

SZERMIERZE WOLNOŚCI

TEGOŻ AUTORA:

- O kwestji robotniczej.* Lwów, 1871. Wyczerpane.
Socjologia Augusta Comte'a. Lwów, 1875. Wyczerpane.
Komuniści Morus i Campanella. Lwów, 1876. Wyczerpane.
Socjalizm jako objaw konieczny rozwoju dziejowego. Lwów, 1878.
Skonfiskowane.
Historja ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII. stulecia.
Lwów, 1888. Wyczerpane.
Historja ruchu społecznego w XIX. stuleciu. Lwów, 1890.
Wyczerpane.
Galicja. Lwów, Księgarnia Polska, 1892. Wyczerpane.
Powstanie narodowe 1863 i 1864 roku. (Skrócone, wydanie drugie). Lwów, 1900. Wyczerpane.
Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych, 1901. Wydawnictwo „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej zagranicą”. Cena K. 6—.
Socjalizm — Demokracja — Patryjotyzm. Kraków, 1902. Wyczerpane.
Stanisław Staszic. Wydanie drugie. Kraków, 1906.
Stuletnia walka Narodu polskiego o niepodległość. Polskie Towarzystwo Nakładowe. Lwów, 1906. Cena K. 4—.
Naród i państwo. Kraków, 1906. Cena K. 2—.
Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim. Spółka nakładowa „Książka”, 1906. Kraków. Cena K. —60.
Historja powstania Narodu polskiego 1863 i 1864 r. Wydanie drugie. Lwów, 1909. Polskie Towarzystwo Nakładowe. Cena K. 6—.
Stanisław Worcell. Spółka nakładowa „Książka”, Kraków. Cena K. 10—.
Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku. Warszawa, 1911. Nakładem wydawnictwa „Życie”. Cena K. —60.

BOLESŁAW LIMANOWSKI
SZERMIERZE
WOLNOŚCI

EMILJA PLATERÓWNA. — JAN OLRYPH SZANIECKI.
JÓZEF ZALIŃSKI. — KAROL BOGUMIŁ STOLZMAN.
WIKTOR HELTMAN. — WOJCIECH DARASZ.
LUDWIK MIEROSŁAWSKI. — WALERY WRÓBLEWSKI.



SPÓŁKA NAKŁADOWA „KSIĄŻKA“ W KRAKOWIE.
SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA · G. CENTNER-
SZWER I SKA · LWÓW · H. ALTENBERG · NEW-
YORK · THE POLISH BOOK IMPORTING CO.

WSZELKIE PRAWA AUTORA I WYDAWCÓW ZASTRZEŻONE.



37104

H-123051

OKŁADKĘ RYSOWAŁ KAZIMIERZ MŁODZIANOWSKI.
ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

1 9 1 1

K.

26.8.68

<http://rcin.org.pl/ifis>

A.321/68

SPIS RZECZY.

	Str.
EMILJA PLATERÓWNA	1—26
JAN OLRYCH SZANIECKI	27—57
JÓZEF ZALIWSKI	58—87
KAROL BOGUMIŁ STOLZMAN	88—111 —
WIKTOR HELTMAN	112—177
WOJCIECH DARASZ	178—202 —
LUDWIK MIEROSŁAWSKI	203—243
WALERY WRÓBLEWSKI	244—276

Wymienione życiorysy są opatrzone podobiznami, z wyjątkiem Stolzmana i Darasza, których podobizn, pomimo najusilniejszych poszukiwań w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Rapperswilu, Paryżu i Londynie, znaleźć nie zdołaliśmy.

BŁĘDY DRUKARSKIE.

Wydrukowano :

Str. 60 w. z góry 12, Paskowicz
Str. 83 w. z dołu 8, 1846
Str. 128 w. z góry 16, ogicznym
Str. 237 w. z góry 8, Zapowiednią
Str. 238 w. z góry 1, stała się

Czytaj :

Paskowicz.
1847.
logicznym
Zapowiedzią.
słała się.

PRZEDMOWA.

Życiorysy, objęte niniejszą książką, były już drukowane dawniej w rozmaitych czasopismach. Po przerobieniu niektórych niemal całkowitym, po znacznym ich rozszerzeniu, zebrałem je w jedną całość i ułożyłem je w takim porządku, ażeby przesuwały przed czytelnikiem kolejno wszystkie ważniejsze usiłowania narodu naszego wydobyć się z niewoli i wywalczenia wspólnie z innymi narodami doskonalszych form ustroju polityczno-społecznego — zaczynając od powstania 1830 r. i kończąc współudziałem Polaków w walce komunalnej Paryża z reakcyjną Francją państwowością w 1871 r. Emilja Platerówna i Jan Olrych Szaniecki na tle wypadków 1831 r. uwydatniają ważne znaczenie Litwy i sprawy włościańskiej dla nadania pomyślnego obrotu rewolucji w Polsce. Postać Józefa Zaliwskiego zespala się najsilniej z bolesnymi wypadkami 1833 r. i z męczeństwem naszych bojowników w sprawie wolności. Karol Bogumił Stolzman, to dzieje naszego współudziału we wspólnej walce narodów europejskich o lepszy, doskonalszy ustrój polityczno-społeczny: plany węglarskie, poruszenia Niemiec, wyprawa do Sabaudji, utworzenie Młodej Europy i wyłonienie się z niej — Młodej Polski. Dzieje Wiktora Heltmana — to przeważnie dzieje Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, rewolucji 1846 r. i zniesienia poddaństwa włościan w Galicji. Działalność Wojciecha Darasza uwydatnia współudział polski w Centralnym Europejskim Komitecie Rewolucyjnym, przygotowu-

jącym grunt dla późniejszej organizacji Międzynarodowej. Nazwisko Mierosławskiego głośno rozbrzmiewa w wypadkach rewolucyjnych 1848 i 1849 r. Wreszcie Walery Wróblewski, to bohater powstania 1863 r. i walki komunalnej w Paryżu w 1871 roku.

Rzecz naturalna, że wywłaszczeni z ojcowizny, obdarci z praw narodowych i wtłoczeni w jarzmo poddańcze, nasi patryjoci nie mogli się zgodzić z takim przez traktaty zatwierdzonym przez monarchów porządkiem i zwracali swe nadzieje i pragnienia ku rewolucji, głoszącej ludom wyzwolenie od gwałtów, przemocy i wyzysku. W walce o wolność i lepszą przyszłość szukali oni przymierza przede wszystkim z temi, którzy czuli się także skrzywdzonymi. Dopóki myśl rewolucyjna ożywiała demokratów i republikanów, rewolucjoniści nasi szli z niemi razem, lecz kiedy ci ostatni, zyskawszy pewne ustępstwa, zaczęli się godzić z istniejącą państwowością, nasi szermierze sprawy narodowej zrozumieli, że prawdziwym ich sprzymierzeńcem może być tylko obóz takich samych proletariuszów, jacyemi są oni. W ten sposób myśl nasza rewolucyjna coraz bardziej radykalizowała się, aż się zespoliła z myślą międzynarodową wyzwolenia narodów z poddaństwa państwowego. Stanowi to ważny warunek zwycięstwa naszej sprawy narodowej, albowiem jest ona równocześnie i sprawą postępu.

Kraków, 1-go maja 1911 roku.



Emilie Plater

EMILJA PLATERÓWNA.

SZKIC BIOGRAFICZNY ¹⁾.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewicze ma lica,
Jaką pierś!... Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica-bohater,
Wódz powstańców: Emilia Plater!

A. Mickiewicz.

Najgłówniejszym i niemal jedynym źródłem do życiorysu Emilji Platerówny pozostaje i dotąd jej biografja we francuskim języku, napisana przez Józefa Straszewicza i wydana w roku 1835 w Paryżu ²⁾.

Józef Straszewicz, człowiek młody, gorący patrijota, posiadający znaczne dobra ziemskie na Litwie, światły obywatel, wielce ceniony przez współrodaków, członek rządu tymczasowego w powiecie upickim, znał oddawna Emilję Platerównę, jako jej krewny i sąsiad, a w powstaniu litewskim był jej towarzyszem broni ³⁾. Znalazszy się na emigracji, a mając większe zasoby pieniężne od innych tułaczy, starał się służyć sprawie narodowej, rozgłaszając czyny bohaterskie powstania 1831 r. i pomagając wydawaniu prac naukowych swych towarzyszy wygnania, jak to uczynił z Lelewelem. Ogłosił on

¹⁾ Jeszcze w r. 1861 napisałem życiorys Emilji Plater. Był on drukowany w tymże roku we lwowskim „Dzienniku literackim“ (Nr. Nr. 25, 26 i 27) i podpisany przybranym nazwiskiem włościańskim ze wsi naszej w Inflantach, Janka Plakania. Obecnie przerobiłem ten życiorys całkowicie.

²⁾ Emilie Plater — Sa Vie et sa Mort par Joseph Straszewicz, avec une préface de M. Balanche. Paris, 1835.

³⁾ „Dawne stosunki rodzinne — pisze Straszewicz — łączyły mnie z hrabianką Plater. Jako właściciel ziemski, sąsiadujący z jej dobrami, jako towarzysz broni w powstaniu litewskim, śledziłem za biegiem jej życia, rozumiałem jej myśli, dzieliłem jej niebezpieczeństwa. Znałem jej życie. Widziałem, jak, dorastając, marzyła ona o sła-

w językach: francuskim, niemieckim i włoskim liczne życiorysy Polaków i Polek, co się odznaczyli w rewolucji listopadowej¹⁾. Ze szczególnym zamiłowaniem uwydatniał Emilję Plater. Następnie, zebrawszy więcej wiadomości od osób, które znały naszą bohaterkę, napisał obszerny jej życiorys, wymieniony już powyżej, i dołączył do niego cztery głosy poetyczne w językach: francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim²⁾. Straszewicz umarł w maju 1838 r.

Drugi pisarz, który także wcześniej umarł i który także podał nieco wiadomości o Platerównie, był Michał Pietkiewicz. Brał on czynny udział w powstaniu litewskim 1831 r. i ogłosił w 1832 w Brukselli cenne dziełko, które zapowiadało niepospolitego dziejopisarza, o Litwie i ostatnim jej powstaniu³⁾.

Znajdujemy też trochę szczegółów o naszej bohaterce w Pamiętnikach o powstaniu Litwy, wydanych przez Feliksa Wrotnowskiego w Paryżu w 1833 r., a także w Pamiętnikach Polskich, wydanych przez Ksawerego Bronikowskiego⁴⁾.

wie polskiej, gdy inne dziewczęta marzą o swych mężach przyszłych, jak się żywiła wspomnieniami naszej dawnej narodowości, jak to uczyniła swym kultem, przedmiotem swego uwielbienia. Zgadywałem, że kiedy ozwie się pobudka, Emilja stanie w szeregu i pochwyci za lancę“.

¹⁾ Les Polonais et les Polonaises de la Révolution du 29 Novembre. Die Polen und die Polinnen der Revolution vom 29 November 1830. I Polachi delle Rivoluzione del 29 Novembre 1830.

²⁾ Elegie — Justin Maurice. — Die Graefin Plater (nazwisko autora niewymienione). From Verses — To the Memory of the Countess Emilia Plater — by Louisa Anna Twamley. Sulla Tomba di Emili Plater — Sonetto — Carlo Pepoli.

³⁾ La Lithuanie et sa dernière insurrection par Michel Pietkiewicz. Bruxelles, 1832.

⁴⁾ Wrotnowski Feliks — Pamiętniki o powstaniu Litwy. Paryż,

Oto i wszystko, co pomimo moich poszukiwań, znaleźć zdołałem¹⁾.

* * *

W powstaniu 1830—1831 r. znaczna liczba kobiet ujawniła swoje silne uczucia patryjotyczne. Jedne, jak Emilja Sączaniecka, Fredrowa, Klementyna z Tańskich Hofmanowa, Klaudyna Potocka, stanęły na czele Stowarzyszenia Polek opiekujących się rannymi; drugie chwyciły za broń, by wspólnie walczyć przeciw wrogom. Stanisław Bratkowski wymienia dwie krakowianki, Dębicką i Dębińską, które walczyły w drugim pułku krakusów i zostały na polu bitwy awansowane na oficerów i udekorowane; mówi także o Zaborowskiej, która miała się odznaczyć w Puławach, podczas napadu Wirtemberg²⁾. Na Litwie, oprócz Platerówny i Raszanowiczówny, zachowała się jeszcze pamięć o Gabrjeli Ogińskiej i Prószyńskiej.

Gabrjela Ogińska, która znaczny wpływ wywierała na rozpoczynające się powstanie na Litwie, była tak samo, jak i nasza bohaterka Emilja, z domu — Plater. Rodzina Plate-

1833. To samo wydanie ze zmienioną tylko kartką tytułową z 1835 r. Przedrukowane następnie zostały w Lipsku 1875. Pamiętniki Polskie, wydane w Paryżu w 1845 przez Bronikowskiego, przedrukowano w Przemyślu w 1884 r.

¹⁾ W 1908 r. w warszawskim piśmie ilustrowanym „Świat“ ukazała się powieść p. Gąsiorowskiego p. t. „Emilja Plater“. Podług notatki, umieszczonej w tymże piśmie, autor miał od rodziny Platerówny otrzymać niektóre nowe szczegóły. Nie można jednak wiedzieć, co w powieści oparte jest na wiarogodnych świadectwach, a co jest zmyśleniem poetyckim — a tych zmyśleń niezaprzeczenie jest dużo.

²⁾ Scènes politiques de la révolution polonaise — à Lyon, 1832.

rów, pochodzenia niemieckiego, osiadła w Inflantach, rozro-
dziła się znacznie, nabyła dobra w Kurlandji, na Żmudzi
i na Litwie, spolszczała najzupełniej i wydała wielu patryjo-
tów polskich. Kuzynem Emilji był Michał Plater, uczeń gim-
nazjum wileńskiego, skazany w żołdacy w 1823 r. za ujawnie-
nie swych uczuć patryjotycznych. Kuzynami też naszej bo-
haterki byli dzielni uczniowie szkoły podchorążych w Dynaburgu,
Lucjan i Ferdynand, o których dalej mówić będę. Wreszcie
blizkim kuzynem Emilji był Cezary Plater, jeden z dzielniej-
szych dowódców powstania litewskiego, syn Kazimierza, puł-
kownika wojsk napoleońskich, który w r. 1817 gorliwie po-
pierał projekt oswobodzenia włościan.

Emilja Plater urodziła się w Wilnie 13 listopada 1806
roku. Ojcem jej był Ksawery hr. Plater. Matka zaś jej, Anna
była z domu Mohlówna. Rodzina Mohłów, tak samo jak i Pla-
terów, chociaż niemieckiego pochodzenia, lecz zupełnie spol-
szczona, miała swe dobra w Inflantach. Małżeństwo było
niedobre. Matka Emilji, łagodnego usposobienia, ujmująca
w stosunkach z ludźmi, odznaczała się niepospolitym wykształ-
ceniem, mąż zaś jej, marnego charakteru, utracjusz, dbał
tylko podobno o egoistyczne zadowolenie swych pożądań.
Wzajemne stosunki stały się nieznośnemi, i Platerowa, za-
brawszy z sobą córeczkę, w 1815 r. porzuciła męża i wyje-
chała do Inflant, gdzie zamieszkała u swojej krewnej Zyber-
gowej w Liksnie, w jej dobrach.

W Inflantach polskich, to jest tej części Inflant, która
skutkiem traktatu oliwskiego 1660 r. została przy Rzpltej,
bogate rodziny szlacheckie, zwłaszcza niemieckiego pochodze-
nia, łączyły z dumą rodową i gorliwością ku katolicyzmowi
znacznym stopień wykształcenia i zamiłowania porządku. Wielka
wolność, jakiej używał stan szlachecki w Rzpltej, zespoliła je
z nią silnie. Ten charakter rodzin inflanckich przejawiał się
i w Liksnie, w domu Zybergowej. Była ona wdową, właści-

cielką znacznych dóbr, któremi sama rządziła. Przywiązana do tradycji polskich, pobożna, sprawiedliwa, dobra dla włościan, utrzymywała sprężyste ładu i porządek w domu i gospodarstwie. Dziewięcioletnia dziewczynka, odczuwająca boleść swej matki, którą gorąco kochała, jeszcze bardziej spowadniała w tym domu. Już w latach dziecińczych na jej twarzy rysowały się zaduma i smutek. Unikała zabaw hałaśliwych i tańców; nie znajdowała upodobania w strojach i barw jaskrawych nie lubiła.

Zybergowa przywiązała się do Emilji, jak do własnego dziecka. I naszej bohaterce było dobrze w Liksnie. Nie krępowano jej swobody. Odbywała więc częste przechadzki i przejażdżki, mając własnego wierzchowca, po okolicach naddziwińskich, a piękne są te okolice. Sama Liksna, po łotewsku Lejksna, położona przy zbiegu Liksniątki z Dźwiną, odległa o 16 wiorst od Dynaburga w kierunku do Rygi, ponętnie przedstawiała się oku. Otwarta, rozległa, nieco pagórkowata miejscowość, zamknięta z jednej strony wspaniałym widokiem na rzekę, a z drugiej ciemnym, sosnowym borem. Ludność włościańska, dokoła łotewska, kochała hrabiankę, która często wstępowała do jej chat, odwiedzając chorych, przywożąc im leki lub potrzebny zasiłek. Kochała ją także i szlachta zagrodowa, znajdując w niej nieraz przychylną pośredniczkę w swych stosunkach z właścicielką Likсны.

Emilja kochała lud, zarówno łotewski jak białoruski, i współczuła silnie jego niedoli. Co do ludu białoruskiego, to mamy w tym względzie świadectwo witebszczanina M. Marksa, z którego matką Platerówna miała być w serdecznych stosunkach. W pamiętniku swoim, dotąd jeszcze niewydanym, pisze on o bohaterce naszej, że „z zapalem, właściwym czułym i szlachetnym sercem, oddała się duszą ludowi białoruskiemu, badała jego biedę i współczuła jej, starając się — według możliwości — ulżyć jej; zbierała i śpiewała jego pio-

senki, płaciła hojnie za ich dostarczenie i próbowała pióra w ich naśladowaniu; na fortepianie umiała najdobitniej oddać i skoczność i tęsknotę motywów ludowych i nawet timbry sopranu — żulejki i basududy“. Przypomina on sobie, jak raz, podczas swego pobytu w Witebsku, Emilja w domu jego rodziców z matką jego tańczyła lepietuchę, rodzaj tańca białoruskiego, a następnie hałasowała (opłakiwała niedolę swoją) po białorusku, czym rozrzewniała silnie jego ojca i matkę¹⁾.

Wykształcenie Emilji było staranne. Miała ona pociąg do nauk, a najwięcej ją zajmowała historia, szczególnie historia ojczysta. Z bolesnym uczuciem słuchała ona opowiadania o gwałtach, dokonywanych nad Rzpltą, o rozbiorach jej ziem, o krzywdach jej narodowi wyrządzonych. Taki stan rzeczy istnieć nie może, nie powinien! Naród musi odzyskać wolność, Rzplta niepodległość. I wśród jej marzeń o przyszłej wielkiej walce, stawała przed jej oczyma, jako wzór, piękna postać Joanny d'Arc, oswobadzającej kraj ojczysty od najazdu angielskiego. Wizerunek tej bohaterki, zawieszony w jej pokoiku wraz z portretami Kościuszki i Poniatowskiego, przypominał jej, że, chcąc iść za przykładem Dziewicy Orleańskiej, powinna przygotować się, przysposobić do tego. Przewycięzała

¹⁾ Artykuł W. Bruchnalskiego p. t. Emilja Platerówna jako folklorysta (Lud — organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie — T. XII. Zeszyt II). Platerówna — kończy swój artykuł p. Bruchnalski — „z tytułu usiłowań swoich i zamiłowania, stanąć może obok współczesnych sobie, polskich folklorystów białoruskich, jak: Ćwiecińskiego, Aleksandra Zbrozka, Tadeusza Łady Zabłockiego, Romualda Zieńkiewicza i Stanisława Markianowicza z jednej strony, z drugiej zaś obok Jana Czeczota, Wincentego Marcinkiewicza, Konstantego Kalinowskiego i innych“. Do wybitnych badaczy twórczości białoruskiej zaliczyć także należy: Aleksandra Rypińskiego, Romualda Podbereskiego, Jana Barszczewskiego, a z nowych Federowskiego. Ludwik Kondratowicz pisał piosenki białoruskie, Artemjusz Weryho przetłumaczył P a n a T a d e u s z a na język białoruski.

więc wrodzoną swoją lekliwość i czułość. Jeździła dobrze konno, strzelała celnie z pistoletów. Emilja — pisała jej przyjaciółka do Straszewicza — była czuła, lecz starała się to ukrywać, by nie uchodzić za słabą. Marząc o górnej przyszłości, powiadała, że nie jest zdolna zakochać się w mężczyźnie ¹⁾. Nie powieści ją interesowały, lecz dzieła o sławnych kobietach. Uczyła się chętnie matematyki. Na stole jej wraz z książkami i narzędziami matematycznymi leżały pistolety. Wierzchowca swego sama doglądała.

Prześladowanie młodzieży wileńskiej, którego ofiarą padł jej kuzyn Michał, przejmowało ją zgrozą. Otwarta, prawdopodobna, z oburzeniem mówiła o okrucieństwach Nowosilcowa, nie zważając na obecność Rosjan, którzy bywali w Liksnie. Przed rewolucją 1830 r., za rządów liberalnych Aleksandra I, wzajemna niechęć obu narodów znacznie była osłabła, a przy tym gośćmi byli głównie inżynierowie, którzy budowali twierdzę w Dynaburgu i z tego powodu miesiali różne interesy z obszarem dworskim Likсны. Naczelny inżynier, Rosjanin, w stopniu generała, oświadczył się nawet Emilji, lecz miała mu ona dumnie na to odpowiedzieć: „jestem Polka!“ Bardziej zjednał był jej uczucia inny młody inżynier, saskiego pochodzenia, który dawał jej lekcje matematyki i z którym wdawała się chętnie w dłuższą rozmowę. Jakkolwiek zachowaniem się swoim onieśmiała go, gdy rozpoczynał czulsze wyurzenia, to jednak zachowała o nim przyjazne wspomnienie ²⁾.

Z silnym współczuciem śledziła Emilja przebieg powstania greckiego. Bolała, gdy wojska tureckie i egipskie tłumili

¹⁾ Pisała to panna D. do Straszewicza.

²⁾ Straszewicz w swym opowiadaniu oznaczył pierwszego literą K., drugiego zaś literą D. Pan Gąsiorowski w swojej powieści pierwszego nazywa Kablukowym, drugiego Dallwigiem.

wysiłki bohaterskie powstańców. Z zachwytem mówiła o Bobolinie, która znaczny swój majątek ofiarowała dla sprawy niepodległości greckiej i, uzbroiwszy trzy okręty, sama nad niemi objęła dowództwo. Odznaczyła się ona w bitwach i w 1825 r. została zdradliwie przez zemstę zabita. Emilja zawiesiła jej wizerunek w swoim pokoju. „Mężczyźni, walcząc — powiedziała ona — spełnili swą powinność; Bobolina uczyniła więcej, bo nietylko z wrogiem, lecz i z opinią walczyła“.

Emilja знаła Litwę, Inflanty, Białoruś, lecz właściwej Polski nie widziała, i dlatego ucieszyła się niezmiernie, kiedy w 1829 r. matka jej postanowiła odbyć podróż do Krakowa. Królestwo Polskie ze stolicą swoją, Zygmuntofską Warszawą, miało dla niej jeszcze z tego względu szczególny urok, że posiadało pewną odrębność państwową, jakby cień pozostały dawnej niepodległości. Wiedziała, że i tam carska opieka dotkliwie dawała się uczuć narodowi. Zgorszyła więc ją wesołość, którą spostrzegła w Warszawie. Czyżby tak prędko zapomniano tę chwilę straszną, kiedy Łukasiński, sprowadzony do komisji badawczej, zrzucił z siebie suknie i ukazując poranione ciało, zawołał: „Zważcie, panowie, czy to prawdą być może, co w takich boleściach wyznawałem!“ W podróży dalszej przejeżdżając przez wstawione w dziejach okolice, Emilja prosiła matkę, by tam nieco dłużej się zatrzymywała. Pod Raszynem więc oglądała pola sławne bitwą w 1809 roku; zwiedziła uroczą dolinę w Prądniku i grotę królewską w Ojcowie, gdzie Władysław Łokietek przez czas pewien się ukrywał. W Pieskowej Skale, na zamku, zwrócił jej uwagę portret mniszki, która, podług podania, pochodząc z familji Wielopolskich, w czasie najścia wrogów, zbrojno walczyła w szeregach, a później musiała zamknąć się w murach klasztornych przed potępieniem towarzyskim męskiego jej wystąpienia. Kraków silnie oddziaływał na uczucia patryjotyczne Emilji. Ożyły w jej pamięci legiendy o Krakusie i tej Wandzie, która wolała

umrzeć w falach Wisły, aniżeli poślubić wroga. Zwiedzając zamek i katedrę z grobami królewskimi na Wawelu, była w tym nastroju, do którego nawoływał późniejszy poeta (Edm. Wasilewski):

„Na Wawel, na Wawel...
 Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy,
 Dzieje twojej ziemi na grobowcach czytaj,
 Twoich wodzów groby uściskiem powitaj“.

I ten siermiężny wódz narodu, którego wizerunek od najmłodszych lat miała przed swemi oczami, niemal na każdym kroku jej się przypominał. Świeżo usypany kopiec w pobliżu Krakowa uwieczniał jego pamięć.

Po powrocie, ciężkie nieszczęście spadło na nią. Ukochana jej matka, po długiej chorobie, umarła w 1830 r. Przeboleawszy tę stratę, Emilja udała się do Wilna, chcąc się zbliżyć do ojca, lecz to okazało się niemożliwym. Wszystkie te przejścia nadweryżyły jej zdrowie. Wyprawiono więc ją nad morze do Lipawy, ażeby wzmocniła tam swe siły.

* * *

Podczas pobytu Emilii w Lipawie, nadbiegła do tego miasta wiadomość o rewolucji lipcowej w Paryżu. Drgnęło serce naszej bohaterki przecuciem ważnych wypadków. Rewolucja 1794 r. zadzierzgnęła silny węzeł pomiędzy Polską i Francją. Burza nad Sekwaną zapowiadała wybuch burzy a nad Wisłą. Chmur czarnych i ciężkich nagromadziło się wiele. „Żywi pójdziecie do raju — mówił adjutant cesarski do Władysława Zamojskiego — ponieważ czternaście lat znosicie cierpliwie rządy Konstantego“.

Wybuch burzy nastąpił 29 listopada 1830 r. Na Litwie powszechnie oczekiwano, że Chłopicki z wojskiem wnet wkro-

czy w jej granice. Uważano to, jako logicznie konieczny krok rewolucji. „Na Litwie była i jest cała zagadka naszej niepodległości“ — pisał Chłapowski do Morawskiego ¹⁾). Wojsko polskie, wkraczając na Litwę, mogło odrazu znacznie się powiększyć przez wcielenie korpusu litewskiego. Ogłaszając zniesienie poddaństwa, uzyskanoby silną podstawę i materjalną i moralną we włościąństwie. Pobór rekrucki, wyznaczony przez rząd rosyjski, wytworzyłby nowe pułki powstańcze, albowiem późniejsze wypadki pokazały, że rekruci, uciekając od służby rosyjskiej, sami tworzyli oddziały i rozpoczynali powstanie. Ta ogromna ilość koni, bydła, zboża, siana, którą wybrała następnie armja rosyjska, służyłaby na potrzeby armji polskiej. Było to tak jasne i przekonywające, że wszyscy, co mieli na oku wojnę, widzieli wielkie korzyści, jakie zapewniało wkroczenie na Litwę; lecz Chłopicki nie chciał wojny, wierzył, że do niej nie przyjdzie, że monarcha zrobi pewne ustępstwa i wszystko wróci do dawnego porządku.

Nieczynność Chłopickiego była zgubna dla powstania polskiego. To, co w pierwszych chwilach dawało się łatwo zrobić, stawało się z biegiem czasu coraz trudniejszym. Na Litwę wkroczyło wojsko rosyjskie pod naczelnym dowództwem Dybicza. Oficerów Polaków z korpusu litewskiego wysłano na linię kaukaską albo wywieziono do Rosji ²⁾), a sam korpus przyłączono do armji, jako 6-ty korpus Rozena i dywizję huzarów Pahlana. Dużo osób wpływowych, znanych z patryjotyzmu polskiego, powysyłano do Rosji. Na marzec rozpisano pobór wojskowy. Żywienie armji ogałacało kraj ze środków żywności.

W Wilnie zawiązał się był jeszcze w grudniu 1830 r. ko-

¹⁾ Generał Dezydery Chłapowski — Pamiętniki. Poznań, 1899. Część druga, str. 112.

²⁾ Chłapowski pisze, że wywieziono 1100 oficerów do Rosji. Str. 62, l. c.

mitet rewolucyjny, który miał poczynić przygotowania do zbrojnego powstania i w odpowiedniej chwili dać hasło do ruchu powszechnego. Złożony z osób zamożnych, ostrożnych, lękliwych, nic nie robił — jak powiada Michał Pietkiewicz — gorzej nawet, bo wstrzymywał od działania gorętszych partyjotów. Nadszedł wreszcie marzec, i rozpoczęto pobór wojskowy. Chłopi uciekali do lasów i tworzyli zbrojne gromady. „Najprzód lud wiejski — opowiada Michał Lisiecki — pod pozorem uniknięcia naborów rekruckich, a potem obywateli i szlachta, połączywszy się z tymże ludem, najprzód na Żmudzi, a następnie we wszystkich okolicach Litwy zapalili otwarcie święty ogień partyzanckiej wojny“¹⁾). Pierwsi podnieśli sztandar rewolucyjny: Juljusz Grużewski, Benedykt Dobrosław Kalinowski, Józef Rymkiewicz, Ignacy Staniewicz, wpadając ze swemi oddziałami po północy 25 marca do Rossień i opanowując to miasto. W cztery dni później cała Żmudź stała w ogniu.

Emilja już oddawna niecierpliwie wyczekiwała hasła do powstania. Jeździła w tym celu do Wilna, lecz nic tam nie mogła się dowiedzieć. Pozostawała w ciągłym porozumieniu z Cezarem Platerem, do którego miała wielkie zaufanie, i z którym często się widywała, mieszkając od niego w odległości kilku godzin jazdy. Wspólnie układali plany i robili odpowiednie przygotowania. W lutym Emilja widziała się z Lucjanem i Ferdynandem Platerami, swemi kuzynami, którym towarzyszył ich kolega, Aleksander Rypiński²⁾). Byli to ucznio-

¹⁾ Pamiętniki Michała Lisieckiego, naczelnika powstania nad granicami Kurlandji. Str. 128. Pamiętniki Polskie, zebrane przez Ksawerego Bronikowskiego. T. II. Przemyśl, 1884.

²⁾ Straszewicz opowiada, że przyjechali oni do Liksny na zapusty; historyk zaś udziału podchorążych w powstaniu pisze, że zjechali się w pewnym domu w Kurlandji z Platerówną, wracającą z Inflant do krewnych.

wie szkoły podchorążych, założonej w Dynaburgu w 1828 r. Uczniowie tej szkoły, w znacznej większości Polacy, marzyli także o powstaniu i układali plan opanowania twierdzy. Platerowie zwierzyli się z tym planem swojej kuzynce, która ze swojej strony obiecała im pomoc. „Młoda panienska, nie mająca prawa rządu sama sobą — opowiada historyk udziału podchorążych w powstaniu — uroczyście przyrzekła kazać kilku tysiącom ludu rzucić się na Dynaburg; trzech uczniowie szkoły wojskowej, mniej możni od najniższego oficera, obiecali wydać twierdzę, która jeśli nie czym więcej, to przynajmniej dla nich była mocnym więzieniem. Te krótkie i treściwe układy zakończyła ceremonia również znacząca. Podchorążowie starożytnym obyczajem pasowali nową towarzyszkę spisku na *Rycerza-Pannę*, i jakby dlatego właśnie, że ten rycerz miał być powstańcem litewskim, zamiast przypasać miecz do boku, darowali mu małą strzelbę myśliwską. Fantazje imaginacji romansowej! Któżby, patrząc na nie z ustroń, nie wzruszył ramionami? A przecież za dni kilkadziesiąt nie godziło się już nazwać ich dzieciństwem. Emilja Platerówna została bohaterką, podchorążowie dynaburscy zjednali sobie piękną pamięć w poważnych dziejach narodowej walki ¹⁾“ Michał Pietkiewicz mówi nawet, że sam plan opanowania twierdzy Dynaburga nie był zupełnie fantazyjny i mógł być skuteczniejszy, jeśli zważywszy wielką gotowość poświęcenia się młodych podchorążych, zaniedbany stan fortecy i nieliczną w niej załogę ²⁾.

Na wiadomość o powstaniu na Żmudzi, Emilja, ostrzygwszy włosy, przebrawszy się po męsku, uzbrojona w pistolety i sztylet, w towarzystwie panny Prószyńskiej i dwóch mężczyzn, przybyła 29 marca do Dusiat w wilkomierskim powiecie, po-

¹⁾ Str. 312. T. I. Pamiętniki Polskie.

²⁾ Str. 88. La Lithuanie.

łożonych nad jeziorem tejże nazwy i nad rzeką Świętą. Była to majętność Cezara Platera. Włościanie byli zamożni i lubili swego dziedzica. Emilję też dobrze znano i kochano. Przybywszy do Dusiat, zapowiedziała po wioskach, by gromadzono strzelby i wyprostowywano kosy, albowiem wnet rozpoczną się boje o wolność.

W pierwszą niedzielę, w przeczuciu, że nastąpi coś ważnego, zgromadzili się włościanie nader tłumnie do kościoła. Po ukończonej mszy, Emilja, w ubiorze powstańczym, stanęła wśród ludu, witającego ją radosnymi okrzykami, i w słowach serdecznych przemówiła do niego, że w Polsce i na Litwie już się biją bracia, by zostać wolnemi, trzeba więc poprzeć bratnie usiłowania i wypędzić wrogów ze swego kraju. Z zapalem przyjęto jej przemówienie, a wielu płakało z rozrzewnienia. Młodzi rzucili się do broni, którą po poświęceniu wyniesiono z kościoła, i w ćwierć godziny stanął już zastęp ludzi uzbrojonych.

Nazajutrz nasza bohaterka wraz z Cezarem Platerem poprowadziła ku Dynaburgowi hufiec powstańczy, w którym było 280 strzelców, 60 jeźdźców i kilkuset kosynierów. W Daugielach, stacji pocztowej na trakcie bitym do Jezioros, zabrano 60 koni. Po drodze wciąż przybywali nowi ochotnicy. Równocześnie organizowały się oddziały w tymże powiecie: około Onikszt i Ucian pod dowództwem Ferdynanda Grotkowskiego i w Sołach pod wodzą Michała Lisieckiego.

Ubiec Dynaburg można było tylko w bardzo pośpiesznym marszu. Trudno to było wykonać ze świeżo uformowanym oddziałem. Nadto stanęła na przeszkodzie niespodziana okoliczność. Z Dynaburga wyruszył generał Szyрман, prowadząc dla armji działającą park amunicji, pod eskortą dwóch bataljonów i 4 dział. Dowiedziawszy się o zjawieniu się oddziałów powstańczych, zatrzymał się i okopał w Ucianach, starając się zachować komunikację z Dynaburgiem. Jeden

z przeznaczonych ku temu celowi oddziałów spotkał się 2 kwietnia z powstańcami, którzy, przez naszą bohaterkę zagrożeni, zmusili wroga do pośpiesznego cofania się.

Przeciw Szyrmanowi wyruszyli 4 kwietnia Grotkowski i Lisiecki i stanęli pod wieczór w Wiżunach, o 10 wiorst odległych od Ucian; a tymczasem oddział Platera tegoż dnia wieczorem wpadł do Jezioros, wyrzucił Rosjan i opanował miasto. Tam Emilja Platerówna zwyczajem, praktykowanym za czasów Rzeczypospolitej, wpisała do ksiąg ziemskich i sądowych akt powstania¹⁾. Tymczasem nadesłano z Dynaburga nowe oddziały wojska Szyrmanowi, i ten zmusił Platera do cofnięcia się ku Dusiatom, a stamtąd do Antuzowa. Dopiero w Imbrodach oparł się ścigającemu go oddziałowi.

O zdobyciu Dynaburga niepodobna już było myśleć. Twierdzą zaopatrzone w działa, ściągnięto wojsko, a 10 kwietnia wprowadzono podchorążych, przerzucając ich do głównej armji. Ci podchorążowie jednak, co spiskowali, zdołali w trzy-nastym dniu pochodu umknąć i połączyć się z powstańcami.

Generał Szyrman nie odważał się opuścić swego wzmocnionego stanowiska w Ucianach. Powstańcy wilkomierscy, gromadząc się z rozmaitych stron, podsuwali się coraz bliżej i staczali z nim utarczki patrolowe, a 19 kwietnia wywiązała się nawet większa bitwa, która zmusiła go do ustąpienia z Ucian. Powstańcom zabrakło ładunków i z tego powodu nie mogli go ścigać. Skorzystał z tego Szyrman i dostał się do Oniksz. Otrzymałszy 2.000 ładunków, powstańcy puścili się w pogoń. Nastąpiła gorąca bitwa pod Onikszami. Szyrman

¹⁾ Opowiadano to Henrykowi Dembińskiemu. Gdzie się to stało, on nie wymienia. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, mogło to nastąpić tylko w Jeziorosach, jako w mieście, gdzie były urzędy. Pamiętniki Dembińskiego — Mémoires, Volume IV, 9 Partie. Rkp. w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

odparł atak powstańców, śpiesznie przeprowił się z działami przez rzekę Świętą, spalił most i pomaszerował na Żmudź. Utrudniało to wiele dalsze jego ściganie. Naczelnicy więc oddziałów powstańczych uradzili wrócić do swych okolic i tam wzmacniać powstanie. Emilja Platerówna z panną Prószyńską udała się do obozu Karola Załuskiego, który stał niedaleko od Poniewieża.

Powstanie litewskie sprawiło bardzo korzystną dywersję dla powstania polskiego. Zagroziło ono armji rosyjskiej odcięciem od jej podstaw i ogłodzeniem. Naczelnny wódz rosyjski, Dybicz, w raporcie swoim do cesarza Mikołaja, datowanym 23 kwietnia, donosił, że zaburzenia w gubernji wileńskiej, przerwanie z tego powodu komunikacji i brak żywności, oraz zjawienie się chorób — zmusiły go do cofnięcia się ku granicom Królestwa ¹⁾).

Powodzenie oddziałów litewskich wzmogło potężnie zaufanie w swe siły. Uchwalono połączyć oddziały, ażeby wspólnymi siłami uderzyć na Wilno i przy pomocy jego mieszkańców zdobyć to miasto. Na naczelnego wodza połączonych sił powstańczych wybrano Karola hr. Załuskiego. Aczkolwiek wychowany w Petersburgu w domu swego ojczyma, generała Igielstroema, zajmujący przez czas pewny w dyplomacji rosyjskiej ważne posady, był jednak patryjotą polskim. Ożeniwszy się z księżniczką Ogińską, posiadał znaczne dobra w powiatach: telszewskim i upickim. Szlachta go lubiła i wybierała na swego marszałka. Kiedy rozpoczęło się powstanie na Litwie, wahał się on z początku, lecz następnie poszedł za przykładem innych. Był odważny, miał dobre chęci, lecz na wodza zupełnie się nie nadawał, z braku wszelkiej znajomości sztuki wojennej. Przytym powstańcy nie mieli artylerji, a bez niej zdobycie uzbrojonego w działa miasta, było

¹⁾ Str. 123. Pietkiewicz — La Lithuanie.

zadaniem wielce trudnym. Załuski nie podołał mu i cofnął się z pod Wilna do powiatu upickiego, gdzie się rozłożył obozem niedaleko od Poniewieża.

Właśnie w tym czasie, 30 kwietnia, przybyła Emilja do obozu Załuskiego. Wywołało to ogromny zapal wśród powstańców. Zdawało się im, że nowa moc wstąpiła w ich szeregi i powetuje poniesioną pod Wilnem porażkę. „Ta czciogodna dziewczyna, pragnąc dzielić niebezpieczeństwo poświęcających się dla sprawy ojczystej — pisze jeden z powstańców — chciała spełniać obowiązek adjutanta skrzydłowego przy Naczelniku federacyjnych oddziałów“¹⁾. Lecz Załuski ofiarowanej propozycji nie przyjął, a nawet za pośrednictwem Straszewicza chciał skłonić naszą bohaterkę, by wróciła do domu, przedstawiając wszystkie przykrości, na jakie jej płeć narażoną być mogła. Nie zraziło to wszakże Emilji, a znalazszy wśród frejszyców wilkomierskich wielu krewnych i znajomych, oświadczyła im chęć służenia w ich szeregach, co przyjęto z ogromnym zapalem.

Niebawem, 2 maja, Załuski otrzymał wiadomość, że nacierają przeważne siły rosyjskie, pod dowództwem generałów: Sulimy, Malinowskiego i Ofenberga. Zwinął więc obóz w Śmilgach i pomaszerował ku Szadowowi²⁾. Ziemia wilgotna i grzęzka, powodzią poniszczone mosty utrudniały pochód powstańców, którzy bez wypoczynku i w dzień i w nocy maszerowali, nim u Prystowian, na drodze od Szadowa do Bejsagoł, nie rozłożyli się obozem. Nie zdołali jednak wypocząć należycie, kiedy Malinowski i Sulima, którzy szli tuż w ślad za nimi, zbliżyli się i o południu 4 maja zaczęli ich oskrzydlać. Waleczni

¹⁾ Str. 193 i 194. Zbiór Pamiętników o powstaniu Litwy w r. 1831, układany przez Fel. Wrotnowskiego. Paryż, 1835.

²⁾ Śmilgi na trasie z Szawel do Poniewieża, bliżej do tego ostatniego miasta. Szadowo niedaleko od Śmiły — na trasie z Szawel do Kowna. Dalej na tymże trasie — Bejsagoły.

frejszycy i akademicy wileńscy, pod dowództwem Potockiego, zagrzani do walki przez Emilję, pomimo rześatego ognia, rzućili się naprzód i, poparci dzielnie przez strzelców, prowadzonych przez Kossowskiego, zmusili wroga zaniechać ruchu oskrzydłającego. Powstańcy musieli jednak pośpiesznie uchoździć do Bejsagoł. Znużona pochodem, walką, pod przykrym wrażeniem przewagi rosyjskiej, Emilja zemdląła i z konia upadła i gdyby nie śpieszna pomoc Michała Pietkiewicza i kilku jeszcze frejszyców, dostałaby się niezawodnie w ręce rosyjskie. Złożono ją w napotkanej po drodze chatce włościanańskiej. Tam wypocząwszy nieco, kierując się domysłem i wskazówkami napotykanym włościan, i zabrawszy po drodze z sobą do 40 zbłąkanych powstańców, przybyła do obozu Załuskiego, o milę od Rossieñ nad Dubissą ¹⁾ rozłożonego.

Stawić opór wojsku rosyjskiemu, które przeważało liczbą, bronią i wprawą wojskową, narażało na pewną prawie klęskę. Zwołana więc rada wojenna uchwaliła: podzielić się na małe oddziały i, wróciwszy do dobrze sobie znanych okolic, prowadzić dalej wojnę miejscową. Zgadzało się to z ogólnym prawidłem strategicznym: wobec podzielonego nieprzyjaciela skupiać swe siły i odwrotnie, wobec skupionych sił jego, działać małemi i rozrzuconemi oddziałami, zmuszając przeciwnika także do rozdrobniania swych sił.

Frejszycy wiłkomierscy, a razem z niemi i Emilja, wrócili do swego powiatu i 17 maja weszli do Wiłkomierza, skąd przedtym jeszcze został wypłoszony Werzulin, okrutny przywódca rzezi oszmiańskiej. Miasto witało radośnie powstańców. Emilja znalazła tu sobie towarzyszkę bojową, z którą aż do końca nie rozstawała się. Była to Marya Raszanowiczówna,

¹⁾ Rossienie znajdują się z prawej strony Dubissy, prawego dopływu Niemna.

także z Inflan, z Lucyna, przybywająca. Historyk powstania wilkomierskiego i towarzyszy bojowy obu dziewczyc — bohaterek nakreślił taki ich obrazek. „Obadwa — opowiada on o tych towarzyszach — mieli zgrabnie wpadające w kibić ubiory szaraczkowe, granatowe okrągłe czapki, od niechcienia włożone na bakier, dwukolorowe kokardy u piersi, lekkie szable u boku i za wązkim pasem małe krucice. Strój i uzbrojenie obu zupełnie były podobne; ale jeden miał twarz białą, pociągława, błękitne oko, pogładające z zadumaniem, i niekiedy pośepny uśmiech na ustach: drugi okrągłej, rumianej twarzy, czarnych oczu i z pod szerokich brwi, patrzących żywo, uśmiechał się ciągle, jakgdyby jego dusza we wszystkim widziała tylko igraszkę wesołą. Wyraz twarzy i układ postawy różnił bardzo tych dwóch interesujących towarzyszy. Pierwszym była Emilja Platerówna, drugim Raszanowiczówna. Ta ostatnia, dziewczyna lat 20, temperamentu żywego, wesoła, żartobliwa, zupełny kontrast stanowiąca z Emilją; przywiązała się do niej szczerze i opiekowała się nią wśród przykrości i niedogodności obozowych“.

Widząc zmęczenie Emilji nieustannemi marszami, krewni i znajomi wciąż jej radzili, by porzuciła ciężką na jej siły służbę wojskową. Drażniło to ją, opuściła więc ze swoją przyjaciółką szeregi frejszyców i wstąpiła do oddziału Konstantego Parczewskiego, dzielnego partyzanta, który bystrością i zuchwałością swych ruchów utrzymywał wroga w ciągłym niepokoju i nużył go niezmiernie. Zdaje się, że Platerówna dowodziła też małym oddziałem, jak to wnosić można ze słów generała Chłapowskiego w jego dzienniczku ¹⁾.

¹⁾ Podając dzienniczek swego pochod, pod datą 5-go czerwca zapisuje: „połączenie się zrana w Gabrjelowie z akademikami wileńskimi, z oddziałami Ogińskiego, Matuszewicza i panny Plater“. Str. 110. Część druga. L. c.

W powstaniu litewskim dotkliwie dawał się uczuć brak wykształconych wojskowo oficerów. Przedstawiono to Rządowi Narodowemu w Warszawie i proszone o rychłe przysłanie instruktorów. Czyniąc zadość tej prośbie, ówczesny wódz naczelny, Skrzynecki, polecił generałowi Dezyderemu Chłapowskiemu udać się na Litwę z odpowiednią liczbą instruktorów. Cała kolumna, z którą Chłapowski przemaszzerował do Sierocka, wynosiła razem 820 ludzi¹⁾. Przesunawszy się szczęśliwie pomiędzy w. księciem Michałem i Dybiczem, przeszedł on granicę Królestwa Kongresowego 21 maja po północy pod Ciechanowcem. Następnie, ażeby dostać się włąb Litwy, trzeba mu było prześlizgnąć się między Grodnem i Słonimem, gdzie się znajdowały dość znaczne siły rosyjskie; jakoż, bijąc napotykanne oddziały nieprzyjacielskie, zabierając niewolnika i działa, wywijał się szczęśliwie przez wsie, miasteczka, puszcę i 28 maja przeszedł Niemen pod Zelwanami, następnie udał się na Lidę, stanął w Oranach nad Mereczanką i stamtąd wyruszył ku Trokom. „Gdzieśmy tylko przez wsie przechodzili — pisze w swych „Pamiętnikach“ — lud nas brał z początku za Moskali i nie prędko chciał wierzyć, żeśmy Polacy. Gdy się przekonali, płakało wielu z radości i nosili jadła, co tylko mieli, nigdy nie chcąc przyjąć zapłaty“²⁾.

Sława Chłapowskiego biegła po całej Litwie. Powstańcy śpieszyli zaciągać się pod jego sztandary, i wojsko jego licznie wzrastało. Przybył on do Kitowiszek 4 czerwca, a 5 był w Gabrjelowie³⁾, gdzie nań czekał Gabrjel ks. Ogiński, który „miał przy sobie 350 akademików pod dowództwem zacnego profesora, Gronostajskiego, i oddział z dwustukilku-

1) Str. 52. L. c.

2) Str. 61. L. c.

3) W „Pamiętnikach“ wydrukowano — 7 czerwca, lecz widocznie jest to błąd drukarski. Gabrjelowo, parafja Kitowiszki, 40 wiorst odległe od Trok.

dziesięciu ludzi złożony“¹⁾. „Wielka była radość pomiędzy tą młodzieżą“ — pisze Chłapowski. „Będzie to jeden z najuroczystszych dni mego życia“ — mówi Straszewicz, opisując radosną chwilę połączenia się powstańców litewskich z wojskiem polskim.

Chłapowski w swoich „Pamiętnikach“ (prócz przytoczonej wzmianki w dzienniczku) nie wspomina wcale Platerówny. A jednak jej przybycie witano z uniesieniem w wojsku. Widocznie Chłapowski, „zimny i kwaśny sceptyk“ — jak go charakteryzował Mierosławski w swojej „Historji powstania 1831 r.“ — nie mógł zapomnieć tych gorzkich wyrzutów, które go nasza bohaterka pożegnała. Witał ją bowiem — jak opowiada obecny jej przybyciu Straszewicz — z całą uprzejmością i uniesieniem. Aczkolwiek pochwalał jej czyn, radził jednak, skoro wojna stawała się już regularną, wrócić do domu, do krewnych, i czekać z nadzieją i wiarą w pomyślne jej zakończenie.

— Gienerale! — odrzekła — postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyszcze zupełnej wolności.

Chłapowski, formując pułki armji regularnej z oddziałów powstańczych, mianował Emilję dowódcą pierwszej kompanji pierwszego pułku litewskiego, któremu w kilka dni później dano nazwę 25 pułku linjowego. Dembiński widział ją w Zejmach już jako dowódcę kompanji pieszej²⁾. Miała ona z całą starannością niezmordowanego i zamiłowanego w swym zawodzie żołnierza zajmować się nauką i musztrą podwładnych. Żołnierze ją lubili, dzieliła bowiem z nimi wszystkie trudy

¹⁾ Str. 68 i 69. L. c.

²⁾ Przytoczone powyżej Mémoires — w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Patrz także: str. 39. „Mein Feldzug nach und in Lithauen von Heinrich Dembinski. Nach den mündlichen Dictaten des Generals herausgegeben von D. R. O. Spazier. Leipzig. 1832“. — Zejmy pomiędzy Kiejdanami i Wilkomierzem.

służby wojskowej i troskliwie pilnowała, by nie doznawali braku żywności.

Wojsko Chłapowskiego urosło do 7.000. Zdolny i waleczny dowódca, dzielni i pełni zapału żołnierze, wszystko więc zapowiadało pomyślny przebieg powstania litewskiego. Lecz na nieszczęście przybył na Litwę Giełgud, który jako starszy generał objął naczelne dowództwo nad całą litewską siłą zbrojną.

Przybycie Giełguda na Litwę zostało spowodowane następującymi okolicznościami. Stał on ze swoją dywizją w Łomży kiedy Skrzynecki, po nieudanej pogoni za gwardjami rosyjskimi, dopuścił Dybicza do połączenia się z nimi i przed przeważnymi siłami cofał się ku Ostrołęce. Giełgud został odcięty od głównej armji. Skrzynecki, nie spodziewając się, ażeby został zmuszony do walnej bitwy, wysłał rozkaz do Giełguda, ażeby, ściągawszy z okolic małe oddziały, ciągnął na Litwę i starał się owładnąć Połagą, dokąd miał przybyć statek z bronią.

Giełgud, wkraczając na Litwę, miał około 11.000 żołnierzy i 24 działa. Była to znaczna siła, która mogła zapewnić powstaniu litewskiemu usunięcie przeszkód do potężnego jego rozwoju. Niestety, Giełgud wcale nieodpowiedni był na wodza naczelnego. „Właściwie — uważa Pietkiewicz — należało się mu słuchać i wykonywać cudze rozkazy, a nie dowodzić i własne plany tworzyć“¹⁾. Cały kierunek jego marszu pod względem strategicznym był błędny, ale największy błąd popełnił ociąganiem się swoim zaatakowania Wilna. „Nieczynny. ociężyły, odurzony wydawanemi mu ucztami, tracił czas drogi“²⁾. Mając liczebną przewagę nad wrogiem, mógł jeszcze 17 i 18 czerwca z powodzeniem uderzyć na Wilno. Rosjanie byli tak

1) Str. 241. La Lithuanie.

2) Str. 167. L. c.

pewni zaatakowania, że porobili przygotowania do opuszczenia miasta. Tymczasem 18 czerwca wieczorem nadciągnęła do Wilna dywizja gwardji, i stosunek sił przestał być korzystny dla wodza polskiego. Strwożony powszechnym oburzeniem oficerów, Giełgud 19 czerwca uderzył na Wilno, aczkolwiek mu to odradzano. Prowadzono atak bez dobrze ułożonego planu, i bitwa wypadła niepomyślnie.

Emilja znajdowała się w tym czasie ze swoją kompanją w Kownie, które zajęło wojsko polskie pod dowództwem Kiekiernickiego. Waleczny ten dowódca zanadto zaufał swym siłom, i kiedy nadciągnęło liczebnie większe wojsko rosyjskie, zamiast przejścia na drugą stronę Wilji i zniszczenia na niej mostu, przyjął 25 czerwca bój odważnie. Podczas bitwy Emilja ze swym oddziałem, wstrzymując walecznie napór wojska rosyjskiego, znalazła się w największym niebezpieczeństwie. Uratował ją Kiekiernicki, oddając jej swego konia, co sam przypłacił niewolą. Wojsko polskie cofnęło się ku Rossieniom, gdzie przerzedzone silnie szeregi zapełniono nowozaciężnemi Żmudzinami.

Chłapowski — jak pisze — radził Giełgudowi, po niepomyślnym atakowaniu Wilna, udać się do Kowna, zebrać wszystkie siły w Aleksocie i, podzieliwszy wojsko na 6 oddziałów, rozlać się po całej Litwie i Białej Rusi, „bo, jak przed dwoma tygodniami, kiedy nieprzyjaciel był podzielony, należało nam skupionemi siłami bić pojedyncze jego oddziały, tak teraz, gdy Rosjanie skupieni, należy nam rozejść się na wszystkie strony, pomnażać nasze siły powstańcami, wcielać ich do regimentów i wprawiać przy naszych starych do służby i ognia“ ¹⁾. Giełgud nie usłuchał jednak tej rozumnej rady i cofnął się z całą swoją siłą ku Rossieniom. Tamże — jak już wspominałem — przybył i pułk 25 silnie przerzedzony. Przeciw

¹⁾ Str. 85. Część II. L. c.

Giełgudowi ciągnęły skupione i przeważające liczebnie siły rosyjskie. Obawiając się, ażeby go nie oskrzydłono i nie przyparto do granicy pruskiej, cofnął się pośpiesznie do Cytowian¹⁾, gdzie stał generał Szymanowski z siłą powiatów: rossieńskiego i szawelskiego. Opuszczając Rossienie, nie uprzedził on o tym dowódcy 25-go pułku, co omal nie oddało rozbitków na pastwę Rosjan, którzy już pod samo miasto byli podstępili.

Oburzenie w wojsku przeciw Giełgudowi było ogromne. Chcąc naprawić swą sławę, dał się namówić generałowi Szymanowskiemu i postanowił opanować Szawle. W ogólnym ruchu ku temu miastu, polecono 25-mu pułkowi eskortować bagażę. Natrafił ten pułk na krętą drogę koło Szawlan na ukrytą zasadzkę, która wyrządziła mu znaczną stratę. Wśród wystrzałów od zacajonych za drzewami Rosjan, wśród wystraszonych i rzucających się na wszystkie strony koni, wśród wywracających się wozów, zgiełku i krzyku eskortujących żołnierzy, Emilja okazała niezwykłą odwagę i przytomność umysłu, co zaznaczono w złożonym Giełgudowi raporcie.

Atak Szawel skończył się klęską. Giełgud, z powodu choroby, zdał był naczelny kierunek generałowi Rolandowi, a ten niedołąźnie i bez związku działał. Pomimo więc waleczności żołnierzy, a zwłaszcza pułku Szymanowskiego, który szedł w sam ogień, musiano się cofnąć z wielką stratą. Giełgud z wojskiem skierował się na północ ku Kurszanom. Tam 9 lipca odbyła się rada wojenna i uchwaliła podzielić wojsko na trzy części, dowodzone przez generałów: Chłapowskiego, Dembińskiego i Rolanda, z pozostawieniem każdemu z tych dowódców zupełnej samodzielności w swych ruchach. Żołnie-

¹⁾ Cytowiany — nieco w bok, pomiędzy Rossieniami i Poniewieżem.

rzom pozwolono przechodzić do tych oddziałów, które więcej odpowiadały ich chęciom.

Emilja, ceniąc znakomite zdolności Chłapowskiego, wierzyła, że ten generał, uzyskawszy zupełną samodzielność, zdoła wydobyc się z trudnego położenia, w którym z powodu niedołężnego kierownictwa Giełguda znalazło się całe wojsko, i podźwignie na nowo sprawę powstania litewskiego. Z oddziałem więc swoim stanęła pod jego wodzą. Lecz wiara jej okrutnie zawiedziona została. Chłapowski, po dwóch dniach marszu, zbliżył się do granicy pruskiej i oświadczył, że nie było innego sposobu ratowania się, jak złożyć broń przed Prusakami. Powstało silne oburzenie na niego, i Emilja w namiętnych słowach wypowiedziała mu swą pogardę. Lepiejby było — mówiła mu ona — umrzeć z chlubą, aniżeli skończyć tak haniebnym upokorzeniem.

Słusznie uznano Giełguda jako głównego winowajcę w sprawie zgubienia powstania litewskiego. Zgubił je nietylko przez swe niedołęstwo i swą ograniczoność umysłową, lecz i przez to, że wbrew czynionym mu przedstawieniom ściągnął ku sobie wszystkie miejscowe powstania, posadzając o tchórzostwo tych dowódców powstańczych, którzy nie chcieli się oddalać od swych rodzinnych, dobrze im znanych okolic. Trafne w tej sprawie wypowiedział uwagi Onufry Jacewicz, jeden z najbardziej czynnych powstańców. „Należało generałom polskim — pisze on — naczelników partyzanckich z ich oddziałami zostawić na miejscu, we własnych ich powiatach i znajomych okolicach, gdzie tylko pożytecznie użyci być mogli, obroty ich do niewielkich zakresów rozciągnięte władzą swoją w jeden plan związać, przez to cały kraj do porządnej walki wprowadzić, a regularnym wojskiem zatrudniać regularne szyki nieprzyjacielskie, dać czas do wzmaganiania się po kryjówkach siłom nowym. Należało rozdzielić instruktorów po oddziałach powstańczych, którzyby zwolna lud uzbrojony

ćwiczyli, poduczonych cząstkami do kolumn swoich sprowadzać, a tymczasem, w miarę dostatku broni i ubiorów, dopełniać rekrutami, których i tak więcej im dawano, niżeli użyć mogli. Tym sposobem nietylko formowałyby się nieznacznie porządne szeregi z walczących dorywczo mieszkańców Litwy i Żmudzi, ale nadto korpusy posiłkowe znajdowałyby wszędzie niejako punkt oparcia się i usługę w dostarczaniu tak ludzi i magazynów, jako też wiadomości o obrotach nieprzyjacielskich“¹⁾).

Włóścianie żmudzcy i litewscy wielce sprzyjali powstaniu „Kiedy przyszła potrzeba — powiada jeden z powstańców litewskich — ogłosić pospolite ruszenie, wszystka ludność wystąpiła ochoczo, tak iż żaden prawie mężczyzna nie pozostał w domu“²⁾).

Bohaterka nasza nie poszła do Prus. Z nieodstępną swą towarzyszką i z Cezarem Platerem przemknęła się z pośród osaczających kolumn nieprzyjacielskich i postanowiła dostać się do szeregów wojska polskiego. Walcząc z utrudzeniem i głodem, przedzierając się przez zarośla bagniste i puszcze, w nieustannej trwodze wpadnięcia w ręce kozaków, targana boleścią sromotnego zakończenia bojów litewskich, Emilja opadła na siłach, i towarzysze złożyli ją ciężko chorą w najbliższej chatce włóściańskiej, gdzie z właściwą ludowi naszemu gościnnością otoczono ją życzliwą opieką. Potrzebnych jednak wygod chora nie mogła tam znaleźć, przeniesiono więc ją do sąsiedniego dworu szlacheckiego³⁾, gdzie pozostawała pod nazwiskiem Korowińskiej.

Wiek młody robił swoje, i Emilja wracała do zdrowia, lecz

1) Str. 61 i 62. „Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy w r. 1831“. Lipsk, 1875.

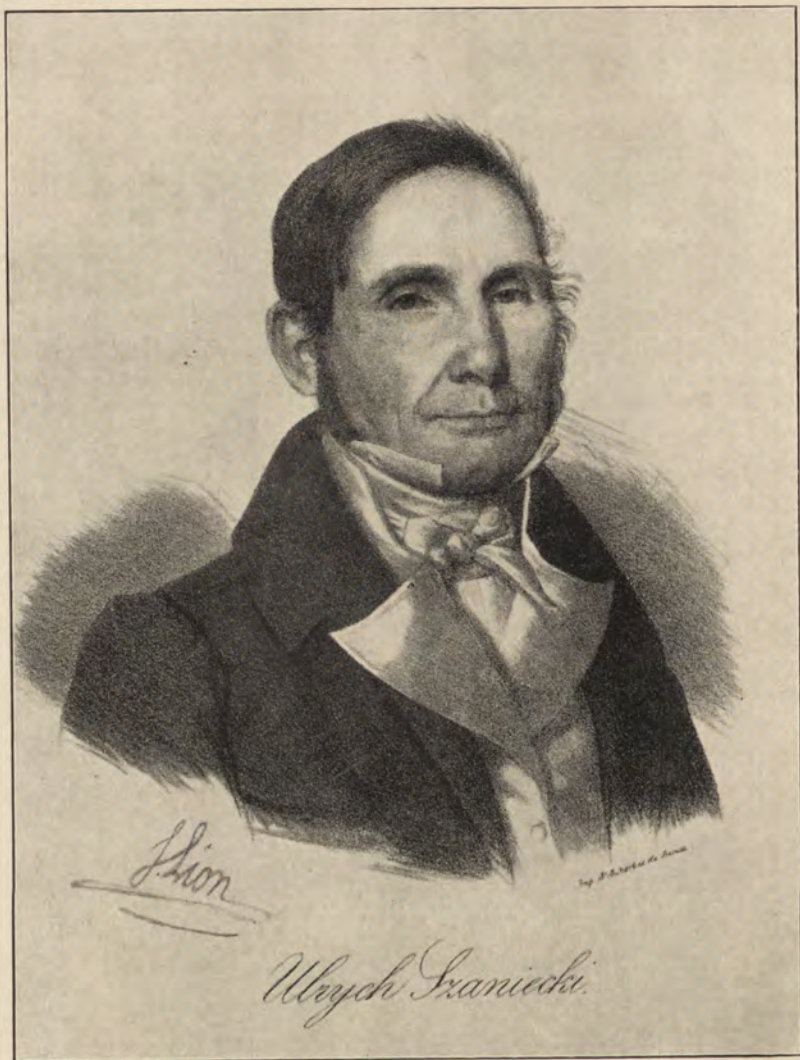
2) Str. 72. L. c. Ważniejsze szczegóły powstania 1831 r. przez obywatela powiatu telszewskiego zebrane.

3) P. Gąsiorowski nazywa właściciela tego dworu Ablamowiczem.

niebacznie udzielona jej wiadomość o sromotnym zakończeniu powstania, o wyjściu naczelnego wodza, Rybińskiego, ze znacznym jeszcze wojskiem do państwa pruskiego i złożeniu tam broni, wstrząsnęła całą jej moralną istotą i zerwała nadwątloną nić jej życia.

Umarła 23 grudnia 1831 r. „Dusza jej bohaterska — powiada Pietkiewicz — była tak ściśle połączona z losem Polski, że upadku ojczyzny nie mogła ona przeżyć, i dusza jej, pozostawiając wątle ciało, które zamieszkiwała, uleciała do niebios, pozostawiając po sobie żal, szacunek i podziwienie Polaków“ ¹⁾).

¹⁾ Str. 113. *La Lithuanie. Litografja*, przedstawiająca śmierć naszej bohaterki, wykonana przez Kurowskiego, znajduje się na czele *Melodji Polskich (Melodies Polonaises)* Wojciecha Sowińskiego. — Wileńska Komisja likwidacyjna w 1835 r. ogłosiła spis osób, którym miała być skonfiskowana wszelka własność ruchoma i nieruchoma; na tej liście są wymienione dwie osoby płci żeńskiej: Emilja Plater i Rozalja Jacewiczowa.



JAN OLRYPH SZANIECKI.

Powstanie 1830 i 1831 r. miało wszelkie warunki powodzenia. Zapał powszechny w narodzie; wojsko bitne, karne, waleczne; skarb dobrze zaopatrzony w pieniądze; współczucie ludów europejskich — przedstawiały taką siłę materjalną i moralną, że powinnaby ona była wystarczyć do zwycięstwa. A tymczasem bohaterska walka skończyła się klęską — i do tego haniebną. Złożono broń, mając jeszcze znaczny kawał kraju wolnego, kilkadziesiąt tysięcy dzielnego żołnierza i sporą sumę pieniędzy, którą naczelny wódz, Rybiński, wychodząc z wojskiem do Prus, odesłał do Torunia, by bankowi w Warszawie zwróconą została.

Zdawało się, że walka narodowa o byt niepodległy w końcu XVIII i na początku XIX stulecia powinna była przekonać o tym, że w granicach dawnej Rzeczypospolitej rewolucja polityczna mogła tylko rachować wówczas na zwycięstwo, gdyby się zespoliła z rewolucją socjalną. Zasada ta, promieniąca silnie z naszych sztandarów rewolucyjnych, przygasła w ciężkiej atmosferze rządów reakcyjnych Królestwa Kongresowego. W starszym pokoleniu z latami słabła o niej pamięć, a nowe zaledwie z mgieł poetycznych wydobywać się poczęło. I kiedy wybuchło powstanie, postępowe rewolucyjne stronnictwo nie miało jasno określonego programu, któryby dał spójność i stanowczość jego działaniu i zapewnił mu przewagę w opinii publicznej.

Współuczestnicy powstania sami zeznają, że, nasłuchawszy się wiele o tym, iż Polska skutkiem niezgody upadła, wzdrygali się przed wszystkim, co zdawało się rozdwajać naród. Z tego usposobienia większości korzystała reakcja, która przed powstaniem owładnęła była sterem spraw publicznych. Złożona z „wyższej klasy mieszkańców“ — jak się wyraża Za-

liwski ¹⁾ — i z wyższych urzędników, zepsuta wpływami obcemi, nieczuła ona była na klęski i poniżenie narodu. Od rewolucji niczego dla siebie nie oczekiwała, a wiele stracić mogła. Dokładała więc od samego początku usiłowań, ażeby zatrzymać powstanie w granicach możliwej legalności, tak wobec panującego, jakoteż wobec rządów europejskich. A kiedy odezwały się głosy o konieczności rewolucji społecznej, straszyla patryjotów widmem wojny domowej i wołała, że powstanie jest rewolucją narodową a nie socjalną.

„Rewolucja narodowa“ — wyrażenie bardzo rozpowszechnione w 1830 i 1831 r. — zamknięta w granicach Królestwa Kongresowego i sprowadzona do rozmiarów zwykłej wojny, nie miała widoków zwycięstwa. Chcąc ją uczynić groźną, potężną i zwycięską, koniecznym było wywołany przez nią we wszystkich warstwach narodu zapał podtrzymać, podnieść do możliwie największej potęgi i rozszerzyć w kręgach dalekich. Sprawić to mogła jene rewolucja socjalna, któraby z impetem burzy wtargnęła do Litwy i Rusi i podniosła wszędzie z głębin morza ludowego walkę żywiołową o wolność.

Gdyby w 1830 r. na czele narodu stanął był, zamiast Chłopickiego, dyktator z prawdziwie rewolucyjnym poglądem, to, nie zwlekając, wtargnęłoby z wojskiem polskim na Litwę, w grodzie Giedymina ogłosiłoby dekret, znoszący poddaństwo i pańszczyznę, i zajęłoby się czynnie zorganizowaniem ludowego pospolitego ruszenia. Chłoptwo wolne i uzbrojone — byłaby to rewolucja społeczna, której fale rozkołysane mogłyby posunąć się aż do Pskowa, Nowogrodu, Smoleńska, Czernihowa, Połtawy. Być może, iż Łukasiński, w którym rozległość myśli społecznej towarzyszyła zdumiewającej mocy charakteru w pracy politycznej, właśnie zostałby był takim

¹⁾ „Rewolucja polska 29 listopada 1830 r.“ przez Józefa Zaliwskiego, Paryż. Nakładem autora, 1833.

dyktatorem; lecz niestety, książę Konstanty wprowadził go z sobą, odczuwając instynktownie wielkie znaczenie rewolucyjne tego przewódcy spiskowców.

Nie można powiedzieć, ażeby podczas rewolucji 1830 r. nie było ludzi, pojmujących, jak ogromne znaczenie miała sprawa włościańska dla powodzenia powstania narodowego. Pomędzy niemi niezaprzeczenie pierwsze miejsce należy się Janowi Olrychowi Szanieckiemu, który w dziennikarstwie pierwszy zażądał szybkiego jej rozwiązania i który następnie wciąż ją przypominał sejmowi, wyjaśniając jej polityczne znaczenie. Z sercem, pełnym gorącej miłości ojczyzny, sam zdolny do wszelkich ofiar, pobłażliwy z przekonania, łagodny z natury, przejęty silnie zasadą zgodnego działania, mniemał, że zdoła przekonać sejm i wywołać w nim szlachetny poryw do powzięcia uchwały, zbawienie ojczyzny przynoszącej.

Nie był to z usposobienia szermierz rewolucyjny i, trzymając się od pracy spiskowej zawsze zdaleka, nie zahartował się do ostrego zwalczania przeciwników. Należał jednak do tych ludzi, co szczerze poślubili zasady demokratyczne i w sejmach Królestwa Kongresowego był otwartym wrogiem wstecznictwa.

Jan Olrych urodził się 1783 roku w Wielkopolsce, w dzisiejszym Poznańskim. Rodzice jego mieli posiadłość ziemską. Kiedy miał lat pięć, odumarała go matka, a ojciec jego sprzedał swą posiadłość i zamieszkał w Poznaniu, ulokowawszy u miejscowego bankiera otrzymane ze sprzedaży pieniądze. Skutkiem upadłości tego bankiera Olrychowie pozostali bez żadnych środków utrzymania. Stary Olrych wstąpił do klasztoru i wkrótce tam umarł. Jan miał wówczas lat dziewięć i, dzięki pomocy swoich krewnych, kształcił się w szkołach miejscowych. Lata jego dziecinne i pierwszej młodości upływały wśród bolesnych klęsk, które spadały na jego ojczyznę, i nieraz musiało go silnie zabość butne i prześladowcze postępowanie nowych

zdobywców jego ojczystego kraju. Radośnie więc witał w 1806 r. orły napoleońskie, przed którymi Prusacy umykali. I kiedy pod osłoną oręża francuskiego nad Wartą i nad Wisłą zaczęły się organizować pułki polskie, zaciągnął się do formującej się artylerji jako prosty kanonier. Zawód jednak wojskowy nie odpowiadał jego skłonnościom, i kiedy w nowoutworzonym Księstwie Warszawskim okazała się potrzeba prawników, przyjął w 1808 r. obowiązek sekretarza przy prokuratorze generalnym, a w następnym roku był mianowany podprokuratorem. Czując jednak większy pociąg do roli obrońcy, aniżeli do roli oskarżyciela, w 1809 r. został obrońcą przy sądach warszawskich.

W tym czasie Olrych zajął się sprawą sprzedaży części dóbr Ordynacji Myszkowskich, która to sprawa w następnych latach miała ogromny rozgłos i silnie wzbudzała zainteresowanie w całym Królestwie.

Józef Jan Nepomucen hr. Wielopolski, margrabia Myszkowski, nie mógł podołać spłaceniu długów, którymi jego poprzednicy obciążyli ordynację. Korzystając więc z tego, że zaprowadzony kodeks napoleoński nie uznawał różnicy płci lub pierworodztwa w spadkobranii, co zaprzeczało zasadniczej podstawie ordynacji, oraz, że na mocy Traktatu Wiedeńskiego z 14 października 1809 r. wolno było posiadającym ordynację, gdyby chcieli przenieść się do innego kraju, sprzedać je, Józef Wielopolski postanowił część dóbr ordynacji użyć na spłacenie wierzycieli, na posag dla swojej córki, na zabezpieczenie wniosku swojej żony, oraz na zapewnienie sobie bytu spokojnego na stare lata. Fryderyk August, do którego się udał z podaniem w tej sprawie, dekretem z dnia 8 czerwca 1812 r. uznał, że „nie ma być, stosownie do wyraźnego brzmienia artykułu Traktatu Wiedeńskiego pod dniem 14 października 1809 r. zawartego, czyniona ze strony Rządu naszego Księstwa Warszawskiego

żadna trudność, ani kładziona przeszkoda do sprzedania dóbr należących do powyższego majoratu Pińczowskiego“.

Olrych podjął się przeprowadzić tę sprzedaż. Ażeby móc całkowicie poświęcić się tej sprawie, złożył swój urząd adwokata. Wszedłszy w układy z wierzycielami ordynacji i osobistymi margrabiego, zobowiązał się spłacić długi hipoteczne, podatki zaległe, pretensje gruntowe i osobiste. W tym celu wyjednał przeniesienie i zapisanie na swoje imię pewnej części dóbr ordynacji. Temi dobrami były: Pińczów¹⁾ (miasto, folwark i 6 wsi), Szaniec, Rogów, Marcinowce, Kępie, Przyłyczek i dwa pałace w Warszawie. Wówczas to Olrych prosił króla, ażeby mu nazwisko Szaniecki od dóbr Szaniec przydane było, co też dekretem królewskim 20 sierpnia 1813 r. zostało zatwierdzone.

Sprzedaż tak wielkiej liczby dóbr nie mogła się odbyć prędko, a tymczasem potrzebne były znaczne pieniądze dla opłacenia zaległych podatków, procentów, oraz dla zaspokojenia najważniejszych pretensji. Szaniecki więc obmyślił projekt utworzenia Towarzystwa rolniczo-handlowego w Pińczowie.

„Przedmiotem i celem Towarzystwa będzie — czytamy w tym projekcie —

„a) Przemysł rolniczy i handlowy we wszystkich — ile być może — gałęziach prowadzić i tenże udoskonalić, końcem osiągnięcia stąd majątkowych korzyści i sprawienia przez to — ile być może — dla kraju użytku;

„b) Kredyt w kraju i zagranicą przez ścisłą rzetelność i skrupulatne w działaniach swych postępowanie umacniać;

„c) Fabryki i rękodzielnie, stosunek z rolnictwem mające, któreby plody dóbr Towarzystwa lub inne krajowe surowe produkta na twory przerabiał, zakładać;

¹⁾ Miasto Pińczów w obwodzie Stopnickim, województwie Krakowskim, nad rzeką Nidą, 5000 ludności.

„d) W dobrach Towarzystwa stan włościan do dobrego bytu własną ich pracą i oszczędnością doprowadzać, oświatę pomiędzy nimi rozkrzewiać, feudalne zwyczaje wykorzeniać, a natomiast do nabywania własności im dopomagać, ażeby przez to zmniejszyć choć w części liczbę nędznych, a powiększyć liczbę dobrego mienia ludzi“¹⁾). Do polepszenia bytu włościan Towarzystwo miało się przyczynić przez zakładanie szkół, szpitali, kas oszczędności, śpichlerzów gminnych²⁾).

W celu utworzenia Towarzystwa miała być wypuszczona pewna liczba akcji, i każdy akcjonariusz byłby częściowym współwłaścicielem całej masy dóbr. Dawni wierzyciele na podstawie swych należności mogliby zostawać akcjonariuszami, gdyby tego chcieli. Kapitał, uzyskany z akcji, posłużyłby do spłacenia długów, ciążących na dobrach. A gdy dobra dla Towarzystwa czystymi zostaną, część dochodu przeznaczoną zostanie na udoskonalenie sposobu gospodarowania w nich, w dalszym zaś ciągu na to, ażeby dobra spustoszałe nabywać, a ulepszone i na wzór Towarzystwa urządzone sprzedawać³⁾). Dobra zostały nabyte za sumę 5.300.000 złp.; długów hipotecznych, licząc z procentami, było na tych dobrach około 4 milionów złp. Każda akcja wynosiła 1000 złp. W krótkim czasie zostało zapisanych akcji 2225 czyli na sumę 2.225.000 złp.

Komisja rządowa spraw wewnętrznych i policji uznała projekt Szanieckiego użytecznym i obiecała udać się do rządu o potwierdzenie onego, skoro dostateczną liczbę akcjonariuszy zbierze; namiestnik także przyznał Towarzystwu użyteczność i mniemał, że rząd będzie mógł je zatwierdzić, skoro potrzebna liczba akcjonariuszów zostanie zebrana.

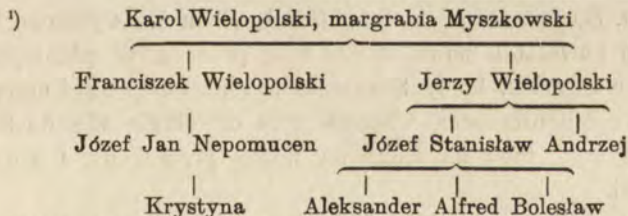
1) Str. 9. Projekt utworzenia Towarzystwa czyli Kompanji rolniczo-handlowej.

2) Str. 7. L. c.

3) Czasopismo warszawskie „Rozmaitości“ 1820 r., Nr. 34.

Przeciw projektowi Towarzystwa wystąpił w pismach warszawskich w 1820 r. S. Węgrzecki ze swemi zarzutami, a zarazem podał w wątpliwość prawnosć zniesienia ordynacji. Szaniecki w „Orle Białym“ i w „Rozmaitościach“ odpowiadał mu. Była to zapowiedź walki, którą musiał stoczyć z potężnym przeciwnikiem, potężnym przez swe skoligacenie z możnowładcami, potężnym przez obronę dawnych arystokratyczno - monarchicznych przekonań, które w tym czasie znajdowały u steru państwa silne poparcie. Przeciwnikiem tym był sławny później w latach 1861 i 1862 Aleksander hr. Wielopolski, na którego miała przypaść w spadku ordynacja ¹⁾. Rozpoczął on proces celem unieważnienia aktu sprzedania jej dóbr.

Walka zawzięta, jaka się wywiązała pomiędzy Aleksandrem hr. Wielopolskim i Szanieckim, zwróciła na siebie powszechną uwagę w Królestwie. Szaniecki w tej walce występował nietylko jako obrońca wielkiej liczby rodzin, którą miało skrzywdzić przywłaszczytelstwo jednej osoby, lecz także jako szermierz zasad demokratycznych przeciw podnoszącemu się z ruin feudalizmowi. Wielopolski wcale nie ukrywał swych dążeń reakcyjnych; przeciwnie, zaznaczał związek moralny, jaki istnieje pomiędzy zasadą monarchiczną a taką instytucją, jak ordynacja. Z pychą magnata wyrzucał Szanieckiemu



Ponieważ spadkobiercami mogli być tylko mężczyźni, więc spadek przechodził na potomków Jerzego Wielopolskiego, a pomiędzy niemi najstarszym był Aleksander.

dorobkiewiczostwo. „P. Wielopolski — mówił Szaniecki — utrzymuje, iż honorowym i dobrą sławę stanowiącym nabyciem są tylko majątki po przodkach odziedziczone. Na to odpowiadam. Każde majątku nabycie sposobem godziwym, to jest przez prawo dozwolonym i niezakazanym, jest honorowym, gdyż inaczej nabywać podług prawa byłoby zakałem. Nikt od Adama nie posiada majątku. Jedni dorabiają się go sami, inni, przez rodziców lub przodków nabyty, bez pracy swobodnie dziedziczą“. Że doszedł do majątku przez pracę, to uważa sobie tylko za zaszczyt ¹⁾.

Dowody Szanieckiego trafiały silniej do przekonania ogółu i sędziów, aniżeli rozumowania Wielopolskiego. Pomimo wniesionego przez tego ostatniego sprzeciwu, komisja hipoteczna województwa krakowskiego na posiedzeniu 15 lutego 1826 r. orzekła: „Właścicielem dóbr Pińczowa z przyległościami Jana Olrych Szanieckiego do księgi hipotecznej wpisać i przenieść postanawia, zaś Aleksandra hr. Wielopolskiego z wnioskiem swoim oddalając, do właściwej drogi prawa odsyła“. Ze swojej strony Trybunał Cywilny I Instancji województwa krakowskiego, na posiedzeniu w Kielcach 27 listopada 1827 roku, wyrzekł: „Znajdując żądanie powoda (Al. Wielopolskiego) bezgruntownym, onegoż z takowym we wszystkich kategoriach oddala“. Wielopolski jednak, silny poparciem możnych, uzyskał w 1829 r. w Sądzie Apelacyjnym skasowanie tego wyroku. Sprawa więc miała pójść do Sądu Najwyższego, lecz wybuch powstania powstrzymał bieg procesu. W późniejszym czasie margrabia, kiedy Szaniecki był na emigracji i majątek jego uległ konfiskacie, wznowił swe odwołanie się do Sądu Najwyższego, lecz napotkał na nowe przeszkody i sprawę przegrał.

¹⁾ Rozprawy nad sprzedażą dóbr z ordynacji Myszkowskich. — W Warszawie 1825. Dalszy ciąg dwa tomy — 1827.

Barzykowski nazywa Szanieckiego gorliwym obrońcą ludu ¹⁾. I w samej rzeczy należy mu się ten tytuł w zupełności. Korzystał on — jak zobaczymy — z każdej sposobności, by przypominać sprawę włościańską, przedstawiając konieczność zniesienia pańszczyzny i zupełnego uobywatelenia włościan. Sam, zostawszy nominalnym właścicielem Pińczowa, zajął się czynnie polepszeniem losu ludu wiejskiego w tych dobrach, znosząc wszędzie pańszczyznę, gdzie istniała ona jeszcze, i zaprowadzając oczynszowanie. Wybrany na deputowanego ze Stobnicy, uważał się przede wszystkim za rzecznika spraw gminu i w tym charakterze dał się już poznać na sejmie w 1825 r. Z powodu wniesionego prawa o podpalaniach, przedstawivszy, że szlachetniej i piękniej zapobiegać zbrodni, aniżeli po jej spełnieniu karać ją surowo, wykazał, że podpalanie bywa często czynem zemsty przeciw nadużyciom dziedzica, i z tego względu żądał słusniejszego obwarowania praw włościanina. Na tymże samym sejmie jeszcze raz przemawiał w sprawie włościan, wykazując słusność i konieczność przyznania im prawa wieczystej dzierżawy na gruntach przez nich uprawianych. Sprzeciwiał się też energicznie wnioskowi Lubeckiego, ażeby znieść artykuł 536-ty kodeksu Napoleona, dozwalający posiadaczom wieczno - czynszowym i emfiteutycznym spłacać czynsz i nabywać grunta posiadane na własność. Do kategorii bowiem włościan emfiteutycznych można było zaliczyć wszystkich staropolskich kmieci²⁾. Zniesienie więc powyższego artykułu kodeksowego, potrzebne dla Lubeckiego, ponieważ ułatwiało sprzedaż dóbr narodowych, było dla włościan wielce krzywdzące. Sprawę włościańską Szaniecki tak mocno brał do serca, że pomimo choroby przybył w czerwcu 1830 r. na zwołany sejm i nie mogąc sam

¹⁾ Str. 262, III. „Historja powstania listopadowego“. Poznań 1883.

²⁾ Str. 14. „O chłopach“. Lipsk. 1847.

osobiście, uprosił posła Wężyka, ażeby w jego imieniu odczytał petycję, w której upominał się o zupełne usamowolnienie włościan i nadanie im gruntów, wskazując przytym sposób wynagrodzenia właścicieli. Szlachta, mająca na czele Jana hr. Ledóchowskiego, uznała, że było to targnięciem się na jej prawa i nie dopuściła do dalszego rozważania tej sprawy.

* * *

Wiadomo powszechnie, jak wiele zaszkodził powstaniu 1830 r. dyktator Chłopicki, przeważając swoim wpływem i postępowaniem szalę stronnictwa zachowawczego i idąc w jego kierunku nawet dalej, niż ono zamierzało. Takim czynem kontrrewolucyjnym było zwołanie sejmu w tym składzie, w jakim on obradował w czerwcu. Sejm ten, wybrany pod silnym parciem wielkiego księcia Konstantego i najgorszego rodzaju reakcji z nim współdziałającej, przepełniony był balastem ograniczonych umysłowo i nie mających własnego zdania posłów i deputowanych i przedstawiał kierunek tępego egoizmu szlacheckiego. Z wązkim widnokregiem przed oczyma niezdolny do wychodzących ze zwykłego zakresu czynów, dawał się prowadzić przez partję kaliską, doktrynerską, rozmiłowaną w parlamentaryzmie, dużo gadającą, ale rozważnie trzymającą się środka we wszystkim — partję, która — jak słusznie ją ocenia Mochnacki — była istną plagą podczas rewolucji, kiedy należało mniej rozprawiać, a natomiast szybko decydować i działać. Przeglądając protokoły tego sejmu, możnaby zapomnieć, że obradował on w czasie rewolucji, podczas huku dział i szczęku broni, taka szczegółowa i drobiazgowa odbywała się tam dyskusja, tyle czasu marnowano na kwestje formalne. Zwykle się uważa za najbardziej rewolucyjny krok tego sejmu — uchwałę o złożeniu z tronu króla Mikołaja. Jan hr. Ledóchowski, oskarżyciel dziennikarzy i członków Towarzystwa Patryjotycznego, często powoływał

się na to, że on pierwszy krzyknął: „Niema Mikołaja!“ Uchwała detronizacyjna była — można powiedzieć — czynem odruchowym sejmu, oburzonego pogardliwą i pełną pychy odpowiedzią carską. Tacy butni szlachcice, jak hr. Ledóchowski, wpadli poprostu w pasję. Reszta dała się im unieść. Ale później wielu żałowało tego kroku, a niektórzy otwarcie wyznawali, że był to krok lekkomyślny. I istotnie, uchwałać złożenie z tronu Mikołaja, a odrzucać lub odwlekać wszystko to, co mogłoby tej uchwale nadać istotne znaczenie, nie byłoż to lekkomyślnością?!

Skoro w grudniu zebrał się sejm, Szaniecki zawiadomił prywatnie posłów, że ma przedstawić wniosek o zupełnym usamowolnieniu włościan. Zaniepokojeni posłowie prosili go, by się powstrzymał z tym wnioskiem. Jest to bardzo ważna sprawa — powiadano — wymagająca spokojnego i gruntownego zastanowienia się, a czy to teraz czas po temu?! Mogłaby jeszcze wywołać rozdwojenie w sejmie, kiedy nam jest potrzebna jednomyślność i konieczna jednogodność działania; mogłaby zniechęcić litewską i ruską szlachtę, która w prowincjach zabranych jest jedynym świadomym czynnikiem patryjotycznym. Wreszcie sam rząd przygotowuje projekt w sprawie włościan; zaczekajmyż więc, aż zostanie do sejmu wniesiony.

Trzeba przypuszczać, że Szaniecki był mocno zgorzony poglądami swoich kolegów. Umieścił on 6 stycznia 1831 r. w „Dzienniku Powszechnym Krajowym“, organie rządowym, artykuł p. t. „O celach i środkach rewolucji“. „Przestańmy być bracią szlachtą, a stańmy się braćmi Polakami“ — wołał. Podnosząc rewolucję, chcieliśmy się pozbyć jarzma i służalstwa; precz więc z jarzmem i służalstwem wszędzie! Jeżeli pragniemy, ażeby rewolucja miała powodzenie, trzeba w narodzie zjednać dla niej conajwięcej przyjaciół, a przede wszystkim pozyskać lud wypadu, potrzeba więc „zainteresować lud rzeczą a nie słowy; potrzeba stan, w jakim zo-

staje, zmienić na lepszy“ „Nieśmy mu zniesienie poddaństwa, pańszczyzny, wolność zarobkowania, własność gruntową, wynagrodzenie niewłaścicielom“.

Dopóki nie rozpoczęły się były kroki wojenne, ci, co objęli kierownictwo powstania, mieli silną nadzieję, że wszystko może się skończyć na układach i pewnych ustępstwach ze strony cesarza Mikołaja. Kiedy jednak połała się krew z obu stron i kiedy po zawziętej bitwie pod Grochowem niebezpieczeństwo zagroziło było Warszawie, pokojowe złudzenia rozwiały się. Wtedy Szanieckiemu zdawało się, że to była chwila właściwa, ażeby wezwać sejm do kroku, któryby nadał rewolucji charakter powszechnego interesu i podniósł zapal pomiędzy ludem wiejskim i miejskim. W dniu więc 28 lutego złożył do laski marszałkowskiej wnioski, zdążający ku temu, ażeby nadać włościanom własność gruntową, znieść zaprowadzone przez księcia Lubeckiego a znienawidzone przez ludność miejską monopole i przyznać ogólne prawa obywatelskie wyznawcom religii mojżeszowej ¹⁾.

Ani Rząd narodowy, złożony z Czartoryskiego, Barzykowskiego, Lelewela, Teodora Morawskiego i Wincentego Niemojowskiego, ani kaliszanie nawet nie byli stanowczo przeciwni podniesieniu sprawy włościańskiej. Prawie wszyscy oni byli przeciwnikami pańszczyzny, i w dobrach ich istniało już oczynszowanie. Ale pętała ich z jednej strony „święta zasada“ legalności — jak się wyrażał Teodor Morawski, a z dru-

¹⁾ W Protokółach sejmu 1831 r. nie znalazłem tego wniosku. Nie są one ani zupełne, ani dokładne. I tak, w dniu 28 lutego marszałek salwował poranne posiedzenie do wieczora, a tymczasem niema protokołu wieczornego posiedzenia. Wszakże wzmianka o wniosku lutowym Szanieckiego powtarza się podczas przebiegu sprawy włościańskiej w marcu i kwietniu. W dalszym moim opowiadaniu opieram się przeważnie na protokółach i wyjątki z mów przytaczam, jak były zapisane, odznaczając to cudzysłowem.

giej strony lękali się urazić większość szlachecką sejmu. Pojmowali oni jednak, że niepodobna nic nie zrobić dla włościan; usuwając więc wniosek Szanieckiego, jako bardziej rażący szlachtę, wnieśli do sejmu projekt, zmierzający do nadania własności gruntowej gospodarzom rolnym w dobrach narodowych. Projekt ten, przedstawiony sejmowi przez ministra skarbu, Alojzego Biernackiego, znanego zwolennika oczynszowania włościan, przyznawał drobnym rolnikom w dobrach narodowych własność gruntową, znosił w zasadzie pańszczyznę, pozostawiając dziesięcioletni termin dla jej zamiany na czynsze, i dążył ku temu, aby większe folwarki, a przynajmniej znaczną ich część, podzielić na własności mniejsze. Urządzenie takie ludności wiejskiej w dobrach narodowych musiałyby — zdaniem projektodawców — wywrzeć dobroczynny wpływ pośrednio na cały jej ogół, albowiem „pańszczyźniani wszystkich dóbr prywatnych, oczywistą korzyścią zachęcenia, byliby przechodzili do dóbr rządowych, a dziedzice zmagleniby zostali do nadania włościanom tych samych korzyści; inaczej zostaliby pozbawieni rąk potrzebnych do uprawy gruntu“¹⁾).

W czasach spokojnych niezawodnie przedstawiałoby to ważny bodziec do dalszego postępowego przeobrażania się stosunków ekonomiczno-społecznych ludu wiejskiego, ale podczas rewolucji był to środek połowiczny i nie wywołałby takiego wrażenia, któreby mogło rozniecić zapal wśród włościan i zespolić ich interes z walką rewolucyjną. A właśnie o to starać się należało. Po co przytym rząd wniósł tę sprawę do sejmu, kiedy — jak to zaznaczono kilka razy podczas rozpraw — mógł sam w drodze administracyjnej tego dokonać? Zasada własności gruntowej w dobrach narodowych była uznana jeszcze w 1784 r. Sejm Czteroletni w 1792 r. potwierdził ją.

¹⁾ Str. 75, t. III. „Kronika Emigracji Polskiej“. Paryż 1833. — Artykuł T. Morawskiego : „Sprawa włościańska na sejmie w r. 1831“.

Wprawdzie, książę Lubecki podał ją w wątpliwość swemi rozporządzeniami, ale uznano je jako nadużycie. Zamiana pańszczyzny na czynsze wciąż się odbywała w dobrach narodowych, i znaczna część włościan była tam już oczynszowana. Mógł więc zarząd skarbu, bez odwoływania się do sejmu, wszystko to zrobić, co nakreślił w projekcie. Widocznie chodziło rządowi o to, by nastęrczyć sejmowi sposobność do popisania się tanim kosztem najlepszymi swemi chęciami dla włościan, oraz wyjednać publiczne oświadczenie się przeciw pańszczyźnie. Za wiele jednak rachował na domyślność szlachecką. „Zanadto są ważne okoliczności — mówił na posiedzeniu 28 marca Słubicki — wiele trudności jest do usunięcia, lepiejby więc było odłożyć ten projekt do czasów pomyślniejszych, kiedy w ręku nieprzyjaciela będące prowincje odzyskamy, bo jakże mamy rozdarowywać grunta, kiedy jeszcze nie wiemy, czy będziemy ich właścicielami“. I to mówił ten który w pierwszych dniach rewolucji zdawał się należeć do gorętszych jej wyznawców. Projekt dobry, zasada piękna — powiadali inni posłowie — ale w każdym razie lepiej byłoby odłożyć tę sprawę na później. Ignacy Dębowski powątpiewał, czy małemu kompletowi przysługuje prawo stanowić o tak ważnej sprawie. Wytłómaczono mu jednak, że szlachta, wystraszona hukiem dział, wymierzonych z drugiej strony Wisły do stolicy, opuszczając ją, uchwaliła, że komplet 33, złożony z członków Izby poselskiej i Senatu, wystarcza do prawomocności uchwał. Tenże Dębowski na drugi dzień, zacząwszy od tego, że uważałby przeciwnika zasady projektu za zdrajcę ojczyzny, za zabójcę narodu, skończył na tym, że należy się tak ważną sprawę odłożyć na później.

Nie zdoławszy zepchnąć sprawy z porządku dziennego, starano się ją ubić w długich i szczegółowych rozprawach. Traktowano ją wyłącznie ze stanowiska ekonomicznego, jakby nie miała ona ważnego politycznego znaczenia. Szaniecki

przypominał to sejmowi. Ponieważ niektórzy posłowie oświadczyli się przeciw rządowemu projektowi, tłómacząc się tym, że nie rozciągał się on na cały ogół włościan, deputowany ze Stobnicy na posiedzeniu 29 marca ponowił swój lutowy wniosek nadania własności gruntowej rolnikom. Odwołał się on do patryjotyzmu sejmujących i chciał ich natchnąć szlachetną ambicją. „Idąc w ślady patryjotyzmu, odznaczonego tyłu światłemi uchwałami, nieśmiertelną sławę dla Polski przynoszącemi, Sejmu Czteroletniego, odznaczmy — wołał on — sejm nasz terazniejszy uchwałą niemniej chwalebnią, niemniej szlachetną, niemniej sławy narodowej godną, uchwałą niszczącą ostatni zabytek feudalizmu, pańszczyznę. Uchwała ta postawi Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacji europejskiej, na stopniu szczęścia i swobód prawdziwej wolności. Miljon rąk podniesiemy ku obronie tej ziemi, na której miljon wolnych utworzymy jej właścicieli. Miljonem niepodległych obywateli wzmocnimy reprezentację narodową, bo miljonowi niezawisłych obywateli nadamy prawa polityczne. W tym leży dobro kraju, w tym leży honor narodu...” Wskazywał on na wielkie znaczenie takiej uchwały dla przyszłych losów narodu. „Gdyby nawet — mówił on — naród musiał ulec przemocy, to i w takim razie miałaby ona zbawienny wpływ na jego przyszłość. Wróg musiałby ją przyjąć, gdyż i han tatarski nie śmiałby się jej dotknąć. Zostałaby ona pomnikiem wielkiego cywilizacji postępu w narodzie polskim“.

Przemówienie takie mogłoby wywołać zapamiętanie w innym składzie sejmu, ale nie w takim, w którym zasiadali Ślubicki, Dębowski, Konstanty Witkowski, Tymowski i inni wykretni obrońcy pańszczyzny ¹⁾. Wniosek Szanieckiego odesłano do

¹⁾ Bonawentura Niemojowski przypisywał niepowodzenie projektu temu, że na nieszczęście w małym komplecie dzierżawcy i nabywcy dóbr narodowych mieli przypadkową przewagę. Str. 65. „O osta-

Komisji, a w sprawie projektu rządowego rozpoczęły się nanowo długie rozprawy. Kasztelan Małachowski starał się opamiętać szlachtę. „Gdyby projekt był odrzucony — mówił on — rząd bez uchwały nawet mógłby w drodze administracyjnej wykonać takowy, lecz będzie to zaszczytniej dla nas, że o braciach, którzy całość kraju naszego zapewniają, o tej najważniejszej części narodu, nie zapominamy“. Przestroga ta jednak nie podziałała.

Najważniejszą doniosłość w rozbieżnym projekcie przedstawiało zniesienie pańszczyzny. Może nie zmieniłoby ono materialnego położenia włościan — jak to wielu utrzymywało — ale usuwało pozostałość poddaństwa, zmniejszała zależność społeczną włościanina i musiałyby w ludzie siermiężnym podnieść poczucie godności ludzkiej. Uchwała sejmu narodowego, znosząca pańszczyznę w dobrach skarbowych, byłaby jej potępieniem, skazaniem na śmierć w opinii publicznej.

Właśnie z tego powodu Szaniecki nastawał na ogłoszenie takiej uchwały, a w tym względzie nie był zrozumiany i poparty przez takich nawet posłów, jak Walenty Zwierkowski, który gotów był dla powodzenia sprawy narodowej ponieść jaknajwiększe ofiary i który rzetelnie sprzyjał ruchowi demokratycznemu. Kiedy w głosowaniu został przyjęty pierwszy artykuł projektowanej ustawy, że wszyscy włościanie dóbr, nieruchomą własność publiczną składających, lub pod zarządem albo pod opieką rządu zostających, uznani są za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli przez nich posiada-

tnich wypadkach rewolucji polskiej“ — przez Bonaw. Niemojowskiego. Paryż 1833. Walenty Zwierkowski mniemał, że „utrata propinacji, tego szkaradnego monopolium“, największą stanowiła przeszkodę do przyjęcia projektu („Nowa Polska“, wydawana w Paryżu, tom II, str. 77).

nych — powstało w dalszym ciągu pytanie, czy spłata kapitału, wartość gruntu wyobrażającego, ma się odbywać pieniędzmi pod postacią czynszu lub też robocizną w formie pańszczyzny? Rząd, wykazawszy przez swego referenta, Brodzkiego, wyższość czynszu nad pańszczyzną z punktu ekonomicznego, żądał, ażeby zostało uchwalone zniesienie tej ostatniej. Szlachta, mocno zaniepokojona, zaczęła wołać: dlaczego niema być pozostawiona włościaninowi wolność wybierania pomiędzy pańszczyzną i czynszem? Dlatego — odparł Szaniecki — że pańszczyzna a przymus są równoznaczne, że zniesienie pańszczyzny jest przywróceniem wolności osobistej. A „wolność nie jest to towar, żeby nim frymarczyć, zastawiać, sprzedawać go, jest to własność narodowa“. „Naród ma prawo powiedzieć, że nikomu w Polsce nie wolno być murzynem...“ „Kto chce nim być koniecznie, niech idzie do Rosji, Turcji, lub Afryki“. Ustanawiając czynsz, uświęcamy zasadę wolności osobistej, ale to wcale nie przeszkadza temu, ażeby włościanin, nie mając pieniędzy, nie mógł całej należności lub jej części spłacić robocizną, lecz w tym wypadku staje się ona najmem i utracą charakter ciągłego przymusu, a przytym obliczona na pieniądze, nie może być tak wyzyskiwana, jak w formie pańszczyzny.

Jakkolwiek przekonywające były te dowodzenia, nie zdołały one przełamać uporu szlacheckiego. Nawet przedstawienie ministra przychodów i skarbu, że wolność wyboru pomiędzy pańszczyzną a czynszem sprowadziłaby wielką niedogodność w urzędzeniu dóbr narodowych — nie nie pomogło. Pańszczyzna została uratowana. Szaniecki, widząc, że nie udało się jej obalić, chciał ją przynajmniej piętnem moralnym niewoli napiętnować. W tym celu na posiedzeniu 8-go kwietnia wniósł poprawkę następującego brzmienia: „Gdyby właściciel tak uregulowanej posiadłości oświadczył życzenie zaspokojenia raczej robocizną, aniżeli płacenia pieniędzmi ustanowionego z niej

dochodu, wolno mu będzie ułożyć się z posiadaczem lub rządcą folwarku o robociznę stałą od trzech do czterech lat, za którą tenże posiadacz lub rządcą folwarku wносить będzie do skarbu gotowiznę z jego posiadłości. Lecz przez czas trwania układu takowego, właściciel, jako w służbowe stosunki wchodzący, zawieszonym będzie w używaniu praw obywatelskich i politycznych“. Jakto — krzyknęła szlachta, a najgłośniej Dębowski Ignacy — praca ma hańbić?! Na to odrzekł Szaniecki: „Nie w tym! leży hańba — jak mi zarzucał J. W. Dębowski — że kto jaki rodzaj pracy odbywa, ale w tym, że kto nie pracę, lecz wolność swoją sprzedaje“. Wyjaśnienie to jeszcze bardziej przyczyniło się do odrzucenia poprawki.

Pobity na jednym i drugim punkcie, Szaniecki nie zrażał się i swoim głosem dopomagał do uratowania projektu, chociaż mocno okaleczonego. Na posiedzeniu 14-go kwietnia daremnie obstawał za przyjęciem zasady dzielenia wielkich folwarków na małe własności, ażeby w ten sposób ułatwić włościanom nabywanie ziemi. Po tygodniowych długich rozprawach, wreszcie załatwiono się z projektem i pozostawało mu tylko dać ostateczną sankcję. Tymczasem, wskutek wezwania sejmowego z dnia 30 marca, przybywali do stolicy nieobecni dotąd posłowie. Na posiedzeniu 18 kwietnia zażądano rozłączenia Izby, a Kaczkowski, poparty przez Słubickiego, odmawiając małemu kompletowi prawa stanowienia w tak ważnej sprawie, jak włościańska, domagał się, ażeby Izby rozłączone ponownie przedyskutowały cały projekt. Z oburzeniem oświadczył Bonawentura Niemojowski, że wniosek taki ma na celu unieważnienie wszystkich uchwał w sprawie włościańskiej i w smutny sposób przypomina *liberum veto*. Ależ to znaczy — wołał z goryczą Szaniecki — „niszczyć trzytygodniowe nasze prace!“

* Właśnie to miała na celu szlachta, przybywająca na pomoc obrońcom wyzysku pańszczyźnianego. Pokazało się to na po-

siedzeniu dnia następnego w Izbie poselskiej. Wniosek włościański, szczegółowo przedyskutowany i uchwalony już częściami, przy dobrej woli mógł być prędko załatwiony. Stał on na pierwszym miejscu na porządku dziennym. Świdziński zażądał szczegółowej nad nim dyskusji, a Walichnowski, ażeby dwa inne wnioski, stojące na porządku dziennym, jako ważniejsze, wziąć pod obrady sejmowe. Większość posłów poparła te żądania, i w dalszym ciągu posiedzeń wciąż się okazywały ważniejsze sprawy, jak np. regulaminowe, dotyczące wyboru senatorów i t. d. Projekt włościański zaprzepaszczone. W ten sposób większość sejmowa złożyła sobie okropne świadectwo złej woli, i żadne wywody Barzykowskiego nie są w stanie jej usprawiedliwić. Klasowemu interesowi poświęciła ogólny interes narodowy.

Co się stało z wnioskiem, złożonym przez Szanieckiego w dniu 29 marca? W Protokółach sejmowych czytamy, że na posiedzeniu 7 kwietnia złożył on jeszcze raz do łaski marszałkowskiej projekt „ułożony w myśl objawionych w Izbach życzeń względem ustalenia losu włościan w dobrach prywatnych bez naruszenia własności a narażenia na straty właścicieli dóbr“, a na posiedzeniu 4 czerwca wniosek, „jeszcze w miesiącu lutym do komisjów odesłany, a teraz stosownie do okoliczności przerobiony, mający na celu, aby naród jaknajprędzej wywalczył niepodległość“. Szaniecki stracił już wiarę w dobrą wolę sejmu i ostatni wniosek podał do wiadomości publicznej w „Dzienniku Powszechnym“. Ponieważ — pisał on 16 czerwca — „komisje sejmowe, de których projekt w dniu 4 b. m. pod rozbiór odesłanym został, zbyt są zajęte innemi także pilnemi projektami, przeto nim się doczeka kolei i nim komisje przystąpią do jego rozbioru, podaję go pod rozbiór całego narodu, którego opinja najlepszą będzie wskazówką dla mnie, czy go popierać lub co-

fnać, gdyż mi go nie dyktowała miłość własna, lecz miłość ojczyzny ¹⁾“.

Wniosek ten Szanieckiego zasługuje na przytoczenie go w całości. Z motywów, uzasadniających go, przytoczę najważniejszy: „Zważając, iż gdy przez tak długi przeciąg boju doświadczenie nauczyło, że ilość wojska narodowego, jakkolwiek znaczna i męstwem nadludzkim ożywiona, do prędkiego i zupełnego pokonania nieprzyjaciela okazuje się być jeszcze niedostateczna“, Izby stanowią:

„Art. 1. Królestwo Polskie ogłasza się za będące w stanie ogólnego powstania w masie.

„Art. 2. Każdy, bez żadnego wyjątku, ktokolwiek zdolnym jest uchwycić za oręż, obowiązany jest opatrzyć się w broń bez względu na jej rodzaj.

„Art. 3. Każdy właściciel dóbr, zastawnik, posesor lub prezydent miasta, zostający przy zdrowiu i sile, obowiązany jest stanąć na czele włościan lub mieszkańców miast, opatrzonych w kosy, piki, widły, cepy, siekiery, lub jakiegobądź narzędzia, do walki i obrony zdadne.

„Art. 4. Starców, dzieci i niewiasty zostawiwszy przy domowych ogniskach, reszta ludności, zabrawszy z sobą potrzebną żywność na wozy z zaprzęgiem wołowym, udadzą się naprzeciw nieprzyjacielowi.

„Art. 5. Województwo krakowskie wkroczy do województwa sandomierskiego i razem z nim pójdzie w lubelskie; kaliskie wkroczy w płockie i mazowieckie i razem z sobą wejdą w województwo podlaskie i augustowskie; a tak coraz dalej, obok wojska regularnego, parując nieprzyjaciela, zni-

¹⁾ Przedrukował to „Przegląd dziejów polskich“ (str. 153 i 154; część trzecia, Poitiers, 1839). Mierosławski w swojej „Historji“ wyśmiewa ten projekt. Czy słusznie jednak? Czy sam on, opisując powstanie litewskie, nie zalecał coś podobnego?

szczyć go zupełnie, otoczywszy zewsząd dokoła, lub cofającego się wypierając z województwa do województwa, aż za ostatnie dawnej Polski granice.

„Art. 6. Lud wyznania mojżeszowego, skoro z równym zapalem i poświęceniem należeć będzie w masie swej do tej wyprawy, uzyska albo prawo obywatelstwa, albo osobne narodowi swemu najstosowniejsze przywileje, jak to za ogólnym porozumieniem się, za najdogodniejsze uznanym zostanie.

„Art. 7. Włóścianie uzyskują własność gruntową bez naruszenia własności prywatnej.

„Art. 8. Sposób podzielenia tych mas na kolumny i roty, onych uorganizowania i całego ruchu uskutecznienia rządowi narodowemu, wodzowi naczelnemu i gorliwości wszystkich prawych Polaków poruczonym zostaje“.

„Rodacy! — pisał dalej Szaniecki. — Wystawmy sobie chwilę okropną, gdyby nas wrogci pokonać miały! Krew braci naszych, nadaremnie przelana, spłynęłaby na głowy nasze! Byt nasz — na wieki stracony! Nie czekajmy tej chwili! Korzystajmy ze sposobności! Uprzedźmy ją! Niech nas ogarnie rozpacz szlachetna. Wczesna doprowadzi nas do zwycięstwa, niewczesna — do grobu“.

Oczywista rzecz, że większość sejmowa nie zgodziłaby się na takiego rodzaju pospolite ruszenie. Wszak to byłby początek tej „rewolucji socjalnej“, która ją takim strachem przejmowała. Rząd Narodowy jednak był odważniejszy i — jak Barzykowski opowiada — decydował się na ten krok. Postanowił on „cały naród do walki i obrony powołać i z niego ostatni szaniec uczynić, aby naród albo wywalczył swoją niepodległość, albo zginął i razem z ojczyzną do grobu wstąpił“¹⁾. Ma się rozumieć, nadawano pospolitemu ruszeniu bardziej

¹⁾ Str. 325, t. IV. „Historja powstania listopadowego“. Poznań, 1884 r.

umiarkowaną postać, a o uzyskaniu własności gruntowej przez włościan przemilczano. Chciano jednak poprzednio zasięgnąć zdania wodza naczelnego, Skrzynecki wszakże sam nie przybył na sesję Rządu Narodowego, lecz przysłał generała Łubieńskiego. Ten w rutynie wojskowej wykształcony generał, przeciwny wszelkim objawom rewolucyjnym, nieprzychylny sąd projektowi wygłosił. „Kiedyś — mówił on — kiedy sztuka wojenna więcej na siłach fizycznych polegała, kiedy osobiste męstwo tak przemożny wpływ wywierało, wtenczas popospolite ruszenie mogło znaczne usługi oddawać, lecz dzisiaj prowadzenie wojny do wysokiej nauki i sztuki jest podniesione, przeto nie człowieka, nie ludzi do wojny, lecz żołnierza potrzeba, aby umiał spełnić, co sztuka nakazuje. Masy ludu nagromadzone nietylko tej usługi oddać nie są zdolne, ale przeszkodą i trudnością stać się mogą“¹⁾).

Jak widzimy, Szaniecki, „czcigodniejszy niż fortunny trybun interesów włościańskich“ — jak Mierosławski o nim się wyraża — korzystał z każdej sposobności, by przypominać sprawę włościańską i przedstawiać jej ogromne znaczenie w walce o wolność narodową. Starał się on w sejmie wytworzyć stronnictwo przyjazne włościanom, i z jego inicjatywy 1 czerwca powstało *Towarzystwo polepszenia bytu włościan*. „Gdyby oręż polski — powiada były sekretarz tego towarzystwa — przy fatalnym obrocie, jaki wzięła sprawa powstania, mógł być zostać zwycięskim, stowarzyszenie w mowie będące przyspieszyłoby niewątpliwie chwilę ogólnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu wiejskiego“²⁾).

¹⁾ Str. 326. L. c.

²⁾ Str. 11. „O początku demokracji polskiej“ — krótka wiadomość przez J. N. Janowskiego. Paryż, 1862. Teodor Morawski w swojej historii podaje inną nazwę i datę założenia tego towarzystwa. Sądzę jednak, że wiadomość, podana przez Janowskiego, jako byłego sekretarza tego towarzystwa, jest wiarogodniejsza.

Rozprawy sejmowe o sprawie włościańskiej przyczyniły się do żywszego zainteresowania się tą sprawą. Już poprzednio Mochnacki, Żukowski, Janowski, Krępowiecki wskazywali na konieczność połączenia rewolucji politycznej ze społeczną, z wcieleniem w organizm narodowy i uobywateleniem włościan. Lecz największe wrażenie sprawiła mowa Lelewela w Towarzystwie Patryjotycznym. Rozjątrzyła ona posłów szlacheckich, tymbardziej, że wypowiedział ją członek Rządu Narodowego. Naczelnny wódz, Skrzynecki, którego niedołęzne działania wojenne surowo krytykowano w kołach demokratycznych, chciał skorzystać z tego rozjątrzenia i wyjednać ograniczenie słowa i pisma. Zaproponował więc reformę rządu, któraby mu nadała większą jedność, sprężystość i władzę. Jan Ledóchowski, popularny sprawą detronizacji, z całą gwałtownością swego temperamentu wystąpił przeciwko rządowi, że toleruje rewolucję jakobińską, która przestrasza rządy europejskie, i z tego powodu nie chcą one nam pomagać, ani nawet traktować z nami. Trzeba więc ustanowić rząd silny, jednowładny. Szaniecki odważnie wystąpił w obronie wolności i tym razem odniósł zwycięstwo. W mowie swej znakomitej, wygłoszonej na posiedzeniu 9 czerwca, wykrył prawdziwy cel, do którego dążyli reformiści. Było to zmuszenie demokratów do milczenia. Przechodząc do mowy Lelewela, rzekł: „Myli się, kto mniema, że rewolucja narodowa obejść się może bez socjalnej; socjalna jest środkiem do narodowej, przez nią ostatnia istnieć tylko może“. Dzisiaj już cały świat cywilizowany dzieli te zasady socjalne, które wam się wydają straszne. Wciąż nam tu przedstawiają — mówił dalej — konieczność usuwania wszystkiego, coby mogło trwożyć rządy europejskie. I pomimo to, cóż nam pomogły te rządy? Czyż nie lepiej i właściwiej byłoby starać się o to, aby mieć ludy za sobą? „Jeżeli jednak mamy poddać się znowu jednemu, to obierzmy — powiadał on bardzo słusznie —

lepiej odrazu króla, a nie małpujemy króla“. Wybór króla — jak to zaznaczyłem gdzieindziej ¹⁾ — byłby ostatecznie zakończeniem tylko bezkrólewia, ponieważ sejm uchwałą swoją z dnia 8 lutego w imieniu narodu oświadczył, „iż uznaje monarchję konstytucyjną reprezentacyjną z prawem następstwa wybrać się mającej rodziny, jako jedynie odpowiadającą potrzebom swoim; że form jej w tym nawet bezkrólewiu przestrzegać będzie i nikomu ich bezkarnie przekroczyć nie dozwoli“. Nie był jednak Szaniecki za przesądzeniem przez sejm, jaką ma być przyszła forma rządu. Kiedy toczyła się dyskusja w tym przedmiocie na posiedzeniu Izby poselskiej w pierwszych dniach lutego, był tego zdania, że trzeba po przednio odzyskać niepodległość, a naród niepodległy sam ustanowi formę rządu. „Nie jestem za rzeczpospolitą, lecz za monarchją konstytucyjną“ — mówił na posiedzeniu 4 lutego. Ale monarchja ta konstytucyjna powinna była — podług niego — opierać się na rzetelnych demokratycznych zasadach. Mowa jego wywarła takie wrażenie, jakoby się oświadczył za formą republikańską ²⁾.

Zasada demokratyczna — podług niego — nierozdzielna była z wolnością obywatelską. Ilekroć więc popełniono gwałt, nie wahał się wystąpić ostro z jego potępieniem. Kiedy gubernator warszawski kazał, bez poprzedniego sądu, uwięzić Krępowieckiego za obrazę wodza naczelnego, Szaniecki na posiedzeniu 6 sierpnia napiętnował ten krok jako nadużycie władzy. „Użalamy się — mówił on — często na nadużycia wolności druku. Czymże one są? Oto obrazą miłości własnej, obrazą dumy. Czymże jest nadużycie pióra w porównaniu

¹⁾ Str. 180. „Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej“. Zurych, 1901.

²⁾ Str. 191—193. „Historja powstania listopadowego“ Barzykowskiego.

z nadużyciem władzy? To ostatnie zagraża wolności osobistej, a nawet życiu“.

Ostra krytyka zachowania się wodza naczelnego była zupełnie usprawiedliwiona. Skrzynecki tak niedołążnie prowadził wojnę, że graniczyło to niemal ze zdradą. Pozwolił bezkarnie wodzowi rosyjskiemu przeprowić się przez Wisłę i zbliżyć się do Warszawy. Wprawdzie, odebrano mu ostatecznie naczelne dowództwo, lecz było już zapóźno. Paskiewicz ujrzał się także w nader niebezpiecznym położeniu. Mochnicki, nawet Czartoryski wskazywali, że wojsko rosyjskie mogło tam pozostać na wieki pogrzebane. Szybkie zajęcie Warszawy stało się dla Paskiewicza rzeczą konieczną i w tym celu, ażeby osłabić energję obrony ze strony polskiej, rozpoczął 4 września przez Dannenberga układy z prezesem rządu narodowego, generałem Krukowieckim. Podstęp znakomicie się udał. Myśl układów tak silnie zaprzątneła umysł Krukowieckiego, że nietylko nie okazał tej sprężystości wojennej, z jakiej słynął był dawniej, ale nawet tak się zachowywał, jakby życzył sobie, ażeby wojsko polskie poniosło porażkę, któraby napędziła strachu ministrom i sejmowi i uczyniła ich do ustępstw skłonniejszymi.

Generał Prądyński, obalamucony przez dyplomatów rosyjskich, chwycił się także myśli układów, jakby deski ocalenia, i w chęci ich przyspieszenia siał trwogę w umysły. Zdawało się mu, jak i Krukowieckiemu, że sprawa porozumienia się z wodzem rosyjskim byłaby ułatwiona, gdyby sejm opuścił Warszawę. Starając się skłonić posłów ku temu, Prądyński przedstawiał stan rzeczy w czarnych kolorach. „Generale — ozwał się Szaniecki — przypomnij, że na początku rewolucji przysięgałeś na pałasz i pamięć Kościuszki zbawić ojczyznę lub umrzeć za nią. Teraz chwila spełnić tę przysięgę. Zamiast pchać nas do ustępstw, śpiesz na pole bitwy i swemi zdolnościami i walecznością służ sprawie narodowej“. A widząc, że

większość posłów wystraszona skłaniała się już do czynionej propozycji, oburzony do żywego, podniesionym głosem upominał Izbę, ażeby okazała więcej odwagi i mocy ducha. Historja — mówił na posiedzeniu 7 września — nie uwierzy, że Izba opuściła Warszawę przez wzgląd na dobro narodu. Powie ona, że Izba uczyniła to z obawy o siebie, lecz nie dla ocalenia honoru narodowego. Środki obrony nie są jeszcze wyczerpane. W obronie stolicy może stanąć conajmniej 30 tysięcy głów. Mając taką ludność, jak warszawska, mając takie wojsko, jak nasze, i takich generałów, możemy mieć wszelką nadzieję, że nieprzyjaciela odeprzeć zdołamy. Teraz nie sejmować, lecz walczyć należy. Zamiast więc radzić tu w sali, stańmy raczej na czele ludności warszawskiej i prowadźmy ją na okopy. — I gdyby usłuchano Szanieckiego, to Warszawę można było obronić. Liczne świadectwa to potwierdzają. „Na łożu śmiertelnym to utrzymywać będę — powtarzał nieraz później generał Bem — że Warszawa była nie do zdobycia, gdyby był Krukowiecki komenderował lub komu innemu komenderować kazał“.

Większość jednak trwożliwa przemogła, i opuszczono Warszawę. Mianowany przez sejm na miejsce Krukowieckiego prezesem rządu, Bonawentura Niemojowski uzupełnił skład rządowy, powołując z Izby poselskiej Lelewela na ministra oświecenia i Szanieckiego na ministra spraw wewnętrznych: „obydwóch reprezentantów stronnictwa *popularnego* i przez toż stronnictwo za najzdatniejszych i najgodniejszych ufnosci publicznej uważanych“ ¹⁾. Szaniecki wolał jednak objąć kierunek sprawiedliwością, jako wydziałem lepiej mu znanym.

Na posiedzeniu Izb połączonych w Płocku 23 września, Szaniecki stał się ponownie z dawnym swym przeciwnikiem, mar-

¹⁾ Str. 59. „O ostatnich wypadkach rewolucji polskiej“ — przez B. Niemojowskiego.

grabią Wielopolskim, który, popierając wniosek Świdzińskiego, przemawiał za odroczeniem sejmu i zdaniem władzy cywilnej na wodza naczelnego. Szaniecki sprzeciwił się mocno odroczeniu sejmu, albowiem wywarłoby to najgorsze wrażenie na żołnierzy. „Co do wniosku względem zdania władzy cywilnej na wodza naczelnego, należałoby dodać, że mu się władzę traktowania odbiera. Zbawienie ojczyzny lub zgon, tego hasła trzymać się należy“¹⁾.

Zdaniem jego — wódz i wojsko mieli przed sobą jedyną powinność: bić się za ojczyznę. Kiedy przywołany generał Bem w sprawie rady wojennej w Słupni, która zamierzała była wysłać deputację do Petersburga, starał się ją usprawiedliwić tym, że jej nie o wojsko chodziło, lecz o to, ażeby zasłonić sejm przed zemstą cesarza Mikołaja — Szaniecki w imieniu sejmu oświadczył: „Iż rzeczą wojska jest bronić ojczyzny, nie sejmu; jakkolwiek los spotka ojczyznę, sejm go podzieli i nie przyjąłby nigdy dobrodziejstwa, któreby przyszło szkodą ojczyzny okupić“.

Opuściwszy wraz z wielu innymi posłami Królestwo Polskie, Szaniecki udał się na Śląsk pruski, następnie do Drezna, i dopiero zwabiony widokami szerszej działalności politycznej, w r. 1835 przybył do Paryża. W 1836 r. wydawał „Polskę, dzieło poświęcone Niepodległości narodu“. Ogłosił w nim swoje dwa listy, które w sprawie zwołania sejmu pisał do wojewody, senatora, prezydującego w sejmie Antoniego Ostrowskiego. Mniemał on, że ważne wypadki, które przytaczam niżej, znały do tego.

Car Mikołaj, wracając z Cieplic w Czechach, gdzie porozumiewał się w sprawach politycznych z monarchami: austriackim i pruskim, w połowie października 1835 r. zatrzymał się po raz pierwszy od czasu rewolucji w Warszawie. Tam

¹⁾ Protokół posiedzeń sejmowych w Płocku.

deputacji miejskiej, która stawiła się przed nim, z całą pychą despoty zapowiedział, że siłą materjalną tylko rządzić będzie, że w tym celu kazał wybudować cytadelę i, że w razie buntu, każe spalić Warszawę. Mowa ta carska wywołała silne oburzenie w dziennikarstwie francuskim i angielskim.

W lutym 1836 r. nowy akt despotyzmu ze strony rządów: austrjackiego i rosyjskiego wzburzył opinię europejską. Wolne miasto Kraków zostało zajęte przez wojsko rosyjsko-austrjackie, i zamieszkałych tam emigrantów z zaboru rosyjskiego wygnano. Liczba osób wygnanych doszła do 400.

Zdaniem Szanieckiego, projekt konfederacji, który w tym czasie powstał i zyskiwał zwolenników nawet w gronie posłów sejmowych, świadczył, że w emigracji wszyscy czuli potrzebę działania, a widząc sejm nieczynnym, starali się go zastąpić inną władzą. „I czymże — zapytywał — sejm usprawiedliwi przed narodem nieczynność swoją? W sejmie żyje Polska, bo jest dzisiaj jedynym jej prawnym reprezentantem wpośród narodów wolnych. — Każdy wychodziec ma wprawdzie mandat dorozumiewany, jako syn Ojczyzny, lecz Sejm ma go włożony na siebie przez prawo. Każdego Polaka jest powinnością przemawiać i działać w sprawie Ojczyzny, lecz powinność ta wypływa jedynie z uczucia i poświęcenia się dobrowolnego, gdy tymczasem powinność Sejmu jest obowiązkiem koniecznym, odpowiedzialność ciągnącym za sobą. Ja tej odpowiedzialności nie chcę mieć na sobie i sądzę, że żaden z kolegów mieć jej nie zechce“. Prosił więc wojewodę, by spróbował raz jeszcze i zwołał Sejm. Data listu 5 marca 1836 r.

Wojewoda Ostrowski, który mieszkał w Wersalu, odpisał 10 marca. Przedstawiwszy dzieje zwoływań Sejmu oraz trudności, które w tym przedmiocie napotykał i napotyka, wreszcie swoje zdanie o konfederacji, zakończył tym, że bez okazania się niekonsekwentnym, znów Sejmu zwoływać nie może.

Szaniecki jednak trwał przy swoim zdaniu, że Sejm jest potrzebny, i że możliwym jest doprowadzenie go do skutku. W nowym więc liście z dnia 14 marca do wojewody Ostrowskiego, upraszał go, ażeby jako upoważniony protokołem z dnia 26 stycznia 1833 r., powołał posłów do porozumienia się prawnego z sobą. „Podług mnie — pisał — zebranie się jest potrzebne, bo każdy to czuje, że działać potrzeba, i że organ jakiś urzędowy przemawiać za sprawą Ojczyzny powinien. Dowodem tego najwidoczniejszym związanie się w konfederację niektórych członków Sejmu. Jeżeliby więc konf. pożytecznie dla dobra Ojczyzny działać mogła, o ileż nierównie więcej Sejm. Konfederacja może tylko reprezentować Emigrację; Sejm ma mandat od całego Narodu, i jest jego organem urzędowym, legalnym. — Nie jestem przeciwny jakiegumabądź działaniu, owszem szanuję i uwielbiam wszelką gorliwość o dobro naszej sprawy. Czy usiłowanie weźmie jaki skutek lub nie, zawsze dobrze, że obudzi nieczynność, że zachęci do rozmyślenia, rozważania, współubiegania się i krążenia pomysłów w Emigracji i za Emigracją. Przyjaciele i nieprzyjaciele widzieć w tym będą, że Polacy nie są do jarzma stworzeni, że pragną zawsze Ojczyzny i że dobijać się nie przestaną o nią. Koledzy sejmowi, widząc, że Konfederacja zamierza zająć nieczynne jego miejsce, obudzą się nakoniec z letargu i pospieszą do spełnienia obowiązków, jakie sami uchwałami uroczystymi przed Bogiem i Narodem włożyli na siebie. — Najłatwiejszy sposób do niedziałania, wmówić w siebie, że nic dobrego zdziałać nie zdołamy, że nie czas, że czekać potrzeba na wypadki, na okoliczności — i tym podobne wymówki. Ja sędzę przeciwnie, że na okoliczności wpływać potrzeba i starać się wszelkimi środkami o ich spowodowanie. Jeżeli wszystko stanie się bezskutecznym na teraz, będzie pożytecznym na później. Nie zostawimy przynajmniej złego przykładu obojętności naszym następcom i za-

chęcimy ich do prowadzenia tego dalej, cośmy rozpoczęli. Nie będą nam wyrzucać, żeśmy działać nie chcieli; ale powiedzą, żeśmy robili co mogli. — Ogłosiliśmy Sejm za nieustający nawet poza granicami kraju, ustać więc nie powinien, dopóki Ojczyzna usług jego potrzebuje. Powinność każdego z nas święta, pełnić ją więc należy bezwzględnie“¹⁾).

W obchodach listopadowych Szaniecki występował jako mówca, przypominający rodakom powinność ich względem Ojczyzny. W 1835 r. zaznaczył piękną myśl, że „jak człowiek człowieka, tak naród narodu własnością być nie może“. W 1838 r. starał się skłonić walczące z sobą stronnictwa do wspólnego porozumienia się i działania. Słowa jego nie mogły jednak trafić do przekonania tych, którzy uważali myśl „wydobycia Polski z pod wpływu kierunku ludzi, na których leży przekleństwo historii“ — jak pisał, zdając sprawę o tym obchodzie, „Demokrata Polski“ — za najbardziej patrijotyczną.

W tymże roku, 1838, został Szaniecki wybrany na prezesa Komisji funduszów emigracyjnych, albowiem, będąc przez kilka lat jej członkiem i funkcjonariuszem, pełnił gorliwie swe obowiązki i dał się poznać z bezstronności w niesieniu pomocy tułaczom.

Z zarodem choroby piersiowej, potrzebował spokoju i wygód. Burzliwe życie emigracyjne nie dawało mu pierwszego, a dzieląc się po bratersku z tułaczami tym, co miał, był już zadowolony, że nie cierpiał niedostatku. Umarł 19 lutego 1840 r.

Pochowano go na cmentarzu Mont-Parnasse. Nad grobem jego przemawiali: deputowany Wołowski, J. Kr. Ostrowski

¹⁾ Odpisy listów Szanieckiego w *Polsce* zawdzięczam memu synowi, Stanisławowi, który w Paryżu w Bibliotece Polskiej wykonał tę pracę dla mnie.

i pułkownik Chotomski. Następnie zwłoki jego przeniesiono na cmentarz Montmartre.

Nieugięty charakter, gorąca miłość Ojczyzny, szeroki widnokrąg myśli społecznej zapewniają mu zaszczytne miejsce wśród wolnościowych szermierzy ówczesnych.

JÓZEF ZALIWSKI.

Na uczcie, urządzonej 9 stycznia 1832 r. w Paryżu przez większość wychodźstwa polskiego, Joachim Lelewel i Godfryd Cavaignac wręczyli Józefowi Zaliwskiemu pałasz, przeznaczony dla Polaka, który w powstaniu listopadowym odznaczał się największą czynnością rewolucyjną. Ogół zaś demokratyczny tułaczów naszych widział w nim przyszłego naczelnika ruchu zbrojnego w Polsce w tym wielkim poruszeniu ludów europejskich, które przygotowywano na rok następujący.

Józef Zaliwski miał wiele cech wspólnych z późniejszym znakomitym rewolucjonistą, Ludwikiem Mierosławskim. Tak samo, jak ten, namiętny, tak samo ambitny w wysokim stopniu, cenił tylko własne zdanie, znał tylko własną wolę i uważał się za urodzonego niejako dyktatora. Nie miał wszakże tych olbrzymich zdolności i tej obszernej wiedzy, jakie niezaprzeczenie Mierosławski wykazał w swym strategicznym działaniu w Badeńskim, w bitwach pod Waghäusel i pod Wrześnią i w swojej historii ruchów wojennych podczas powstania 1831 r.

Mało są znane pierwsze lata życia Zaliwskiego. Wiemy tylko, że się urodził na Litwie w 1797 r.¹⁾ i wstąpił był do seminarjum jezuickiego w Połocku, ale gorąca i ruchliwa jego natura potrzebowała innego pola działania, opuścił więc seminarjum i wszedł w 1819 r. do wojska polskiego²⁾.

Od 1820 r. rozpoczyna się jego czynność rewolucyjna,

¹⁾ Podług jednych — w Jurborgu gub. wileńskiej; podług drugich — w dawnym województwie mińskim.

²⁾ Str. 385. Die Polen und die Polinnen der Revolution vom 29 November 1830 — von Joseph Straszewicz. — Aus dem Französischen von Dr. Karl Andree. — Stuttgart 1832.



albowiem w tym roku przyjęto go do spisku wojskowego, którego zadaniem głównym było szerzenie w wojsku przekonań liberalnych i przygotowywanie umysłów do rewolucji. Zaliwski był wówczas jeszcze w kompanji podchorążych i dopiero na początku 1822 r. awansował na oficera. Szanowany i słuchany powszechnie w wojsku, wywiązywał się on gorliwie ze swego obowiązku spiskowego. W 1823 r. sprzysiężeni, spodziewając się, że rewolucja hiszpańska udzieli się Francji i Niemcom, wzmogli swoją pracę organizacyjną, lecz klęska, jaką ponieśli patryjoci hiszpańscy, wywarła pogńębające wrażenie i sprowadziła rozwiązanie się spisku. Nasz jednak młody spiskowiec nie ustawał w swej propagandzie i, zostawszy w Warszawie nauczycielem szkoły pływania, gdzie miał do czynienia z oficerami korpusu litewskiego, rozbudzał w nich pragnienia patryjotyczne i krzewił w ich umysłach zasady wolności obywatelskiej.

Podczas wojny Rosji z Turcją w 1828 r. odezwały się w wojsku polskim głosy, iż należy korzystać z ówczesnego położenia i obalić panowanie despotyzmu moskiewskiego. Utworzył się nawet w tym celu spisek koronacyjny, mający wymordowaniem rodziny carskiej podczas koronacji dać hasło do powszechnego zbrojnego powstania. Piotr Wysocki, podówczas oficer przy kompanji podchorążych, popierał tę myśl, lecz Zaliwski oparł się jej wykonaniu, radząc wstrzymać się z powstaniem do wybuchu rewolucji we Francji, którą zapowiadało panujące tam silne wrzenie umysłów.

Kreśląc współdziałł Zaliwskiego w powstaniu 1830 r., opierać się głównie będę na własnym jego opowiadaniu¹⁾.

Wiadomość o rewolucji francuskiej doszła do Zaliwskiego

¹⁾ Rewolucja Polska 29 listopada 1830 r. przez Józefa Zaliwskiego. Paryż. Nakładem autora 1833. Niewątpliwie przedstawia on swoją działalność w bardzo korzystnym świetle i nieraz mija się z prawdą. Sprawdziałem więc jego opowieść ze świadectwem innych pisarzy.

w dniu 6 sierpnia, i natychmiast zawiadomił on o tym Wysockiego, a 12 sierpnia, na wezwanie ich obu, zebrało się w Marymoncie dwudziestu kilku największą ufnosć posiadających oficerów. Na zebraniu tym uznano zgodnie, że była to najstosowniejsza pora do rozpoczęcia rewolucji, i naznaczono ją na koniec lutego. Uchwalono także wyrozumieć generałów: Chłopiciego, Stasia Potockiego, Juliana Sierawskiego, Jana Krukowieckiego i Szembeka, czy który z nich nie okaże gotowości do objęcia nad powstaniem naczelnego dowództwa.

Organizowaniem spisku, przygotowującego wybuch rewolucji 29 listopada, zajęli się czynnie: Zaliwski, Wysocki, Kazimierz Paskowicz i Piotr Urbański. W każdym pułku zawiano sekcję, a ta wybrała delegowanego. Tylko delegowani porozumiewali się z naczelnymi czterema organizatorami i pomiędzy sobą; znoszenie się sekcji z sekcją było zakazane, ażeby przez to nie popełniono jakiej nieostrożności. Każdy z przystępujących do spisku składał na ręce delegowanego przysięgę: „że życie swoje poświęca na obalenie tyranji moskiewskiej, wywalczenie niepodległości narodowej i uzyskanie instytucji liberalnych, i że pod żadnym pozorem z nikim nie będzie komunikować się za obrębem swej sekcji“. Spisek szerzył się pomyślnie. Oprócz wymienionych wyżej generałów, okazali się gotowemi do powstania: Żymirski, Franciszek Morawski, Siemiątkowski, Izidor Krasiński, Mroziński i Józef Dwernicki. Trudniejsza była sprawa z pułkownikami, „bo ci zepsuci ogromnemi dochodami w pułkach, nie chcieli rewolucji“; oświadczyli wszakże swoją gotowość: Maciej Rybiński, Jan Skrzynecki, Wolski, Andrychiewicz, Ignacy Prądyński, Franciszek Valentin d'Hauterive i wielu sztabs-oficerów. „Prądyński był najzapaleńszym a zarazem i najzdolniejszym“. Spiskowi weszli w porozumienie co do sprawy powstania¹⁾. O godzi-

¹⁾ Prądyński krytykuje ostro i słusznie projekt rozbrojenia pułków tak zwanych rosyjskich. Żołnierze tych pułków byli Litwini

nie 6 wieczorem wszyscy spiskowi byli na swoich posterunkach. Żołnierze, którym rozdano ostre ładunki i powiedziano, o co idzie, z zapalem wołali: „śmierć tyranom, zemsta za naszą Ojczyznę i Swobody! naszymi piersiami zasłonimy Francuzów i z nimi się połączymy, ażeby mieć Polskę całą i wolność“.

Czekano niecierpliwie na sygnał, którym miał być gorejący stary browar na Solcu niedaleko Łazienek. Tymczasem rudera ta, pomimo pęków gorejącej słomy, nie chciała się palić, Spiskowi zatrwożyli się. W mieście szerzył się popłoch, i Moskale zrozumieli, że się zanosilo na coś groźnego.

Mochnacki i Barzykowski zanadto ostry sąd o Zaliwskim wydali ¹⁾. Należy się jednak pamiętać, że był to zawzięty ich przeciwnik polityczny. Trzy były główne punkty w Warszawie, gdzie zaalarmowane wojsko — podług planu Konstantego — miało się zgromadzić: były to Belweder, Saski Plac i Arsenał. Chodziło więc o ucieżenie wroga na tych punktach. Zdobyć Arsenał było poleczone Zaliwskiemu. Godzina naznaczona szósta minęła, było pół do ósmej, a łuny na Solcu widać nie było. Spiskowi nie wiedzieli, co mają o tym myśleć. Wtym usłyszano głosy: „do broni!“ Zaliwski więc dał hasło do powstania i, stosownie do umowy, kazał zapalić dom na Nowolipiu. Mimowolne to opóźnienie uczyniło niemożliwym pla-

i Rusini. Wielu było pożenionych z Warszawiankami. „Nie napaść morderczą na te pułki układać należało, ale i owszem wezwać je po przyjacielsku do połączenia się przeciwko despotyzmowi Konstantego i jego szalonym kaprysom, które wówczas na nich ciążyły jak na Polakach“. Str. 204. T. I. Pamiętniki generała Prądzyńskiego. W Krakowie 1909.

¹⁾ Barzykowski nawet w dość dziwny sposób stara się go pomniejszyć. Powiada o nim: „Czynny, pracowity, śmiały w przedsięwzięciu, tchórz w wykonaniu“ Str. 258. I. Historia powstania listopadowego. Poznań 1883. Skąd ten wniosek, nie wiadomo.

nowane rozbrojenie pułków rosyjskich, ponieważ wszczęty alarm w mieście obudził ich czujność. Co do zdobycia arsenału, to z tego zadania Zaliwski wywiązał się dobrze. Okazał on tej pamiętnej nocy z pomiędzy naczelných przywódców największą rzutkość i sprężystość działania.

Napad na Belweder i pochwylenie Konstantego nie udały się. Nie zdołano też rozbroić wojska rosyjskiego. Około północy Konstanty militarnie był jeszcze silniejszy od powstańców. Oprócz 7 tysięcy wojska rosyjskiego, miał jeszcze za sobą 5000 wojska polskiego; po stronie powstańców, nie było więcej nad 5000 wojska polskiego. Lecz najważniejszą, rozstrzygającą sprawę stanowiło to, że „lud zaczął w masach występować pod bronią i zalał wszystkie główne place“. Obok mężczyzn stawały do walki kobiety i dawały im przykład męstwa i zawziętości w boju. Kilkakrotne ataki wojska rosyjskiego odparto. O godzinie 6-ej zrana jeszcze raz pułki rosyjskie uderzyły na powstańców, ale zostały odparte, i groziło im osaczenie. W. książę dał więc rozkaz opuszczenia Warszawy.

W powstaniu tym nocnym najwięcej się odznaczyli Zaliwski, Wysocki i Ksawery Bronikowski, któremu polecone było dowództwo nad ludem powstającym. Byli to ludzie mało znani z nazwiska i nie ufali, ażeby mogli sami stanąć na czele rządu rewolucyjnego. Wreszcie już był upatrzony dyktator: był to generał Chłopicki. Wierzono w jego patryjotyzm i wielkie zdolności wojskowe.

Chłopicki — jak wiemy — zawiódł oczekiwania spiskowych. Nie chcieli oni zamykać się w samym Królestwie Kongresowym, lecz zamierzali rozszerzyć rewolucję na Litwę i Ruś, zgarniając rozrzucone oddziały korpusu litewskiego. Tymczasem Chłopicki nie wierzył w zwycięstwo rewolucji. W jego przekonaniu Moskwa nie tylko liczebnie była silniejszą, lecz miała jeszcze wielką przewagę z tego względu, że

szła ślepo za rozkazem jednej woli. Stawał mu w oczach Napoleon z doby swej władzy cesarskiej. Doskonale to maluje jego rozmowa z Chłapowskim. „Nie możemy się bić — mówił on — Moskwie nie poradzimy, ale otrzymamy od cesarza warunki, które nam dadzą na przyszłość możebność korzystania z pierwszej podanej sposobności... Jak będziemy mieli 100.000 wojska z górą“, wówczas co innego. Na to zauważył Chłapowski, że można łatwo powiększyć armję do 100.000, a Moskali, z powodu wyczerpania się niedawnego, nie może więcej nad tę liczbę przyjsć. „Co ty mówisz — przerwał mu Chłopicki — przymaszeruje ich trzykroć stotyści, a wiesz co, gdybyśmy mieli trzykroć a Moskali tylko sto, jeszcze oni zwyciężą, wiesz dlaczego? Oto dlatego, że oni mają cesarza, a my nie“¹⁾).

„Gdyby gienerał Chłopicki — powiada Prądzyński — był zrozumiał powstanie, gdyby był pojął własne powołanie, gdyby chciał rozwinąć swoją władzę dyktatorjalną i użyć jej, byłby w grudniu i styczniu cały kraj aż do Dźwiny i Dniepru wzburzył i na początku lutego mógł mieć przy pomocy poznzańskich landwerów i korpusu Litewskiego pyszne stotysięczne wojsko, między Brześciem Litewskim i Białymstokiem zebrane i zajmujące Pińsk.“²⁾

Chłopicki nie był przeciwny temu, ażeby korpus Litewski i Litwa wystąpiły samodzielnie, żądając przyłączenia się swego do Królestwa Kongresowego. Przynajmniej do takiego wniosku doprowadza opowiadanie Zaliwskiego o porozumiewaniu się jego z Chłopickim, co do zamiaru jego wyjazdu na Litwę i zjednywania oficerów dla sprawy polskiej. Zaliwski wyjechał w tym celu z Warszawy 10 grudnia i udał się na-

¹⁾ Str. 5 i 6. Część II. Gienerał Dezydery Chłapowski — Pamiętniki. Poznań 1899.

²⁾ Str. 245. I. L. c.

przód do Tykocina i Ciechanowca, a następnie do Kowna, Merecza i pod Grodno. Liczba zjednanych przez Zaliwskiego oficerów szybko wzrastała. „Otrzymałem ciągle — pisze — raporty i wiadomości, gdy nagle ku końcowi grudnia przyszło z Petersburga, ażeby wszystkich oficerów z korpusu Rozena, których sposób myślenia był podejrzany, odesłać w głąb Rosyi dla formowania rezerwowych bataljonów“¹⁾.

Zaliwski doniósł dyktatorowi o tym, co się stało, i prosił, ażeby pozwolił mu zorganizować partyzantkę w całym Królestwie, podług projektu, który mu dawniej w Warszawie był przedstawił. Projekt ten przypomina organizacje węglarskie i był niejako pierwowzorem późniejszej organizacji w 1833 r. Chłopicki, któremu chodziło o zachowanie wszelkich pozorów lojalności, nie pozwolił na tworzenie takiej organizacji, odkładając ją na później do stosownej chwili.

Kiedy następnie naczelnym wodzem został Michał Radziwiłł, Zaliwski otrzymał pozwolenie na utworzenie oddziałów partyzanckich, lecz tylko w województwach: augustowskim i płockim. Zaliwski okazał się dzielnym partyzantem: odpowiadało to jego usposobieniu i zdolnościom. Rozpoczął z małemi siłami. Otrzymał od rządu do pomocy dwóch oficerów, których sam wybrał, i 6 podoficerów. Oddział miał się sam rekrutować, sam wynajdować sobie broń i utrzymywać się z łupów, na wrogu zdobytych. Na początku było 27 jeno szeregowców z trzema tylko strzelbami, reszta miała piki. „Zaczęliśmy — opowiada Zaliwski — zbierać broń, jaką tylko gdzie znaleźć mogliśmy, kryjąc się po lasach, napadaliśmy na małe oddziały wojska, wysyłane za furazem lub innemi po-

¹⁾ Str. 42. Zaliwskiego podejrzliwość przeobraziła się w manję. Wciąż podejrzывał kogoś o zdradę. Ponieważ o jego emisarce — jak powiada — wiedzieli tylko: Chłopicki, Lubecki, Mroziński, Szembek i Lelwel, więc podejrzывał, że któryś z nich zdradził, a mianowicie, że to uczynił albo Lubecki, albo Mroziński.

trzebami, a wzrastając coraz bardziej w liczbie, stawaliśmy się śmielszemi i przychodziliśmy do lepszej broni i pieniędzy; zachęcali się przez to wieśniacy i do nas przystawali, wykonawszy przysięgę, tak dalece, że w przeciągu tygodnia miałem już 150 przeszło dobrze uzbrojonych i ośmielonych ludzi. Zaczęliśmy przeto na większe oddziały napadać, i znaczne zawsze nad nieprzyjacielem odnosiliśmy korzyści, a mając umówione sygnały nieznanne i coraz nowe, oraz umówione knieje, gdzie się znowu zebrać możemy, nie baliśmy się przeto wysledzenia nas, bośmy nigdzie 12 godzin nie bawili¹⁾.

Powiększywszy liczebnie i wprawiwszy swój oddział do czynności bojowej w małej wojnie, którą prowadził nad granicą pruską pomiędzy rzekami Omulewem i Narwią do 25 lutego, następnie, gdy armja rosyjska zbliżyła się ku Warszawie, zachodził na jej tyły i przyczyniał jej znaczne straty. Wyślano więc większe siły przeciwko niemu, lecz on szybko się posunął ku rzece Wkrze i ukrył się w lasach Sochoczyńskich. Wynurzywszy się stamtąd, przeszedł rzekę Narew i pomiędzy tą rzeką i Bugiem znowu wyrządzał Moskałom niemałe szkody²⁾.

Niesforny, sanjowolny, Zaliwski nie poddawał się rozkazom, idącym od Naczelnego Wodza. Skarzył się nań Godlew-

¹⁾ Str. 46. L. c.

²⁾ Mierosławski, który w dziele, wydanym w 1868 r., traktuje Zaliwskiego niemal z pogardą, w swoim trzytomowym dziele francuskim z 1835 r. powiada, że „wszystkie usiłowania ks. Michała, ażeby oswobodzić się od tego strasznego partyzanta (ce terrible partisan), pozostały bez skutku“. Oceniał on wówczas trafniej Zaliwskiego. Tak o nim pisał. „Zaliwski, brutalny, nieubłagany, fanfaron, a przytym przedsiębiorczy, odważny, fanatycznie oddany swej ojczyźnie, gotów do wszystkiego, coby zapewniło zwycięstwo sprawie wolności, nieczuły i filozof w nieszczęściu, gaduła, kłótnik, niezdolny po odniesionym zwycięstwie, był oddawna znienawidzony przez kamarylę i wzbudzał w niej obawę“. Str. 104. T. II. Histoire de la révolution de Pologne. Wydanie drugie z 1838 r.

ski, pod którego naczelne kierownictwo był on przeznaczony. W późniejszym czasie Giełgud wciąż powtarzał, że Zaliwski go nie słucha. Pomimo to miano dla niego względy, jako dla odważnego i wielce użytecznego partyzanta.

Kiedy, skutkiem swej opieszałości, Skrzynecki nie zdołał skorzystać ze świetnego planu gien. Prądyńskiego, dającego mu możliwość pobicia podzielonej armji rosyjskiej przeważnemi siłami, i dopuścił do jej skoncentrowania, nastąpiła 26 maja nieszczęśliwa bitwa pod Ostrołęką. Dywizja Giełguda, która stała w Łomży, została odcięta od komunikacji z czynną armją. Wysłano więc jej rozkaz, by, ściągawszy bojowe oddziały miejscowe, szła na Litwę. Zaliwski złączył się z nią w Grajewie ¹⁾, „mając już — jak pisze — pod komendą 600 ludzi rządowych, a 900 swoich, dobrze uzbrojonych i w największej karności utrzymanych“. W dwa dni później przyczynił się do pobicia Moskali pod Rajgrodem. Pozostawiony w Augustowie, by przeszkadzał Kurucie ścigać Giełguda, został stamtąd wyparty i, idąc ku Kownu, zajął to miasto.

Podejrzywał on Giełguda, że ten zdradzał sprawę narodową, i utrzymywał, że został przekupiony przez Rosjan. Nie chciał więc z nim się łączyć, natomiast Chłapowskiemu oświadczał, że gotów jest poddać się pod jego rozkazy. Jakkolwiek Giełgud stał się główną przyczyną upadku powstania na Litwie, to jednak zdrajcą nie był. „Acz poczciwy i waleczny“ — powiada o nim Chłapowski — był on „ograniczony, niedoświadczony i przedewszystkiem tylko skrytych doradców słuchający“ ²⁾.

Wilno, jako stolica Litwy, było pod względem militarnym punktem najważniejszym. Opanowanie tego miasta dawało

¹⁾ Grajewo a dalej Rajgród po drodze ze Szczuczyna do Augustowa.

²⁾ Str. 69. L. c.

powstaniu litewskiemu silną podstawę i przewagę. Wskazywano to Giełgudowi, lecz ten, powodowany próżnością, zбочył na Giełgudyszki i tam wkroczył na Litwę. Zmarnował cały tydzień i dał czas do nadejścia posiłków zagrożonym w Wilnie Moskalom. Chłapowski pisze, że „gdyby był przed tygodniem Giełgud, zamiast iść do Giełgudyszek i Kiejdan, przeszedł Niemen w prawo gdziekolwiek i maszerował wprost na Wilno, bylibyśmy weszli tam bez żadnego oporu, ponieważ Chrapowicki miał tam tylko 3.000 piechoty“¹⁾).

Widząc oburzenie oficerów i obawiając się, że zostanie mu odebrane naczelne dowództwo, Giełgud postanowił zaatakować Wilno. Przybył więc do Rykont w pobliżu Wilna 18 czerwca. Chłapowski przedstawiał mu, że stan rzeczy się zmienił, że w Wilnie jest już 15.000 wojska rosyjskiego, że ma ono więcej dział, aniżeli u Polaków, że osiągnięcie skutku jest wielce wątpliwe, że korzystniej podzielić wojsko na mniejsze oddziały i szerzyć powstanie po całej Litwie. Giełgud uważał, że tą radą Chłapowski chce go zgubić ostatecznie w opinii wojska i odebrać mu naczelne dowództwo. Uparł się i wydał rozkazy zaatakowania Wilna na drugi dzień. Układ ataku Wilna, nakreślony przez Giełguda, „najmniejszego nie miał sensu“ — powiada Prądyński²⁾).

Zaliwski przy atakowaniu Wilna dzielnie się sprawował. Nakazano mu wyrzucenie Moskali z okopów. Poprowadził więc oddział piechoty, poprzedzony armatką skórzaną, która — jak powiada Chłapowski — „zasługuje na wzmiankę w historii, że śmiała 60-ciu ciężkim działom odpowiadać, i może lepiej, jak one, trafiała“³⁾. „Ręczną bronią i bagnetem — opowiada Zaliwski — walczyłem z nieprzyjacielem, będącym w okopach, i lubo po dwakroć byłem odparty, zdobyłem je“.

1) Str. 73. Cz. II. L. c.

2) Str. 114. III. L. c.

3) Str. 79. Cz. II. L. c.

Giełgud, widząc wreszcie, że nie zdobędzie Wilna, cofnął się, nie uprzedziwszy o tym Zaliwskiego, który z tego powodu znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. Niechęć więc jego do Giełguda wzmożyła się. „Zaliwski — opowiada Chłapowski — zaraz nazajutrz, po cofnięciu się z pod Wilna, przysłał do mnie oficera z długim listem, proponując mi odłączenie się od Giełguda, a w takim razie złączy się ze mną i będzie mi zupełnie posłusznym, utrzymując, że wojnę partyzancką będziemy mogli prowadzić ze skutkiem, i dodając, że jeślibym ja pozostał z Giełgudem, to on pomaszeruje, gdzie mu się zdawać będzie najstosowniej“¹⁾.

Jakoż nie poszedł wraz z innemi, by złożyć następnie broń przed władzami pruskimi, wreszcie trudno mu to było uczynić, ponieważ miał przed sobą Wilję, na której most był zerwany. Skierował się więc ku Królestwu, napastowany i osaczony przez wojska rosyjskie. Przy przeprowianiu się przez bagnistą Sokoldę²⁾, został rozbity, i tam miały zginąć — jak utrzymuje — posiadane przezeń dowody zdrady Skrzyneckiego. Podzieliwszy resztki swego oddziału na małe gromadki, wy dostał się wreszcie z osaczenia moskiewskiego i 17 lipca był w Warszawie.

Niedołężne prowadzenie wojny wzmagało w Zaliwskim podejrzenie, że Moskwa przekupiła wielu generałów, a w tej liczbie Skrzyneckiego i Chrzanowskiego. Pojmawszy pod Żyżmorami żyda szpiega, znalazł u niego jakoby listy naczelnego wodza do Orłowa, w których jeden ustęp miał stanowczo świadczyć o zdradzie. Listy jednak pochwycone były

¹⁾ Str. 87. Cz. II. Zaliwski o tym nie wspomina, w opowiadaniu swym niezawsze jest prawdomówny, starając się swe dążności i czynności przedstawić w najlepszym świetle.

²⁾ Sokolda albo Sokółka, prawy dopływ Supraśli, dopływu Narwi. Nad Sokoldą znajduje się m. Sokółka w gub. grodzieńskiej.

pisane w języku francuskim, a Zaliwski — jak sam powiada — bardzo słabo posiadał ten język. Cała korespondencja, mająca oskarżać Skrzyneckiego, zatraciła się w bitwie nad Sokoldą. Trudno więc powiedzieć, o ile Zaliwski miał słuszność, podnosząc ciężkie oskarżenie przeciwko wodzowi naczelnemu. Dopóki jednak ten ze stanowiska swego mógł wyrządzić wielką szkodę sprawie narodowej, usprawiedliwionym było zachowanie się Zaliwskiego, który przed deputacją w Bolimowie wypowiedział swoje podejrzenia i do protokołu je poddyktował. Lecz następny upór, z jakim trwał przy swoim oskarżeniu naczelnego wodza, oraz stanowcze wydawanie wyroku potępiającego w tej sprawie, jakie znajdujemy w jego dziełku, nie przynoszą zaszczytu naszemu autorowi. Sam on przytym przypuszczał, że pochwycona korespondencja mogła nie być rzetelną. Kiedy „ci, co uprzednio widzieli rękopis Zaliwskiego — opowiada Karol Borkowski — przekładali potrzebę zmienienia ustępu o Skrzyneckim, jako mało podobnego do wiary“, — odpowiedział on: — „Nie wchodzę w to, czy korespondencja sekretna Skrzyneckiego z Moskalami była podstawem tych ostatnich, aby osłabić sprawę narodową, czy też Skrzynecki rzeczywiście jest winnym; ale opisuję wypadek, jaki był, i opowiadam to, co przechodziło przez moje ręce“¹⁾.

Lekkomyślne oskarżanie przeciwników o zdradę i przekupstwo przynosi szkodę nawet samej walce o zasady. Wprowadza się bałamuctwo w umysły: ludziom przyznaje się większe znaczenie od systemu, zasad. Ludzie nikczemni i podli mogą się wydarzyć i po jednej, i po drugiej stronie. Nie oni wszakże, ale zasady stanowią o rzeczywistych skutkach. Nie Skrzynecki, ani Chrzanowski zgubili powstanie, lecz zgubił

¹⁾ Str. 33 i 34. Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833 przez Karola Borkowskiego. Wydanie drugie, powiększone, Lipsk 1863.

je ten system, który utrzymywał ich przy władzy, lecz zgubiło je to stronnictwo, które z większym przerażeniem spoglądało na możliwą rewolucję społeczną, aniżeli na powrót rządów carskich. „Lepiej niech wróć Moskale, niż zezwolic na panowanie rewolucyjnych opinii“ — mówili w klubie zachowawczym Świdziński, Hube, Zaborowski, Łubieńscy. I wrócili też Moskale. Zaliwski — jak widać z jego dziełka — nie rozumiał tego. Zdaniem jego — „tylko niedeterminacja i pozbłażanie Rządu dla Naczelnego Wodza i generałów występnych“ sprowadziły zgubę powstania. Wiele on mówi o zasadach liberalnych, lecz nie wspomina o konieczności doraźnego zniesienia poddaństwa i pańszczyzny w granicach całej dawnej Rzeczypospolitej, jako pierwszego i najważniejszego aktu rewolucji społecznej, aktu, któryby od razu postawił powstanie narodowe na mocnej rewolucyjnej podstawie. Nie zdrada jakoby przekupionego Skrzyneckiego zgubiła powstanie 1831 r., ale kontrrewolucyjność rządu szlacheckiego i brak samowiedzy w ówczesnym stronnictwie wolnomyślnym.

Strach ten możliwej rewolucji społecznej był niezawodnie także przyczyną, że Krukowiecki, który mianował był Zaliwskiego naczelnikiem straży bezpieczeństwa w Warszawie, widząc, że ten zajął się czynnie, wspólnie z Ksawerym Bronikowskim i Piotrem Wysockim, organizacją i uzbrojeniem ludu, co prędzej wysłał go z oddziałem 300 żołnierzy do Góry, ażeby tam bronił przeprawy Moskałom przez Wisłę¹⁾.

¹⁾ Janowski przy końcu 1832 r. prosił Zaliwskiego o udzielenie mu objaśnienia, dlaczego on, naczelnik straży bezpieczeństwa, wysłany został przed szturmem Warszawy przez Krukowieckiego do Góry, dla bronienia tam Moskałom przejścia przez Wisłę — z siłą nieznaczącą. Na to Zaliwski napisał następujący list do Janowskiego. „Po mianowaniu mnie Naczelnikiem ludu w Warszawie przez Krukowieckiego, gdy silnie zająłem się uformowaniem tegoż do obrony barykad i ciągle nalegałem na Prezesa Rządu, ażeby Giene-

Znajdując się pod Górą, Zaliwski dowiedział się 8 września o oddaniu Warszawy i Pragi Rosjanom. Odcięty w ten sposób od armji, zaczął się cofać w województwo krakowskie, ażeby się tam połączyć z generałem Samuelem Różyckim. Kiedy był już pod Maciejowicami, otrzymał rozkaz maszerowania do Modlina. Uważając to jako przedwstępny krok do poddania się rządowi carskiemu, nie usłuchał rozkazu i chciał dalej na południe maszerować. Wówczas oficerowie oddziału zbuntowali się i zagrozili mu śmiercią, a jeden z nich zmierzzył się był nawet do niego z pistoletu. Zaliwski z dwoma więc tylko oficerami udał się do oddziału Różyckiego. Przy cofaniu się tego ostatniego do Krakowa, wpadł on był już

rała Chrzanowskiego, gubernatora Warszawy, oddalił z urzędu, aresztował i oddał pod sąd za nakłanianie Skrzyneckiego do zdrady i sprzedania za ośm milionów naszej sprawy, o czym już Prezes Rządu dobrze wiedział i poprzednio mi przyrzekł, że z nim wkrótce tak postąpi jak ze zdrajcą, bo jest ze swojej strony o tym przekonany, cierpi go tylko dlatego, żeby wykrył wszystkie szczegóły, wysłał mnie do bronienia przeprawy Moskalom pod Górą, przyrzekając, że za parę dni powrócę i już Chrzanowskiego znajdę uwięzionego i pod sąd oddanego, a mnie na jego miejsce zrobi Gubernatorem Warszawy, ażeby przez to mógł stanowczo ukarać śmiercią wszystkich zdrajców; lecz tego nie dotrzymał, odwołując dzień ode dnia aż do wzięcia Warszawy przez Moskali, i tym przekonał mnie, że z Chrzanowskim był w porozumieniu i mnie oszukał, również i tych, co nalegali mego powrotu. Wina jest w tym największa tych członków Sejmu, którzy mieli stanowczo domagać się mego powrotu, a tego nie zrobili". Janowski zrobił przytym uwagę, że tym rzeczom „ja nie wierzę, i nikt podobno wierzyć nie może". Rkpm. w Bibliotece Jagiellońskiej. Mierosławski, który również łatwo wszystkich oskarżał o zdradę, w 5-ym tomie historii powstania, wydanym w 1868 r., mówi o Zaliwskim: „wszechzdrad zaskarżyciel, najskrzytszych tajemnic inkwizytor". W dziele zaś pośmiertnym (Bitwa Warszawska w dniu 6 i 7 września — Poznań, 1888) nazywa go „zuchwałym tchórzem", a jego zwolenników — „szujokracją Zaliwskiego".

w ręce kozaków, lecz ponieważ miał na sobie ubranie cywilne, więc szczęśliwie uniknął niewoli¹⁾).

W Krakowie rewolucjonista nasz nie upatrywał w Czartoryskim — jak to później widział — uosobienia systemu, który zgubił powstanie 1831 r. Przeciwnie, zbliżywszy się do księcia, wiele nań rachował w przedsięwzięciach dla sprawy narodowej i miał z nim wspólnie jechać do Francji. Lecz przybycie Skrzyneckiego do Krakowa poróżniło ich z sobą. Zaliwski trwał przy swoim oskarżeniu wodza naczelnego, Czartoryski zaś uważał je za bezpodstawne i niewłaściwe. Łatwiej przyszło do porozumienia w tym względzie z butnym szlachcicem, posłem Ledóchowskim, i wespół przez Węgry, Austrię, Bawarię, Wirtemberg i Baden, przybyli do Francji.

Demokratyczna emigracja polska w Paryżu przyjęła Zaliwskiego z otwartymi ramionami i wybrała go 30-go marca 1832 r. do Komitetu Narodowego, który uważał się za przedstawiciela nie tylko wychodźców, ale całego narodu. W Komitecie tym przewodniczył Joachim Lelewel, a pomiędzy jego członkami byli ludzie znanego republikańskiego sposobu myślenia, jak Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Walenty Zwierkowski.

W tym czasie we Francji panowało silne wrzenie. Pokryta ona była siecią związków węglarskich. Krewniacy (bons cousins) — jak się nazywali wzajemnie węglarze — garnęli do siebie wszystkich rewolucjonistów europejskich, a szczególnie dla Polaków okazywali życzliwość. W grupach rewolucyjnych Zaliwski stał się rychło jednym z najgorętszych zwolenników niezwłocznego rozpoczęcia na nowo walki z de-

¹⁾ Mierosławski, szczególną mający niechęć do partyzantów 1863 r., w znacznej części przeniósł w swym dziele z 1868 r. swoją niechęć i na Zaliwskiego, o którym mówi, że dawał „dowód niezmiennego uciekania, jak statecznie zwolennikom swoim nakazuje hygjena partyzancka“.

spotyzmem i najazdem. Jako partyzant, który z powodzeniem prowadził walkę z wrogiem, który pozyskał był w wojsku polskim przydomek Horacjusza Koklesa, wierzył on, że dobrze zorganizowana i z interesem ludu ściśle zespolona partyzantka zdoła wyrzucić Moskwę z granic kraju tak, jak ongiś Stefan Czarniecki, rozpoczynając partyzantką, uwolnił Polskę od najazdu Szwedów.

Najwyższy Namiot węglarski, pozostający w stosunkach z Komitetem Narodowym, wiedział o przygotowującej się wyprawie do Polski i popierał ją. Daje się to wywnioskować z opowiadania Karola Borkowskiego¹⁾. Janowski, który żył w środowisku demokratów i węglarzy i miał dokładne wiadomości o ówczesnych wypadkach, powiada stanowczo, że wyprawa Zaliwskiego do Polski była dziełem Węglarstwa²⁾. Powszechnie mniemano, że powstanie rewolucyjne w Polsce poruszy wszystkie ludy europejskie, zawiedzione silnie w swych pragnieniach demokratycznych, roznieconych przez rewolucję 1830 r. Rachowano na wybuch powstania we Włoszech, na rewolucyjne poruszenie się narodu niemieckiego. Ułożono plan wspólnego działania. Naczelnikiem ruchu zbrojnego w Polsce został uznany Józef Zaliwski. Wszedł on — powiada przesadnie Michał Budzyński — do wenty francuskiej Karbonarów i otrzymał patent, mianujący go dowódcą siły zbrojnej Europy północnej³⁾.

Ogromny ruch, jaki się objawiał w polskich zakładach wychodźczych we Francji, zwrócił najsamprzód na siebie

1) Str. 6. Pamiętnik Historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833 przez Karola Borkowskiego, oficera artylerji polskiej. Wydanie drugie, powiększone. Lipsk. 1863.

2) Píše to Janowski, objaśniając list W. Zwierkowskiego. Rkpm. w Bibliotece Jagiellońskiej. 3685. T—Z. 7.

3) Wspomnienia z mojego życia. Poznań. 1880. T. I. Str. 98 i 99. Budzyński był sam węglarzem.

uwagę tego stronnictwa, które oczekiwało przywrócenia Polski od gabinetów i na samo wspomnienie rewolucji wzdrygało się z przerażenia. Dowiedziawszy się o zamysłach rewolucjonistów, rozwinęło ono wielką czynność, ażeby je pokrzyżować. Po zakładach zasiało rozdwojenie i intrygami swojemi pojątrzyło umysły. Samo ono najwięcej się przyczyniło do tej niechęci, jaką powzięła demokracja do Czartoryskiego, widząc w nim naczelnika całej kontrrewolucji. Zwolennicy matactw dyplomatycznych ślali posłów i listy do wszystkich trzech zaborów, radząc siedzieć spokojnie i zamykać drzwi swoje przed przybywającymi emisariuszami. Przepowiadano z góry, że rewolucja udać się nie może. Nie wdawajcie się — pisano — z rewolucjonistami: niech sobie głowy porzbijają. Szlachtę zaś galicyjską, która okazywała wojownicze usposobienie, straszono rzezią chłopską, jakoby przygotowaną przez demokratów ¹⁾).

Co prawda, nadzieja tylko na ogólny ruch rewolucyjny w całej Europie usprawiedliwiała w pewnej mierze rozpoczęcie ponownej walki zbrojnej w Polsce. Karol Borkowski, który

¹⁾ Świrski, agjent Czartoryskiego, przedstawiał we Lwowie Bobińskiemu, zwolennikowi Lelewela i Dwernickiego, że „są narzędziem partji jakobińskiej, która, co może i co umie, to najlepiej we Francji dowiodł rok 1793, a w Polsce noc 15 stycznia“. Rkpm. Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Raport po powrocie z Galicji. N. 5323. Świrski był u Kriega, prezesa rządu. Krieg o wyprawie Zaliwskiego wyraził się, że nosi charakter jakobinizmu najszaleńszego. W rozmowie ze Świrskim powiedział, że „Narodowość Polski spoczywa na Panach, a podburzenie włościan byłoby w interesie wytępienia tej narodowości“; że to „rządowi byłoby łatwo skutecznić w przeciągu kilku dni, lecz do czegooby to doprowadziło“. Swoją koleją Czartoryski także spiskował w Galicji, organizując tam Związek Galicyjski, i rzecz ciekawa, że jednym z pierwszych i gorliwych członków tego Związku był Agienor Gołuchowski, który odbywał w tym czasie studia uniwersyteckie.

zebrał rozmaite świadectwa w sprawie wyprawy partyzanckiej w 1833 r., stara się dowieść, że była istotnie wówczas bardzo stosowna chwila do zbrojnego powstania. Z tym jednak niepodobna się zgodzić, chociażby opierając się na ogólnym prawie biologicznym, że wszelki organizm, a więc także i narody, po wielkim wytężeniu i wyczerpaniu sił nagromadzonych, potrzebuje przez pewien czas wypoczynku, aby mógł je na nowo nabrać. Psychiczny przytym stan narodu, pogrążonego w przestraszeniu i rozpacz, także nie przemawiał za powodzeniem. Wreszcie ci, co mieli rozpocząć nowe powstanie i nim kierować, dopuścili przecież, że ono w 1831 r. upadło, pomimo że rozporządzało jeszcze znacznymi siłami i zasobami. Wówczas po oddaniu Warszawy Moskalom, mając co najmniej 20.000 dzielnego żołnierza, wysmienitą artylerję, dobrze zaopatrzoną kasę, można było przecież rozpocząć wojnę ludową. Mochnacki — i to jego jedna z największych zasług — wskazywał w wydawanej w Zakroczymie *Gazecie Narodowej*, co można było i co należało czynić. „Liczni, zbrojni, niezłomni — pisał on 16 września — czegoż jeszcze nie osiągniemy mocą, zgodą i owym duchem, który wielkich przodków naszych nieraz unosił i wzmagał w najcięższych przygodach? Obróćmy wzrok nasz ku tym czasom, kiedy obca przemoc gnębiła mieszkańców Polski daleko boleśniejszemi i liczniejszemi, niżli teraz, klęskami! Któż wtenczas ratował upadającą ojczyznę, kto wspierał poczciwych? Kto ich hartował w złym, przeciwnym losie? Oto niewielka garstka, nieliczna, ruchoma, przenośna, orężna rzeczpospolita wiernych, nieustraszonych, którzy własny pożytek, pokój i wygodę nigdy na równej szali nie kładli z czcią narodu i korzyścią ogółu. To bractwo wiernych ojczystej sprawie, ten wspaniały i wielki zakon rycerzy narodowej niepodległości miejmy teraz, jak zawsze, w żywej i tkliwej pamięci. Przez 7 lat różną walczyli bronią, 7 lat cierpliwie znosili wszystkie trudy i wszystkim niebez-

pieczeństwom stawiali czoło mężnie, ochotnie, duszą i ciałem z prywatnych wychodząc niesnasek, kojąc szczególne urazy dla dobra powszechnego, słuchając starszych w przełożeniu, krzepiąc się skromnym jadłem i napojem, odpoczywając pod gołym niebem w burzy, na wietrze i słońcu. Cóż nam przeszkadza wznowić ten tak świetny przykład dziejów polskich i w dalsze jeszcze czasy, niżeli konfederaci Barscy, przedłużyć bój krwawy?

„Alboż to młodź nasza nie rażna i nie nauczona własnymi pierściami odierać zgubę od kraju? Czyż nam zbywa na sprzęcie wojennym? Mamy burzące działa, któremiśmy po tylekroć przerzedzali nieprzyjacielskie zastępy. Mamy gęste lasy i puszcze jeszcze nie przetrzebione; a w tej Polsce, rozległej, bujnej, niezmiernej, od wschodu do zachodu, od północy ku południowi, żadnego kroku uczynić nie zdołamy, ażebyśmy nie spotkali to rodaków, to współziemian, pragnących dzielić nasze zamiary i niebezpieczeństwa. W rodzinnej jesteśmy ziemi, w swoim kraju, między swojemi“. „Wreszcie — powiada dalej — sami Rosjanie, którzy spalona Moskwę opuścili i dla pokonania przemożnego nieprzyjaciela własną spustoszyli ziemię, ciż sami Rosjanie będą teraz przykładem dla nas, jak uważać i jakim kształtem toczyć należy wojnę narodową“. Wówczas, gdyby istniała była ta świadomość społeczna, z którą rozpoczęto powstanie 1863 r., wówczas ogłoszonoby wolność i uwłaszczenie całemu ludowi wiejskiemu, a podzieliwszy wojsko na mniejsze oddziały, rzuconoby je za Niemen i Bug i roznieconoby żywiołową, straszną, morderczą walkę o życie lub śmierć. Nie zrobiono tego jednak. Skąd więc ta pewność, że ci sami ludzie po roku byłiby zdolni rozpocząć ciężkie boje w stokroć gorszych warunkach? Uwierzono w potęgę demokratycznych przekonań, które jak błyskawica rozświeciły umysły gorętszych patrijotów i żarem napełniły ich serca. Ale te przekonania, ażeby mogły poru-

szyć naród, potrzebowały upowszechnić się i wzmocnić, potrzebowały z dziedziny umysłowej przejść w dziedzinę uczuciową, stać się dla świadomej części narodu wiarą społeczną. Takie przeobrażenie się duchowe nie odbywa się w ciągu jednego roku, a nawet kilku lat.

I sam Zaliwski nie przejął się był jeszcze całkowicie duchem ludowym. Bujając w bezgranicznych obszarach wolności ogólnej, nie ucieleśnił swej myśli tak, ażeby ją lud zrozumieć mógł był odrazu. W odezwie do Galicjan wystąpił on przeciwko Czartoryskiemu, przeciwstawiając mu siebie, jako przedstawiciela demokracji. Tymczasem rzecz ta dla inteligentnej nawet młodzieży nie była zrozumiała. „Nazwy demokracji, arystokracji i przywiązane do nich wyobrażenia, które później, aż po dziś dzień tyle hałasu robiły, były nam, młodym — powiada Wiesiołowski — wtedy nietylko obojętne, ale nieznanne prawie“. O ile on sobie przypomina — w czasie obcowania ciąglego z emigracją, osiadłą w kraju, nie było nigdy o tym mowy ¹⁾. Bardzo wyrozumiały i życzliwy dla naczelnika wyprawy partyzanckiej z 1833 roku, Karol Borkowski w późniejszych latach dobrze ocenił pierwsze jego odezwanie się w Galicji. „Nie należałoż było — pyta on — w samym zaraz rozpoczęciu partyzantki, zamiast odezwy do Galicjanów, wydać odezwę do ludu, powołującą go do zrzucenia z siebie jarzma ucisku i niewoli? a gdzie tylko można było, uwalniać natychmiast włościan od pańszczyzny, nadając im wolność i własność ziemi bezwarunkową?“ ²⁾.

Jako podstawa przyszłej wyprawy zbrojnej, miała służyć Galicja. Zgromadziło się tam było emigracji politycznej z za-

¹⁾ Pamiętnik histor. o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833. Jest tam wydrukowany: „Ustęp z moich wspomnień przez Franciszka Wiesiołowskiego“. Str. 98.

²⁾ L. c. Str. 225.

boru rosyjskiego do 12.000. „Nie było domu obywatelskiego, czy to większego czy mniej zamożnego, gdzieby nie mieściło się przynajmniej po dwóch, po trzech, a częstokroć i po kilku wychodźców“¹⁾ — powiada Wiesiołowski w swoich wspomnieniach z tego czasu. Władze austriackie względem emigrantów zachowywały się bardzo łagodnie i głośnym tylko z nazwiska kazały wyjeżdzać. Sprawa wyprawy zbrojnej znalazła bardzo gorliwego działacza w osobie Wincentego Tyszkiewicza, gorącego patrioty i człowieka bogatego, w którego dobrach, Kolbuszowie, wychodźcy znajdowali serdeczne przyjęcie i życzliwą pomoc.

Zaliwski nazaczył dzień swego patrona, 19 marca, jako termin do rozpoczęcia walki. Zostały wydane przepisy ogólne dla partyzantów. Podług ich brzmienia — najwyższą władzę sprawowała *Zemsta Ludu*, pod którą to nazwą miał się ukrywać, znany tylko dowódcem okręgowym i ich zastępcom, dyktator. W każdym województwie miał być swój dowódzca, w każdym okręgu swój naczelnik. Od nich zależało mianowanie zastępców i przybieranie podkomendnych partyzantów. Skoroby liczba tych ostatnich przechodziła 50, okręgowy naczelnik powinien był nadmiar ludzi odsyłać do zakładu kadrów, formujących się zbrojną narodową. Dążeniem naczelnika okręgu miało być uwolnienie swego okręgu od nieprzyjaciela i ustanowienie następnie władzy cywilnej, pozostającej jednak pod jego nadzorem. Partyzantom wskazywano, że mają oni utrzymywać się po lasach, górach i miejscach niedostępnych; że mają przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu i stamtąd wypadać, osobiwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie; niszczyć magazyny, amunicje, zabierać kasy wrogów; zabijać urzędników, przez tyranów

¹⁾ L. c. Str. 96.

mianowanych; słowem, niszczyć wszystko, co było własnością lub podporą rządu najezdniczego.

Pomimo przekonania, że rewolucja stanie się powszechną w całej Europie, względy praktyczne nakazywały, przynajmniej na początku, iż należy ograniczyć powstanie zbrojne na sam zabór rosyjski. W tym względzie zarzutu, który Borkowski czyni Zaliwskiemu, nie uważam za uzasadniony. Bez pewnego rodzaju neutralności ze strony rządu austriackiego, samo nawet rozpoczęcie ruchu partyzanckiego byłoby nader trudne, prawie niemożliwe; znaczyłoby to pozbawić się podstawy operacyjnej, jaką mogła przez czas pewny przedstawiać Galicja, zanim nie zdołanoby wywalczyć innej, wewnątrz samego zaboru rosyjskiego. Przytym jest to błędzić przeciwko elementarnej zasadzie sztuki wojennej, nie korzystać z podziału, chociażby chwilowego, sił wrogich, ale swoją postawą wywoływać połączenie się ich natychmiastowe.

Od strony granicy pruskiej weszli do Królestwa: Artur Zawisza, Antoni Winnicki, Kalikst Borzewski, Dornfeld, Bojarski, Bugajski, Piszczatowski, Faustyn Sulimirski. Na Litwę udał się zacny i dzielny Michał Wołłowicz.

Granica galicyjska przedstawiała o wiele ważniejsze od pruskiej znaczenie. Przekroczyły ją w kilku punktach małe oddziały, dowodzone przez Kaspra Dziewickiego, Leopolda Białkowskiego, Feliksa Łubieńskiego i Henryka Dmóchowskiego, z którym razem szedł Józef Zaliwski. Oddział Dziewickiego puścił się ku Połańcowi, lecz otoczony przez chmurę, kozaków, został zatrzymany. Dziewicki, wzięty do niewoli wiedząc, co go czeka, poprosił wody do picia i, wysypawszy do niej trucizny, wypił ją. Feliks Łubieński był szczęśliwszy, wpadł on do Janowa, przetrzepał kozaków i jakkolwiek ściągany przez bez porównania większe siły, trzymał się przez dwa miesiące w Kongresówce, aż do odwołania wyprawy. — O oddziałach Białkowskiego i Dmóchowskiego mamy dokład-

niejsze wiadomości, albowiem od nich samych pochodzą. Białkowski, pomimo uruchomienia przez Rosjan znacznej części wojska i urzędzenia obław włościańskich, trzymał się tak samo, jak i Łubieński, aż do odwołania wyprawy, a 3-go maja uderzywszy na Józefów, wywołał wielki popłoch pomiędzy Moskalami. Dmóchowski, przeszedłszy 19-go marca granicę galicyjską około Sandomierza wraz z ośmiu ludźmi, dobrze w broń i proch zaopatrzonemi, udał się wraz z Zaliwskim ku Lublinowi. Nie znalazłszy nigdzie nic przygotowanego i nie znajdując poparcia, postanowili wrócić do Galicji i, przebywając wśród obław i rozstawionych wszędzie posterunków i czat moskiewskich, wyniszczeni głodem i niewczasem ¹⁾, wydostali się wreszcie 28-go kwietnia z matni zaboru rosyjskiego.

Zaliwskiemu słuszny uczyniono zarzut, że pod wrażeniem osobistym niepowodzenia odwołał wyprawę i przez to nie pozwolił wzmóc się ruchowi partyzanckiemu. Istotnie, należy się dobrze zastanowić i namyśleć, zanim się postanowi jakie przedsięwzięcie, ale następnie nic nie pozostaje, jak zginąć lub zwyciężyć.

Jakkolwiek ruch zbrojny 1833 r. był rozpoczęty nie w porę, to wszakże mógł się rozwinąć, gdyby dłużej potrwał. Widzieliśmy, że Łubieński i Białkowski zdołali się utrzymać aż do odwołania wyprawy. Na odgłos walki rozpoczętej, wychodźcy spieszyli zewsząd, by wziąć w niej udział. W Galicji formowały się nowe oddziały. Podpułkownik Franciszek Bobiński zgromadził był już sporo patryjotów i miał z nimi wkroczyć na Wołyń.

Zachowanie się włościan zasługuje na wielką uwagę. Przeciwnicy demokratów utrzymywali, że chłopci czynnie pomagali Moskałom łąpać partyzantów. Jest to rozmysłny

¹⁾ L. c. Str. 82. List Dmóchowskiego do Lelewela.

falsz, następnie powtarzany nierozważnie przez wielu. Tak źle nie było. Słowo ludowe znajdowało posłuch. Gorąco wypowiedane, trafiało do przekonania, a byli ludzie, co umieli przemawiać do włościan, jak np. towarzyszący Białkowskiemu Maksymiljan Gawrylenko, chłop białoruski z Mińskiego, który podczas powstania 1831 r. uciekł z wojska rosyjskiego. Władze carskie rychło przestały ufać obławom, urządzanym z włościan. Chłopi lękali się Moskali i ze strachu udawali, że im pomagają, ale istotnie współczuli powstańcom. Mamy na to dowody w aktach moskiewskiej komisji śledczej w Grodnie, pod prezydencją późniejszego kata Litwy, Murawiewa Wieszatiela. Skazała ona znaczną liczbę włościan na kije i Sybir. Agaton Giller wielu ich spotkał w Zabajkalskiej krainie. Wymienia on ze sprawy Wołowicza na Litwie: Teodora Sajczuka, Mikołaja Firetkę, Jana Marcinkiewicza, Jakóba Panasiuka. Kazimierz Sadowski, sołtys z Mostówki, wsi niedaleko Okuniewa, dostał 300 kijów i został wysłany do kopalni nerczyńskich. „Kochany, szanowany — powiada Giller — zmarł w Nerczyńskim Zawodzie, zostawiwszy wzór i pamięć pięknego i poczciwego żywota“¹⁾. Razem z nim był skazany także zięć jego, Filip Kurek, złote serce, gorąco miłujące Ojczyznę. Dostał on 2.000 kijów i w kopalniach „przez wiele lat mozołnie i w nędzy pracując, nie uronił ani jednej cnoty narodowej“²⁾. Znaleźli się i w Galicji chłopci, co pomagali powstańcom, wiedząc dobrze, o co chodzi. Takiemi byli: Filip Tabor, wójt ze Zbydniowa, Antoni Turek, wójt z Dziurdówki, Wojciech Rembis, gospodarz i krawiec chłopski z Woli Ranizowskiej, Kazimierz Krynicki, przysięgły z Górek.

Zaliwski nie powinien był odwoływać wyprawy, ale, raz odwoławszy, należało ją odłożyć na czas dłuższy i czekać

1) Str. 209. Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberji.

2) L. c. Str. 103. T. II.

pomyślniejszej chwili. Niepowodzenie ruchu niemieckiego, tak zwanego zamachu Frankfurckiego w dniu 3-im kwietnia, pokazywało dostatecznie, że rachować na rychłą rewolucję europejską niepodobna było. Najrozsądniej więc byłoby i ze względu na własne osoby, i na Galicjan, ażeby Zaliwski i inni skompromitowani w wyprawie udali się byli do Francji i w ten sposób usunęli jeden z głównych powodów późniejszego przesładowania. Tymczasem były naczelnik wyprawy partyzanckiej z prawdziwym zaślepieniem oceniał zamiary rządu austriackiego. Zdawało mu się, że ponieważ wyprawa skierowaną była przeciwko najazdowi rosyjskiemu, nie miano powodu gniewać się na nią w Wiedniu. Nie rozumiał tego, że jakkolwiek byłby silny antagonizm pomiędzy gabinetami wiedeńskim i petersburskim, to obawa rewolucji u obu tych gabinetów była jeszcze silniejsza i wiązała ich dostatecznym wspólnym interesem. Przestrzegano o tym Zaliwskiego, nalegano nań, by wyjeżdżał, ale on swoje twierdził, że nie wypowiadał wojny rządowi austriackiemu, więc nie widzi powodu, aby ten miał zemstę na nim wywierać. Nawet wiadomość o schwytaniu w Rzeszowskim Łubieńskiego i Białkowskiego, o uwięzieniu Wincentego Tyszkiewicza nie skłoniła go do opuszczenia swego miejsca pobytu, chociaż było ono znane zanadto wielu ludziom. Wreszcie policja wynalazła jego schronisko i zakutego w kajdany odesłała go naprzód do Brzeżan, a następnie do Lwowa.

Rozpoczęła się epoka męczeństwa dla Zaliwskiego. Borkowski tak opisuje więzienie w kryminale, w którym nasz męczennik stracił zdrowie, i z którego wyszedł sparaliżowany i z rozstrojonym systemem nerwowym. Była to izdebka — powiada on — mająca siedm kroków długości i pięć szerokości; drzwi z obu stron obite były grubą blachą żelazną; okienko pod samym sufitem zamykane na kłódkę, z potrójną żelazną kratą i koszem drewnianym zewnątrz tak zasłonięte,

że zaledwo słabe tylko światło z góry przyjmować mogło. Oprócz tego taka była wilgoć, że ściany były zupełnie mokre, a z tej przyczyny najnieznośniejszy wyziew zgnilizny. W tym grobowym więzieniu przesiedział Zaliwski trzy lata. Obchodzono się z nim okrutnie. Ażeby zmusić go do przyznania faktów, które po większej części były nieprawdziwe, ale pożądane dla śledzców, pozbawiano go rzeczy niezbędnych, wkładano nań kajdany, morzono głodem.

A jednak Zaliwski wszystko odrazu szczerze wyznał, co bardzo wielu współwięźniów za złe mu miało. Sądził on, że miał do czynienia z ludźmi, którym istotnie o prawdę chodziło, kiedy tymczasem śledzcami jego byli szatani, żyjący złością i fałszem tylko. Korzystając z uniesienia, w jakim wielki patryjota przedstawiał słuszność i ogromne znaczenie sprawy polskiej dla swobodnego rozwoju wszystkich narodów europejskich, oni chwyтали go za słówka i oplątywali zdradliwą siecią własnych wymysłów. Szczególnie nikczemnym był konsyljarz Wittmann, którego piekielnym zadaniem było podlić więźniów, wydobywając wszelkimi środkami z nich wszystko, co mogło szkodzić ich towarzyszom. Na fałszach, o których wiedział dobrze, że były fałszami, piętrzył coraz nowe oskarżenia. Na czele sądu stał Presen, człowiek nałogowy, namiętny, pasjonat, brutal — jak świadczy Wiesołowski. Nienawidził on Polaków i z lubością dręczył więźniów, ilekroć przedstawiała się ku temu sposobność. Pomiedzy temi szatanami był i ohydny Zajączkowski, któremu w roku 1846 w Krakowie roztrzaskano łeb wystrzałem z pistoletu.

Zaliwskiego skazano na szubienicę. Był to drugi wyrok, skazujący go na powieszenie, albowiem pierwszy wydała zwycięska Moskwa po 1831 r. Doraźną śmierć najwyższa łaska zamieniła — jak powiada Borkowski — „na karę powolnego, długiego i ciężkiego w kajdanach konania“. W dniu 25 lutego 1837 r. ustawiono Zaliwskiego, księdza Żaboklic-

kiego, Białkowskiego i Borkowskiego pod pręgierzem i odczytano wyrok, na mocy którego skazano pierwszego na 20 lat więzienia, a resztę na 15.

Na drugi dzień po ogłoszeniu wyroku, o godzinie czwartej zrana wywieziono skazanych więźniów z kajdanami na rękach i nogach, do Wiednia. Tam pokazywano ich poselstwu moskiewskiemu. Z Wiednia wywieziono ich do Kufsteinu. Oficer węgierski, prowadzący eskortę, obchodził się z więźniami po ludzku i okazywał im wiele współczucia. Skazani przybyli do Kufsteinu dnia 8 marca.

Twierdza Kufstein, położona w Tyrolu nad rzeką Inn w malowniczej miejscowości, została przeznaczona na grób powolnego konania dla naszych demokratów. W środku tej fortecy znajdowała się ogromna z ciosanego kamienia wieża, a na samym jej szczycie było więzienie stanu. Dla każdego więźnia wyznaczono celkę, mającą sześć kroków wzdłuż i okienko potrójną kratą obwarowane. Prycza, stołek i stół stanowiły całe umeblowanie. Nieunikniony kubeł zatruchiwał powietrze. Pożywienie dawano liche i niedostateczne. „Nadewszystko — opowiada Dmóchowski w liście do Lelewela — uciążliwym był brak ruchu i wolnego powietrza, oraz książek zupełny brak; stąd czas wydawał się niezmiernie długim, i nie wiedzieć, jak było go używać“.

Komendantem fortecy był podpułkownik Kwitner, człowiek uczciwy i ludzki. Brzydził się on rolą siepacza. Widząc w więźniach naszych raczej ofiary przemocy, niż przestępców, nie stosował się do surowych przepisów nadesłanego regulaminu i czynił wszelkie możliwe ulgi w położeniu nieszczęśliwych skazańców. Nie wzbraniał im więc mieć książki i przybory do pisania. Niedługo jednak to trwało. Kartka, którą Zaliwski napisał do swojej żony, przebywającej we Francji, dostała się do rąk emigracji, i ta nierozważnie w jednym ze swoich pism podała o niej wiadomość. Wzbudziło to

silny gniew w Wiedniu. Poczciwego Kwitnera odwołano, a na jego miejsce przybył 1 listopada tegoż samego roku 1837-go Gaiger, „wytrawny — podług słów Dmóchowskiego — w nieprawościach i podłych intrygach, a łapigrosz do najwyższego stopnia“. Ograniczył on więźniów we wszystkim; odebrał im książki, pióra, ołówki; strawę dawał tak lichą, jakby chciał głodem pomorzyć. Skargi, posyłane na niego do Wiednia, nie odnosiły tam żadnego skutku. Niedosć, że dręczył on więźniów, lecz jeszcze naigrawał się z ich niedoli. To jednak spowodowało przykry dla niego wypadek, skutkiem którego musiał on ustąpić ze swojej posady. Zaliwski, mocno chory, żądał kąpieli, która mu zawsze ulgę w jego cierpieniach przynosiła. Gaiger odmawiał, lecz chory wciąż swoje żądanie ponawiał. Wreszcie komendant kazał nieszczęśliwemu męczennikowi zanieść do celi miskę pełną wody i na drugi dzień szydersko zapytał go, czy się wykąpał. Oburzony do najwyższego stopnia tym urąganiem, zrozpaczony więzień porwał Gaigera za kark i w obecności plac-kapitana, profosa i warty, wyrzucił go za drzwi. Spodziewano się, że jakaś straszna kara spadnie na Zaliwskiego. Tymczasem dzień po dniu mijał jak zawsze, komendant coraz rzadziej przychodził do więzienia i po kilku miesiącach zupełnie odjechał. Opowiadano, że oficerowie garnizonu, którzy potępiali postępowanie komendanta z więźniami, stanęli w obronie Zaliwskiego, mówiąc, że szyderstwem i drażnieniem został on wyprowadzony z wszelkiej cierpliwości.

Nowy komendant, podpułkownik Kalzer, był — jak powiada Borkowski — „w obojętciu się grzeczniejszy i ostrożniejszy, ale w sztuce męczenia niemniej wyćwiczony od swego poprzednika“. To też położenie więźniów nie doznało prawie żadnej zmiany. Taka wola była w Wiedniu, i nic nie pomogło wstawianie się za więźniami generała Nugenta, który,

przekonawszy się osobiście, jak okropnym było ich położenie, zajął się szczerze ich sprawą.

Konanie odbywało się w ciężkich męczarniach. Umarł ksiądz Żaboklicki, umarł Roliński w szczerym żalu za wszystkie nikczemności, które popełnił był z namowy konsyljarza Wittmanna. Oślepił Mikułowski, zwarjował Fiszer. Mijały długie, ponure, czarne rozpaczą lata. Więzienie wypróżniać się poczęło. W 1844 roku, na przedstawienie lekarzy, uwolniono przed terminem Karola Borkowskiego, który już zaledwie mógł na nogach się trzymać. W grobie więziennym zostali tylko: Zaliwski i Białkowski.

Rewolucja wiedeńska 1848 r. otworzyła wreszcie bramy więzienne bohaterskiemu męczennikowi. Silny jego organizm wytrzymał to, czego inni przenieść nie zdołali. Pomimo, że miał wszystkiego 51 rok, był cielesnie i duchowo zgnębiony, sterany. Nie stracił on wprawdzie ani nadziei w przyszłość sprawy polskiej, ani wiary w słuszność zasad demokratycznych, ale nie miał już zaufania do sił własnych. Nieszczęścia rozwinęły w nim silny nastrój religijny. Kiedy przybył do Francji, zastał w emigracji ogromne zmiany, i ta zanadto miała wyteżoną uwagę na wypadki, odbywające się w ojczystym kraju, ażeby mogła biednym męczennikiem zająć się tak gorliwie, jak tego wymagały jego dawne zasługi i doznawane przez niego cierpienia. Schorowany starzec — bo był nim już istotnie — uczuł się osamotniony, i dzięki staraniom życzliwych osób, znalazł przytułek w klasztorze, utrzymywanym w Paryżu przez panny miłosierdzia, Polki. Tam w modlitwie i pogawędce o Polsce z kilku towarzyszami wyczekiwał spokojnie końca swego ciężkiego żywota. Umarł 1-go kwietnia 1855 r. Emigracja, żywo zajmująca się podówczas wypadkami wojny na półwyspie Krymskim, dowiedziała się o śmierci swego zasłużonego towarzysza dopiero w kilka dni po jego pogrzebie, który się odbył na cmentarzu Mont-Parnasse. Po-

ruszyło się sumienie, i postanowiono naprawić ten czyn zapomnienia, przenosząc zwłoki męczennika do wspólnego grobowca polskiego na cmentarzu Montmartre. Przeniesienie odbyło się uroczyście, przy licznych zbiegu wychodźstwa, w dniu 5 listopada. Nad grobem przemawiali Józef Kozierowski, Franciszek Zawadzki i wierny towarzysz i współwięzień zmarłego, Karol Borkowski. Rozrzewniające przemówienie tego poważnego i pięknego starca zrosiło łzami oczy tułaczów, przypominając im zasługi i cierpienia jednego z pierwszych bojujących demokratów.

KAROL BOGUMIŁ ¹⁾ STOLZMAN.

Nazwisko Karola Bogumiła Stolzmana może niewiele co mówi dzisiejszej młodzieży, ale wcale było inaczej w latach, poprzedzających powstanie 1863 r. Wówczas „Partyzantka“ jego należała do najpopularniejszych książek wszędzie, gdzie się liczniej gromadziła młodzież polska, a zwłaszcza po uniwersytetach. W gorących rozprawach omawiano podawane przezeń sposoby walki zbrojnej w celu wywalczenia niepodległości narodowej. Należy się przeto obszerniejsze wspomnienie temu niezłomnemu patryjocie, zwłaszcza, że splata się ono z początkiem szerokiego ruchu ludowego, który się przejawiał na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

Stolzman był Warszawiakiem. Urodził się w roku smutnej i haniebnej pamięci, w roku sejmu grodzieńskiego, w 1793 r. O latach jego dzieciństwa i pierwszej młodości nie napotkałem wspomnień. Wyrósł on na młodziana pod urokiem sławy napoleońskiej i pierwszych drgnień wskrzeszonej ojczyzny. Gorąco i silnie musiał odczuwać tę powszechną radość w Warszawie, kiedy 28 czerwca 1812 r. wybiegły na ulicę z sali sejmowej pamiętne słowa: „Jest już Polska!“ Rychło jednak popłynęły łzy boleści. Za rozbitkami armji francuskiej, przybył do Warszawy 25 grudnia korpus polski, jedyny, który uprowadził z sobą swe działa. Wówczas to Stolzman zaciągnął się do wojska polskiego, jako ochotnik artylerzystą, i brał już udział w bitwach pod Lützen, Bautzen i pod Lipskiem. W tych bojach z szeregowca posunął się na stopień podoficera. Pod Lipskiem Polacy pierwsi stawili opór naciskającym wojskom sprzymierzonym, a po bitwie zasłaniali odwrót armji francuskiej. Ponieśli więc ogromne straty. Wódz naczelny,

¹⁾ Niektórzy piszą: Bogumir.

książę Józef Poniatowski, zginął w nurtach Elstery. Legło wielu na polu bitwy, a około 4.000 wzięto do niewoli.

Stolzman szczęśliwie ocalał i z pozostałym wojskiem polskim dzielił wszystkie dalsze losy walk napoleońskich. W konwencji, zawartej 11 kwietnia 1814 r. pomiędzy Napoleonem z jednej strony a Austrią, Rosją i Prusami z drugiej, zapewniono wojsku polskiemu wolny powrót do kraju swego z bronią i z bagażami, „a to w uznaniu chwalebnej ich służby“. Wojsko polskie, w liczbie 6.500 ludzi, pod dowództwem generała Wincentego hr. Krasińskiego, wymaszerowało z powiewającymi chorągwiami w d. 13 maja z Paryża, po drodze w Moguncji zabrało zostawione tam swoje działa i 25 sierpnia przybyło do Poznania. Przedtym jeszcze generał Piotrowski przyprowadził resztki wojska z Danji i z Hamburga. Następnie, po poddaniu się Gdańska, Zamościa i Modlina, znajdujące się w nich oddziały polskie połączyły się z resztą wojska polskiego. W ten sposób zgromadzona cała siła zbrojna polska wynosiła jeszcze około 20.000 ludzi.

Chociaż wielu oficerów podało się do dymisji, to jednak większa ich liczba pozostała w wojsku, nad którym objął naczelne dowództwo w. ks. Konstanty. Stolzman w stopniu podporucznika został przeznaczony do sztabu generała Bontemps, dla zorganizowania szkoły artylerji. Wypełniał on sumiennie swoje obowiązki i w 1820 r. awansował na porucznika. Śledząc uważnie postępy uczonej broni, spolszczył on niemieckie: „Zasady rozstawiania dział i użycia artylerji z wojskiem w polu“, które w 1826 r. wyszły w Warszawie z drukarni wojskowej.

Zapewne, Stolzman, jak i wielu oficerów, widząc, że Królestwo Polskie stawało się coraz bardziej prowincją cesarstwa rosyjskiego, widownią despotyzmu i niewoli, brał udział w pracy spiskowej, mającej na celu odzyskanie niepodległości narodowej. Pewną jednak jest rzeczą, że uczestniczył w spisku

Wysockiego i w nocy 29 listopada należał do czynnych i gorliwych powstańców. Mierosławski o nim powiada: „jeden z najgorliwszych czynników nocy Listopadowej“.

Artylerja nasza w wojnie 1831 r. zyskała wielkie pochwały znakomitych ówczesnych znawców sztuki wojennej, jak n. p. Willisena. Stolzman, karny żołnierz i wykształcony oficer, nie był ostatnim w jej szeregach, jak zresztą jest tego dowodem, że podczas kampanji postąpił na podpułkownika. Był on w liczbie tych bohaterów, którzy pomimo piekielnego ognia licznej artylerji Paskiewicza, zmuszali wroga do cofania się. Był — powiada Mierosławski — „prawą ręką gieneralnego dyrektora Bontemps w najtrudniejszych pracach zbrojowniczych“. Opór naszej artylerji był tak silny i skuteczny, że w późniejszych czasach Bem nieustannie powtarzał, że Warszawa była nie do wzięcia, gdyby Krukowiecki był komenderował, lub komu innemu komenderować kazał.

Stolzman, przybywszy wraz z całą główną armją do Modlina, zajął się naprawianiem błędów w rozstawianiu dział na wałach twierdzy, popełnionych z nieumiejętności czy też ze złej woli. Sprawa nie była przegrana. Gdyby Ramorino, który dowodził dwudziestotysięcznym wyborowym korpusem, zastosował się był do stanowczych i wyraźnych rozkazów naczelnego wodza, Małachowskiego, to armja, jeszcze liczna, mogłaby była przejść na lewy brzeg Wisły i rozpocząć nowe zapasy z wrogiem, którego swobodę ruchów pętałaby nieustannie konieczność utrzymania Warszawy. Jest to zdanie Stolzmana, które on wypowiada w swojej treściwej i jędrnej krytyce, napisanej z powodu usprawiedliwiania Ramoriny przez szefa jego sztabu, Władysława Zamojskiego ¹⁾. „Co do mnie — mówi on na początku rzeczonyj broszury — to w tej mierze

¹⁾ Gienerał Ramorino i jego szef sztabu Władysław Zamojski. Broszurka drukowana w 1844 r. w Poitiers.

to tylko na wstępie zaraz powiem, że, zapatrując się na dzieje narodów, a między innymi na jeden z wielu epizodów w dziejach ojczystych, to jest, na obronę Jasnej Góry w roku 1655, mam to głębokie przekonanie, iż nie tylko korpus „wyborowego“ wojska polskiego, liczącego z okładem 20.000 bohaterów, ale paręset ludzi Ojczyznę zbawić może, jeśli swój obowiązek pełnią, i jeśli na swym czele nie Ramorinów, ale Kordeckich mają“.

Surowo i z boleścią w sercu ocenia Stolzman całą kampanję 1831 r. „Zamiast rozsądnego i energicznego kierunku — powiada on — było od początku do końca prowadzone przez ludzi, nie mających wiary w potęgę narodu, albo przez głupich i niedoświadczonych. A przecież to, pod dwoma względami: terytorjalnym i ludnościowym, cząstkowe i najnieudolniej prowadzone powstanie, oparło się najsilniejszemu z trzech wrogów naszych, w żadną inną niewplątanemu wojnę, przez dziewięć przeszło miesięcy i zmusiło go do wyczerpięcia ostatnich sił swoich, nie wyłączając nawet szlachecko-petersburskiej gwardji; i gdyby nie potajemna Prusaków pomoc, gdyby nie czarne zdrady i nieprzerwane pasmo coraz grubszych błędów wojennych i politycznych, toby to, lubo niekompletne i z rzadką nieumiejętnością kierowane powstanie, było nawet zwycięstwo odniosło. Niech to każdy rozważy“¹⁾.

Bohaterowie nasi nie ugięli czoła przed zwycięskim samodziemcą, lecz z myślą odwetu i naprawienia błędów wyruszyli o kiju tułaczym ku Francji, którą od lat kilkadziesiąt przyzwyczajali się uważać za drugą swoją ojczyznę. Szli wychodźcy w szyku bojowym kolumnami. Dowódcą jednej z tych kolumn był Stolzman. Pochód był istic tryumfalny. „I widzieliśmy — opowiada Heltman — jak wszystkie serca Niemców i Franków były dla nas otwarte. W świątecznych.

¹⁾ Przedmowa do *Partyzantki*, wydanej w Poitiers w 1844 r.

szatach bracia ich i siostry zachodziły nam drogę; a my w stroju żebrackim odbieraliśmy hołdy ludów, które z niemą goryczą miały pałace swych królów, purpurą odzianych, aby z krzykiem radości rzucić się w nasze objęcia. Wtenczas to po raz pierwszy uczuliśmy, czym jesteśmy; za jak wielką, powszechną walczyliśmy sprawę; pocośmy w cudze poszli strony; dlaczego do ujarzmionej ojczyzny wracać, sumienie nam zakazało. I zrozumieliśmy, że misją naszą jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: przez ludzkosć do Polski“.

We Francji Stolzmana wysłano do Avignonu. W końcu stycznia 1832 roku nasi wychodźcy, którzy w tym mieście byli liczni, wybrali Radę, i prezesem jej został Stolzman. Zakład avignoński, złożony z wojskowych i pozostający pod wpływem Mochnackich, niechętny był dla komitetu, wybranego w Paryżu, którego prezesem był Lelewel, ponieważ ten komitet był złożony z samych cywilnych, i w wyborze jego nie uczestniczyły zakłady emigracyjne, znajdujące się w miastach prowincjonalnych. Wystąpił więc z propozycją utworzenia Rady Centralnej w Paryżu, wybranej przez całą emigrację, i z tą propozycją wysłał 19 marca do Paryża Stolzmana i Kamila Mochnackiego, z utajoną jednak myślą, że główny kierunek spraw Rada avignońska w swym ręku zatrzyma, jak to widać z listu, do tej Rady przez wysłańców pisanego w dniu 2-im kwietnia: „nadewszystko — piszą — tać trzeba było zamiar Rady aviniońskiej, która, przy sobie zachowując władzę najwyższą, Radę Centralną w Paryżu tylko ciałem wykonawczym mieć chciała“.

Rychło jednak nastrój rewolucyjny, silnie przejawiający się w narodzie francuskim, pociągnął Stolzmana w innym kierunku. We Francji bowiem wrzało w kołach republikańsko-demokratycznych silne niezadowolenie. Rewolucja 1830 r. nie

spełniła ich pragnień. Z ich usiłowań skorzystała pieniądze burżuazja i, osadziwszy na tronie Ludwika Filipa z linii orleańskiej Burbonów, uczyniła go swoim narzędziem. Węglarze więc, którzy najczynniej pracowali nad wywróceniem tronu starszej linii Burbonów, znowu wzięli się do pracy i rychło Francję pokryli siecią organizacji węglarskich.

Wychodźców naszych chętnie garnęli węglarze do wspólnej pracy. Francja demokratyczna i republikańska — to wróg wszystkich tronów, to sprzymierzeniec narodów ujarzmionych. „Niechaj królewski zaginie ród — niech mądre prawa stanowi lud!“ Sprawa wolności, równości, braterstwa — to sprawa wszystkich ludów, a więc wszystkie ludy wspólnie o te dobra walczyć winny. Znaczna liczba Polaków weszła do związku węglarskiego, tak że zaczęli oni tworzyć własne poręby. Stolzman stał się jednym z gorliwszych węglarzy, i przeniósł się z zakładu emigracyjnego w Avignonie do zakładu w Besançon, gdzie panował duch bardziej demokratyczny, zorganizował najliczniejszy i najczynniejszy poręb węglarstwa polskiego.

Nietylko we Francji, ale i u innych ludów wrzało niezadowolenie. Obok polskiej, pojawiła się włoska i niemiecka emigracja polityczna. Powstała więc myśl w związkach węglarskich wywołania ponownego ruchu rewolucyjnego. Przygotowywano taki zbrojny ruch ludowy na wiosnę 1833 r. Francuzi mieli zrewoltować paryską i lyońską ludność; Niemcy obiecywali, że cała zachodnio-południowa część ich kraju powstanie; Mazzini miał zorganizować powstanie włoskie, Józef Zaliwski powstanie polskie.

Najsilniej burzyła się w Niemczech ludność nadreńska. Spodziewano się, że tam nastąpi ruch masowy. W wojsku, które stało w Ludwigsburgu w Wirtembergji, była znaczna liczba spiskowych. Frankfurt nad Menem i Mannheim nad

Renem zdawały się być zupełnie pozyskane. Oficerowie polscy mieli objąć dowództwo nad tym zbrojnym ruchem ludowym.

Wiadomość o wybuchu powstania w Frankfurcie nad Menem doszła do Besançonu w dniu 6 kwietnia, i wnet cały niemal zakład, złożony z 380 wychodźców polskich, pod dowództwem pułkownika Ludwika Oborskiego, wyruszył do Szwajcarii, ażeby przez Konstancję i Ueberlingen wpaść do Niemiec. Radykali szwajcarscy mieli to ułatwić. Liczni wychodźcy polscy, z sąsiednich Besançonowi zakładów: w Salins, Dijon, Vesoul, Luxeuil, podążyli także do Szwajcarii. Kiedy przybyli wszyscy do francuskiej części kantonu berneńskiego, było ich około 500 ¹⁾. Tworzyli oni hufiec święty. Oborski miał tytuł żołnierza naczelnika. Szefem sztabu był Stolzman, kwatermistrzem Jan Lelewel, brat Joachima. Hufiec był podzielony na dwa bataljony: pierwszym dowodził Antonini, drugim Paszkowicz. „Organizacja tych dwóch bataljonów — opowiada Dunin — przysłała do skutku z zadziwiającą łatwością... Patryjotyzm przełamał hierarchję: z największym ukontentowaniem oficerowie stanęli w szeregu jako żołnierze. Dowódcy bataljonów i kompanji, obrani jednomyślnością, zaszczytzeni zostali tym zaufaniem, nie jako wyższego stopnia oficerowie, lecz jako żołnierze“.

Wiadomości, nadchodzące z Niemiec, były niepomyślne. Zgromadzony garnizon miejscowy we Frankfurcie rozprószył powstańców; wojsko, stojące w Ludwigsburgu, zachowało się spokojnie; a tymczasem wojska bawarskie szczelnie zamknęły granicę od Szwajcarii, ażeby przeszkodzić wszelkiemu wtargnięciu z tej strony. Po dokładnym więc ocenieniu zmienio-

¹⁾ Patrz: „Mémoires sur l'expédition des réfugiés polonais en Suisse et en Savoie dans les années 1833—1834“. Par N. A. Kubański. Paris, 1836. A także artykuł Anastazego Dunina w „Pamiętniku Emigracji“: — Jan Albrecht Jagiellończyk — 21 maja 1833 r.

nych warunków przez sztab polski hufca świętego wspólnie z wychodźcami niemieckimi, Rauschenplattem i Strohmajorem, uznano zgodnie, że ułożony poprzednio plan wpadnięcia do Niemiec stał się niewykonalny i bezcelowy.

Jakkolwiek współczucie ludności szwajcarskiej do przybyłych Polaków było wielkie, co się przejawiało w hojnym ich wspieraniu (bogatsi dawali bezpłatnie po domach swoich utrzymanie, włościanie brali tyle za to, co ich samych kosztowało), to jednak znaleźli się oni w nader trudnym położeniu. Wojsko francuskie zamknęło przed nimi granicę francuską, a rządy innych kantonów szwajcarskich nie chciały ich wpuścić do swego terytorjum. Przytym, ze względów rewolucyjnych, usiłowano zachować całość hufca polskiego. Utworzyła się więc w Porrentruy rada gospodarcza, do której zostali wybrani: Oborski, Paszkowicz, Stolzman, Lelewel, Antonini, Gordaszewski, Nowosielski, jako kasjer Emeryk Staniewicz, jako sekretarz Konstanty Zaleski. Ludność miejscowa okazywała wielką pomoc; niektóre rządy kantonalne, pod silnym naciskiem opinii publicznej, wyznaczyły pieniężne subsydja; wreszcie nadsyłano składki z całej Szwajcarji, z Francji i Anglii. Sam hufiec polski przedstawiał — jak opowiada Dunin — „rzadki widok braterskiej zgody i wzajemnego zaufania“. „Wspólnemu dobru wszelką różność opinii poświęcono. Dawne stosunki pomiędzy starszemi i młodszemi zamieniono w koleżeńską równość, a posłuszeństwo, nie subordynacja, ale uczuciem honoru wojskowego utrzymywane, dla dowódców, pokazuje narodowi, jakich ma synów i jakich miał żołnierzy. Oficerowie, co długie lata służby liczą, chodzą z rozkazami, gdy na nich kolej przypadnie, o mil kilka lub kilkanaście, częstokroć po bezdrożach, w nocnej dobie, w słońcu“.

O utrzymanie w całości hufca polskiego szczególnie chodziło Włochom. Jakkolwiek plany rewolucyjne, układane na wiosnę 1833 r., chybiły, to jednak Mazzini i Bianco, dwaj

główni kierownicy włoskich związków węglarskich, nie wyzrekli się myśli zorganizowania wyprawy zbrojnej do Włoch. Weszli więc w porozumienie z Polakami i, przy pośrednictwie Stolzmana, zawarli z niemi 27 listopada pisemny układ. Do komitetu, przygotowującego wyprawę, ze strony polskiej wszedł pułkownik Jakób Antonini. Oprócz tego utworzył się osobny komitet polski pomocniczy, do którego, oprócz Antoniniego, należeli jeszcze Stolzman, Franciszek Gordaszewski, Konstanty Zaleski i Feliks Nowosielski. Na dowódcę wyprawy wyznaczono generała Ramorino, pomimo ostrzeżeń polskich, wskazujących na jego niekarne zachowanie się w powstaniu polskim 1831 r. Jako termin przejścia granicy szwajcarskiej od strony Gienewy,znaczono noc z 31 stycznia na 1-y lutego 1834 r.

Stosownie więc do umowy, kilkaset Polaków przybyło potajemnie nad brzegi jeziora Lemańskiego, gdzie ich rozmieszczono w Lozannie, w Nyon, w Rolle, w Gienewie i w Carouge. Miejscowa ludność szwajcarska opiekowała się niemi. Opowiadający dzieje tej wyprawy w Gazecie Augsburskiej (1838 r.) pisał, że przybyli wychodźcy polscy, w liczbie 142, zajmowali dwa wielkie hotele na głównej ulicy, „pilnowani, żywieni i całowani przez mieszkańców“.

Ostatniego dnia stycznia jedna kolumna polska wyruszyła w nocy z Rolle do Carouge. Drugi oddział, złożony z 208 ludzi, przeważnie Polaków, o godzinie 5-tej zrana zgromadził się na placu nadbrzeżnym w Nyon. Zabrał on stojący w przystani statek, wyrzucił znajdujący się na nim ładunek i, mając kilku sprowadzonych przewoźników, gotował się do odjazdu, kiedy w mieście uderzono w dzwony, i komendant na czele 39 milicjantów nadbiegszy, wezwał trzykrotnie o złożenie broni i opuszczenie statku. Za całą odpowiedź Gordaszewski odciął linę, a na groźbę dania ognia, odrzekł: „Quand même!“ Komendant kazał więc strzelać, lecz milicjanci odpowiedzieli na

to jednogłośnym okrzykiem: „Vive la liberté! Vivent les Polonais, nos frères!“ I statek spokojnie odpłynął, a po trzech godzinach żeglugi nasi bojowcy przybyli do Hermance w kantonie gienewskim. Prawie równocześnie przybył i drugi statek, wiozący z Rolle 113 Polaków, pod dowództwem Stolzmana. Złoczywszy broń na statku, oba oddziały połączone weszły do lasku, znajdującego się w odległości kilku minut, i roznieciły tu ogień, ażeby się ogrzać, albowiem wskutek silnego północnego wiatru powietrze było się mocno oziębiło. Po upływie pół godziny, przybył kapitan Wilandi, na czele kompanji grenadjarów i w towarzystwie komisarza.

— „W jakim zamiarze — zapytał komisarz — przybywacie panowie na ziemię Rzeczypospolitej gienewskiej?“

— „Przybyliśmy — odpowiedział Stolzman — ufni w gościnność i miłość wolności Gienewczyków, i zamiary nasze z waszej strony nie mogą ulegać podejrzeniu.“

— „Ależ, panowie — zawołał komisarz — nie można się odwoływać do uczuć narodu z bronią w rękę!“

— „My też nie mamy broni na waszej ziemi“ — odrzekł Stolzman.

Komisarz udał się do statku, by zrobić na nim rewizję, lecz ci, co tam byli pozostali, wciągnęli drabinę i statek od brzegu odepchnęli. Rozpoczęły się więc układy, i wszyscy zgodnie wyruszyli na śniadanie. Tymczasem przybyły statki wojskowe gienewskie, schwytały statek powstańczy z bronią i czterema Niemcami jej pilnującymi, i odprowadziły go do Gienewy. Skoro rozeszła się o tym wieść, nadbiegł tłumnie lud gienewski, odebrał broń i Niemców i odprowadził ich tryumfalnie do Carouge, gdzie ich ukrył po domach.

Bojowców naszych zatrzymano w Hermance, aż przybyły z Gienewy dwa zbrojne bataljony. Wówczas zmuszono ich wejść na statek, w którym nie było ani żagli, ani wiosł. Obiecanych przewoźników nie nadesłano, i statek, odepchnięty od

brzegu, bujał po falach jeziora przez noc całą. Głód i zimno, dochodzące do 17 stopni, dokuczały naszym żołnierzom. Dopiero zrana nadpłynął większy statek z karabinierami i, pochwyciwszy falujący hufiec bezbronny, odwiózł go do Coppet. Tam zarzucono kotwicę, i statek stał przez dwa dni, aż przybył parowiec Winkelried i odwiózł wszystkich do Rolle, gdzie skrzeptych od zimna naszych rodaków osadzono w zamku. Postępowanie takie władz kantonalnych burzyło ludność miejscową. Uwięzionym i z Rolle i z Morges przynoszono jadło i wino, a nawet próbowano ich uwolnić, lecz sprowadzona znaczna liczba żandarmów nie dopuściła do tego. Kiedy jednak chciano rozbić hufiec polski na małe oddziały, milicja miejscowa oparła się temu, i żandarmi zmuszeni byli ustąpić. Po pięciu dniach, wszystkich uwięzionych odstawiono na powrót do kantonu berneńskiego.

Ramorino, który swoją opieszałością najwięcej się przyczynił do niepowodzenia wyprawy sabaudzkiej, chciał znaczną część winy zrzucić na Polaków. Lecz zarówno Polacy, jak i Włosi, wtajemniczeni w cały przebieg sprawy, stanowczo temu zaprzeczyli i ostro potępili całe zachowanie się Ramoriny¹⁾.

Niepowodzenie ruchów rewolucyjnych poderwało silnie znaczenie związków węglarskich. Podejrzrywano naczelny Namiot w Paryżu, że, niechętny dla ruchów narodowych, nie okazał należytego ich poparcia. Oskarżono go, że „marzy on dla Europy system Centralizacji, utworzenie stanu jednego, którego departamentami byłyby wielkie kraje ją składające, Paryż stolicą“²⁾. Uważano też, że węglarstwo ze swojemi symbolami,

¹⁾ Patrz: Réponse de la Jeune Italie. Bourg, 1834. Podpisali tę odpowiedź: w imieniu Włochów: Józ. Mazzini, Jan Ruffini, L. A. Melegari; w imieniu Polaków: Jak. Antonini, Franc. Gordaszewski i Konst. Zaleski.

²⁾ Młoda Polska — wezwanie z dnia 12 maja 1834 r. Litografowana. Znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

obrzędami, tajemnicami i hierarchją, nie odpowiada już ani wymaganiom nowożytnego ducha, ani zasadom demokratycznym.

Józef Mazzini, gorący patrijota włoski, który w tym czasie wysunął się na czoło działaczy rewolucyjnych, szczególnie niechętnym był dla węglarstwa, które — zdaniem jego — pogrążone w kosmopolityzmie, nie rozumiało, jak wielkie ma znaczenie narodowość w walce o lepszy i sprawiedliwszy ustrój ludów europejskich. Skłonił więc zgromadzonych w Bernie wychodźców do zerwania z węglarstwem i do utworzenia nowej organizacji, któraby zapewniła wszystkim narodom równość i samodzielność. Taką organizacją była Młoda Europa, zawiązana w Bernie szwajcarskim 12 kwietnia 1834 r. Proklamowała ona, że jedyną podstawą pracy możliwej dla ludzkości jest podstawa narodowa. Z Młodej Europy wnet wyłoniły się: Młode Włochy, Młode Niemcy, Młoda Szwajcaria i Młoda Polska.

Do komitetu Młodej Polski, która zawiązała się w tymże Bernie 12 maja, zostali wybrani: Stolzman, Gordaszewski, Konst. Zaleski, Józef Dybowski i Feliks Nowosielski. Uchwalono wszystkie myśli i całą działalność skierować „ku wielkiemu celowi oswobodzenia Polski, mającej na przyszłość stanowić Naród, złożony z ludzi wolnych i równych, a którego podstawą życia być ma wszechwładztwo.“

W październiku została ostatecznie zatwierdzona przez ogół związkowy Ustawa Młodej Polski, opracowana przez komitet. Naczelnymi jej punktami było, że jedynym wszechwładczą jest Lud, jedynym rządcą ludu: Prawo, jedynym prawodawcą: Wola Ludu¹⁾. Wszechwładztwo Ludu jest nietykalnym i nieulegającym żadnemu przedawnieniu. Podstawami ludowego ustroju są: wolność, równość, braterstwo, a więc wszystko,

¹⁾ Ustawa ta litografowana znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

co jest im przeciwne, jest przeciwne temu ustrojowi: wszelki czyn samowolny jest gwałtem przeciwko wolności, wszelki przywilej jest gwałtem przeciw równości, wszelki czyn samolubny gwałtem przeciw braterstwu ludzi. Z ogólnej zasady wolności wypływają: „wolność osobista, niepodległość gmin, zgodna z rzeczą ogólną i koniecznym zachowaniem jedności narodowej, wolność wyznań religijnych, wolność nieograniczona druku, wolność nauczania, wolność stowarzyszeń, wolność handlu i przemysłu w ogólności, opór przeciw uciskowi“. Również z ogólnej zasady równości wypływają: „równość polityczna, usilny postęp ku odzyskaniu równości społecznej, usilny postęp ku zapewnieniu dobrego bytu i własności dla klasy najbiedniejszej a razem najliczniejszej, zniesienie wszelkich przywilejów, ustalenie systematu podatkowania postępowego na zasadzie dochodów zbywających od miary potrzeb, upowszechnienie wychowania jednostajnego i nauk elementarnych, upowszechnienie poznania praw a obowiązków człowieka i obywatela“. Z zasady braterstwa wysnuwano: poświęcenie się bez granic dla sprawy narodu, wzajemną miłość między członkami narodu, objawiającą się przez skore niesienie pomocy potrzebującemu bratu, życie stosowne do wyznawanych zasad, zamiłowanie szczęścia, oświaty i dobrego bytu wszystkich członków ciała narodowego, słowem szczere wyrzeczenie się samolubstwa.

Rzeczpospolita demokratyczna była celem, do którego miała dążyć Młoda Polska. Gminowładztwo było jej podstawą. Cały naród zbierał się w gminy i w gminach wykonywał najkardynalniejszą część swego wszechwładztwa, t. j. wybierał swych pełnomocników do ciała prawodawczego i zatwierdzał lub odrzucał uchwalone w ciele prawodawczym prawa i instytucje. „Bez uchwały gmin, opartej na zasadzie większości indywidualuów, żadne prawo nie obowiązuje narodu“.

Odpowiednio do warunków politycznych, organizacja Związku spiskowego miała być odmienna w kraju i na emigracji; tam

ściśle spiskowa, tu nawpół jawna. Na czele całej organizacji stał komitet centralny, znajdujący się poza granicami kraju i wybierany przez ogół.

W kraju miały być w rozmaitych jego częściach: komitety ziemskie, organizatorowie i stowarzyszeni. Najważniejszą czynność mieli spełniać organizatorowie, albowiem oni przyjmowali stowarzyszonych do Związku i sami tylko znosili się z komitetami.

Na emigracji gmina stanowiła podstawową część Związku; ona wybierała ze swego łona organizatora i ona znosiła się z komitetem, wybranym większością głosów ogółu.

Związek Młodej Europy silnie zatrwożył despotycznych monarchów. Posłowie rosyjski, pruski i austriacki zażądali od rządu związkowego Szwajcarii, ażeby wydał wszystkich członków tej nowej rewolucyjnej organizacji. Rząd szwajcarski, który musiał rachować się z opinią swych ludów, wymijającą dawał odpowiedź, przewlekał sprawę, lecz wreszcie uległ natarczywym naleganiom. Wszyscy ci, których nazwiska stały się głośnemi, otrzymali rozkaz wyjazdu. W liczbie ich był także i Karol Stolzman. Rząd francuski dozwolił im przejazd przez Francję, lecz odmówił przyjęcia ich na pobyt stały. Stolzman udał się do Belgji.

Młoda Polska, zyskawszy Joachima Lelewela, potworzyła gminy w Belgji i Anglji, lecz we Francji, gdzie głównie się skupiała emigracja polska, małe miała powodzenie, albowiem napotkała tam silnego spótzawodnika w Towarzystwie Demokratycznym, które właśnie w tym czasie przez ustanowienie Centralizacji wzmogło się potężnie, a ta obawiała się młodopolskiego „anarchizmu republikańskiego“. Wszystkich członków Młodej Polski na emigracji liczone w 1835 r. 142. W tymże roku wybrano nowy komitet centralny, a do niego weszli: Lelewel, Stolzman, Walenty Zwierkowski, Win-

centy Nieszokoć, Walerjan Pietkiewicz, Andrzej Gawroński i Karol Królikowski.

Zaniesione do kraju republikańskie i ludowe przekonania Młodej Polski rozlały się tam szerokim korytem. Zawdzięczało się to głównie dwum jego członkom: Szymonowi Konarskiemu i Leonowi Zaleskiemu. W Krakowie przybył im gorliwy i czynny współdziałacz w osobie Seweryna Goszczyńskiego. Założone w tej prastarej stolicy polskiej Stowarzyszenie Ludu Polskiego rozpało silne ognisko, którego promienie ogarnęły całą dawną Rzeczpospolitą i sięgały nawet w głąb ziem słowiańskich. Wówczas to młodzież czeska odbyła pieszo pielgrzymkę do Krakowa i z młodzieżą polską uroczysto zawarła śluby braterstwa.

Komitet Centralny, brakiem wprawy konspiracyjnej, nie zdołał utrzymać łączności z ruchem krajowym¹⁾, a mając słabe tylko powodzenie wśród emigracji, tracił wiarę, by mógł coś ważnego dokonać. Kiedy więc w 1836 r. zawiązano Konfederację Narodową Polską, i ruch konfederacyjny zdawał się szerzyć, związek Młodej Polski postanowił rozwiązać się i przystąpić do konfederacji, albowiem powzięła ona pierwsze publiczne zobowiązanie uwłaszczenia włościan. Akt konfederacji, zredagowany w duchu republikańskim i demokratycznym, w te słowa to swoje zobowiązanie ogłaszał: „Obowiązujemy się dołożyć wszelkich starań, aby ciało prawodawcze polskie, mając być wpływem całego Narodu Polskiego, zniósłszy wszelkie przywileje, udzieliło wszystkim mieszkańcom Polski,

¹⁾ W 1902 r. zostało we Lwowie wydane a przez prokuratorję skonfiskowane i następnie immunizowane w parlamencie wiedeńskim przez Daszyńskiego i towarzyszy, ważne dziełko p. t. „Szymon Konarski w 60-tą rocznicę stracenia“. Są tam przytoczone listy Konarskiego z kraju do Lelewela, znajdujące się w Rapperswilu. Pomiędzy wierszami było pisanie chemiczne, lecz podobno w swoim czasie nie zostało wywołane.

bez różnicy stanu i wyznań, prawa równego obywatelstwa i nadało włościanom polskim własność zupełną i bezwarunkową; ci zaś z pomiędzy nas, którzy mają lub mieć mogą posiadłości w Polsce, oświadczamy niniejszym Aktem, że własność takową bez wynagrodzenia nadajemy, i że to nadanie za obowiązujące z naszej strony uważamy.“

W następnym roku Stolzman przeniósł się do Londynu i tam przystąpił do Ogółu Londyńskiego, a wkrótce został wybrany do jego komitetu. Znając dobrze języki: niemiecki, francuski i angielski, dawał po pensjonatach lekcje języków, chociaż płacono za nie lichu. W chwilach, wolnych od zarobku, opracowywał prawidła wojny partyzanckiej, którą w kraju, ujarzmionym i pozbawionym swego narodowego wojska, uważał za najwłaściwszy i najskuteczniejszy sposób wojowania, celem wyrzucenia najazdu. Myśl tę wypowiedziała już była *Młoda Polska*, nie bez udziału zapewne i naszego autora. Usposobienia łagodnego i nader sympatyczny w stosunkach osobistych — jak to słyszałem od Jana Bartkowskiego, który go dobrze w czasie pobytu w Szwajcarii poznał — twardo jednak stał przy swych zasadach i w przyjaznych stosunkach pozostawał tylko z temi, z którymi łączyły go wspólne przekonania. W szczególnie przyjaznych stosunkach pozostawał z Worcellem, Feliksem Nowosielskim, Józefem Glejniczem, Dybowskiemi, Józefem i Aleksandrem. Był też w dobrych stosunkach z Mazzinim, z którym bliska znajomość datowała się z czasów szwajcarskich.

Kiedy w 1839 r. zanosilo się na wielką wojnę w Europie, myśl zjednoczenia całej demokratycznej emigracji znowu się ożywiła. Zwłaszcza gorąco ją popierali młodopolanie, t. j. ci, co byli członkami *Młodej Polski*. Sprawa jednak szła opornie, gdyż największa liczba i to najgorliwszych demokratów miała własne towarzystwo i nie chciała go rozwiązywać dla łączenia się z niepewnymi żywiołami. Do **Z j e d n o c z e**

nia zapisała się jednak znaczna liczba członków, lecz nie było pomiędzy nimi ani wielkiej zgodności przekonań, ani gorącej chęci wystąpienia czynnego. Pokazały to wybory do komitetu, który miał kierować jego czynnościami. Do komitetu potrzeba było pięciu członków, a w czerwcu 1840 r. wybrano tylko dwóch: Joachima Lelewela i Walentego Zwierkowskiego. W maju 1841 r. wybrano dwóch nowych członków: Józefata Bolesława Ostrowskiego i Antoniego Odyneckiego. Wybór J. B. Ostrowskiego wywołał silne oburzenie. Tolerowano go, bo miał dosyć nauki i był cięty dziennikarz, lecz nie szanowano go z powodu marnego jego charakteru. Wybór przytym jego udaremniał poprzednie wybory. Zwierkowski stanowczo oświadczył, że zasiadać razem z Ostrowskim nie będzie; Lelewel nie był tak stanowczy, ale uważał, że wybór Ostrowskiego jest szkopułem, o który się rozbije utworzenie komitetu centralnego. A ponieważ w tym samym czasie wynikła nowa sprawa, wykazująca wielką przewrotność Ostrowskiego: sprawa z Walerjanem Krasińskim, uznano za rzecz konieczną wyświecić, kim jest w istocie Ostrowski. Podjęli się tego zadania Worcell, Stolzman, Glejnich i Nowosielski i ogłosili broszurę p. t. „Józefat Bolesław Ostrowski i jego przekonania“.

W życiu publicznym emigracji Stolzman brał czynny udział. Wybierano więc go często do rozmaitych komisji. W 1843 r. na obchodzie, urządzonym dla uczczenia pamięci męczeństwa Szymona Konarskiego, miał on przemowę. Wychodząc z zasady, że „każdy naród, upadły fizycznie, powstać i wolno i potężnie istnieć może, byleby po temu miał silną wolę“, upominał emigrację, że się opuściła, że za mało ufała we własne siły narodu, a za wiele liczyła na obcą pomoc. W następnym zaś roku, kiedy car Mikołaj przybył do Londynu, Stolzman wspólnie z Worcellem czynnie się zajął agitacją wśród emigracji, ażeby zbiorowo wyjawiała ona głośno swój

protest przeciwko gwałtom moskiewskim i swe postanowienie wywalczenia niepodległości narodowej.

W 1844 r. wyszła z druku *Partyzantka*¹⁾, która — jak już wspominałem — rozgłosiła jego nazwisko. Poświęcił on ją „rodakowi, który pierwszy da hasło do powstania narodowego“. W przedmowie rozważa, jakiej metody należy się trzymać w przyszłej walce zbrojnej. Skoro sama wojna regularna nie zapewniła zwycięstwa Polakom w 1831 r., to jeszcze mniej można rachować na jej powodzenie, kiedyby wypadło organizować, uzbrajać i wprawiać wojsko wobec czynnej armji wroga. Z konieczności więc należy się jąć innej metody. „Metoda ta istnieje. Jest to też sama, która, mniej więcej uregulowana, mniej więcej energicznie przyjęta, zapewniła zwycięstwo Albańczykom pod Skanderbekiem, Serbom pod Kara-Gieorgiem i Miłoszem nad Turkami, a w nowszych czasach nad temiż Grekom; Niderlandom nad Filipem II; Szwajcarom nad domem Habsburskim i Karolem Burgundzkim; Ameryce nad Anglią; Rosji, Niemcom, Hiszpanji nad gienjuszem i siłami Napoleona“. Zwłaszcza powstanie hiszpańskie przeciwko Napoleonowi, o którym autor mówi szczegółowo, przedstawia potężny przykład skuteczności walki partyzanckiej. „Byłaż niewola Hiszpanów cięższa, jarzmo, ich uciskające, sroższe od tego, które nas przed powstaniem 29 listopada gniołło?“ — zapytuje Stolzman. — „Byłóż uczucie wolności i onej potrzeba powszechniejsze, więcej we wszystkich klasach mieszkańców rozlane, niż u nas? Obfitowaliż Hiszpanie w broń? Nie. Panowanie Francuzów było słodkie w porównaniu z tym, które nas po rok 1830 uciskało, a cóż dopiero z dzisiejszym?... Bogacze, wojsko, szlachta, władze, wyższa arystokracja, duchowieństwo w ogólności, słowem wszystko, co na wyższych hiszpańskiego społeczeństwa szczeblach stało, w niczym ruchowi

¹⁾ *Partyzantka*, Poitiers 1844.

nie dopomagało. Ufni w obiecaną przez Napoleona konstytucję, otaczający nowego króla, beczynni a raczej niesprzyjający powstaniu, pogardzali powstańcami, jako ludźmi bez znaczenia, jako rozbójnikami lub niebezpiecznymi szaleńcami. A ci powstańcy w kilka miesięcy u Anglików, którzy im pomoc ofiarowali, o nic innego, jeno o broń prosili!

Nie górzystość Hiszpanji dała przewagę partyzantom. Ta sama Hiszpanja przecież w 1823 r. nie zdołała oprzeć się armji Ludwika XVIII, „bez wątpienia mniej uzbrojonej i mniej zapału od wojsk Napoleona mającej“. Dlaczego? Bo w pierwszym wypadku lud wojnę prowadził; w drugim naród hiszpański „całe swoje zbawienie w ręce wojska oddał“. Autor jest tego zdania, że w Polsce brak gór wynagradza się istnieniem licznych lasów, puszczy, rzek, jezior, miejsc błotnistych. Przytacza on zdanie Willisena, że „Polska przez swoje wody i błota jest krajem od każdego innego najwięcej do obrony usposobionym“. Powołuje się autor Partyzantki na konfederację Barską, która „lat sześć blisko się utrzymała, i gdyby nie ta ważna okoliczność, że ją sama tylko szlachta między sobą zawiązała (masę ludu do wojny nie powoławszy), toby niezawodnie i może na zawsze była najeźdźnikiem granice Polski zamknęła“. „Konfederację tę nazywali Moskałe hydrą, której ciągle głowa odrastała“.

Dzieło Stolzmana napotkało surową krytykę w Demokracji Polskim, była ona jednak wielce stronnicza. Krytykował on ją nietylko ze względu na samą treść dzieła, ale i z tego względu, że autor należał do przeciwnego obozu. — „Jest to poprostu — pisał Mierosławski — regulamin Młodej Europy, konspiratomanja włoska, szczepiona na swawoli szlacheckiej polskiej — bezsilna reakcja przeciwko rządnej i centralizującej demokracji, która, po tylu mozołach, stała się nareszcie ideą żywotną obecnego pokolenia w całej Polsce myślącej“.

W krytyce tej Mierosławski zarzucał Stolzmanowi myśli, których ten wcale nie miał. W zapędzie krytycznym wygłosił, że „partyzantka nie jest żadną wojną, ale niedoczynem wojny; niemowlęctwem, które uleczyć jak najspieszniej, a jeżeli można, zupełnie umorzyć, każdego rządu rewolucyjnego, a zatym każdej przezorności spiskowej, jest najnatrętniejszym obowiązkiem“. Pomiarkował się jednak później i w 12-jej lekcji „Rozbioru krytycznego kampanji 1831 r.“ już nie tak zawzięcie powstawał przeciwko partyzantce, którą często nazywa wojną podjazdową.

Niewątpliwie *Partyzantka* wywarła niemały wpływ na sposób prowadzenia walki zbrojnej w powstaniu 1863 r. Wówczas byli teoretycy, którzy uważali, że sama walka partyzancka zdoła zmusić najazd do ustąpienia z granic ziem Rzeczypospolitej. W tym względzie zasługuje na uważne odczytanie ocena działań Langiewicza, jaką jeden z takich teoretyków skreślił we lwowskiej *Gazecie Narodowej* z 1863 roku¹⁾.

Partyzantka, obejmująca prawie 240 stronic, zawiera główne i niezbędne wiadomości dla każdego dowódcy oddziału partyzanckiego. Mówi ona o organizowaniu siły zbrojnej, o działaniach wojennych, o strategicznym położeniu rozmaitych punktów i komunikacji w Polsce, o artylerji, fortyfikacjach, podkopach i t. d. Wykład objaśniony jest figurami. Mniemam, że dzieło to i dzisiaj mogłoby być pożytecznym, zwłaszcza gdyby kto, poświęcający się specjalnie wojskowości, przerobił je i uzupełnił, stosownie do postępu nauki wojskowej. I tak — zdaniem moim — należałoby się dodać bardzo ważny roz-

¹⁾ Przegląd wypadków obecnej wojny (w odcinku). Autor śledzi przebieg działań powstańczych aż do miesiąca października i ocenia je ze stanowiska militarnego. NN. 89—101, 104, 105, 108, 120, 122, 123, 126, 128, 134, 140, 146—148, 157, 158, 167, 170.

dział o użyciu dynamitu i wogóle materji wybuchowych, których ogromne znaczenie w wojnie, małemi i lotnemi oddziałami prowadzonej, wykazały już dostatecznie działania bojowe z 1905 i 1906 r.¹⁾ MoŜnaby uzupełnić tak przerobioną Partyzantkę niektórymi ustępami z Wojny Ludowej Henryka Kamińskiego i Partyzantki generała Józefa Wysockiego.

W trzecim głosowaniu na członków Komitetu Zjednoczenia, odbywającym się od 17 listopada 1844 r. do 17 czerwca 1845 roku, wybrano wreszcie: Worcella, Wincentego Tyszkiewicza i Stolzmana. Komitet więc już miał pełną liczbę członków i mógł wreszcie przystąpić do czynniejszego zaznaczenia swych planów i swej działalności. Siedzibą komitetu miała być Bruksella, więc prawdopodobnie i Stolzman zamierzał tam się przenieść.

Tymczasem się okazało, że Towarzystwo Demokratyczne, zawzięcie broniąc zachowania swej odrębności i całości, miało bardzo ważne do tego powody. Umocniwszy się na gruncie krajowym, przygotowywało ono zbrojne powstanie, które miało wnet się rozpocząć. Jako widome oznaki przygotowującej się burzy, były liczne aresztowania, przedsięwzięte przez rząd pruski.

Pierwszych dni marca 1846 r. nadbiegła do stolic zachodniej Europy wiadomość o wybuchłej rewolucji w Krakowie. Rząd rewolucyjny w manifeście z 22 lutego powoływał naród

¹⁾ P. P. S. wydała już szereg książeczek, bardzo ważnych w tym względzie, jak naprz. „Materjały wybuchowe“, „Fortyfikacja“, „Nauka strzelania“, „Komendy i musztra“, „O planach i mapach topograficznych“, „Unieruchomienie komunikacji“, „Służba wywiadowcza“ itd. „Regulamin musztry i elementarna taktyka piechoty“. Ważnemi są także: „Gieografja militarna Królestwa Polskiego“ — Z. Mieczysławskiego (Warszawa, 1910) i „Królestwo Polskie jako teren strategiczny“, napisał J. W-i (Warszawa 1911).

polski do walki zbrojnej o niepodległość i połączenie rozdartych części w jedną całość. Zakotłowało w całej emigracji. Lelewel, Worcell i Zwierkowski uznali wyższość Towarzystwa Demokratycznego i konieczną potrzebę połączenia się z nim. Wincenty Tyszkiewicz, pod pozorem połączenia całej emigracji, ciągnął ku monarchistom, Worcell i Stolzman silnie oparli się temu. I uprzedzając ostateczny wynik głosowania, gmina londyńska Zjednoczenia rozwiązała się, i jej członkowie, Krępowiecki, Oborski, Stolzman, Wellman Ignacy i Worcell, przystąpili do Towarzystwa Demokratycznego.

Wypadki 1846 r. skończyły się nieszczęśliwie, lecz przygotowały grunt do silnego poruszenia rewolucyjnego, które się przejawiało w 1848 r. w Poznańskim i w Galicji. Wychodźcom zdawało się w tym pamiętnym roku „wiosny ludów“, że nadeszła już święta chwila spełnienia ich gorących pragnień. Tłumnie powędrowali do kraju ojczystego. Stolzman, który zapewnił był sobie w stolicy angielskiej byt materialny, porzucił wszystko i szedł także, by powiększyć szeregi walczących o swe prawa narodowe. W kraju jednak czekało naszych rewolucjonistów wielkie rozczarowanie. Wypadło im walczyć nie tylko z najezdcami, lecz z ciemnotą, przesądami, egoizmem klasowym własnych rodaków. Odpychani od udziału w sprawach publicznych jako niebezpieczni przewrotowcy; następnie kiedy najazd i połączona z nim reakcja złamały usiłowania rewolucyjne, ze strachu i z niechęci wypychano ich zewsząd. Musieli więc znowu iść na tułaczkę. Stolzman ze zbolalym sercem wrócił do Anglii. Walka z własnymi rodakami pognębiła go: włosy mu pobielały, i przygarbił się do ziemi.

Jakkolwiek pogiębiony na duchu, nie tracił nadziei, że sprawa słuszna ostatecznie zwyciężyć musi. O ile mu zdrowie, które psować się poczęło, i czas wolny od pracy zarobkowej pozwa-

łały, brał udział w czynnościach i zabiegach politycznych emigracji naszej demokratycznej. Wojna Wschodnia ożywiła jego nadzieje. Wszak najgroźniejszy wróg Rzeczypospolitej został zaatakowany przez cztery mocarstwa, z których dwa najpostępowszą część Europy przedstawiały. Czyż narody ujarzmione, a przede wszystkim naród polski, nie skorzystają z tych wielce przyjaznych dla nich warunków?! Kiedy więc w czerwcu 1854 r. został wybrany do Centralizacji Tow. Dem., nie ważył się porzucić swego zarobkowego stanowiska w Coniston (Lancashire), gdzie był zamieszkał ze swoją żoną Angielką, wdową po znanym obrońcy praw narodu polskiego, Titchborn. Jako posiadający gruntownie język angielski, był on wielce potrzebny w Centralizacji i oddawał jej ważne usługi. Stan jego zdrowia, wciąż nieszczególny, w Londynie pogorszył się ogromnie, i po dwóch miesiącach lekarze kazali mu udać się do kąpiel morskich, mogących jedynie go poratować. „Z początku — pisze Linton — zdawały się nieboszczykowi pomagać kąpiele, ale kto wie, czy ku końcowi nie były już dla niego za zimne. Czas był przytym niemiły. Chory czuł się smutniejszym, słabszym. W poniedziałek, 18 września, dwoje dobrych ludzi, włościan a gospodarzy jego, spostrzegli w nim zmianę. On wiedział tylko, że mu dziwnie smutno. Wieczorem dostał — jak się zdaje — paralitycznego uderzenia do serca. Było to wkrótce po 6-tej. Przyzwany duchowny parafji miejscowej udał się zaraz do niego i pozostał przy nim aż do skonania — pół do dziesiątej w nocy. Duchowny i stary wieśniak-gospodarz urządzili wszystko, co do pogrzebu było potrzeba, wprzód nim ja i żona nieboszczyka zdołaliśmy pospieszyć z posługą, a wszystko urządzili dobrze. W pośmiertnych rysach nieboszczyka była szlachetność i wielkość, jak zwykle w rysach męczennika za wolność, złożonego w trumnę. We środę, 20 września, pogrzebaliśmy go na małym pięknym cmen-

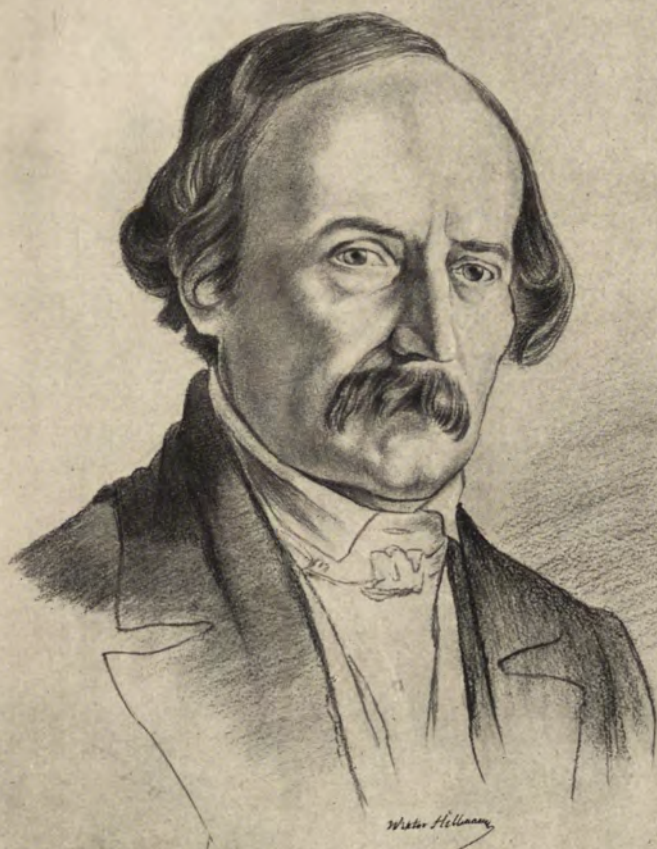
tarzu we wsi Millon (Cumberland) u stóp góry, Czarnym Grzebieniem zwanej, a którą pokazywałem jednemu z was— z daleka, ze szczytu urwiska naszego. Wkrótce stanie tam kamień ku pamięci wygnańca polskiego“¹⁾).

¹⁾ List ten J. W. Lintona ogłoszony został w *Demokracji Polskiej*.

WIKTOR HELTMAN.

Jeżeli zaczniemy grzebać w szczegółach życia ludzi najbardziej zasłużonych, to zawsze znajdziemy coś takiego, co zasługuje na nagane, a nawet niejeden z nich w latach swej młodości popełnił czyn, bezwarunkowo godny potępienia. I Heltmanowi uczyniono podobny zarzut. Wolelibyśmy, ażeby życie jego było bez żadnej skazy, lecz, oceniając je w całym jego przebiegu prawie ośmdziesięciu lat i widząc olbrzymie jego zasługi, oddane sprawie narodowej, czyż mamy zawsze pozostawać na stanowisku nieubłaganego prokuratora? Gdyby podniesiono ten zarzut wnet po dokonanym uczynku, w obecności samego winowajcy, potępienie byłoby najzupełniej usprawiedliwione. Inaczej jednak powinien zachować się historyk, mając przed sobą dziejową postać, zeszlą już do grobu, nie mogącą się bronić. W oczach jego długie życie, pełne pracy i zasług dla dobra ogólnego, wykupuje przewinienia, zwłaszcza jeszcze takie, które żadnych szkodliwych następstw nie pociągnęły za sobą, i chyli on czoło z szacunkiem przed tym długoletnim szermierzem sprawy nam wspólnej i upragnionej.

A zasługa Heltmana była olbrzymia. Zrozumiał on wczesnie, że sprawa wolności narodowej związana była nierozdzielnie z wyzwoleniem włościan. I jak niegdyś Katon nieustannie powtarzał: *Delenda est Cartago*, tak on szlachetnie i słusznie wołał nieustannie: *Delenda est adscriptio ad glebam!* Precz z poddaństwem włościan! Niech będą wolnemi i równemi obywatelami w Rzeczypospolitej, nie znającej żadnych przywilejów! Przyczynił się on wielce do tego, że kwestja włościańska stała się postulatem, domagającym się rychłego rozwiązania. W 1848 r., zawdzięczając głównie jego agitacji, sprawa włościańska stała się pierwszorzędną, i — jak powiedziałem w mojej „Historji demokracji polskiej w epoce po-



Walter Hillman

z. 2. 1864
przeprawił J. W. Hillman

rozbiorowej“ — „synowie chłopów galicyjskich wzniosą kiedyś pomnik Wiktorowi Heltmanowi, który najwięcej się przyczynił do wielkiego dzieła wyzwolenia ich ojców“.

Biograficzne szczegóły o Heltmanie nie są liczne. Pozostały po nim ułamki pamiętników ¹⁾. Nie wiem, czy się znajdują gdzie one. Ludwik Bulewski w 1869 r. w piśmie gienewskim: „Rzeczpospolita Polska“ podał życiorys Heltmana, a Leonard Rettel skreślił dość obszerny jego nekrolog w paryskim „Roczniku Towarzystwa Historyczno - Literackiego“ (Poznań, 1879).

Wiktor Heltman urodził się na Litwie 23 grudnia 1796 r. w powiecie brzesko-litewskim w Wierzchowiskach ²⁾. Ojciec jego Karol był sandomierzaninem, a matka Tekla, z domu Kosińska — była Litwinka. Karol Heltman był gieneralnym komisarzem dóbr Chodkiewiczów. Wiktor wyniósł z domu silne uczucia rodzinne, przywiązanie do matki, ojca, siostry Heleny, z którą w późniejszym czasie spisywał się.

Od 1810 do 1815 r. chodził do gimnazjum w Świsłoczy. Po ukończeniu przezeń szkół, Aleksander hr. Chodkiewicz, zamiłowany chemik, jeden z gorliwych członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dał mu u siebie w Warszawie posadę bibliotekarza.

Dało to młodemu Wiktorowi możność korzystania z nauk

¹⁾ Z Brukselli do Dziennika Poznańskiego (1874, Nr. 167 25 lipca) pisał W. W. (prawdopodobnie Włodzimierz Wolski) o W. Heltmanie: „Mimo żywo pozostałych w pamięci zdarzeń, które umiał wybornie opowiadać i łatwo nawet opisywać, stan zdrowia nie dozwalał, mu konsekwentnego obrobienia tej pracy. Zostało tylko kilka oderwanych ułamków, zasługujących w każdym razie na ogłoszenie z powodu mnóstwa nowych, nieznanych dotychczas szczegółów“.

²⁾ Biorę te szczegóły z życiorysu, napisanego przez Ludwika Bulewskiego w gienewskiej Rzeczypospolitej Polskiej (Nr. 3, 1 paźdz. 1869). Sądząc ze wszystkiego, sam Heltman udzielił te szczegóły biograficzne.

uniwersyteckich, na które uczęszczał przez kilka lat aż do sprawy swego uwięzienia. Szczególnie miał uczęszczać pilnie na wykłady ekonomji politycznej — Fryderyka hr. Skarbka, filozofji — Bogumiła Lindego i historii powszechnej — Feliksa Bentkowskiego.

W tym czasie reakcja, popierana przez wpływy moskiewskie, opanowała już była uniwersytet. Kurator, kasztelan Obszelwic, powolny sługa Nowosilcowa, Szaniawskiego, Stanisława Grabowskiego, zorganizował przez osobno ustanowionych inspektorów nadzór policyjny nad profesorami i studentami. Oburzało to młodzież w wysokim stopniu, że ją śledzono i szpiegowano na każdym kroku, i tym gorętszym stawało się jej pragnienie zerwania więzów, krępujących swobodny rozwój narodu.

Podług Bulewskiego, Heltman już w 1819 r. latem rozpoczął zawód polityczny, zakładając z grona swych przyjaciół związek tajny, którego celem było odzyskanie niepodległości narodowej. Do tego związku mieli należeć: A. Zamojski, Tad. Krępowiecki, W. Matuszewic, Krzyżanowski i Maciejowski. Związek ten, werbując coraz nowych członków, na początku 1820 roku spotkał się z innym, mającym dążność podobną. Związki te połączyły się w jeden, pod nazwą Związku Wolnych Polaków, i na jego czele stanęli wybrani tajemnymi głosami związkowców: Ksawery Bronikowski, Ludwik Piątkiewicz i Heltman, którzy mieli być nadto redaktorami organu związkowego. Do Związku tego należeli także Maurycy Mochnacki, Bohdan Zaleski i Seweryn Goszczyński, który opowiedział swoje przyjęcie do tego Związku w pięknym wierszu: *Widzenie*¹⁾.

Ten organ p. t. *Dekada Polska*, z godłem „Nil de-

¹⁾ O tym Związku są szczegóły w Marji Wysłouchowej — „Seweryn Goszczyński“, Lwów, 1896.

sperandum“, zaczął wychodzić na początku 1821 r. „Bez wolności niemasz Ojczyzny!“ — głosił on. „Przed pół przeszło wiekiem — pisano w nim — kiedy cały nasz naród, zbyt małą wyjąwszy częśćkę, w niewoli był pogrążonym, któż go podówczas bronił, kto opierał się przeważnej sile sąsiadów?... Oto ta garstka Narodu, ta szlachta, co pośród powszechnej niewoli wolną pozostała. Cuda waleczności, męstwa, wytrwałości i poświęcenia się opowiadają nam o nich nasi ojcowie. Nie dziw, bo własny ich interes połączonym był z utrzymaniem ich Ojczyzny, bo od jej bytu zależały ich wolność, ich prawa. Żaden kmiotek, żaden mieszczan nie stanął w obronie kraju, bo czegoż miał bronić?... czy tych, co go uciskać dozwolali, czy praw szlacheckich, na mocy których go ciemniono?! Niech kto co chce mówi: Rodak nasz, kmiotek i mieszczan nie miał podówczas Ojczyzny, nie był Polakiem. Łatwo więc było narzucać garstce szlachty i formę rządu i prawa. — Lecz zaledwie święta Ustawa, dzieło głębokiego rozumu, zaczęła panować Ojcom naszym, przyznała człowiekowi prawa przyrodzone, nikt wtenczas nie opuszczał matki Ojczyzny, każdy bowiem był jej synem“¹⁾).

Dekada była redagowana w kierunku demokratycznym, a opowiadanie o najnowszych rewolucjach w Hiszpanji, Neapolu i Portugalji, umieszczone w pierwszym numerze, dostatecznie świadczyło, skąd oczekiwano zbawienia. Może z tego powodu na drugim już numerze ukazał się podpis cenzora. Zwracając uwagę na kwestje i dzieła, mogące mieć — jak powiadano — ważne znaczenie w państwie konstytucyjnym, za jakie się uważało Królestwo Polskie, wskazywano korzyści społeczno-polityczne z uwłaszczenia włościan i w dobrze

¹⁾ Str. 6. i 7. Dekada Polska, T. I. W Warszawie. 1821. Artykuł nie był podpisany. Styl jednak powyższego artykułu i uznanie ważnego znaczenia konstytucji 3-ego maja przypominają pióro Mochnackiego. Heltman nie miał tego uznania dla konstytucji 3-ego maja.

napisanym artykuliku o narodowości przychodzą do tego wniosku, że w ostateczność nawet wpadająca onej miłość mniej szkodliwe pociąga skutki, aniżeli obojętność dla niej. Także podnoszono kwestje, mające ważne społeczno-ekonomiczne znaczenie, jak uwagi nad kodeksem cywilnym francuskim, zwłaszcza w sprawie małżeństwa, o podatkach, o banku itd. Wyszło 9 numerów. W ostatnim, datowanym 21 marca, zapowiedziano, że pismo nadal wychodzić nie będzie, i czytelnikom polecono Sybillę nadwiślańską.

Związkowi postanowili w żywszy sposób przypomnieć narodowi jego zadania dziejowe. Miano przeto w dzień 3-go maja zgromadzić się na Bielanych i tam obchodzić pamiątkę Konstytucji. Dla upowszechnienia wiadomości o niej wydrukowano kilka tysięcy tej Ustawy i sprzedawano ją po ulicach po 5 groszy. Wywołało to gniew carewicza Konstantego, kazał on uwięzić wydawców i sam ich badał. Zaszła przy tym badaniu charakterystyczna scena. Kiedy Konstanty nie mógł wydobyć odpowiedzi od Heltmana, odurzonego jego gwałtownością, zaczął go targać za wąsy i uderzył kilka razy po głowie, ten w oburzeniu krzyknął gwałtownym głosem: „Mości książę!” Konstanty się zachnął i powściągnął się w gniewie, ale tego zapomnieć nie mógł i na rewji korpusu litewskiego, którą odbywał w późniejszym czasie na Litwie, kazał przedstawić sobie Heltmana, odbywającego za karę służbę szeregowca. Skazanie Heltmana było dziełem dowolnym i antykonstytucyjnym Konstantego, albowiem konstytucja zapewniała wszystkim, włączając i cudzoziemców, że mogą być karani jedynie na podstawie praw istniejących i wyroku, przez właściwy sąd wydany.

Niezawodnie z polecenia Konstantego, starano się w wojsku upokorzyć Heltmana. Przeznaczono go do służby przy koniach. P. Askenazy podaje ciekawy o nim z tych czasów szczegół, że prowadził on dziennik w języku francuskim, w któ-

rym oskarżał sam siebie o słabość charakteru i przyrzekał poprawę¹⁾.

Kiedy w 1823 r. Nowosilcew w okrutny sposób tropił związku młodzieży szkolnej na Litwie, u uczniów gimnazjum w Świsłoczy znaleziono list Wiktora Heltmana, pisany z Warszawy do brata Józefa, podówczas znajdującego się w Świsłoczy.

Zrobiono więc w sierpniu rewizję u Heltmana²⁾, zabrano jego listy i dziennik, w których znajdowały się pewne wzmianki o dawnych związkowcach: Kalinowskim, Kellerze, Kozłowskim. Skutkiem tego, sprowadzono na początku września Heltmana do Warszawy i osadzono go w więzieniu karmelickim.

P. Askenazy w dziele swoim: „Łukasieński“ pisze, że Heltman we własnoręcznie pisanych zeznaniach powiedział wszystko, co wiedział, obciążył mnóstwo osób i w sposób upokarzający siebie usprawiedliwiał. Było to nader smutne potknięcie się moralne z jego strony i usprawiedliwiała zarzut słabości charakteru, który sam sobie czynił w swym dzienniczku. Zachowanie się to, niestety, maćci tę piękną pamięć, którą zjednał sobie późniejszą, niemal półwiekową działalnością, lecz — jak wnosić można — nikomu krzywdy, a przy-

¹⁾ W dziele „Łukasieński“, Warszawa, 1908.

²⁾ Patrz „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce“. T. IX. W Krakowie, 1897. Artykuł Z. Wasilewskiego: „Promieniści, filareci i zorzanie“. Nowosilcew poleca 13-go sierpnia policmajstrowi wileńskiemu zbadać Józefa Heltmana pod względem stosunków jego z bratem, który służy jako szeregowiec w jednym z pułków korpusu Litewskiego, i pod względem stosunków z Jan-kowskim. Ten ostatni w zeznaniach swoich z dnia 23-go października (str. 181) daje takie wyjaśnienie: „Towarzystwo to (w Świsłoczy) z początku powstało z zamiarem doskonalenia się w samej tylko sztuce dobrego pisania językiem ojczystym. List Wiktorego (sic!) Heltmana, z Warszawy pisany, miał jemu nadać inny kierunek i już niejakaś dążność do łączenia się wspólnego, burzenia się przeciw Rządowi i stąd słodkiego sobie rojenia odzyskania kiedyś ojczyzny“.

najmniej wielkiej, nie wyrządził. Sprawa Związku Wolnych Polaków należała już do przeszłości, i chodziło nie o ukaranie osób, lecz o dokładne wyświeślenie faktów¹⁾.

Ażeby jeszcze bardziej potępić Heltmana, p. Askenazy przedstawił rzecz tak, że za nikczemność został on wynagro-

¹⁾ Patrz mój przypisek p. t. „Pan Askenazy o Heltmanie“ (220—223) w książce: „Stanisław Worcell“. Spółka nakładowa „Książka“ — Kraków. Do uwag, które tam czynię, mogę dołączyć jeszcze następujące. — Podczas powstania 1830 i 1831 roku wszystkie protokoły komisji śledczej więźniów karmelickich znajdowały się w rękach osobnej komisji, która je badała. Czyżby nie wywleczono wówczas sprawy Heltmana, jak wywleczono wówczas sprawę Mochnackiego i innych? Można by powiedzieć, że wyciągnięto sprawę Mochnackiego dlatego, że był on głośny podówczas, że dobijał się władzy, że narobił sobie dużo wrogów, kiedy tymczasem o Heltmanie cisza zupełna panowała. Zawsze jednak byli tacy, co mogliby o tym zapamiętać. P. Askenazy powiada, że w obciążaniu związkowych Heltman najgorzej się obszedł z Bronikowskim i Piątkiewiczem. Obaj oni w Towarzystwie Patrijotycznym mieli ważne znaczenie i wpływ: Bronikowski był wiceprezesem, a Piątkiewicz odstąpił Towarzystwu dla posiedzeń przestronną salę w swoim mieszkaniu. Obaj, mocno zainteresowani w sprawach karmelickich, czyżby nie starali się je dokładniej poznać? Czyżby nie było i w Towarzystwie mowy o Heltmanie, gdyby jego zeznania miały wywołać oburzenie? Tymczasem głucho wszędzie o tej sprawie. Gdyby o niej mówiono, to Janowski, członek Tow. Patr., mający stosunki i z Bronikowskim, i z Piątkiewiczem, wspominałby o tym w swej autobiografji, pisanej już po śmierci Heltmana (Bibl. Jagiell. Rkpm 3658/3). Jednak wspomina tam Heltmana, jako współwydawcę z Bronikowskim i Piątkiewiczem Dekady Polskiej.

O wielu osobach, które gorliwy brały udział w Związku, prześladowcy moskiewscy wcale nie wiedzieli. Takim był Michał Dembiński, jeden z najgorliwszych spiskowców, który aż do powstania zajmował korzystne miejsce w komisji skarbu. Następnie, jako wychodźca, był ten Dembiński bardzo czynnym działaczem Towarzystwa Demokratycznego i jako taki w 1849 r. został wyrzucony z Francji. Osiadłszy w Brukselli, żył w przyjaznych z Heltmanem stosunkach. (Patrz jego nekrolog przez Heltmana w krakowskim *K r a j u*. N. 89, 18 kw. 1872 r.)

dzony szarżą oficerską. Tak jednak nie było. Heltman wrócił do pułku szeregowcem i dopiero wskutek ogłoszonej w 1825 roku amnestji, z powodu wstąpienia Mikołaja na tron carski, został w 1826 r. awansowany na podoficera, a następnie w 1827 roku na oficera w pułku piechotnym.

Korpus, w którym znajdował się Heltman, przybył na teatr wojny w 1831 r. Raniony kulą polską pod Wawrem, dostał się do niewoli i, wyleczywszy się z rany, wstąpił do szeregów wojsk narodowych, do korpusu generała Samuela Różyckiego, gdzie kolegował z Henrykiem Bogdańskim, Moraczewskim, Siemieńskim, Bielowskim. Bogdański tak o nim wspomina:.... „był to inżynier, już niemłody, któren jedynie dlatego wstąpił do wojska, aby podtrzymywać ducha w żołnierzu; często prawił swoim kolegom o narodowości, wolności i przyszłych nadziejach. Nazywali go żołnierze kaznodzieją i skupiali się często koło niego, ale nieraz także, uprzykrzywszy sobie jego kazania, uciekali od niego“¹⁾.

Wielkim nieszczęściem powstania 1830 i 1831 r. — zdaniem naszego żołnierza-kaznodziei — było to, że dawna tradycja rewolucyjna, nabyta w powstaniu 1794 r. i w bojach, staczanych wspólnie z synami Francji rewolucyjnej, zupełnie była osłabła. Jakkolwiek więc zrodzone przez porywy rewolucyjne, powstanie zostało opanowane i prowadzone przez tych, co nie wierzyli w rewolucję, nie chcieli jej, obawiali się jej skutków. Chłopicki, Czartoryski i sejm byli zgodni w tamowaniu jej biegu. Sejm, który wszechwładztwo narodu miał wyobrażać, w istocie „wyobrażał nie powszechność narodu, nie jego potrzeby, pojęcia, życzenia, ale, jak dawne sejmy, stan tylko szlachty, stan pozornie wprawdzie rozwiązany, lecz rzeczywiście wszystkie istotne znamiona wszechwładnej nie-

¹⁾ Str. 174. Pamiętnik Henryka Bogdańskiego. Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z roku 1830—1831. We Lwowie. 1882.

gdyś kasty noszący“. Interes klasowy, szlachecki, wziął w nim przewagę nad narodowym. „Nie szło mu zapewne o przywrócenie dawnej politycznej przewagi, obcą ręką niepowrotnie obalonej; lecz chciał on zachować swoją socjalną względem ludu pozycję, nie utracić korzyści, jakie mu praca ludu przynosiła. Usamowolniony literą prawa, włościanin był w istocie takim niewolnikiem, jak za czasów szlacheckiej Rzeczypospolitej. Głód, nędzę, niewolę odbierał w nagrodę bogactw, które praca jego tworzyła. Nie miał własności. Sama myśl wydobycia go z tego stanu przez jakikolwiek akt powszechnej sprawiedliwości przerażała sejmujących sumienie. Dowodem ich rozprawy o kuglarską zamianę pańszczyzny na czynsz w dobrach, publiczną własnością będących. Takiej nawet komedji na własnych dobrach odegrać nie chcieli. I nietylko daleką była myśl uwłaszczenia ludu, ale lękali się jeszcze każdego energiczniejszego ruchu; bo instynktowo czuli, że ruch taki, natrafiwszy na różne przeszkody, wielkich środków szukaćby musiał, to jest zmienić się na rewolucyjny; rewolucja zaś rozpedziłaby sejm ówczesny, już dlatego podejrzany, że ród swój od nieprzyjaciół wywodził; postawiłaby swoją władzę, władzę jedną, jak sprawa wielką, jak lud silną; władzę, zdolną poświęcić zbawieniu publicznemu wszystko, a tym bardziej nakazać szlachcie, aby od wieków odmawianą sprawiedliwość, chcąc nie chcąc, ludowi wymierzyła“. Naród czuł, że źle się dzieje, że sprawy nie idą właściwym torem, ale w czym istotne złe leżało, nie pojmwano jasno, albowiem w ostatnich latach „myśl nasza nosiła obce i domowe kajdany“. „Obcy nieprzyjaciół tłumiał jej rozwijanie się tysiącznemi sposobami; domowy, na którym leżały ciężkie grzechy, wypowiadać się nie chciał, przeszłość swoją zataił“¹⁾.

¹⁾ Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Część druga. Str. 117. Ocena ta powstania listopadowego jest przedrukowana w książce:

„Myśl kontrrewolucyjna, tajemnie wszystkim kierująca, umiała sparaliżować szlachetne braci naszych usiłowania“¹⁾. „Naczelný wódz, proste głównej myśli narzędzie, wiernie zlecenia jej dokonywał, dyplomatyczną prowadził kampanję“²⁾.

„Trzeba było jawnej na polu bitwy zdrady, trzeba było, aby nieprzyjaciel bez wystrzału przebył Wisłę i bez wystrzału pod murami stolicy stanął; nadewszystko zaś trzeba było do najwyższego stopnia oburzonej opinii publicznej, aby skłonić sejm do wysłania delegacji, która czynności naczelnego wodza rozpoznać miała“. Chociaż złożono Skrzyneckiego, „myśl pozostała też sama. Nowy wódz otwarcie zapowiedział: „że na krok jeden nie odstąpi od systematu poprzednika swojego“.

„Odtąd zaczyna się szereg najsmutniejszych, najboleśniej-szych wypadków, zupełne rozprzężenie, wśród którego sprawa powstania szybkim krokiem do upadku dąży. Odtąd nie było już wodza, nie było rządu, nie było sejmu, żadnej władzy. Krwawa noc 15 sierpnia, długo uwodzonego ludu zapóźne dzieło, nic stworzyć nie mogła. Z łona jej powstał potwór i resztki konającego powstania pochłonał“³⁾.

Patryjoci nie tracili nadziei, pomimo złej wiary swych wodzów i klęsk poniesionych. Ustępując z pola walki zbrojnej na ziemię obcą, uważali to za czasowe tylko zawieszenie broni. „Stały otworem — powiada Heltman — granice ojczyzny każdemu, ktoby ugiął kolana przed mordercą Polski. Mogąc wrócić, pogardziliśmy łaską, przebaczeniem“. „Emigracja — mówi w innym miejscu — jest zbiorem ludzi, którzy przenieśli zaszczytne tułactwo nad sromotny do kraju powrót; którzy poszli w cudze kraje nie dlatego, aby tam nad wła-

Demokracja Polska na emigracji. Wyjątki z pism Wiktora Heltmana. Lipsk, 1866. Str. 248.

¹⁾ L. c. 264.

²⁾ L. c. 265.

³⁾ Str. 266.

snym szczęściem pracować, lecz aby szukać środków wyzwolenia ojczyzny, a znalazzsy je, ich urzeczywistnieniu poświęcić całych siebie¹⁾. Poszli więc nasi tułacze na zachód, ku tej Francji, w której powszechnie widziano zawiązek przyszłej wolnej od najazdów i przywilejów Europy. Po drodze tłoczyły się tłumy, witając naszych bohaterów i rzucając im wieńce i kwiaty pod nogi. Rosło więc w piersiach naszych tułaczy poczucie, że są żołnierzami wielkiej rewolucji, która ma obalić jarzmo i potargać niewolę. „Liczyliśmy — powiada Heltman — dnie, tygodnie, miesiące, wyglądając, rychłoli nas ludy one do powszechnej wezwą walki. Najlżejsze ich poruszenie radością niewymowną napępniało serca nasze. Na jedno słowo, tajemnie z Niemiec rzucone, jedni tłumnie opuszczają Francję, drudzy z śmiertelną niecierpliwością czekają od nich hasła. Zaledwie błysnęła nadzieja zapalenia rewolucyjnego we Włoszech ognia, wnet kolumny nasze do Sabaudji wkraczają. A kiedy krwawa walka toczyła się w bohaterskich murach Lyonu, zaledwieśmy wstrzymać zdołali wrzącą niecierpliwość naszą. W wyzwoleniu obcych ludów widzieliśmy wyzwolenie własnej ojczyzny. Otwieraliśmy im wnętrzności nasze i krew im naszą okazywaliśmy, mówiąc: weźcie ją, a ojczyznę nam dajcie“.

Im gorętszą stawała się wiara w przyszłość demokratyczną, tym silniej uczuwała się potrzeba ścisłego zjednoczenia się patrijotów-spółwyznawców. Zostało więc założone 17 marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Na liście imiennej do 16 stycznia 1833 r. było zapisanych 101 członków, a między nimi znajduje się i Wiktor Heltman. Pomiedzy zapisanymi byli: Artur Zawisza, Wincenty Żaboklicki, Kasper Dziewicki, Adam Piszczatowski, Antoni Winnicki — męczennicy z wyprawy Zaliwskiego w 1833 r.; Leon Zaleski i Józef

¹⁾ Str. 141 i 142. Demokracja na emigracji. L. c.

Dybowski — późniejsi członkowie Młodej Polski; Tadeusz Krępowiecki, Zenon Świątosławski, Roch Rupniewski — spółwyznawcy Ludu Polskiego. W akcie swoim założenia Towarzystwo oświadczyło, że w Europie, która zrzuca „ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości“, która „czyni już wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju“, istnieć może tylko Polska demokratyczna, i że „reprezentacja za granicą u obcych interesu przyszłej Polski nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tym jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnym przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nietylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścić“. Oświadczenie to, które dzisiaj — z wyjątkiem kilku zacofańców — nikogo nie razi, wówczas wydało się odstępstwem od sprawy narodowej. Wystawiano demokrację za potwór, krwi i mordów chciwy. „Wielki to już był tolerant — pisze Janowski — kto wówczas demokratów nazywał tylko kosmopolitami lub utopistami, mającemi wprawdzie szlachetne, ale niepraktyczne, niewykonalne cele, a w Paryżu byli i tacy, co ich poprostu nazywali płatnemi agentami posła moskiewskiego, Pozzo di Borgo, i dawali najświętsze słowo honoru na to, jakoby ich widywali chodzących do tego posła na obiady!“¹⁾

Za piękne wyplacono się nadobnym. I to przyszło tym łatwiej, że z powodu wyprawy Zaliwskiego przeciwnicy demo-

¹⁾ Str. 30. O początku demokracji polskiej. Krótka wiadomość przez J. N. Janowskiego. Paryż, 1862.

kracji swoją namiętną i nieprzebieającą w środkach agitacją silne gniewy wśród wychodźstwa rozniecili. Zwrócono przede wszystkim broń przeciwko ks. Adamowi Czartoryskiemu, jako głowie stronnictwa arystokratyczno-dyplomatycznego, chociaż jeszcze w październiku 1832 r. Heltman, Stolzman, Leon Zienkiewicz, Robert Chmielewski i wielu innych oświadczyli, że powodem pominięcia wyboru Czartoryskiego do Komitetu Narodowego Polskiego nie była „ani nieszlachetna obojętność tułactwa, ani podejrzliwa nieufność nasza“. Pierwsze protesty przeciwko Czartoryskiemu wyszły w lipcu i sierpniu 1833 r. z zakładów emigracyjnych w Châteauroux i Bourges. Następnie zakład Poitiers odwołał się do całej emigracji, ażeby ta ogłosiła, iż Czartoryski nietylko nie posiada jej zaufania, ale nadto jest jej nieprzyjacielem. Akt podobnego brzmienia, podpisany przez 2.840 wychodźców, ogłoszono 12 września 1834 roku w dzienniku francuskim *Messenger*. Zdyskredytowano także i członków sejmu — jak się wyrażono — „wiedeńsko-polskiego“. „Nie do was należy przyszłość nasza — pisano w organie demokratycznym — wydobyć Polskę z niewoli, w którą wyście ją wtrącili, zdziałać jej zmartwychwstanie, nie waszym jest powołaniem“.

Polemiczno-agitacyjna ta czynność Towarzystwa Demokratycznego rozszerzała jego wpływ i zjednywała mu członków. W 1834 r. liczyło ono 667 członków w 46 sekcjach. W 1835 roku liczba członków wynosiła 982, oprócz tego było jeszcze 90, których miejsca pobytu nie znano. Członkowie ci zamieszkiwali 139 miejscowości. Sekcje było 72, a najliczniejszymi były: Paryż (43), Poitiers i Tuluza (po 39), Portsmouth, Londyn, Mont de Marsan (Landes), Melle (Deux Sevres), Laval (Mayenne), Jersey (wyspa angielska), Castres (Tarn), Montpellier, Angoulême (20 członków). Spotykamy tu wiele nazwisk które zyskały wziętość, jak Leonarda Rettla, Bohdana Zaleskiego, Karola Różyckiego, Stanisława Worcella, Andrzeja

Gawrońskiego, Cyprysińskiego Wincentego, Jana Nepomucena Janowskiego, Wiktora Heltmana, Ferdynanda Rogińskiego, Lucjana Zaczyńskiego, Stanisława Bratkowskiego, Jana Czyńskiego, Ludwika Nabelaka, Józefa Ordeę, Ozjasza Lublinera, Wojciecha Darasza, Kazimierza Tomkiewicza, Józefa Wysokiego, Michała Czajkowskiego, Aleksandra Gronkowskiego, Jana Kryńskiego, Roberta Chmielewskiego, Henryka Jakubowskiego, Tomasza Malinowskiego, Seweryna Mielżyńskiego, Juljusza Wystoucha, Leona Zienkowicza, Walerego Breańskiego, Adolfa Chrystowskiego, Wincentego Mazurkiewicza, Aleksandra Molsdorfa, Sylwestra Staniewicza, Seweryna Dziewickiego, Adolfa Meyznera itd. Podatek, opłacany przez członków, wynosił przeszło 10.000 franków. Oprócz wydatków administracyjnych, Towarzystwo utrzymywało rodzinę uwięzionego przez Austryjaków Zaliwskiego i dawało w razie uznanej potrzeby wsparcia pieniężne.

Podług ustawy, jedna z sekcji spełniała czynność sekcji centralnej, która była przedstawicielką i administratorką całego Towarzystwa. Przez pierwsze dwa lata sekcja centralna przebywała w Paryżu. Wzbudziła ona jednak niezadowolenie: obwiniano ją o nieczynność i o chęć przywłaszczenia sobie większych praw od innych sekcji, a przytym okazały się w jej zarządzie rozmaite nieporządki. Skutkiem tego siedzibę centralną przeniesiono do Poitiers, i tamtejsza sekcja nową tę swoją czynność rozpoczęła 29 listopada 1834 r. Zakład emigracyjny w Poitiers należał do liczniejszych, a tameczna sekcja demokratyczna odznaczała się wielką gorliwością w sprawach publicznych. Mieszkali tam: Cyprysiński, redaktor *Nowej Polski* podczas powstania, człowiek wielkich zdolności; Sylwester Staniewicz, były uczeń uniwersytetu wileńskiego, jeden z promienistych, wielkiej zacności młodzieniec; Janowski, Mazurkiewicz, Walery Breański, Chrystowski, Odynecki Antoni.

Nowa sekcja centralna, zastanawiając się, dlaczego dotych-

czasowa organizacja nie mogła rozwinąć takiej działalności, jakiej ogół się domagał, przysła do tego przekonania, że „Centralizacja jest najżywotniejszym organem Towarzystwa“, i z tego powodu mniemała, że „nie sekcja jakakolwiek w całym swoim składzie może spełniać należycie zadanie Centralizacji, lecz że ta powinna być wybrana z całego Towarzystwa i powinna składać się z ludzi najzdolniejszych, najczynniejszych i posiadających zaufanie powszechne“¹⁾. Myśl ta znalazła uznanie, i w powszechnym głosowaniu uchwalono, że wybierana z całego ogółu Centralizacja ma się składać z dziewięciu członków. W 1836 r. odbyły się wybory i do pierwszej Centralizacji weszli: J. N. Janowski, Tomasz Malinowski, Aleksander Molsdorf, Wiktor Heltman, Henryk Jakubowski, Robert Chmielewski, Lucjan Zaczyński, Adolf Chrystowski i Wincenty Cyprysiński. Heltman, który mieszkał w Tuluzie, przeniósł się z tego powodu do Poitiers.

Odtąd czynność Heltmana jest wielka. Był on przez jedenaście lat wybierany do Centralizacji i ze wszystkich jej członków najdłużej w niej zasiadał. Mierosławski, nieskory do pochwał, a łatwy do lekceważenia wszelkiej zasługi, nawet podrażniony, nie śmiał się targnąć na niepokalaną przeszłość tego — jak powiadał — najpoważniejszego ustawodawcy i fundatora Centralizacji. Nazywał go najpoważniejszym, najstateczniejszym i najradykałniejszym wyrazem Centralizacji²⁾. Podczas całego okresu propagandy, Heltman był — podług wyrażenia się Mierosławskiego — niezmordowanym kancle rzem czy referendarzem. Cała niemal praca redaktorska Manifestu i przez cztery lata prowadzonej w Towarzystwie dy-

¹⁾ Okólnik 23 stycznia 1835 r., podpisany przez Sylwestra Staniewicza, jako przewodniczącego, i Antoniego Odyneckiego, jako sekretarza.

²⁾ Str. 8. Sprawy Towarzystwa Demokratycznego. Nr. 7. 20 grudnia 1866 r. Drukowane w Gienewie.

skusji politycznej spadła na jego barki: on po większej części kreślił pierwszy projekt, następnie streszczał zdania sekcji i czynił nad niemi uwagi, sprowadzał wszystko do zgodnej całości i wreszcie temu, co miało być ogłoszone, nadawał ostateczne wykończenie.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, podpisany przez 1.135 członków i drukowany w 1836 r. w Paryżu, słusznie umieszczono na czele wybranych pism Heltmana¹⁾. Napisany pierwotnie przez niego, względnie małym tylko zmianom uległ on w ostatecznej redakcji. Przetłómaczony na języki angielski, francuski i niemiecki, pozyskał on pomiędzy demokratami, a nawet socjalistami wielkie uznanie. Marks i Hercen wyrażają się o nim z pochwałą. A jednak Heltman starał się powstrzymać szerzenie się pomiędzy emigracją przekonań socjalistycznych. Wówczas był on stanowczym socjalizmu przeciwnikiem, a do tego mogło być kilka powodów. A więc nasamprzód, wówczas panujące doktryny saint-simonistów i furjerystów negowały politykę i zaznaczały swój pokojowy charakter, co w zupełnej stało sprzeczności z bojowym programem Towarzystwa Demokratycznego. Następnie religijny kierunek wyznawców Bucheza, najwięcej rozpowszechniony pomiędzy naszymi wychodźcami, wynoszenie przez nich katolicyści do znaczenia sztandaru postępowego, raziły na pismach rewolucyjnych wykształcony umysł. Odzywając się przytym do ludu, do włościan, trzeba było postawić zrozumiałe dla nich hasło: takim było uwłaszczenie czyli nadanie ziemi.

Niechęć swoją ku socjalizmowi Heltman starał się usprawiedliwić filozoficznie i pogląd swój w tym przedmiocie przedstawił w Uwagach Centralizacji przy dyskusji nad Manifestem, ogłoszonych w oddzielnej broszurze. Hołdując panującej podówczas metodzie dialektycznej, postawił

¹⁾ Demokracja Polska na emigracji.

on jako tezę indywidualizm, a jako antytezę — socjalizm. W systemie indywidualizmu — powiada — człowiek sam dla siebie jest celem; środkiem — wszystko, co go otacza, sama nawet społeczność, w której żyje. Nie cierpi on żadnych wolności swojej granic, żadnej nad sobą władzy nie uznaje i jeżeli nie narusza praw cudzych, to dlatego tylko, aby jego własne szanowane były. Przeciwnie, w systemie socjalizmu społeczność znowu jest wszystkim, pojedyncze indywidua prostymi jej narzędziami. Dlatego wszystko pochłaniającą jednością indywidualne, niepodległe życie jest tu zniszczone. Człowiek zna tylko powinności swoje, których jarzmo tym cierpliwiej znosi, im mocniej jest przekonany, że mu praw jego, dla mniemanego dobra społeczności, wykonywać nie wolno. Niema tu przeto samoistnych, niepodległe myślących i działających jestestw: są tylko niewolnicy. Nieuchronnym przeto, ogólnym następstwem każdego systematu indywidualizmu jest anarchja; każdy zaś system, na samej socjalnej naturze oparty, chociażby najlepiej był pomyślany, prowadzi zawsze do niewoli. Ani anarchja, ani niewola nie są przeznaczeniem człowieka. Dlatego też nigdy masy wszystkich następstw systematów tych przyjąć nie mogły. Dwa więc pierwiastki są w człowieku, które, jako wprost sobie przeciwne, ciąglą i nieprzerwaną toczą z sobą walkę i do równowagi ciągle się układają. Obraz tej równowagi przedstawia człowiek, w którym ani braterstwo, ani wolność potrzebnej nie zniszczyły harmonji. Takim jest człowiek, w którego sercu dwa wielkie uczucia: miłość siebie samego i miłość ludzkości, do równowagi się ułożyły¹⁾.

Takim było rozumowanie Heltmana. Dlaczego jednak socjalizm ma być antytezą indywidualizmu? Przyrodniczy, ewolucyjny pogląd do odmiennych wniosków doprowadza. Osob-

¹⁾ Str. 23. L. c. Zasady demokracji polskiej.

niki łączą się z sobą nie po to, ażeby wstrzymywać i niweczyć swoje życie indywidualne, lecz po to, ażeby je zabezpieczać i ułatwiać. Społeczeństwo nie jest grobem dla życia indywidualnego, lecz przeciwnie dopiero w nim może ono swobodnie i wszechstronnie się rozwijać. Jest wszakże i pewna podstawa do przeciwstawiania socjalizmu indywidualizmowi. Naturalną bowiem dążnością każdego osobnika jest więcej dbać o siebie, aniżeli o społeczeństwo. Wydobywające się — że tak powiedzieć — na wierzch społeczeństwa osobniki usiłują korzyści, z życia społecznego płynące, ku własnym prywatnym celom obrócić. Z tej dążności powstają przywileje, za pomocą których mniejszość podporządkowuje społeczny, ogólny interes własnemu indywidualnemu, prywatnemu. Większość jednak, skoro to zrozumie, stara się taki stan rzeczy zmienić na inny, w którym indywidualny, prywatny interes ma być podporządkowany ogólnemu, społecznemu. Niweczy więc przywileje i zaprowadza równość. Bez równości niema wolności — powiada Manifest, a my powiemy także, że bez wolności niema rzeczywistej, obywatelskiej równości, albowiem równość w niewoli oznacza, że wobec władców despotycznych wszyscy są niewolnikami.

W państwach, tych formacjach podbojowych, uwydatnił się antagonizm dążności indywidualistycznych i socjalistycznych. W klasie podbójców przeważa interes osobisty, dąży ona do zapewnienia jak największej korzyści sobie, swojej rodzinie — przez nabycie, powiększenie swego własnego, prywatnego mienia. W klasie podbitych przeważa charakter rodziny, gminny, spółnościowy. Demokracja, dążąca ku temu, ażeby nie było w społeczeństwie rozdwojenia, ażeby wszyscy mieli wspólny interes, ażeby wolność była udziałem wszystkich, nie zaś tylko pewnej liczby mieszkańców, obala odgradzające jednych od drugich przywileje. Dlaczegożby więc socjalizm, który zamierza zniweczyć główną warownię

przywilejów, własność prywatną wszelkiego warsztatu pracy, miał nienniknienie prowadzić do niewoli? Wszak to, co mówi Manifest, że „wszechwładztwo ludu w demokracji tylko złudzeniem być przestaje“, z jeszcze większą słusnością może stosować się do takiego ustroju społecznego, w którym przekupstwo i groźba pozbawienia zarobku nie będą mogły wpływać na objaw woli narodowej.

Sformułowawszy i wyjaśniwszy zasady demokracji, należało je uzasadnić, przystosować do potrzeb narodu polskiego, skłonić ku nim emigrację i, zaniósłszy do kraju ojczystego, upowszechnić je tam jak najbardziej. Była to olbrzymia praca. Trzeba było pisać rozprawy, drukować je, rozsyłać po Francji, przemycać do kraju. Tymczasem brakło wszystkiego: brakło piszących, brakło potrzebnych książek, brakło drukarni, brakło pieniędzy. Odczytując listy Heltmana do Janowskiego¹⁾, zrozumieśmy całą doniosłość wykonanej przez Centralizację pracy. Heltman był jednym z najgorliwszych i najpożyteczniejszych jej pracowników.

Ci, co mogli pisać, byli rozrzućeni po całej Francji, po miastach, gdzie książek polskich lub o Polsce traktujących prawie nie było, gdzie biblioteki miejscowe nie były zasobne w dzieła nowszych pisarzy. W Paryżu byłoby o wiele łatwiej, lecz tym, co chcieli pozostawać w stolicy, rząd francuski przedstawiał wypłacać żołąd na życie. Polecając więc pisać artykuły, trzeba było równocześnie dostarczać i książek potrzebnych, a koszta przesyłki w owych czasach były znaczne i wielce uciążliwe na ubogą kieszeń wychodźców. Narzekanie na brak książek nieustannie. Gromadzono je do Poitiers zewsząd, potrosze z Paryża, z Krakowa, Poznańskiego, z Galicji, najmniej z Królestwa Polskiego.

Przedewszystkim trzeba było zgromadzić i uprzystępnąć

¹⁾ Rękopis 3685/3 w Bibliotece Jagiellońskiej.

materiały do dziejów Polski, zwłaszcza takie, któreby uwydatniały myśl demokratyczną, a które przez obce rządy były niszczone, ukrywane, a przez szlachtę folwarczną także niechętnie widziane. Heltman więc i Janowski podjęli się wydawać: *Przegląd Dziejów Polski* (1836—1844), który zawiera ważne dokumenty, zwłaszcza dla późniejszej doby dziejowej. Janowski dopomagał w pierwszych dwóch latach, lecz następnie cały ciężar wydawnictwa spadł na Heltmana. Poszukiwanie dawnych książek udzieliło się i krajowcom. W 1839 roku pisał 24 maja Heltman do Janowskiego: „Z kraju jest nadzieja, iż dostaniemy cokolwiek duchowego pokarmu. Trudności są wielkie, bo wszystkie dawne księgi niezmiernie są poszukiwane i nie walają się już, jak dawniej, po strychach i spiżarniach szlachty“.

Towarzystwo Demokratyczne wśród samej emigracji miało wielu przeciwników, którzy niekorzystnie przedstawiali jego dążenia i czynności. W celu obrony Towarzystwa i zjednywania nowych członków, zaczął wychodzić w czerwcu 1837 r. w Poitiers *Demokrata Polski* pod redakcją Kazimierza Tomkiewicza. Współudział jego pisarski był bardzo mały, i Heltmanowi wypadało najczęściej zapełniać kolumny tego organu.

Demokrata Polski był właściwie organem agitacyjnym, bojowym; lecz potrzebny był także organ naukowy, któryby uzasadniał i wykazywał konieczność dziejową demokratyzacji społecznej. Taki organ szczególnie był potrzebny dla inteligencji polskiej w samym kraju. W tym celu zaczęto wydawać także w 1837 r. *Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*. Wyszukiwaniem piszących i wskazywaniem im, o czym należałoby się pisać, dostarczaniem potrzebnych książek ku temu celowi, przeważnie, niemal wyłącznie zajmował się Heltman. Stosunki z drukarnią, korekta, a często ekspedycja, odrywały go od innych prac. Brak

wprost czasu na pisanie artykułów. „Do pisma Towarzystwa — pisze 7-go maja 1839 r. do Janowskiego — żadnego jeszcze nie mamy artykułu. Moje półśrodki¹⁾ spoczywają, bo inną zarzucony jestem pracą. Nie wiem nawet, kiedy się do nich wezmę“. Pismo Towarzystwa Demokratycznego P. znalazło uznanie w Poznańskim i było tam upowszechnione. „Druki nasze — pisał do Janowskiego 5 sierpnia 1841 r. — coraz więcej się upowszechniają, coraz chciwiej są czytane i lepiej oceniane“.

Pragnąc zainteresować całe Towarzystwo, wszystkich jego członków, w wyjaśnieniu, ugruntowywaniu i propagowaniu zasad demokratycznych, Centralizacja wpadła na dobry pomysł stawiania rozmaitych kwestji, bardzo ważnych dla sprawy polskiej. Dyskusja w tych kwestjach odbywała się na posiedzeniach sekcyjnych, a ogólnie powzięte wnioski posyłano do Centralizacji. Nadto pojedynczy członkowie nadsyłałi swoje uwagi i rozumowania. Centralizacja streszczała to wszystko i ogłaszała w okólnikach wraz ze swemi uwagami. Następnie, opracowawszy te streszczenia, tak pod względem literackim, jak i pod względem spoistości logicznej, drukowała jako broszury agitacyjne. Tak streszczaniem głosów, jak i opracowywaniem broszur zajmował się przeważnie Heltman.

Pierwszą, jak nazwano: przedwstępną kwestję, postawiono w 1838 r. Brzmiała ona: „Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, uważanego pod względem socjalnym i politycznym?“ Wywołała ona po sekcjach bardzo ożywioną dyskusję, i nadesłano do Poitiers liczne głosy piśmienne. Centralizacja je streściła i zamknęła ogólnym wnioskiem. „Na dwudziestu przeszło milionach mieszkańców, ogół narodu skła-

¹⁾ Półśrodki wykazywały przyczyny niemocy konstytucji 3-go maja, powstania Kościuszki, powstania 1830 i 1831 r. i ówczesnej rewolucji Hiszpańskiej. Umieszczone w Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego — Poitiers, 1837—1839.

dających — powiadał ten wniosek — 15.000.000 jest ludem wiejskim. Taką masę, raz poruszoną, mógłżeby zewnętrzny nieprzyjaciel pokonać? Garstka uprzywilejowanych śmiałażby stawić jej opór? A jeżeliby stawiła, czymże byłoby to opieranie się? Lud przewagą samej masy swojej zdolny jest zniszczyć zewnętrznych wrogów, a wewnętrznych ujarzmić do nicości przywieść“. A nawet w samej szlachcie to „wszystko, co w niej jest szlachetne, wzniosłe, do poświęceń zdolne, opuszcza szeregi starej społeczności, depce jej przesady, rozdziera pergaminy, a młodą myśl, nowe życie zwiastującą, z zapąłem przyjmuje“¹⁾.

Następne kwestje, które numerowano jako pierwsza, druga, trzecia i czwarta, zajmowały się władzą, organizacją podrzędnych organów, zawieszeniem używania pewnych praw podczas powstania, oraz sposobem prowadzenia walki zbrojnej. Piąte pytanie opiewało: „Jakie ludowi złożyć rękojmie, iż sprawa powstania jego będzie sprawą?“ I znowu wszystkie odpowiedzi jednogłośnie oświadczyły, iż pierwszym aktem powstania powinno być zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan bezwarunkowe i bez wynagrodzenia. Ale prócz tego żądano i innych jeszcze ogólnych rękojmi powszechnej równości. Heltman tak je streścił w imieniu Centralizacji. „Dla duchowego usamowolnienia ludu: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności; zniesienie wszystkich przywilejów urodzenia, szlachectwa, tytułów książąt, hrabiów, baronów; zniesienie praw, stanowiących różnicę w możności pełnienia funkcji społeczeństwa, i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom nad drugimi; słowem, zniesienie wszelkich, czyto rzeczywistych, czy fikcyjnych zależności jednych osób lub klas i korporacji od drugich; w miejsce zaś zniesionych — ogłoszenie najobszerniejszej, zupełnej osobistej wolności; zrównanie w obli-

¹⁾ Str. 131. Demokracja Polska na emigracji.

czu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedne dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka; słowem, równość cywilna, polityczna i religijna; — dla materialnego usamowolnienia: unieważnienie dotychczasowych tytułów posiadłości, przywłaszczeniami będących; zniesienie pańszczyzny, czynszów, danin, daremszczyzn, ofiar, propinacji i wszelkich innych gruntowych ciężarów; zniesienie wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych; a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców, uprawą roli zajętych, usamowolnienie pracy, jej nawet — ile możność dozwoli — urządzenie; wszystko to z pierwszym okrzykiem: do broni! może być przez akt uroczysty urzędowo ogłoszone i w wykonanie wprowadzone, a zatym ogłoszone i wprowadzone być winno¹⁾. W szóstej kwestji rozważano przyczyny bezskuteczności dotychczasowych usiłowań odzyskania niepodległego bytu, i wreszcie treść siódmej rozprawy stanowiło urządzenie gminne wolnej Polski. Ostatnia kwestja drukowana była w końcu czerwca 1841 roku w Wersalu.

Wypadki egipsko-tureckie przyczyniły się do rozerwania dotychczasowego aljansu angielsko-francuskiego, a natomiast 15 lipca 1840 r. pomiędzy Rosją, Anglią, Austrią i Prusami została zawarta umowa wspólnego działania przeciwko paszy Egiptu, którego Francja popierała. Wzburzyło to silnie opinię publiczną we Francji, i zdawało się, że coraz bardziej zaostraszające się stosunki doprowadzą do wojny. „Jutro — pisał do Janowskiego Heltman z Poitiers 18 października 1840 r. — wyjeżdżamy ze Starym (Malinowskim) do Paryża, gdzie od dni dziesięciu jest już Alcjato²⁾. Zabawimy zapewne ze trzy

¹⁾ Str. 160 i 161. L. c.

²⁾ Heltman, Malinowski i Alcjato — byli członkami Centralizacji.

lub cztery tygodnie. Przy takich, jak dzisiejsze, wypadkach niepodobna siedzieć w Poitiers, tak daleko od ogniska ruchu, z którego chociaż najprawdopodobniej nic nie będzie, ale jeżeliby co nastąpiło, mielibyśmy sobie wiele do wyrzucenia". „Zewnętrzne okoliczności takiego były i są rodzaju, iż lubo przewidywać można — pisał Heltman 6 listopada tegoż roku — że sprawa nasza nic z nich nie skorzysta, tego jednak śmiało twierdzić niepodobna. Lekce ich ważenie byłoby wielkim politycznym błędem". Wypadki polityczne były więc powodem, że Centralizacja przeniosła swoją siedzibę z Poitiers do Wersalu. Była ona blisko od Paryża, a członkowie nie narażali się na utratę żołdu rządowego.

Przemawiała i inna bardzo ważna przyczyna za przeniesieniem się Centralizacji do Wersalu. Rozpoczynając w tym czasie spiskową działalność w kraju ojczystym, potrzebowała ona usunąć się z pod ciekawego i niechętnego nadzoru kolonii poateweńskiej, która z powodu kwestji zjednoczenia całej demokratycznej emigracji poróżniła się z nią w tym czasie i zerwała z Towarzystwem Demokratycznym. Tymczasem — jak słusznie pisał Heltman do Janowskiego 12 stycznia 1841 roku — czynności zewnętrzne z natury swojej muszą stanowić tajemnicę, o której nikt z poza Centralizacji wiedzieć nie powinien.

Centralizacja, uważając, że propaganda demokratyczna przygotowała grunt dostatecznie, postanowiła w tym czasie od słowa przejść do czynu. Istotnie czynność wydawnicza Towarzystwa Demokratycznego była wielka, i wpływ jej nie mały. „Demokrata“, „Pismo Towarzystwa Demokratycznego“, „Noworocznik“ wyjaśniały i rozwijały zasady demokratyczne. „Przegląd dziejów polskich“ rzucił wiele światła na wykazanie istotnych przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Pismo satyryczne, wychodzące w Strasburgu, p. t. „Pszonka“, z wielkim dowcipem wyśmiewało przeciwników demokracji, w jaskrawych

barwach malowało przesady szlacheckie i w żywych obrazach nwydatniało strupieszalność naszej arystokracji i straszne niedołęztwo stronnictwa monarchicznego. Heltman wiele pisał w „Demokracji“ i w „Piśmie Towarzystwa Demokratycznego“. W tym ostatnim piśmie umieścił on p. t. „Półśrodki“ ocenę Konstytucji 3-go maja, oraz powstań 1794 i 1830 — 1831 r. Na sądy jego o powstaniach niepodobna się nie zgodzić, ale w ocenie Konstytucji 3-go maja nietylko przeczy temu, co dawniej pisano w „Dekadzie Polskiej“, lecz wykazuje znaczną stronność, co się objaśnia walką ze stronnictwem Czartoryskiego, które odwoływało się nieustannie do tej konstytucji. Oprócz tych artykułów, napotykamy jeszcze z podpisem Heltmana dokładne streszczenie głośnego podówczas dzieła Augusta Billard'a (*Essai sur l'organisation démocratique de la France*), który wykazał, że demokratyczno-republikańska organizacja nietylko nie osłabi Francji, ale nada jej jeszcze większą siłę, aniżeli władza monarchiczna ze swoim urządzeniem kraju hierarchicznym; oraz gruntownie napisany, z myślą zwróconą zawsze ku Polsce, artykuł p. t. „Rewolucyjne żywioły Hiszpanji — ich walka od 1834 r.“

Wydawnictwa demokratyczne rozchodziły się w kraju w znacznej ilości, zwłaszcza w Galicji, Krakowie i Poznańskim. W Galicji organizowano towarzystwa książkowe, które zajmowały się zbieraniem pieniędzy na kupno i przesyłkę książek. W Poznańskim, szczególnie od 1840 r., nie było domu zamożniejszego, w którym nie byłoby wydawnictw demokratycznych. Organizowały się przytym liczne tam stowarzyszenia, służące jakoby ku zabawie lub polowaniu, a pierwszą czynnością każdego takiego stowarzyszenia było założenie czytelnicy. Do sprowadzania książek wiele się przyczyniał księgarz Stefański. Najtrudniej się dostawały wydawnictwa demokratyczne do zaboru rosyjskiego, ale i tam z jednej strony przemycano je przez granicę pruską, a z drugiej strony otwo-

rzo do drogi do Petersburga, skąd dostawały się książki do Wilna i Kijowa.

Poznańskie od 1840 r. staje się głównym ogniskiem ruchu umysłowego w Polsce. Było to następstwem większej wolności, która zapanowała w całym państwie pruskim po śmierci króla Fryderyka Wilhelma III-go. Syn jego, Fryderyk Wilhelm IV, czyniąc ustępstwa wzmagającemu się w narodzie pruskim prądowi liberalnemu, przestawał stosować politykę swoją do wymagań gabinetów petersburskiego i wiedeńskiego. Dawniejsza ścisłość przymierza z Rosją osłabła. System rządzenia złagodniał. I polskie prowincje na tym zyskały. Polityka germanizacyjna Flotwella, oparta na zasadzie dowolności, napotkała ważne utrudnienia. Cenzura zwolniła, a policja w swoim postępowaniu większą względność i wyrozumiałość okazywała. Ogłoszono amnestję dla tych, co byli skazani za udział w powstaniu 1831 r. Skutkiem zniesienia konwencji kartelowej między Prusami a Rosją, młodzież z Królestwa Kongresowego, uciekając od więzienia i wojska, zaczęła przybywać w strony wielkopolskie, gdzie znajdowała gościnne przyjęcie u miejscowej ludności. Korzystała z tej swobody i emigracja demokratyczna, a jej wysłannicy coraz częściej odwiedzali Poznańskie.

Poczuwszy zwolnione więzy, myśl polska podążyła ku widnokręgom demokratycznym. „Tygodnik poznański“ stał się otwarcie organem nowych przekonań, „Dziennik domowy“ odsłaniał swoje prawdziwe cele, a od 1843 r. znakomicie redagowany „Rok“ szerzył światło demokratyczne aż ku krańcom Rzeczypospolitej. W pismach poznańskich wychodźcy ogłaszali swoje utwory, a w Poznaniu pojawiały się książki, tryskające myślą demokratyczną i silnym uczuciem polskim. Wykłady Andrzeja Moraczewskiego, które odbywały się w Poznaniu w pałacu Działyńskich od października 1841 r. przed licznie gromadzącymi się słuchaczami, podnosiły wielkie przeszłość-

ciowe znaczenie plemienia słowiańskiego i odświeżały w pamięci republikańską przeszłość narodu polskiego. Korzystając z amnestji, członek Towarzystwa Demokratycznego, Seweryn Mielżyński, wrócił do kraju, a Miłosław jego stał się ogniskiem ruchu ludowego, i zamieszkał tam także członek Towarzystwa Demokratycznego, Lucjan Siemieński, którego piękne opowiadanie o Szymonie Konarskim ogłaszał w Paryżu w 1842 roku „Noworocznik Demokratyczny“. I Heltman, pod przybranym nazwiskiem Gliszczyńskiego, zaglądał nieraz do Miłosława.

W całym Poznańskim zawrzało życie, a liczne gorętsze żywiły domagały się szybszego działania. W drugiej połowie 1841 r. Centralizacja otrzymała propozycję z kraju, że w zastępstwie jej i łączności z nią pewne koło patryjotów zorganizuje stały związek między prowincjami. „Ofiarowana pomoc ludzi czynnych z kraju — powiada Alcjato — była pożądana, skwapliwie przyjęta“¹⁾. Tomasz Malinowski, członek Centralizacji, sam osobiście pozawiazywał w Poznańskim stosunki i zaprowadził zgodność w działaniu. W 1843 r. utworzono w Poznaniu stały komitet, a w 1844 r. Centralizacja zorganizowała tamże pod swoim kierunkiem Komitet Centralny i obok niego dwa jeszcze komitety, finansowy i wojskowy.

Centralizacja zwróciła teraz całą swoją uwagę na przygotowanie zbrojnego powstania. W pismach Towarzystwa umilkły spory z przeciwnymi stronnictwami, a wykazywano, jakim powinno być sprzysiężenie, w jaki sposób należy się zbliżyć do ludu i zjednywać go dla sprawy wspólnej, oraz zajmowano się kwestjami wojennymi. Układano kursy i regulaminy wojskowe. Naznaczono zapomogę pieniężną dla tych, co się uda-

¹⁾ Str. 27. Kilka słów o wypadkach w roku 1846 z notatkami od roku 1831, przez Jana Alcjatę. W Strasburgu, 1850.

wali na naukę do Szkoły Sztabu w Paryżu i do Szkoły Inżynierji i Artylerji w Metz; wysłano znowu innych do fabryk prochu, broni, lania armat, ażeby nabyli specjalnych wiadomości w tych gałęziach przemysłu. Józef Wysocki i Ludwik Mierosławski wykładali sztukę wojenną, zawsze mając na oku Polskę i rolniczy charakter jej ludu.

Chorobą złożony Heltman nie wszedł w 1844 r. do Centralizacji, ale skoro wyzdrowiał, wyjechał w Poznańskie, gdzie miał ważne zadanie do spełnienia. Polecono mu dokładnie zbadać stan rzeczy w prowincjach polskich; przekonać się, o ile istniejące organizacje są silne, o ile przygotowania zostały posunięte; oraz — co może było najtrudniejszym — powstrzymać zapędy niecierpliwących się spiskowców i skłonić wszystkie sprzysiężenia do poddania się naczelnemu kierunkowi Centralizacji.

Heltman wprawdzie widział, że zabór rosyjski był mało przygotowany do wybuchu, że stan rzeczy w Galicji nie budził wielkiego zaufania, aliści w istniejących organizacjach spiskowych przejawiała się taka niecierpliwość czynu, że mógł ją umiarkować tylko obietnicą, iż Centralizacja przyśle wysłańca wojskowego, który oceni dostateczność przygotowań zbrojnych. Radził więc Centralizacji, ażeby ta nie zanadto zwlekała z terminem wybuchu zbrojnego. Dyskusja w tym przedmiocie była bardzo żywa i wbrew zdaniu Tomasza Malinowskiego uchwalono, „ażeby rok jeden, mniej więcej, zostawiony był na ukończenie działań przygotowawczych, poczym wybuch będzie mógł nastąpić“¹⁾. Działo się to w r. 1844 Tomasz Malinowski, przeciwny rychłemu powstaniu, 14-go października złożył swój mandat centralizatorski, a jego miejsce zajął 15-go grudnia Mierosławski.

Mierosławski, wiosną 1845 roku przybywszy w Poznańskie,

¹⁾ Str. 38. L. c.

wspólnie z Heltmanem zastanawiał się gruntownie nad tym, co uczynić można i należy się. „Po najrozważniejszej auskultacji gorętszych związków — powiada on — postanowiliśmy jakiebądź powstanie na rok następny, jako heroiczny, lecz jedyny ratunek od wieczystego zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i Sybirach zaborców“¹⁾). Oznaczenie terminu powstania na r. 1846 — pisze Heltman w liście swoim do Janowskiego z dnia 29 stycznia 1867 r. — zdecydował Władysław Dzwonkowski, który przybył w tym czasie do Poznańskiego jako pełnomocnik Królestwa Kongresowego. Przywiózł on wiadomość, „iż prowincja ta, wskutek wieści, jakoby reszta Polski do powstania gotowa była, tak się sama przygotowała, iż ręczyć nie może, czy potrafi wstrzymać zamierzony wybuch“.

Z odpowiednim więc poleceniem i stosownymi instrukcjami, Heltman wraz z Dembowskiem wyjechał do Galicji. Dembowski zajął się organizowaniem zachodniej Galicji, a Wiśniowski wschodniej. Na Podole, Wołyń i Ukrainę Heltman wyprawił Waligórskiego.

W końcu roku Heltman, zwiedziwszy jeszcze Kraków, przybył do Wersalu. Zaproponowana przez Centralizację forma Rządu Narodowego, który miał kierować powstaniem, napotykała w kraju liczne głosy opozycyjne. Jedni uważali, że dyktatura, skupiona w jednej osobie, byłaby korzystniejszą i do tego zdania przychylił się Mierosławski. Drugim, szczególnie w Galicji, wydawało się, że dla poruszenia mas ludowych byłoby pożądanym ogłoszenie Czartoryskiego królem, zwłaszcza że ten w ostatniej mowie listopadowej stanowczo się oświadczył za uwłaszczeniem włościan. Ustęp ten brzmiał jak następuje: „Po wszechstronnym i sumiennym zastanowieniu się — powiadał Czartoryski — wyznam szczerze, że uwłaszczenie włościan, to jest zabezpieczenie im własności gruntu, gdzie

¹⁾ Str. 11. Sprawy Tow. Dem. 1866. Nr. 7.

posiadają oddawna swoje siedziby i z którego od mnogich lat ciągną swe pożywienie, uważam w zasadzie (odkładając na bok ekonomiczne korzyści, mające z czasem stąd wyniknąć), uważam za główny i konieczny dla nas środek, jeśli chcemy, żeby w chwili, rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu — zgodnym i powszechnym spłonęli zapalem i obrócili go razem na swoich ciemiężców“. Przeciwko tym głosom opozycyjnym wystąpił Heltman w *Demokracie Polskim*. Czyż nie pojmujecie — mówił on — że sprawa polska jest z natury swej rewolucyjna, a wszelki monarchizm z natury swej jest przeciwny rewolucji. Monarchja przytym jest myślą niepolską. Nie może ona „ani żadnej narodowi naszemu siły nadać, ani żadnej z niego wywołać“. Władza nie może być powierzona jednej osobie, „bo najprzód i przede wszystkim myśl przyszłości nigdy się nie nosabia, dla prostej przyczyny, iż to, co jeszcze nie jest, co dopiero ma żyć, nie może się wcielać“. Władza, „przyszłym powstaniem kierować mająca, nie może wyobrażać innej myśli jak demokratyczną; powinna wypływać ze sprzysiężenia, reprezentującego naród ujarzmiony; w zakresie działań swoich być wszechwładna; celami jedynie rewolucji ograniczona; składać się nakoniec z kilku osób“¹⁾.

Powstanie, które wybuchło w Krakowie, nie miało powodzenia. Wrogowie więc Towarzystwa Demokratycznego, dygnitarze z rewolucji 1831 r., okrzyknęli je nierozumnym. „Alboż to wam niewiadomo — pisał Heltman w *Demokracie Polskim* — że po sparaliżowaniu wszystkiego, garstka ludzi poświęcenia rzuciła się z bronią w rękę, aby okazać światu, że naród polski o własnej sile dźwigać się zamierzał; aby, zdobywszy choć na jedną chwilę piędź wolnej ziemi, uroczyście powiedzieć słowo, w którym teraz Polska widzi zbawienie

¹⁾ Str. 49. Demokracja Polska na emigracji.

swoje? Słyszeliście, z jakim zapałem ludy Europy przyjęły tę myśl nową; wiecie, ile nam nowych stworzono środków, abyśmy nie byli, jak dotąd, sami. Domyślcie się, jak chwilowe nawet oswobodzenie starożytnego grodu naszego silnie wstrząsnąć musiało wszystkie dusze polskie, a tym samym do nowych je usiłowań usposobiło. Czujecie i widzicie to, iż sprawa nasza stała się dziś na wyższym, jak kiedykolwiek, stanowisku — a samo powstanie, co wśród klęsk nawet tyle dobroczynnych przyniosło skutków, nierozumnym nazywacie! Wamże to, coście przed piętnastu laty w kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszego wojska, z całym rynsztunkiem wojennym, z milionami funduszków, złożyli nیکczemnie broń, przystoi uragać garstce, w najnieprzyjaźniejszych okolicznościach postawionej?¹⁾

Mierosławski, w obronie więźniów zaboru pruskiego, stojąc przed sądem berlińskim, wychodził z tego samego stanowiska, co niegdyś Józef Zaliwski. Przyjąwszy na siebie, jako przedstawiciela Centralizacji, całą odpowiedzialność, nie zaprzeczał temu, że powstanie miało rozpocząć się i wzmocnić w Poznańskim i Prusach zachodnich, ale utrzymywał, że miało ono być wymierzone przeciwko Moskwie. W jego mniemaniu władze pruskie, z wyżyn przezornej polityki, powinny były patrzeć na przygotowującą się wyprawę przez palce. „Rachowaliśmy — powiedział on publicznie przed sądem — nie na współczucie wasze, broń Boże! tym mniej na pomoc rządu pruskiego, ale na jego rozum stanu, na przełamanie jego pruskich antypatji i namiętnostek przez żywy i dalej patrzący patryjotyzm Niemiec całych“. Ważnym więc było świadectwo w tym względzie samej Centralizacji. obrońca Mierosławskiego przeto udał się do niej listownie, i na posiedzeniu 8-go września 1847 roku złożył sądowi jej odpowiedź, podpisaną przez generała Sznajde, W. Mazurkiewicza, Wiktora Heltmana

¹⁾ Str. 105 i 106. L. c.

i W. Darasza. Jakkolwiek nie byli oni członkami Centralizacji w 1845 r., to jednak oświadczają i twierdzą, jako świadomi tajemnic i podań poprzedników swoich, iż dawno przed wypadkami lutego 1846 r., a mianowicie w 1845, żywy spór toczył się pomiędzy członkami Centralizacji nad planem powstania w Polsce; że w owej już epoce zdanie nowego członka, Ludwika Mierosławskiego, przemagało, że wedle tego zdania sądzono, iż w niczym nie naruszając praw Narodu Polskiego i całości jego dawnych granic, powstanie zamierzone nie miało być obrócone przeciw Prusom, a to dlatego, że neutralność Prus można było przypuścić, skoroby państwo to nabyło przekonania, że powstańcy polscy nie mają zamiaru przeciw niemu działać, i ponieważ plan powstania, na tej podstawie oparty, rokował pomyślniejszy skutek, gdyż byłaby umniejszona liczba nieprzyjaciół, a pomnożone siły powstańców¹⁾.

Wypadki 1846 roku skłoniły emigrację demokratyczną do uznania Towarzystwa Demokratycznego za naczelną instytucję. Przybywająca z kraju emigracja uważała się za moralnie z nim połączoną. Większa część członków Zjednoczenia, wzwana przez Stanisława Worcella, Joachima Lelewela, Walego Zwierkowskiego i Karola Stolzmana, powiększyła jego szereg. To samo uczyniła i Demokracja XIX wieku, a oświadczenie jej w tej samej sprawie podpisali: Teofil Januszewicz, Józef Ordega i Stanisław Poniński. Liczba więc członków Towarzystwa urosła prawie dwójnasób. W maju 1847 roku ogłoszono rezultat wyborów do nowej Centralizacji. Weszli do niej: Heltman, generał Franciszek Szuajde, Stanisław Worcell, Wincenty Mazurkiewicz i Wojciech Darasz. Wkrótce jednak wzmożyły się silnie wewnętrzne spory pomiędzy starowiercami i nowowiercami i omal nie doprowadziły do rozbicia Towa-

¹⁾ Str. 164. Sprawa więźniów poznańskich przed sądem berlińskim. Paryż, 1848.

rzystwa. Przyczyną sporów była kwestja socjalna, którą powstanie krakowskie tak silnie zaznaczyło. Heltman, chociaż trzymał ze starowiercami, starał się zmiękczyć ich opór i do zerwania z młodszymi emigrantami nie dopuścić. Nie lękał się on ani komunistów, ani socjalistów. Jeszcze w 1844 r. przepaął on wybór Mierosławskiego do Centralizacji, pomimo głośnych jego opinji o „scaleniu ojczyzny publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na jakie ją ekonomicznie rozdrapały, do wspótki z zaborcami, szlacheccyzna i spekulacja“. Reorganizacja, dokonywująca się w Towarzystwie, przeprowadzenie nowych wyborów do Centralizacji, nawiązanie nowych stosunków — wszystko to wymagało ogromnej czynności. „Słowo ci daję — pisał Heltman do Janowskiego w lutym 1847 r. — że od kilku miesięcy zbieram się pisać do familji mojej o pieniądze i czasu znaleźć nie mogę“. Heltman nie tylko najdłużej, bo lat 11, centralizował — jak się wyraził w jednym z listów do Janowskiego — lecz niezaprzeczenie był najczynniejszym członkiem Centralizacji.

Kiedy patryjoci polscy ginęli na szubienicach, jęczeli po więzieniach rosyjskich, pruskich i austryjackich, sprawy polskie (rewolucja 1846 r., zabór Krakowa, proces polski w Berlinie) podniecały coraz silniej wrzenie umysłów w Europie. Powszechnie oczekiwano ważnych wypadków. I doczekano się. Centralizacja w okólniku, podpisanym przez Franciszka Sznajde i Wiktora Heltmana, w dniu 25 lutego 1848 r. wezwała członków Towarzystwa do bacności: „Wicie — pisała ona — co zaszło w stolicy Francji. — Demokracja zwyciężyła, Francja jest wolną — jest rzeczpospolitą. Rząd stanął. Odezwaliliśmy się do niego: dawniejsze nasze stosunki są rękojmią, że krok ten nie będzie bez skutku. Dla sprawy naszej na ziemi ojczystej nowa nadeszła epoka! — Na miejsce bracia! Razem — i oczy wlepione w Polskę!“

Centralizacja sypała odezwy, a tymczasem nadbiegła wia-

domość o rewolucji w Wiedniu 13 marca i krwawych utarczkach ludności z wojskiem w Berlinie w dniach 15 i 16-go tegoż miesiąca. I uderzyły radośnie serca naszych tułaczy, kiedy postyszeli, że we Lwowie ulica upomniała się o wolność, a spłoszona biurokracja stała się słodką i gładką, że w Krakowie bratały się wszystkie stany i wyznania, że lud berliński zmusił swego króla do oddania czci oswobodzonym więzniom polskim, i że na ratuszu w Poznaniu powiewa chorągiew narodowa. Polska powstała bez krwawego boju w płomieniach wschodzącego dla wszystkich słońca wolności, i zdawało się nawet, że wczorajsi jej ciemnicy gotowi są pomagać jej do odzyskania bytu niepodległego.

Do Polski! Do Polski! — rozległ się powszechny okrzyk na emigracji. I jak dawniej wychodźcy kolumnami szli do Francji, tak teraz kolumnami wracali w progi ojczyście. I jak dawniej pochodowi ich towarzyszyły błogosławieństwa ludów. Heltman już w kwietniu był w Galicji, a kiedy emigranci w liczbie 80-iu, dla zgodności w swym działaniu, wybrali komisję, wszedł on do niej wraz z Sokulskim i Żurawlewiczem.

„Galicja — opowiada Heltman — nie widziała wrogów ani w rządzie swoim, ani w tej arystokracji, co z narodowych wyzuła się uczuć. Sądziła, iż z upadkiem Metternicha cały ohydny system upadł; wierzyła, iż każdy Polak a tym bardziej familje, zasługami w dawnej Polsce głośne, odgrzebią w sercach swoich uczucia, jakie przodków ich ożywiały.

„Fatalne obłąkanie! któremu winniśmy uronienie najdroższych, bo pierwszych chwil rewolucji i zwichnienie wszystkich następnych usiłowań“¹⁾.

Szlachta ziemska targowała się o pańszczyznę, kiedy tylko doraźne jej zniesienie mogłoby wytrącić z rąk rządu straszną broń, której każdej chwili mógł użyć do rozbicia wszystkich

¹⁾ Str. 284 i 285. Galicja w 1848 r. Demokracja P. na emigracji.

planów patryjotycznych. Daremnie nawoływano ją, aby spieszyła z ogłoszeniem zniesienia pańszczyzny, czynszów i wszelkiego rodzaju ciężarów, któremi na jej korzyść była obarczona ludność włościańska. Heltman sprawę tę uważał za główne swoje zadanie i celem jej popierania usiłował założyć we Lwowie Towarzystwo Ludowe, co mu się jednak nie udało ¹⁾. Pozyskał wszakże poparcie postępowej części społeczeństwa, a z szczególną gorliwością wspierała jego zamiary akademicka młodzież. Rozpoczęła się więc bardzo silna agitacja w sprawie włościańskiej. Pojawiały się liczne pisma ulotne prozą i wierszem, nawołujące szlachtę do wielkiego czynu patryjotycznego, i rozesłano do wszystkich właścicieli ziemskich zredagowane już akty zrzeczenia się, które mieli oni ogłosić w swoich posiadłościach. I pewna część szlachty — niestety, mała — usłuchała tego wezwania. Wystarczyło to jednak do silnego zaniepokojenia rządu wiedeńskiego, i ten w przeddzień przyjęcia deputacji galicyjskiej, która — jak wiadomo było — miała żądać uwłaszczenia włościan i zniesienia pańszczyzny, ogłosił w dniu 6 kwietnia, iż darowywać pańszczyznę mogą ci tylko, którzy posiadają dobra zupełnie czyste od wszelkich długów. „Przywileiści“ szlacheccy, którzy chwiać się już zaczęli byli pod silną presją stronnictwa rewolucyjnego, uchwycili się za podsunięty im wybieg i w uporze swoim trwali dalej. Widząc to, Komitet narodowy krakowski w odezwie, zredagowanej przez Heltmana, a rozesłanej 8-go kwietnia po wszystkich cyrkulach galicyjskich, przedstawiał ziemianom, że wymierzenie sprawiedliwości ludowi wiejskiemu jest kwestją pierwszej wagi dla całej bez wyjątku Polski. Zaklinał on właścicieli ziemskich, ażeby ze względu na własne bezpieczeństwo i interes narodowy spieszyli z załatwieniem

¹⁾ L. Obraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i jego Centralizacji przez ojczyźniaka Podolanina. W Krakowie, 1849 r. Jest to szlachecki pamflet.

sprawy. „Wzywamy was, obywatele — powiadała ona — i zaklinamy na miłość Boga i Ojczyzny, na nasz honor narodowy, na własne dobro wasze, abyście nie ociągali się dłużej z wielkim dziełem zupełnego usamowolnienia i uwłaszczenia ludu“. Naznaczono nawet na ten wielki dzień — dzień Zmartwychwstania Pańskiego, dzień 23 kwietnia. Nowozałożona Rada narodowa lwowska gorąco to poparła w swojej odezwie z dnia 17-go kwietnia. „Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela — woła ona — będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia; niech wielki ten dzień zwiastuje ludowi po wszystkiej polskiej ziemi, „iż wraz z odradzającym się narodem polskim, pękają jego odwieczne kajdany“. Rząd wiedeński, obawiając się, ażeby te zaklęcia nie odniosły swego skutku, i spostrzegszy zachodzącą zmianę w usposobieniu ludu wiejskiego, opuścił reakcyjnych przywileistów, których dotąd był podtrzymywał, i reskryptem 18 kwietnia ogłosił, że z dniem 15-ym maja znoszą się wszelkie robocizny pańszczyźniane i inne daniny.

Straszna to była porażka sprawy rewolucyjnej. Bez ludu wiejskiego, stan średni, złożony z inteligencji, uboższej szlachty i mieszczaństwa, był i liczebnie, i materjalnie za słaby, ażeby mógł skutecznie walczyć z gęsto rozsadaną biurokracją rządu wiedeńskiego i połączoną z nim reakcją krajową. Demokracja pojmowała to dobrze i w walce podwajała gorliwość swoją. Nie mając materjalnych zasobów, starała się je zastąpić spętowaną siłą moralną.

Heltman, którego Poznańskie i Krakowskie upełnomocniły jako swego przedstawiciela przy Radzie Narodowej Lwowskiej, wszedł do ściślejszego Komitetu wraz z Franciszkiem Smolką, Sewerynem Smarzewskim, Karolem Hubickim, Ruebenbauerem i jeszcze kilku innemi, ażeby nadawać patryjotyczny i demokratyczny kierunek czynnościom Rady i usiłowaniom narodowym. Korzystano z nadanej wolności konstytucyjnej

i zakładano liczne stowarzyszenia i dzienniki. Potworzono rady obwodowe, organizowano po miastach gwardję narodową.

Demokracja emigracyjna z Heltmanem na czele zaczęła wydawać we wrześniu w Stanisławowie własny organ pod nazwą: Dziennik Stanisławowski, którego celem było — jak powiadała otwarcie w prospekcie — „jedna i nierozdzielna demokratyczna Rzeczpospolita Litewsko-Rusko-Polska pod ogólną Polską nazwą“. Najliczniejsze artykuły w tym piśmie były Jana Podoleckiego, następnie największe znaczenie, zwłaszcza dla Galicji, miały artykuły Heltmana. W pierwszych już dwóch numerach (2-go i 6-go września) znajdujemy bardzo ważny i ciekawy artykuł Heltmana p. t. „Pogląd na wewnętrzne i zewnętrzne położenie Galicji pod względem politycznym“. W dalszych numerach umieścił Heltman następujące artykuły: „Rada narodowa centralna i inne Rady“ (N. 6, 20 września), oraz „Demokracja i zniesienie pańszczyzny“ (N. 9, 30 września). Artykuł ostatni zasługuje na szczególną uwagę dzisiaj, kiedy jedni niedoceniają wpływu demokracji emigracyjnej, a drudzy przeciwstawiają dawnej demokracji dzisiejsze dążenia socjalistyczne. Wszyscy w tym się zgadzają — powiada Heltman — iż to demokracja wywołała zniesienie pańszczyzny. „Tak jest, demokracja, to jest ci, co jedyny środek zbawienia ojczyzny widzą w zlanie się wszystkich społeczeństwa naszego mieszkańców w jenolitą całość, oni, a nie kto inny, przez ostatnich kilkanaście lat wołali nieustannie na szlachtę, aby skruszyła jarzmo, gniojące najliczniejszą mieszkańców klasę. Chcieli oni przez to dać całej masie uciśnionych dotykającą rękojmnię, iż sprawa ojczyzny nie będzie, jak dotąd, sprawą jednej tylko klasy, ale sprawą wszystkich. I dlatego to domagali się, aby akt zniesienia pańszczyzny był uroczystym, wielkim aktem narodowym; żądali, aby zniesienie było powszechne, bezwarunkowe,

w jednej chwili przez wszystkich dokonane. Tegośmy chcieli; nie myśleliśmy nigdy, aby aktem zniesienia pańszczyzny rozwiązaną została kwestja organizacji społecznej; bo kwestja ta z natury swojej i z prawa samego, jako organiczna, nie zaś rewolucyjna, należy do wyzwolonego narodu“. Heltman widział misję przyszłej Polski, jako kraju rolniczego, „norganizować stosunki wiejskie, rolnicze, na podstawie narodowego ducha i potrzeb teraźniejszego wieku, to jest na demokratyzmie“. Zorganizowanie przemysłu — to misja narodu francuskiego. W ten sposób Heltman odróżnił zadanie demokracji przemysłowej i agrarnej¹⁾.

Demokracja emigracyjna, ażeby wzmocnić czynność rewolucyjną w Galicji, w pierwszej połowie października skłoniła stronnictwo rewolucyjne do przyjęcia programu bardziej radykalnego. Postanowiono :

„1. Skupić rewolucyjne żywioły wszelkich stanów i wyznań w jedno wielkie stowarzyszenie (Towarzystwo demokratyczne polskie);

2. uzbroić lud miejski, od gwardji usunięty, tworząc z niego oddziały strzelców celnych, szlachtę zaś po prowincji zamienić na gwardję narodową konną;

3. poza granicami kraju, w Węgrzech, utworzyć kilkusetosobny korpus, na każde zawołanie Galicji zbrojno wkroczyć gotowy“.

„Duch na nowo odżył — opowiada Heltman — czynnie

¹⁾ Zwróćmy na to uwagę, że i Karol Marks w tym czasie podzielał ten pogląd. „Od powstania krakowskiego w 1846 r. — pisał on w 1848 r. — walka o niepodległość Polski jest jednocześnie walką agrarnej demokracji — jedynej we wschodniej Europie możliwej demokracji — przeciwko patryjarchalno-feudalnemu absolutyzmowi“. Str. 61. Odbudowanie Polski. Warszawa 1910. Wydawnictwo „Życie“. Program Rolny P. P. S., uchwalony na X Zjeździe Polskiej Partji Socjalistycznej w r. 1907, zbliża się także do tego poglądu. Program Rolny P. P. S. Objął A. Wroński. Kraków 1910.

i ochoczo wzięto się do pracy. I rzeczywiście była nadzieja stanąć tym sposobem jako rzeczywista uorganizowana siła, jedną wolę mająca, jednemu kierunkowi posłuszna. Ale właśnie dlatego rząd jednym ciosem wszystko zniweczył; zdradziecko wywoławszy rozruch, nikczemnie stolicę zbombardował (1 listopada)¹⁾.

Przez trzy jeszcze przeszło miesiące po zbombardowaniu Lwowa, Heltman ukrywał się w Galicji, podtrzymując ducha w stronnictwie rewolucyjnym. Ogłoszenie stanu oblężenia w styczniu 1849 roku zmusiło go wreszcie opuścić Galicję i w marcu przybył znowu do Paryża.

W tym czasie republikanie niemieccy, niezadowoleni z całego obrotu rzeczy w Niemczech, zamierzali zbrojnie upomnieć się o prawa narodowe. „Słowianie austriacy, mianowicie Czesi, należeli do spisku, który miał wybuchnąć w górach, oddzielających Czechy od Saksonji“²⁾. Zwrócono się do Centralizacji polskiej o pośrednictwo i dostarczenie dowódców. Centralizacja zajęła się tą sprawą gorliwie, ułożyła akt „Powszechnego związku demokracji“ i rozesłała go spiskowym, którzy go przyjęli. Akt ten w § 1-ym określa pojęcie demokracji. „Pod względem politycznym — powiadał on — przez demokrację rozumiemy równy udział w zarządzie interesów politycznych wszystkich mieszkańców, bez względu na ich ród, pochodzenie, religję, zamożność i dzisiejszą pozycję socjalną“. Z tego logicznie wypływają: forma rządu republikańska; władze czasowe, wybieralne; głosowanie powszechne; wolność druku, stowarzyszeń, wyznań itp. Pod względem socjalnym demokracja oznacza „równy udział wszystkich bez wyjątku mieszkańców w używaniu korzyści, z życia społecznego wypływających: skąd zniesienie wszystkich dotychczasowych przywilejów, a w miejsce

¹⁾ Str. 302. Demokracja polska.

²⁾ Heltman w liście do Janowskiego z Brukselli, 24-go kwietnia 1867 roku.

ich zaprowadzenie nowej organizacji własności i pracy“.

„Wszystkie narodowości, które na podstawach demokracji takiej, jaką my pojmujemy, ukonstytuować się dążą, są solidarne. Każda ma prawo wymagać od innych wszelkich pomocy, jakie tylko dać jej mogą, i nawzajem obowiązek nieść takowe innym. Solidarność ta istnieć ma, dopóki każda narodowość nie pozbędzie się bądź zewnętrznych, bądź wewnętrznych wrogów i nie ukonstytuuje się w naród niepodległy na zasadach demokracji“ i t. d.¹⁾. Z Badeńczykami Centralizacja zawarła jeszcze osobną umowę 18 maja.

Dla przeprowadzenia ostatecznego porozumienia w Związku, celem solidarnego działania, Heltman w kwietniu wyjechał do Drezna, skąd z Bakuninem miał następnie udać się do Pragi. Tymczasem niespodziewanie, w czasie jego pobytu w Dreźnie, wybuchło tam powstanie. Rząd rewolucyjny polecił naczelną kierunek obrony miasta znajdującym się tam oficerom polskim, Heltmanowi, Krzyżanowskiemu i Gołębiowskiemu, przeciwko atakującym wojskom pruskim. Po zawziętej walce od 6-go do 9-go maja, miasto zostało zdobyte.

Wykradszy się szczęśliwie z Drezna, Heltman udał się do Palatynatu, a następnie do Badeńskiego, gdzie w połowie maja szerzyło się już powstanie. Tam wspólnie z Chrystowskim i Krzyżanowskim tworzył przy rządzie rewolucyjnym komitet, reprezentujący polską Centralizację, która, stosownie do zawartej umowy, rewolucji badeńskiej dostarczyła kilkunastu oficerów i naczelnego wodza, Mierosławskiego.

W końcu czerwca, kiedy powstanie badeńskie zostało stłumione, Heltman przybył do Strasburga i tam w samym mieście albo w jego okolicach ukrywał się jako wywołany z granic państwa francuskiego. Wypadki 1846 oraz 1848 i 1849 roku przekonały go, że kwestja społeczna weszła już na po-

¹⁾ Bruljon tego aktu zachował się w papierach Heltmana, który podaje jego kopję we wspomnianym liście do Janowskiego.

rządek dzienny, i nie wolno jej odsyłaniem na przyszłość wymijać. I dawniej nie był on upartym przeciwnikiem socjalizmu, przypuszczał nawet jeszcze w 1836 r. możliwość zorganizowania zbiorowej pracy na roli. Powinno to jednak być wynikiem dobrowolnej umowy. „Wtenczas — zdaniem jego — narzędzie (ziemia przez pracę w narzędzie zmieniona) może być wspólną pracujących własnością, a owoce pracy wydzielane każdemu w miarę jego roboty, albo nawet wspólne, gdyby się na to stowarzyszeni zgodzili“¹⁾. Zamierzał więc zająć się rozważaniem, jak najkorzystniej dla całego społeczeństwa należałoby zorganizować pracę, i w tym celu miał wydawać pismo p. t. *Praca*. Piotr Krzyżanowski obiecał nawet na ten cel oddać „cały swój majątek, 10.000 fr., chociaż miał dzieci, a na całe utrzymanie 1.000 fr. rocznie w prefekturze“, powiadał bowiem, że dzieciom należy się tylko od niego w spadku wychowanie jako jedynie trwała sukcesja²⁾. Z powodu obostrzeń prasowych nie przyszło do skutku zamierzone wydawnictwo. Pojawił się tylko prospekt, w którym Heltman wypowiadał myśl, że przyszłość spoczywa w szerokim zastosowaniu zasady stowarzyszania się³⁾. I zdaniem jego — sposób władania ziemią gromadny, jaki miał miejsce w dobie życia naszego narodowego, kiedy szlachta i kmiecie byli u nas równymi sobie obywatelami, był sprawiedliwszy od późniejszego sposobu władania ziemią.

Nie porzucając ostatecznie swego zamiaru, próbował wydawać pod pseudonimem Polankowskiego małe piśmko, lecz i to z braku

1) Str. 30. *Demokracja Polska na emigracji*.

2) List do Janowskiego z Brukselli — 13 sierpnia 1870 r.

3) „L'avenir du monde appartient à l'association“. Str. 5. *Association scientifique universelle. Projet de Victor Heltman. Bruxelles, 1860*. W 1850 r. nakreślił on przebieg urzeczywistnienia się zasady stowarzyszenia. Artykuł ten został wydrukowany w zuryskiej „*Niepodległości*“ w 1867 r.

funduszków i trudności prasowych okazało się niemożliwym¹⁾.

Ukrywać się we Francji stawało się coraz trudniej, zwłaszcza że w tym czasie ożenił się ze swoją dawną narzeczoną, Eleonorą Dmóchowską. Ślub mieli wziąć w Anglii. Ob. Miłkowski w „Sylwetach Emigracyjnych“ nie szczędzi farb czarnych, kreśląc jej podobiznę. Że była natarczywa w dopominaniu się o pieniądze, zwłaszcza gdy w jej przekonaniu należały się słusznie, to rzecz pewna, lecz trzeba wziąć w uwagę to okropne położenie, w jakim się znaleźli przy schyłku swego życia. Z korespondencji do Janowskiego można jednak widzieć, że kochała ona swego męża i troskliwie zabiegała, by mu uczynić życie lżejszym. Heltman odczuwał to i w swych listach z wdzięcznym uczuciem wspominał o swej żonie.

Heltman przybył do Brukselli z końcem października 1850 roku, jak to widać z listu Worcella, datowanego w Londynie 24 października. „Oddawca tego listu — pisał Worcell do Feliksa Delhasse'a — Wiktor Heltman jest przyjacielem i przyjacielem starym, wypróbowanym, stałym, jak wszyscy ci, których serce jest w zgodzie z przekonaniem, i których umysł stoi na wysokości współczesnej oświaty“²⁾. „Od pierwszego dnia — pisał dalej — gdym wszedł do Centralizacji, wzbudzał on we mnie nieograniczone zaufanie, i nigdy go nie zawiódł“.

Centralizacja powierzyła Heltmanowi wydawanie *Demokraty Polskiego*. Pismo, któremu istnienie utrudniały rządy belgijski i francuski, a nawet angielski, zaledwie rok czasu przetrwać zdołało. Niewątpliwie sprawiało ono Heltmanowi wiele kłopotów. Czasu na sprawy publiczne brakło mu: musiał bowiem pracować na własne i na żony utrzymanie, to jako rysownik przy drogach żelaznych, to jako uzdolniony karto-

¹⁾ Mały arkusik p. t. „Do Wychodźstwa Polskiego“. — Jakoby nadesłany z Berna 26 lipca 1850 r. i podpisany: „Stanisław Polankowski“.

²⁾ Rkpm. w Rapperswilu. List pisany po francusku. Ostatni ustęp przetłumaczyłem nie dosłownie, lecz zgodnie z myślą piszącego.

graf, pracując z zamiłowania w tym zawodzie, to wreszcie dając lekcje historii, geografji, literatury i gramatyki polskiej dzieciom rodzin polskich, w Brukselli przebywających. Wszakże, należąc do sekcji brukselskiej Towarz. Demokr., stały brał udział w jej obradach i zasilał od czasu do czasu swojemi artykułami *Demokratę Polskiego*.

Korzystając z księgozbioru Lelewela i z jego wskazówek, oraz z doświadczenia pedagogicznego, opracowywał równocześnie Heltman Tablice Synoptyczne Historji Polskiej. W 1863 roku wydrukowany został w Brukselli jeden tylko zeszyt, przedstawiający wiek XV. Praca to sumienna i bardzo pożyteczna. Poprzedza ją mapa, przedstawiająca: podział kraju, okręgi sejmikowe, senat polski, drogi handlowe, rzeki spławne, zmiany granic. Niemal wszystkie przejawy życia ówczesnego są zebrane treściwie w osobnych rubrykach: Panujący, Ruch polityczny, Sejmy, Ruch społeczny, Ruch religijny, Ruch naukowy, Ruch przemysłowy, Ruch internacjonalny, Wojny, Synchronizmy. Dalej mamy genealogję: Potomstwo Kazimierza Jagiellończyka. Wyliczeni są: sławni ludzie: polscy i innych narodowości, kandydaci do tronu polskiego, księżęta panujący, kardynałowie, biskupi, arcybiskupi, wojewodowie, kasztelanowie więksi i mniejsi, ministrowie, generałowie wielkopolscy. Podane są monety i przedstawione wzory języka polskiego. Gdyby w podobny sposób były opracowane tablice i z innych wieków historii polskiej, byłaby to bardzo użyteczna pomoc w dokładnym i gruntownym nauczaniu dziejów naszych.

Podczas Wojny Wschodniej (1853—1856 r.) Heltman niewątpliwie podzielał przekonanie, które wypowiadał wówczas *Demokrata Polski*. Naród Polski powinien był skorzystać wówczas z nader przyjaznej dla siebie okoliczności, a mianowicie tej, że największy jego wróg uwikłał się w wojnę z czterema mocarstwami, i powinien był powstać zbrojnie. Jako zwolennik karności demokratycznej, szedł za głosem Centra-

lizacji, utrzymującej, iż należało nie formować legjony, lecz zorganizować powstanie w samej Polsce. Nie wierząc w pomoc monarchów, nie ufał i polityce napoleońskiej, którą nazywał blagą, a samego Napoleona uważał za kuglarza¹⁾.

Ob. Miłkowski, który poznał Heltmana w 1858 r., taką kreśli jego podobiznę: „Wzrostu słusznego, szczupły, głowa kształtna, podłużna, okryta płowym, w złotawy wpadającym włosiem, oczy siwe nadawały obliczu wyraz smutku, wywołującego współczucie“. „Takim mi się przedstawił i zrobił na mnie wrażenie człowieka gruntownie dobrego i łagodnego. Był nim w rzeczy samej. Odnowiłem z nim znajomość w r. 1866 i przekonałem się, że wrażenie pierwsze w niczym mnie nie zawiodło“²⁾.

Dziwić się nie można, że głęboki smutek wyzierał z oczu sędziwego organizatora wielkiego sprzysiężenia w 1846 roku. Zdawało mu się, że cała praca Demokracji poszła na marne. W kraju stronnictwo walki legalnej opanowywało opinię publiczną. „Duch reakcji — pisze Heltman — w całej Europie na nowo tryumfujący, nie był bez wpływu na osłabienie ducha emigracji“³⁾. Towarzystwo Demokratyczne, uszczuplone, rozbite, podzielone na grupy, spoczywało w bezczynności, napoleonizm znowu rozkwitać począł. Przegląd rzeczy polskich, który jako organ młodzieży krajowej zaczął wychodzić w Paryżu w 1857 r., nie wytknął jeszcze był sobie ściśle określonego kierunku. Heltman, wezwany do współpracownictwa, przypominał młodzieży program dawnej demokracji. Ważnym był jego artykuł, drukowany w grudniu 1859 r., w którym wypowiadał, że droga spiskowa jest jedynie odpowiednia

1) List do Janowskiego z Brukselli 27 maja 1869 r.

2) Str. 18. Sylwety.

3) Str. 78. Emigracja Polska od 1831 do 1863. Krótki rys historyczny. Lipsk, 1865.

dla narodów ujarzmionych. Wykazał on, że w dziejach stale powtarzają się dwa fakty: rządy zawzięcie prześladują wszelkie spiski polityczne i pomimo to znajdujące się w niewoli narody spiskują. „Ta zawziętość — mówi on dalej — rządów z jednej strony i ten nieustanny nawrót do tegoż samego, chociaż tyłą niebezpieczeństw grożącego środka z drugiej, aż nadto są dostateczne do obudzenia przynajmniej wątpliwości, czy, powstając na sprzysiężenia, nie szkodzimy sprawie publicznej, nie przychodzimy w pomoc ciemiezcom? Dla nas szczególnie, dla Polaków, byłoby więcej jak lekkomyślnością rzucać anatema na to, co przez pięćdziesiąt przeszło lat, od Kilińskiego do Wiśniowskiego, służyło nieprzerwanie za jedną z wielkich narodowych dźwigni; co po dwakroć wypędziło Moskali z Warszawy; dostarczało tysiące wojownika, ile razy krwi polskiej sprawa ludzkości zażądała; co myśl zbawienia rozniosło po wszystkich zakątkach ziemi naszej, a masę przesądów, uprzedzeń, zastarzałych nałogów w wieczny grób wtrąciło“¹⁾). Zdaniem autora — rewolucja 1848 r. wzięła nieszczęśliwy obrót głównie z tego powodu, że nie poprzedziło jej żadne porozumienie się tych, co uczuciem i myślą wywoływali ją, a skutkiem tego uchwycili kierownictwo pierwsi lepsi i niewłaściwymi drogami naród poprowadzili. Doświadczenie dziejowe w wywodach Heltmana uzyskało wielkie znaczenie. Z zamiłowaniem pracując w ostatnich czasach nad historją polską, widział w niej dla nowych pokoleń wielką naukę tolerancji religijnej, gminowładztwa i równości obywatelskiej.

Widząc, że szlachta folwarczna w zaborze rosyjskim więcej się powodowała w sprawie włościańskiej klasowym, aniżeli narodowym interesem, Heltman nalegał na Lelewela, ażeby ten, jako znakomity dziejopisarz, upomniał szlachtę w jej egoistycznym dążeniu i nie pozwolił wydrzeć ludu sprawie pol-

¹⁾ Str. 42. Demokracja Polska na emigracji.

skiej. A kiedy ten, znękany cierpieniami, zmarł wkrótce, w pośmiertnym obchodzie, na jego cześć urządzonym w Brukselli 1-go czerwca 1861 r., Heltman z głębokim żalem mówił o stracie wielkiego obywatela, który w pismach swoich „przedstawił dziedziców nieprawości, aby w nich obudzić sumienie obywateli, skłonić do zmycia grzechów, które im wraz ze straszną niebios karą przekazali ojcowie“.

W czasie powstania 1863 r., sam już wiek podeszły przeskadzał Heltmanowi wziąć w nim czynny udział. Przytym urok dawnej Centralizacji zmałał był ogromnie, ażeby mógł on skłonić do oddania naczelnego kierownictwa rozpoczynającego się ruchu narodowego sędziwemu jej członkowi. Ówczesne nadto stronnictwo ruchu składało się z dwóch obozów ścieraających się z sobą: jeden szedł za Mierosławskim, który wyznawał centralizm polityczny i wojskowy i domagał się dyktatury dla własnej tylko osoby; drugi zaś w bliższym moralnym pozostawał stosunku do zasad, głoszonych przez Stolzmana, Worcella i *Prawdy żywotne* Henryka Kamieńskiego, aniżeli do doktryny demokratycznej, wypracowanej od 1836 do 1845 r. Jakkolwiek więc w powstaniu 1863 r. Heltman nie grał wybitnej roli, to jednak spełniał sumiennie to, co mu było polecane, wpływami swemi zjednywał powstańcom współczucie i nie szczędził im rad swoich. I obecnie największą uwagę zwracał on na potrzebę pozyskania ludu wiejskiego. „Mnie odosobnionemu — pisał do Libelta 29 grudnia 1863 r. — bez stosunków z ludźmi, którzy rzecz prowadzą, sądzić trudno; a że bez zdania w tak żywotnej dla nas kwestji być nie można, mnie się zdaje, iż dyplomacja, rozmyślnie czy zresztą mimowolnie, zaprowadziła nas nad przepaść, której uniknąć nie zdołamy, jeżeli w jej pomoc wierzyć nie przestaniemy“... „Dochodzą nas tu wieści — pisze dalej — o reakcji, jaka się przeciwko dotychczasowemu kierunkowi objawiać zaczyna. Jest nawet nadzieja, że, wytrzymawszy zimę, potrafimy tak się zor-

ganizować, iż jeśli by dotychczasowe nadzieje rzeczywiście nie zawiodły, potrafiemy o własnych siłach prowadzić walkę, do której byleby lud przystąpił, zwycięstwo wątpliwym być nie może“¹⁾. Ta wiara w możliwość zwycięstwa z ludem towarzyszyć mu będzie aż do końca życia, i wciąż nawołuje on, by otwarto drogę do ludu i dołożono wszelkich usiłowań, by go pozyskać dla sprawy wyzwolenia się.

Liczne listy, pisane od 1865 r. do Janowskiego i znajdujące się w rękopismach Biblioteki Jagiellońskiej²⁾, dają nam możliwość poznać piękny, szlachetny i niezłomny charakter Heltmana. Wielce to wzruszający widok! Dwóch starców, złamanych ubóstwem i chorobami, związanych przyjaźnią z sobą wspólnością przekonań i działalności politycznej, dwóch dawnych Centralizatorów, dwóch rozbitków Tow. Demokratycznego, żyje w ustawicznym wspomnianiu minionej przeszłości, w pragnieniu zachowania jej w pamięci całego narodu i w usiłowaniach zyskania nowej emigracji, aby urwany wątek dawnego Tow. Demokratycznego znowu nawiązać. Kiedy Janowski zakrzepł niejako w dawnych demokratycznych przekonaniach jeszcze z okresu przed 1846 r., Heltman szedł coraz dalej, najlepiej rozumiał objawiającą się ewolucję przekonaniową w młodej emigracji i najbardziej się zbliżył do ruchu socjalistycznego, jak to widzimy z jego oceny Komuny paryskiej i z obrony współdziałania w niej Polaków.

Ruch umysłowy na emigracji wzmógł się ogromnie, skutkiem znacznego napływu nowych wychodźców po upadku powstania 1863 i 1864 r. W samej Brukselli zaczęła wychodzić *Wytrwałość*, w pewnej mierze organ tego stronnictwa rewolucyjnego, które rozpoczęło było powstanie. Heltmana proszono, by nakreślił historję emigracji po 1831 r. Chciał on być z po-

¹⁾ Rkpm. 6004/1 w Bibliotece Jagiellońskiej.

²⁾ Rkpm. 3685/9.

czątku dać tej historii obszerniejsze rozmiary, lecz, naglony do jej skreślenia, dał jej ogólny zarys, uwydatniając jednak wszystkie ważniejsze momenty. Następnie Kasprowicz podjął się wydania jej książkowego, przyczym Heltman poczynił pewne poprawki i uzupełnienia. Wyszła ona w Lipsku w 1865 roku p. t. „Emigracja polska od 1831 do 1863 r. — Krótki rys historyczny“. Była to pierwsza historia emigracji, lecz charakter jej demokratyczny zniechęcał do niej szlachecką inteligencję, i książka nie miała powodzenia ¹⁾. Była też w tym wina i wydawcy Kasprowicza, który, widząc powodzenie „Biblijoteki pisarzy polskich“ Brockhausa, chciał być konkurować z tym księgarzem, lecz nieudolnie prowadził całą czynność.

„Biblijoteka pisarzy polskich“, wydawana w Lipsku od 1860 r. przez księgarza Brockhausa i znajdująca sporo prenumeratorów, wzbudziła też nadzieję u Heltmana i u Janowskiego, że zdołają tam umieścić swoje prace dawniejsze. Byłaby to wraz z zarobkiem i propaganda demokratyczna. Istotnie Brockhaus w 1866 r. wydał wybrane artykuły Heltmana, jako 35-ty tom wymienionej Biblijoteki. Zachęceni tym Heltman i Janowski przygotowali byli wiele prac dawniejszych do ponownego wydania, lecz Brockhaus, widocznie przekonawszy się, że dzieła ich nie przypadły do smaku czytającej publiczności, nie podejmował się już dalszego wydawnictwa tych pisarzy. Heltman rozumiał to dobrze i tłumaczył Janowskiemu, że spodziewać się czego innego było trudno. Jeszcze w 1862 r. pisał do Janowskiego, kiedy ten spodziewał się, że przybywająca do Belgii szlachta będzie kupowała jego broszury: „jest to szlachta gruba, naturalny wstręt żywiąca do demokracji emigracyjnej, tej demokracji, co przez 30 kilka lat nieustannym

¹⁾ Kasprowicz nawet, opierając się na fałszywym tłumaczeniu umowy, żądał od Heltmana zwrotu 400 fr. — List do Janowskiego z Brukselli — 19 stycznia 1867 r.

napominaniem nie dawała rozkoszować się w błogim pokoju i bezczynności. Oni wolą swoją demokrację, rozsądną, co się na legalnej drodze rozwija, a żadną marą snu ich nie przerywa¹⁾.

Życie Heltmana stawało się coraz cięższe. Zarobki się zmniejszały. Z powodu wieku i z powodu pogarszającego się stanu zdrowia, musiał się ograniczyć na dawaniu lekcji i na pisaniu artykułów. I tu mu urywano. „Mnie, co mimo lat 70 pracuję jak wół dzień i noc na chleb powszedni — skarżył się Janowskiemu — urywają kęs tego chleba, na miejsce 3 fr dają mi teraz 2 fr. za godzinę lekcji. I to szlachta miljonowa! Myślisz może, z Królestwa, Litwy lub Rusi, gdzie ruina powszechna. Gdzie tam! z Poznańskiego. To, cośmy mówili o szlachcie, było jeszcze za mało²⁾. Najchętniejby zarabiał piórem, gdyż i tak wciąż pracował, pisząc nowe studia lub poprawiając i uzupełniając dawniejsze. Spodziewając się, że Brockhaus znowu coś weźmie do swojej Biblioteki, przygotował trzy nowe tomiki do wydania. Pisywał do pism emigranckich, chociaż te, zaledwo się utrzymując, najczęściej nie płaciły, albo bardzo liche dawały wynagrodzenie. *Wytrwałość* brukselska, która dawała mu nieco zarabiać, w połowie 1865 r. przestała wychodzić. „Wytrwałość — pisał do Janowskiego w lipcu tego roku — wychodzić nie będzie i najprzód dla tego, że nie ma za co, potym, gdyby nawet i miała, świeżo przyjęte przez Izby tutejsze prawo przeciwko nam stanęłoby na przeszkodzie“. Pisma znikają: „Ognisko“ zgasło, „Przegląd powszechny“ drezdeński także. „Niepodległość“ uciekła do Szwajcarii. Komunikując to Janowskiemu dodaje: „chcą, abym pisał do niej (Niepodległości), ale jak pisać do pisma, które nie wie jeszcze, czego chce³⁾. Mazurkiewicz zaproponował był w maju 1866

1) List do Janowskiego z Ostendy 2 września 1862 r.

2) List z Brukselli 2 marca 1866 r.

3) List z Brukselli — 2 września 1866 r.

roku Heltmanowi, ażeby ten objął redakcję *Głosu Wolnego*, wychodzącego w Londynie. Pismo to stało się było organem Mierosławskiego i jego widoków na Napoleona. „Zgoda — odpowiedział Heltman — ale ja nie mogę służyć, jak pod naszą starą chorągwią!“¹⁾. Umowa więc nie przysłała do skutku. Z pismami krajowemi niepodobna było dojść do ładu. Zapraszały do współpracownictwa, lecz nadesłanych artykułów nie drukowały, wymawiając się pod rozmaitemi pozorami, właściwie jednak bojąc się wystraszyć szlachtę tendencją ich demokratyczną.

Uśmiechnęło się było chwilowo życie nadzieją zwrotu ku lepszemu. W 1865 r., wracając od brata swej żony, który był lekarzem w Sancheville (depart. Eure et Loir), wstąpił do Paryża, dokąd go wzywała młodzież. „Najserdeczniej mnie przyjęła. Kazała robić mój medaljon. Dzielne to chłopaki! Takie, jak my niegdyś byliśmy w Warszawie. Odmłodniałem z nimi“²⁾. „Przyjęli mnie tak serdecznie, jakby starzy przyjaciele. Odmłodniałem wśród nich. Przypomniały mi się młode warszawskie czasy, kiedy taki byłem, jak oni“³⁾. Powstały wówczas rozmaite projekty, mówiono nawet o przeniesieniu się Heltmana do Paryża. Skończyło się jednak na niczym, bo młodzież, bogata w nadzieje, uboga była w pieniądze.

„Źle czy dobrze, musimy jeszcze żyć, bo jeszcze jesteśmy tu potrzebni“ — odpowiadał Heltman skarżącemu się Janowskiemu. „I mnie — pisał dalej — sił coraz więcej ubywa, a z ich ubyciem i owa dawniej niezmordowana chęć do pracy. Teraz często chce mi się odpoczywać, czego przedtym nie bywało“⁴⁾. Uważał za konieczne wznowić dawną demokratyczną propagandę, otworzyć sobie drogę do ludu. „Na terazniejszą

1) List do Janowskiego z Brukselli 27 maja 1869 r.

2) List do Janowskiego z Brukselli 21 października 1865 r.

3) List do Janowskiego z Brukselli 12 listopada 1865 r.

4) List z Brukselli 25 stycznia 1866 r.

młodzież szlachecką, tak jak na całą szlachtę, nie już liczyć nie można. Trzeba jej dać pokój, a do dostania się do ludu inne poobierać drogi i tak, aby nowe powstanie było powstaniem ludu. Moskale chwilowo tylko nam go zabrali; utrzymać nie potrafia, mniej jeszcze jak Prusacy. Będzie z czasem w Kongresówce, na Litwie, nawet na Rusi, to co w Poznańskim, gdzie przecież szlachta nie lepsza jak gdzieindziej, owszem przeciwnie. Dowodem świeżym rok 1863—1864. W ogólności ja sędzę, że szlachta nasza dała już wszystko, co dać mogła, na co jej natura zdobyć się pozwoliła: dała trochę poświęcenia, trochę krwi, trochę grosiwa; wiele modlitw, przechwałek, junakierji, i dała dobrowolnie, a gwałtem dopiero zabrano jej majątki i gwałtem potoki krwi wytoczono, których połowa wystarczyłaby na odzyskanie niepodległości. Nie dała poświęcenia się zupełnego, ani miłości dla ludu, bo tego w duszy jej nie było. Niech więc sobie spoczywa, hula i płaszczy się przed ujarzmicielami. Obejdziemy się bez niej. Nowe powstanie, którego prawdopodobnie nie doczekamy, będzie wywołane, a w potrzebie prowadzone przez tych, co nie są szlachtą, ani chłopem. Wtenczas wszystko pójść musi inaczej¹⁾. Nie z niechęci do szlachty to mówi. „Za dawnym obyczajem — pisze do Janowskiego — oddaję szlachcie co jest szlacheckiego, mimo to, iż żal mi jej; ale cóż robić, kiedy sama brnie coraz dalej a dalej, a niema nadziei poprawy“²⁾. Jeżeli w kraju nie myślą o ludzie, „musimy się dostać do niego aż stąd, zostawiając szlachtę na boku“³⁾. Trzebaby znaleźć — pisał do Janowskiego — chociażby małe kółko ludzi, któreby się tej sprawie poświęciło. „Gdyby jaki fundusik i jakie zdolne pióro, zacząłby należało od pisemka pod tytułem np. Chłop polski, poświęconego wyłącznie jednej tylko

1) List do Janowskiego z Brukselli 28 maja 1866 r.

2) List z Brukselli 27 maja 1869 r.

3) List do Janowskiego z Brukselli 30 maja 1870 r.

myśli powstania ludowego. To pisemko (arkusik in 16 na miesiąc) rozrzucał prawie darmo¹⁾. Na lud liczyć można. „Znam — pisze — lud nasz, przez kilka lat mieszkając z nim po chatach²⁾. „Żyjąc między ludem i to właśnie litewskim, jako żołdat, miałem sposobność poznać go³⁾).

Zdrowie, które dosyć dobrze służyło Heltmanowi, od 1865 roku coraz bardziej pogarszać się poczęło. W listach do Janowskiego pełno skarg. Coraz częściej zmuszony jest siedzieć w domu, lekarz nie pozwala mu wychodzić. Traci więc zarobek z lekcji. Od 1867 r. zaczynają go trapić zawroty głowy. Zakazują mu pisać i czytać. „Czuję się mocno osłabionym — pisze 30 maja 1867 r. — w tych dniach szczególnie. Chodzić mi się nie chce, choć doktor każe; rękę podnieść trudno, jakby po kikudniowym młóceniu cepami; tyłkoby leżał i spał⁴⁾. „Oto jeszcze jeden Nowy Rok — pisze do Janowskiego 1-go stycznia 1869 r. — mój 72-gi. Głowa wprawdzie lepsza, ale nogi zaczynają puchnąć, i dawny ból w piersiach się odzywa“. „Biedny Januszu — pisze do skarżącego się Janowskiego — i ja biedny, i wszyscy biedni, co za długo żyją na świecie⁵⁾).

Wraz ze zdrowiem urywają się środki do życia. Stowarzyszenie emigranckie Czi i Chleba, założone przez Królikowskiego, wyznaczyło mu zasiłek roczny 100 fr. „Dano mi — pisze 11 marca 1867 r. do Janowskiego — cześć i chleb, chleb literalnie, bo właśnie na chleb wydaję około 8 fr. miesięcznie, co czyni 100 fr. na rok“. Chciałby przenieść się do Paryża, dla uzyskania tam żołdu rządowego, i w ten sposób dostać się do Zakładu św. Kazimierza w Juvisy, w którym Janowski pozostawał. Zgodzono się na jego przyjęcie, ale jego

1) List z Brukselli 13 sierpnia 1870 r.

2) List do Janowskiego z Brukselli 8 grudnia 1871 r.

3) List z 27 marca 1872 r.

4) List do Janowskiego z Brukselli.

5) List z Brukselli 9 marca 1870 r.

samego bez żony. Był to warunek nader ciężki dla niego. „Ani ja, a tym bardziej moja biedaczka żona — pisał 30 maja 1867 r. do Janowskiego — nie możemy się zgodzić na rozłączenie. Chorego męża opuścić! — tegoby sobie nigdy darować nie mogła. Więc o Kazimierzu niema co myśleć“. Tymczasem doktor stanowczo wzbronił mu dawać lekcje i pisać artykuły, gdyż od nadmiaru pracy nastąpiło osłabienie mózgu i zawroty głowy. Z czegoż więc żyć? „Pocziwe tutejsze Polki“ — pisał 1-go września 1867 r. — „powiedziały sobie: nie damy Heltmanowi umrzeć“. „Zajął się tym — pisze 25 września tegoż roku — matki moich uczniów i uczennic i inne jeszcze babunie w kraju. Mają mi zapewnić sposób utrzymania się do końca niedługiego już żywota. Co prawdopodobnie nastąpi, bo są to panie po większej części miljonowe a pocziwe“. Michalina Czapska, wdowa po Sybiraku, złote serce — jak pisał Heltman — ale lekka głowa, i Władysław Łącki z ciotką swoją, Emilją Szczaniecką, chcieli umieścić starca wraz z żoną w swych dobrach w Poznańskim, lecz rząd pruski nie pozwolił. Trzeba więc było zorganizować pomoc składkową, a patronesy, pomimo swych dobrych chęci, nie umiały w tym sobie poradzić. Zajął się tym Erazm Malinowski, wychodźca z 1863 r., i utworzył komitet, do którego powołał A. Guttrego i Z. Miłkowskiego. Emigracja — jak i zawsze — okazała się najbardziej ofiarną. *Mrówka lwowska*, wydawana przez Adama Bartoszewicza, wykazała w 1869 r., że w Stowarzyszeniu podatkowym, które wspierało Goszczyńskiego i Heltmana, było datkujących: emigrantów — około 1.500, w Poznańskim — 100, w zaborze rosyjskim kilku, w Galicji czterech! W zaborze rosyjskim szalała wówczas przemoc moskiewska, i na nim prawie wyłącznie spoczywał ciężar wspierania skazańców i wygnańców po powstaniu 1863 i 1864 r. Dzięki pomocy rodaków, Heltman odetchnął swobodniej i jał się gorliwie swoich prac pisarskich. Mó-

więc o sprzedaży dawniejszych druków, wspólnie przez niego z Janowskim wydawanych, pisał do niego 31 maja 1868 r.: „ponieważ ja teraz jestem bogaty, więc cały dochód weź sobie, jakąś tylko cząstkę odstępując na rzecz publiczną“. W Poznańskim szczególnie ofiarną była Sewerynowa Mielżyńska. „Była to najgorliwsza opiekunka nasza“ — pisał do Janowskiego 8-go stycznia 1874 r., zmartwiony wiadomością o jej śmierci. „Jej i przez nią wywołane między sąsiadami składki dochodziły do 500 fr. rocznie; białizny zaś wszelkiego rodzaju, dla mnie i dla żony, nie kupowaliśmy od lat kilkunastu, co znacznie zmniejszało wydatki“.

Jakkolwiek wiek, zdrowie i ciężkie warunki życia czyniły niemożliwym czynny jego udział w życiu publicznym, to jednak wciąż mu ono stało na myśli, śledził uważnie wszystkie jego objawy i usiłował przeciwdziałać kierunkowi szkodliwemu a wskazywać najwłaściwszą drogę. Kiedy w Galicji zapełdzono się w objawach lojalności, przypominał on w „Niepodległości“ (Nr. 28, 10 maja 1867 r.), że „dla podbitych narodów jedna jest tylko droga i najpewniej do celu prowadząca i szlachetna: brać co dają; czego nie dają, gwałtem wymóc, a za nic nie dziękować“. „Za podłego — dodawał — byłby uważany więzień, któryby całował ręce rozbójnika, co, okuwszy go w kajdany i ze wszystkiego złupiwszy, potym mu cokolwiek wolności zostawił“. Heltman podał też pierwszy myśl stworzenia Skarbu Narodowego, w tejsze Niepodległości ogłaszając artykułik p. t. „Skarbonka na potrzeby ojczyzny“¹⁾. Kiedy w tymże 1867 r. utworzyło się Zjednoczenie emigracji polskiej, został on członkiem gminy brukselskiej i — podług możliwości — brał w niej dosyć czynny udział. W listach do Janowskiego uważał, że trzeba skierowywać organizację na tę drogę, jaką szło Towarzystwo Demokratyczne. Stawał

¹⁾ Nr. 26, 20 kwietnia 1867 r.

w obronie starych demokratów. Dziwiła go nieufność, jaką młodzi emigranci okazywali dla dawniejszych. „Przecież my ich lodem, starości właściwym — pisał do Janowskiego — nie obkładamy. Owszem chcemy, aby szli z równym, jak my niegdyś, zapalem po drodze, którą nasze doświadczenie za najwłaściwszą uznało“¹⁾. Kiedy *Głos Wolny*, organ Mierosławskiego, napadł na Ludwika Bulewskiego, a dzienniki powtarzały chętnie tę napaść, Heltman, który znał go od lat 20-tu, który wiedział o jego działaniach i nieraz radą na nie wpływał, stanął odważnie w jego obronie. Gdy Miłkowski zamieszkał w Belgji, pisał do Janowskiego: „jestem z nim i politycznie i prywatnie bardzo dobrze“²⁾. Z młodszej emigracji wiele liczył na Tokarzewicza, i kiedy ten z powodu Komuny został uwięziony, nalegał, by starano się go uwolnić. Ujął się za Ujejskim, kiedy potępiać go zaczęto z powodu jakiegoś niewłaściwego kroku. Pisał on wówczas do Janowskiego: „Ależ to poeta, a poetom dużo przebaczać trzeba, bo dużo nam dają. W życiu zaś praktycznym ma w sercu miłość ludu — przymiot, co go stawia wyżej nad owych galicyjskich demokratów, nie wyłączając Smolki, co zakładali galicyjską demokrację, a chcieli i zapewne chcą jeszcze obedrzeć lud z praw, jakie mu sam nieprzyjaciel nadał“³⁾.

„Otóż i wojna! — pisał 13 sierpnia 1870 r. do Janowskiego. — Ale czy taka, do jakiej wzdychaliśmy?“ W Warszawie spodziewają się, że Polacy coś skorzystają. Dobrzański we Lwowie błaga cesarza, by wkroczył z wojskiem do Polski,

¹⁾ List z 12 listopada 1865 r.

²⁾ List z 9 kwietnia 1867 r.

³⁾ List z 6 stycznia 1872 r. Miał tu na myśli niefortunny artykuł *Dziennika Lwowskiego*, za czasów redaktorstwa Widmana, proponujący nadać w Galicji prawo głosowania tylko tym, co będą umieli czytać i pisać po polsku. W ten sposób całą ludność ruską odsadzono od praw obywatelskich.

gdzie go przyjmą z otwartymi ramionami. Dzisiejsze okoliczności wprawdzie z rozwinięciem się wypadków mogą być korzystne. „Ale jak z nich korzystać? Kiedy nic nie mamy w domu! nic mieć nie możemy, nie mając ludu!“

Wojna wypadła nieszczęśliwie dla Francuzów. We wrześniu wojska niemieckie stanęły pod Paryżem i osaczyły stolicę. Korespondencja z Janowskim urwała się. Dopiero w marcu 1871 r., po otwarciu komunikacji z Paryżem, znowu się rozpoczęła.

Ludność paryska, zrozpaczona haniebnym warunkiem kapitulacji i reakcyjnym zachowaniem się rządu i Zgromadzenia narodowego, postanowiła niedopuszczyć do obalenia republiki i wywalczyć sobie samorząd. Thiers prowokował wojnę, i rozpoczęła się wojna domowa pomiędzy Wersalem, gdzie się usadowił z wojskiem rząd państwowy, i Komuną paryską. Pewna część Polaków stanęła po stronie ludu paryskiego. Janowski niechętnie to widział i prawdopodobnie wyraził to w swym liście do Heltmana. Nader ciekawą i ważną jest odpowiedź tego ostatniego w tej sprawie. „Pozycja nasza — pisał do niego — wśród obecnej walki Francuzów jest — jak mówią — delikatna. Wybór niełatwy. Średnia droga: nie brać udziału, jako zgodna z opinią publiczną Polaków i ogromną większością Francuzów, chwilowo najwłaściwsza; ale nie możemy — zdaniem moim — potępiać tych, którzy, inaczej obowiązki nasze pojmując, dają życie swoje za sprawę, którą uważają za dobrą, i która w gruncie jest taką“. Chodzi bowiem o rzeczpospolitą i organizację społeczną. Wywalczy ją naprzód Francja dla siebie, a następnie rozleje i na inne narody. „Brać udział w takiej walce nie jest przeto grzechem, owszem zasługą, więcej nawet: ofiarą, poświęceniem. Kiedyś Francja obok bohaterów, co jej wywalczą rzeczpospolitą demokratyczno-socjalną, wypisze na nowej kolumnie Vêndome nazwiska Dąbrowskiego i Wróblewskiego“. I myśmy się mieszały do walk

domowych, a jednak nie wykreślono nas z listy emigrantów. Przypomina przytym Heltman ciekawy szczegół z rewolucji 1848 r., kiedy Ludwik Filip zlatywał z tronu. „W Wersalu (tam się znajdowała Centralizacja) napisaliśmy odezwę, wzywającą emigrację, aby w walce tej nie brała udziału. Darasz powiózł odezwę do druku i znalazł naszych na barykadach. Odezwa poszła ad acta“. Oburza się Heltman na dzienniki demokratyczne galicyjskie, które jakby nie miały swego zdania, umieszczają wszystko, co się im posyła, raz za Komuną, to przeciw Komunie. „Takie to nasze dzienniki — pisze 25 sierpnia 1871 r. do Janowskiego — taka ich demokracja. Żrą się o podrzędne, często głupie kwestje domowe, a w żywotnych rozczulająca panuje zgoda“. Z obrzydzeniem mówi o podanym przez emigrację polską memorjale do Zgromadzenia wersalskiego, w którym w tchórzliwy i nizeczemny sposób odsądziła ona od czci i wiary tych rodaków swych, którzy dostali się do rąk zwycięzców krwiożerczych. Za to „z niewypowiedzianym ukontentowaniem“ dowiedział się, że znany mu dobrze patryjota i demokrat, Karol Libelt, przedsięwziął zorganizować w swoich dobrach w Brdowie organizację rolniczą na podstawie spółki pracy z kapitałem ¹⁾).

Mając byt zapewniony, Heltman znowu się gorliwie zabrał do swych prac, mających na celu upowszechnienie zasad demokratycznych i wiadomości historycznych. Kiedy go nazwano we lwowskiej Strzesze znakomitym historykiem — pisał on w kwietniu 1872 r. do Janowskiego: „ja nigdy żadnej pretensji do miana historyk nie miałem, historja była dla mnie środkiem wyjaśnienia kwestji politycznych“. Widzimy jednak z jego korespondencji, z jak ostrożną sumiennością

¹⁾ Rkpsm. 6004/1. List z Brukselli — 29 listop. 1871. Ciekawa rzecz, że projekt Libelta zachęcił Franciszka Skorobohatego do przeprowadzenia podobnejże organizacji w Rosji w gubernji kostromskiej, patrz list Skorobohatego — 6004/2.

brał i oceniał fakty historyczne. Silne poczucie obowiązkowości to główna jego dźwignia i główny charakter. Sam on to zaznaczył w liście do Janowskiego, kiedy w 1873 r. lwowska Strzecha policzyła go do najznakomitszych pisarzy. „Dla mnie miejsce — pisał on — pomiędzy miernymi, takimi, których czytać można. Pisałem i piszę, bo muszę. Pierwszy raz wystąpiłem publicznie niejako, przy założeniu Związku 1819 r. na polach Wolskich pod Warszawą. Była to moja myśl, więc nie kto inny, ale ja musiałem ją przedstawić. Kiedy następnego roku przyszło do wydawania pisma związkowego (Dekady polskiej), ani mi się śniło, abym mógł moje artykuły w nim umieszczać. Dawszy nazwisko jako redaktora odpowiedzialnego, sądziłem, że dosyć. Tymczasem powiedziano mi: „kto taką, jak ty, mowę powiedział, może i artykuły pisać“. Musiałem więc pisać jak mogłem, chcąc nie chcąc. Pamiętasz może, że narzuciliście mi redakcję Manifestu Towarzystwa. Odmówiłem, nie czując się w siłach; posłałem tylko (z Tuluzy) kawałek: wyznanie wiary politycznej, nad którym poprzednio lat parę pracowałem. Potym w Poitiers mieliśmy pisać, ty i ja; nie napisałeś, więc mój pójść musiał itd itd. Zawsze mus“. — „Jeden z najznakomitszych pisarzy! — pisze dalej — Przesada!“ „Jeden z najznakomitszych weteranów naszych! Znowu przesada! Dobrze, czyste, bezinteresowne chęci nie są jeszcze zasługą, tak jak bez nich zasługa nie ma żadnej moralnej wartości. Ja poświęciłem się sprawie naszej bezinteresownie. Smutne to czasy, kiedy takie poświęcenie za wyjątkową zasługę jest poczytane“¹⁾).

Pochwał Heltmanowi w pismach krajowych nie szczędzono, ale drukować jego artykułów obawiano się, a nieraz mimowiednie, raczej lekkomyślnie, dotknięto go boleśnie. „Za nasze

¹⁾ List z Brukselli 3 marca 1873 r.

40-letnie prace i poświęcenie — pisał w maju 1872 r. do Janowskiego — piękną daje nam odprawę kraj kochany (szlachta) ustami pana Callier ¹⁾. I my chcemy, aby nas drukowano, czytano? Allons donc!“ Czas krakowski Centralizację demokratyczną czyni sprawczynią rzezi galicyjskiej 1846 roku, i nadesłanego przez Heltmana Objaśnienia nietylko Czas do druku nie przyjmuje, ale ani Kraj, ani Gazeta Narodowa nie chcą drukować. Dopiero za staraniem kuzyna Heltmana, Włodzimierza Podgórskiego, wydrukował Objaśnienie *Dziennik Polski*, i to w końcowym ustępie zrobił zmianę. Heltman w końcu 1871 r. wysłał początek swych *Studjów nad kwestją ludu polskiego do Tygodnika Wielkopolskiego*, który obiecał był je drukować. Lecz rozpatrzywszy się w tych *Studjach*, odesłał mu je w lutym 1872 r., ażeby nie rozjątrzać ran zgody szlachecko-chłopskiej, które się goić poczęły. Obiecał je na początku 1873 r. wydrukować *Gumplowicz w Krakowie: w Kraju albo oddzielnie*. Następnie oświadczył, że wydrukuje je w osobnej broszurze. Co się dalej stało z temi *Studjami*? — Namówiono Heltmana, ażeby pisał swoje pamiętniki, Richter miał je drukować w lwowskiej *Strzesze*. Heltman zgodził się i wysłał początkowe rozdziały, ale kiedy ostrzegł przytym Richtera, że pamiętniki te będą polityczne, anti-szlacheckie i anti-jezuickie, ten odpisał, że pamiętników tych nie może umieścić w *Strzesze*, jako w piśmie literackim ²⁾. Jedną z protektorek Heltmana obiecała je wydać własnym kosztem. Zdaje się, że stan zdrowia nie dozwolił mu dalszego ich pisania. Donosząc o jego śmierci, W. W. pisał z Brukselli: „Mimo żywo pozostałych w pamięci zdarzeń, które umiał wybornie opowiadać i łatwo nawet opisywać, stan zdrowia nie dozwolił mu konsekwent-

1) *Tygodnik Wielkopolski*.

2) *List do Janowskiego z 31 lipca 1872*.

nego obrobienia tej pracy. Zostało tylko kilka oderwanych ułamków, zasługujących w każdym razie na ogłoszenie z powodu mnóstwa nowych, nieznanych dotychczas szczegółów¹⁾. Co się stało z nimi? Lękano się nawet Heltmana, „jako źle widzianego w Galicji“, przedstawić do emerytury z legatu panny Pelagji Rusianowskiej (Legat wynosił 56.000 złr., procent roczny — 2.800 złr.).

Umęczony chorobą, żył wciąż jednak myślą o sprawie swego narodu. Wszelka wieść o czymś zdrożnym, niedobrym martwiła go; cieszył się, gdy się dowiadywał o czymś pożądanym, budzącym dobrą nadzieję. Pisał długie szczegółowe listy. Tłómaczył to w ten sposób. „Jestem jak na pustyni. Nie mam komu powiedzieć, co mnie się roi po głowie lub ciąży na sercu. Moja połowica szlachcianka nie rozumie mnie. Cóż mam robić? — wypisuję się więc w listach do Sokulskiego, do Chrystowskiego, do chłopca²⁾, dawniej do Bulewskiego, a w kraju do panny Emilji Szczanieckiej i kilku z nowej emigracji“³⁾.

Szczególnie go oburzała bezmyślność opinii krajowej. A nawet ci, co byli jej kierownikami, przyczyniali się do jej bałamucenia. Gorszyły go tendencje moskiewskie krakowskiego **K r a j u**, panslawistyczne przekonania Olendzkiego w **T y g o d n i k u W i e l k o p o l s k i m**, a nadewszystko oburzył go artykuł, umieszczony w drezdeńskim piśmie Kraszewskiego o broszurze Krzywickiego: „Polska i Rosja“, przyznający ważne zalety tej rozprawie, doradzającej samobójstwo narodowi polskiemu. Kiedy się rozpoczęła agitacja w sprawie upamiętnienia stulecia rozbioru Rzeczypospolitej (1872 r.), umieścił on w lwowskiej **G a z e t e N a r o d o w e j** artykuł o składkach na rzecz oświaty lu-

1) Dziennik Poznański 1874 r. Nr. 167.

2) Brat jego żony.

3) List do Janowskiego — 7-go lutego 1872 r.

dowej, który zapoczątkował niejako ruch w tej sprawie, i zajął się opracowaniem „Obrazu stuletniej niewoli“. Z ciekawością dopytywał się w 1873 roku o dążnościach Związku ludu polskiego w Londynie.

Zdrowie Heltmana, które przy lepszych warunkach życia było się poprawiło, znowu pogorszyło się. „Mnie ciągle źle — pisał do Janowskiego 19 grudnia 1872 r. — tak że z wielką trudnością pracować mogę. Pisanie nawet listu męczy mię“. „Piersi moje nie mogą znieść zimnego, świeżego nawet powietrza“ — pisał 4 kwietnia 1873 r. Coraz bardziej słabnął. „Źle ze mną — pisał 1 września — nic robić nie mogę — choleryna“. „Kochany Januszu! — pisał 8 stycznia 1874 r. — Otóż Nowy rok. Mimo najgorętszych, najszczerzych życzeń, nic on zapewne nie przyniesie dobrego ani tobie, ani mnie, ani naszej, ani europejskiej sprawie. My będziemy chyrlać, Polska jęczeć, a w Europie trzeba czasu, aby się coś wyrobiło“. — „Co do zdrowia — pisze dalej — jakaś ocieężałość opanowała mnie, straciłem ochotę do pracy. Może to skutek mgły, ciągle tu panującej, a może też 78-go roku, przed kilkunastu dniami zaczętego“. „Ze mną było bardzo źle“ — pisał 20 lutego. „Doktór lękał się o mnie. Teraz zapewnia, że niebezpieczeństwo minęło, ale wrócić może za lada okazją. Więc strzegę się. Najwięcej męcząca jest bezsenność, leżeć albowiem nie mogę: jak tylko się położę, suchy kaszel dusić zaczyna, a siedząc, spać nie umiem. Siedzenie ciągle, dniem i nocą, nadwreżyło krzyże; ból czasem tak jest mocny, iż przejść przez pokój nie mogę, a tu Marzec, ów straszny starcom Marzec — tuż, tuż!“ — Straszny Marzec minął wprawdzie, lecz już 15-go kwietnia pisał: „źle ze mną, tak źle, jak jeszcze nigdy nie było... do żadnej pracy nie jestem zdolny“. „Mapki tylko rysuję, bo mi dają franki, ale i od tej roboty często odrywać się muszę i uciekać na łóżko, aby odpocząć“. „Kochany Januszu! — pisał 6-go czerwca. — W takim jestem stanie, iż nie

wiem, jak i kiedy te kilka słów napiszę“. Jest to ostatni list z korespondencji z Janowskim i nosi wszelkie cechy niemocnej i drżącej ręki.

„Z myślą o Bogu, ojczyźnie i żonie, o której los przyszły ustawicznie się troskał, gasł, wiedząc, że gaśnie“¹⁾. Umarł Heltman 16 lipca 1874 r.

W ostatnich latach wciąż myślał o opracowaniu Krwa-
w y c h s ł ó w, pisanych językiem biblijnym. Ujejskiemu, któremu był je posłał, podobały się one bardzo. Posyłając je do Libelta, Heltman pisał 3 czerwca 1869 r.: „będzie to mój testament niejako“²⁾. Zostały one wydrukowane w końcu tegoż roku w Rzeczypospolitej Polskiej, którą wydawał Bulewski w Gienewie. Stało się to jednak bez wiedzy Heltmana i nie był on z tego zadowolony — jak pisał o tym do Janowskiego — ponieważ uważał, że nie były jeszcze dostatecznie wykończone. Trudno mu jednak już przychodziło to wykończenie — pomimo innych przyczyn, wiek stary pozabawiał go już żywości wyobraźni. W każdym razie zasługują one na poczesne miejsce w naszej patryjotycznej literaturze. Przytoczę parę ważniejszych ustępów. Ojczyzna przemawia do narodu polskiego.

„Jam jest Polska, Ojczyzna twoja.

Wrogowie złożyli mnie do grobu, mówiąc: umarła.

I świat uwierzył im, i wielu z was uwierzyło.

Otóż ja przychodzę na świadectwo, żeżm żywą jest.

A przychodzę w zakrwawionej szacie, abyście uznali, żeżm ta sama, której od lat stu — trzema ranami ciągle płynie krew.

Przyjdźcie więc do mnie i słuchajcie mnie.

1) Dziennik Poznański.

2) Rkpsm. 6000/4 w Bibl. Jagiellońskiej.

„Opuszczony od wszystkich, nie wiesz co robić.

Zwątpienie wkrađło się w duszę twą i rozgościło się w niej.

Nie wierzysz sobie, nie wierzysz światu; straciłeś nawet wiarę w sprawiedliwość Bożą. Szkalujesz proroki swe i rzucaś na nie kamieniem, a faryzeuszom wiarę dajesz.

A wiesz przecie, że przed wiekami powiedziano: „biada narodowi, co kamieniuje proroki swe!“ i temu jeszcze biada, co faryzeuszom wierzy.

Tonącemu podobny, chwytasz za ostrze, które ci nieprzyjacieli podaje, sądząc, nieszczęsny, że uratujesz się. A wszakże on ci je podaje, nie dla twego, ale dla swego zbawienia; bo wiesz przecież, że ci życia wrócić nie chce.

A drugiemu pokazujesz prawa swe, na radzie królów spisane, kiedy prawem jego miecz, a prawa tego żaden z królów i cesarzy nie zaprzecza mu.

A trzeciego, co krew twoją wytacza, a swoją mongolską w żyły twoje wlać pragnie, czołganiem się rozbroić chcesz.

Straciłeś poczucie tego, co dobrym a co złym dla siebie jest“.

• • • • •

„Życie narodów nie latami, ale wiekami liczy się.

Kto je liczy na lata, klęsk nie wytrzyma.

Piętnaście wieków pastwiły się drobne trony i niemieckie dynastje nad rozszarpanym w kawały włoskim narodem; dziesięć wieków Maury pętały Hiszpanów; trzy wieki Grecy jęczyli pod jarzmem Turków; dwieście lat Tatarzy trzymali w kajdanach Moskwę całą; przez lat trzysta przekupnie europejscy wysysali żywotne soki Ameryki: — a oto dziś — niema już na tych ziemiach ani Niemców, ani Maurów, Turków i Tatarów, ani przekupniów europejskich.

A wy, co ledwo od lat kilkudziesięciu dźwigacie jarzmo najeźdźników, mówicie: niema Polski i nie będzie jej!

Tak nie mówili Włosi, Hiszpanie, Grecy, Moskale, Amerykanie — i dlatego są!

Patrzcie: oto dziś, pod waszemi oczyma, cztery ludy od wieków umarłe: Greci, Serby, Włochy, Rumuni, wróciły do życia.

I wy wróćcie.

Chciejcie tylko, jak one chciały“.

„Wielką jest potęga wrogów waszych, ale wasza większą jeszcze; tylko tamtę widzicie, a ta ukrytą jest.

Patrzcie na żołnierza. Stoi sam jeden pośród was, i nie boicie się go. Ale jak stanie tysiącem, krociem, trwoga przejmujecie was.

Teraz jesteście jak ów żołnierz jeden, i nikt was się nie lęka. Bądźcie tysiącem, krociem, miljonem, a zadrży wróg wasz.

Policzcie się: ilu was, ilu wrogów waszych jest?“

„Ale oni razem są, a z was każdy jeden.

Jak być razem? nauczę was..“

„A najprzód, niech staną wszyscy; nie sama szlachta jak dotąd, ale lud wszystek, ze wszystkich wsi, ze wszystkich miast i miasteczek.

Szlachta — to tysiące.

Lud — to miliony.

Tysiący nie lęka się wróg — przed miljonami padnie..“

„Wiecie, że na ziemi waszej „stal rodzi się z pieśni“.

A więc niech w ustach waszych ciągle brzmi głos: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — a nie zginie“.

.....

„Teraz powiem wam, komu macie nie wierzyć.

Nie wierźcie królom i cesarzom żadnym; bo wy — to wolność, a oni — to niewola; a kto niesie niewolę, ten wolności ręki podać nie może, bo samby siebie zabił“.

.....

„Nie wierźcie dyplomacji, bo dyplomacja — to oszustwo.

Każde jej słowo kłamstwem jest, każde zaręczenie obłudą, każdy uśmiech fałszem, każda rada podstępem, każda pomoc zdradą“.

.....

„Nie wierźcie tym, co mówią: „błądziliśmy sercem“, bo one wielkie czyny, któremi przodkowie nasi służyli ludzkości, z serca płynęły.

Serce mówiło im, co robić; a rozum, jak robić mają.

Rozum nie rządził sercem, był sługą jego.

Z waszym rozumem jużbyście oddawna zostali Moskalami, Prusakami, Austrjakami, jak się to stało z pany waszemi“.

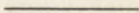
.....

„Kiedy w miejsce serca położyliście rozum, ten rozum wasz powymyślał niestworzone rzeczy: legalność, utylitarność, praktyczność, autonomję, organiczne prace, podporządkowanie i sto innych blichtrów, pod któremi zagrzebaliście nauki, krwawym doświadczeniem kupione.

Wszystko poszło w zapomnienie — wszystko: gwałty, podstępny, zdrady, zdzierstwa, więzienia, tortury, szubienice, mordy, rzezie, Sybir i tułactwo!

Dziecko szkolne powtarzało odwieczną przestrożę: „lękajcie się wrogów, dary nawet niosących“, a wy — drobne swobód okruchy, które wam wróg rzuca, zowiecie autonomją; kajdany, któremi was skrupował, legalnością — zbrojne powstanie zastąpić chcecie jakąś organiczną pracą; w miejsce zasad stawiacie praktyczność i utylitarność; w miejsce narodowej godności i dumy, lojalność; w miejsce poświęcenia, dobrobyt; wrogom dajecie pierwsze miejsce, sobie ostatnie“ . .

.



WOJCIECH DARASZ.

W Centralizacji Polskiego Towarzystwa Demokratycznego najzawziętym przeciwnikiem szlachty i najbardziej skłonny do gwałtownych względem niej środków był Wojciech Darasz. Plebejusz z pochodzenia był naturalnym — że tak powiedzieć — wrogiem patrycjatu. Trafną jego charakterystykę podał Juljusz Falkowski, który w 1849 r. porozumiewał się z Centralizacją, starając się z polecenia Kossutha ściągnąć Mierosławskiego do Węgier. „Darasz — pisze on — był jeszcze dość młodym; mógł mieć 36 lat najwięcej. Na twarzy jego okrągłej, świeżej, nieco chłopkowskiej, malowała się pewna dobroduszość, z którą w sprzeczności były jego oczy żywe, latające, badawcze. Mało mówił i zawsze tonem spokojnym, nigdy się nie unosząc, a wśród swoich kolegów wyglądał jako sfinks, którego myśl każdy z nich chciał odgadnąć, żeby się podług niej kierować, i to niezawsze im się udawało, gdy on tymczasem, wszystkich znając do gruntu, łatwo każdego z nich przenikał... Z władzą w rękę, byłby on polskim Robespierem, tak nieprzejednaną nienawiść żywił do arystokracji i szlachty; lecz z tym ultra-demokratyzmem, czyli — jakby dziś powiedziano — radykalizmem, łączyły się w nim republikańskie cnoty: żył skromnie, żadnych rozrywek nie szukał i z zupełnym zrzeczeniem siebie oddany był sprawie swego stronnictwa, które uważał za jedyną dźwignię, mogącą podnieść ojczyznę“¹⁾).

O przedemigracyjnych latach Darasza mamy bardzo szczupłe wiadomości. Urodził się on za czasów Księstwa Warszawskiego w 1808 r. Pochodził z ludu, podobno był synem odźwiernego w pałacu Potockich w Warszawie. W każdym razie posiadał wyższe wykształcenie, ukończył bowiem uniwersytet w War-

¹⁾ Wspomnienia z r. 1848 i 1849. Poznań 1879.

szawie i miał stopień magistra praw i administracji. Podczas powstania 1830 r. wstąpił do wojska jako szeregowiec i wkrótce awansowany został na oficera w 20-ym pułku piechoty.

Przybywszy do Francji, wśród towarzyszy — emigrantów był poważany zarówno z powodu swego charakteru, jak i swej inteligencji. W tak zwanych Radach Zakładowych wybierano go na sekretarza. W 1834 r. znajdował się wspólnie z Wiktorem Heltmanem w Castres (dep. Tarn) i w 1835 r. wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Był to ważny rok w dziejach tego Towarzystwa. Zamiast sekcji centralnej wytworzono Centralizację, którą wybierano z całego Towarzystwa, powołując najzdolniejszych, najczynniejszych i posiadających powszechnie zaufanie członków. Centralizacja była nie tylko organem wykonawczym, stała się ona zastępcą całego Towarzystwa we wszystkich czynnościach, które wymagały wielkiej tajemnicy. W tym roku liczba członków wzrosła ogromnie. Przy końcu roku 1834 było 945 zapisanych w kontroli członków, z końcem 1835 roku liczono ich 1.793.

Po długich i szczegółowych rozprawach, które odbywały się po wszystkich sekcjach, wyjaśniono sobie główne zasady demokratyczne i streszczono je w słynnym Manifestie, ogłoszonym w grudniu 1836 r. Manifest ten, tak pogardliwie dzisiaj oceniony przez jednego z postępowszych naszych historyków, był witany w kołach demokratycznych i radykalnych Europy z oznakami zadowolenia i czci. Dziennik angielski „The London Dispatch“, organ radykalistów, po otrzymaniu Manifestu w angielskim przekładzie, pisał 26 lutego 1837: „Żaden człowiek, co kocha wolność i równość, nie może bez rozkoszy czytać tego polskiego Manifestu, a my możemy ręczyć za wszystkich przyjaciół demokracji, którzy dotąd opierali się sprawie polskiej dla jej arystokratycznego dążenia, że teraz oni się stają najgorętszemi i najenergicznymi

wspieraczami odrodzenia Polski i jej oswobodzenia od rosyjskiego despotyzmu, na zasadach, objawionych w tej szlachetnej deklaracji¹⁾. W jeszcze gorętszych wyrazach wypowiedział 21 maja tegoż roku swoje uznanie adres Wschodniego Londyńskiego Demokratycznego Stowarzyszenia. „Bracia demokraci i obywatele! — głosił on — przebiegliśmy wasz szczytny Manifest, wydany do narodów Europy, z temi uczuciami rozkoszy i uwielbienia, które, chociaż niepodobne do opisanja, mogą jednak być pojęte przez tych, którzy, tak jak wy, pałają patryjotyczną chęcią wyswobodzenia z terażniejszego poniżenia i nędznego stanu rozmaitych narodów, wielką rodzinę ludzkości składających. — Wasz szlachetny Manifest tak dokładnie maluje światu nasze własne pojęcia, że, gdybyśmy usiłowali odpowiedzieć na każdy rozdział tego sławnego Adresu, zmuszeni bylibyśmy nietylko w odmalowaniu naszych uczuć być waszym echem, ale w wielu okolicznościach używać tychże samych nawet wyrazów dla oddania naszych myśli²⁾. „New Moral World“, organ komunistów, tak się wyraził o Manifestie: „Jest to zupełnie śmiała deklaracja, godna postawienia obok sławnej deklaracji, uczynionej 60 lat temu w Ameryce“³⁾. Dodajmy, że Manifest ten uzyskał uznanie takich przedstawicieli postępowej myśli demokratycznej, jak Robert Owen, Bronterre, O'Brien, Raspail, Marks, Hercen, ażebyśmy w pokorze ducha mogli przyjąć wyrok, aczkolwiek z wyżyn katedralnej nauki wygłoszony, że był tylko „rozwodnieniem kilku wielkich a prostych prawd nowożytnych w niestrawnej masie błędów historycznych i politycznych“.

We wrześniu 1836 r. Darasz przeniósł się na mieszkanie do Tuluzy. Życie tam nie było droższe, jak w Castres; można było

¹⁾ Str. 39. Pismo Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Część pierwsza. Poitiers 1837—1839.

²⁾ Str. 35 i 36. L. c.

³⁾ Str. 139. L. c.

mieć stół dwa razy na dzień za 32 franki, a nawet za 16 fr., stancję za 7 lub 8 fr. miesięcznie, „albo raczej 14 do 16 na dwóch z dwoma łózkami, bo zwykle po dwóch się mieścimy“ — pisał Darasz do Jana Glinowieckiego¹⁾. Za to miasto większe przedstawiało i więcej rozrywek i korzyści umysłowych: „bale klasy średniej po sous 10 entrées, teatr, gdzie parter franka i sous pięć kosztuje“; „nie mówię już o muzeum, gabinetach, ogrodzie botanicznym, różnych kursach tak wojskowych, jak filozoficznych lub prawnych“.

We wrześniu 1837 r. zawezwano Darasza do zasiadania w Centralizacji wspólnie z Tomaszem Malinowskim, Wikto-rem Heltmanem, Henrykiem Jakubowskim i Walerym Breańskim. Odtąd należał on do wszystkich jej składów aż do śmierci swojej. Był jednym z gorliwszych jej członków, i wpływ jego wciąż się wzmacniał, tak, że w późniejszych czasach głos jego miewał stanowczą, jakby dyktatorską przewagę. W Londynie — jak opowiada Zygmunt Miłkowski — karciał on swoich kolegów niby studentów²⁾.

Darasz cenił wysoko „zdrowy rozsądek, prosty rozum ludu“ i nie ufał demagogicznemu i sofistycznemu wywodowi demokracji szlacheckiej. Z tego powodu opierał się silnie usiłowa- niom Zjednoczenia, które pragnęło wciągnąć Towarzystwo Demokratyczne do wspólnego związku demokracji emigracyjnej, albowiem Towarzystwo zawierało lepsze ziarna, przesiane przez przetak dyskusyjny i agitacyjny, i nie należało — zdaniem jego — mieszać ich z masą jałową, bierną i chwiejną.

Przekonania demokratyczne Darasza były rozległe, grani- czące blisko z socjalistycznymi, i w 1848 r., gdy te ostatnie ujawniły się potężnie, nie uląkł się ich i nie cofał się przed

¹⁾ Rkpm. w Muzeum Mickiewiczowskim w Paryżu. Odpis za- wdzięczam memu synowi, Stanisławowi.

²⁾ Str. 9. Sylwety emigracyjne. Lwów 1904.

niemi. Albowiem i on wyznawał, że „celem społeczeństwa jest szczęście wszystkich, bez ucisku dla kogokolwiek, bez żadnej niesprawiedliwości“¹⁾. Demokracja — w jego mniemaniu — była to praca wszystkich dla wszystkich. „Rząd wszystkich i przez wszystkich, taka jest najkrótsza, najogólniejsza demokracji oznaka“²⁾. Bez wolności i niezależności narodowej, przeprowadzać zmiany socjalne jest niepodobieństwem. „Kwestja polityczna przed socjalnemi zajmuje miejsce. Chcieć urządzić zarobek z przemysłu, kapitałów i pracy, a nie dokładać starań, aby przedewszystkim znieść wpływ przywileistów, którzy urządzeniu temu, jako przeciw ich interesowi, tamę kłaść muszą, jest to chimera tym niedorzeczniejszą, że targającą zasady prostej logiki i zdrowego rozsądku“³⁾. Demokratyczny ustrój najdalej jest posunięty w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, ale i tam „rząd, prawa, instytucje... jeszcze bardzo wiele do życzenia zostawiają“⁴⁾. W rozwoju polityczno-społecznym państw widzimy, że „po rządzie absolutnym nastąpiła konstytucyjna monarchja, po arystokracji urodzenia — arystokracja bogactw, w miejsce niewolników robotnicy“⁵⁾. Karta konstytucyjna stanęła na połowie drogi, „uświęca z jednej strony wolność i równość, a z drugiej zabijające tę wolność i równość przywileje“⁶⁾.

Nie należy jednak mniemać, że my Polacy możemy ograniczyć się tylko na rewolucji politycznej. „Celem przyszłego powstania Polski całej będzie nietylko wybicie się na niepodległość, nietylko zmienienie i przetworzenie budowy poli-

1) Str. 194. L. c. Artykuł: „O sprawie demokratycznej we Francji“.

2) Str. 194 i 195. L. c.

3) Str. 198. L. c.

4) Str. 298. Pismo Tow. D. P. Część Druga. Poitiers 1840. Artykuł: Rozbiór dzieła: „O demokracji w Ameryce przez Aleksęgo Tocqueville“.

5) Str. 193. Pismo Tow. Dem. Część Pierwsza.

6) Str. 194. L. c.

tycznej, oparcie jej na wszechwładztwie narodu, aby przejść następnie do ulepszeń wewnętrznych; zrobienie jednym słowem rewolucji politycznej, a potem dopiero socjalnej; ale jedno i drugie razem. Aby bowiem osiągnąć niepodległość, wywołać ruch, sprowadzić rewolucję — potrzeba potęgi moralnej i fizycznej. Chcąc posiadać drugą, należy wydobyć pierwszą, a tego nie można inaczej dokonać, jak podnosząc godność człowieka, niszcząc ucisk, opierając budowę towarzyską nie na gwałtach, bezprawiach i przemocy, ale na prawie i sprawiedliwości, na idei narodowej, demokratycznej¹⁾.

Darasz przeciwstawia demokracji monarchizm. Pierwotne instytucje słowiańskie były demokratyczne: „w nich śladu nawet monarchizmu nie znajdujemy“²⁾. „Monarchja nie wywiązała się z narodowych żywiołów, była obcym, cudzoziemskim pierwiastkiem — i na to zgadzają się wszyscy; wszyscy utrzymują, iż wyobrażenia zachodu wpłynęły u nas na zaprowadzenie monarchji“³⁾. Spowodowała ją potrzeba obrony przeciwko podbojom Karola Wielkiego; była ona naśladowaniem ustroju germańskiego, podbójczego. Właściwością tego ustroju był podział na zwycięzców i zwyciężonych. „Zwycięzcy nieraz wyłącznie dzierżyli ziemię i wolność; udziałem zwyciężonych był ucisk i praca, z której jeszcze owoce pana były korzyścią. Nie dość na tym, zabór pomiędzy samemi zwycięzcami zaprowadził nierówność“⁴⁾.

Upadek ustroju politycznego w Polsce był następstwem rozwiązłości obyczajów i nierządu społecznego. Nie był to jednak upadek zupełny, albowiem „w niej poza uprzywilejowa-

¹⁾ Str. 68 i 69. Pismo Tow. Dem. Pol. Część Pierwsza. Artykuł: „O głównych przyczynach bezskuteczności powstań polskich“.

²⁾ Str. 4. Pismo Tow. D. P. Część druga. Artykuł: „O monarchji w Polsce za Piastów i Jagiellów“.

³⁾ Str. 10. L. c.

⁴⁾ Str. 11. L. c.

nym stanem, poza szlachtą, pozostawał lud w całej jeszcze sile i nieskażeniu. Siła jego była przygnębiona uciskiem, ale zachowała całą czerstwość; życie jego było nierozwinięte, ale znamionowała je młodość; dla Polski zatem środek ratunku leżał w podźwignieniu mas, w przeobrażeniu społeczeństwa, w rozwinięciu zacieśnionych instytucji narodowych, republikańskich, w zrównaniu stanów, w zniesieniu różnicy między panem a poddanym, między szlachcicem a chłopem. Reformę taką przewidywali swoi i obcy¹⁾.

W pierwszych latach istnienia Centralizacji, Darasz czynnie wspierał piśmienną propagandę demokratyczną. „Wielka część artykułów *Demokraty*, silnych zawsze jasnym, ścisłym i nieubłaganiem rozumowaniem“ — jak świadczy Worcell w swej mowie pogrzebowej — były jego pióra. W *Piśmie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* umieścił on następujące artykuły: „O głównych przyczynach bezskuteczności dotychczasowych powstań polskich“, „O sprawie demokratycznej we Francji“, „O monarchji w Polsce za Piastów i Jagiełłów“, „O usiłowaniach do zaprowadzenia w Polsce monarchji, począwszy od wygaśnięcia linii Jagiellońskiej“, wreszcie Rozbiór dzieła: „O demokracji w Ameryce przez Aleksego Tocqueville“. Wszystkie te artykuły opracowane są sumiennie, a dotyczące historii polskiej wymagały obszernych „poszukiwań, których na tułactwie — jak powiada Darasz — dla braku źródeł nie można w zupełności uczynić“²⁾. Pomimo to, opierał się on w swej pracy nie tylko na wywodach Lelewela i Maciejowskiego, nie tylko odwoływał się do badań Naruszewicza, Ossolińskiego, Bentkowskiego, Michała Wiszniewskiego, lecz sięgał do samych źródeł: Długosza, Bielskiego,

¹⁾ Str. 406. L. c. Artykuł: „O usiłowaniach do zaprowadzenia w Polsce monarchji, począwszy od wygaśnięcia linii Jagiellońskiej“.

²⁾ Str. 3. Pismo Tow. D. P. Część druga.

Kromera, Kadłubka, Lengnicha, zbioru dawnych praw, Volumina Legum.

Szczególnie ważny i dzisiaj jeszcze zasługujący na uważne odczytanie jest artykuł: „O głównych przyczynach bezskuteczności dotychczasowych powstań polskich“. „Od chwili wstąpienia na obcą ziemię — powiada Darasz — poczęli zaraz emigranci czynić sobie zapytanie: Jakim sposobem Polska niepodległość odzyskać zdoła? Rozwiązując je, dosyć długo ulegali nadziejom, dosyć długo zwracali myśl swoją do matactw dyplomatycznych; spodziewali się zbawienia stąd, skąd zguba kraju wynikła, lub oczekiwali ocalenia w sympatji narodów. Postęp ludzkości, niezaprzeczone dążenie do zniesienia wszelkich przywilejów i przywłaszczeń, do zaprowadzenia równości, pojmowania braterstwa ludów, ich kojarzenie się do zwalania despotyzmu — kazały spodziewać się blizkiego wstrząśnienia, rewolucji powszechnej. Chwytałyśmy każde wyobrażenie, choć zmienne, od tysięcznych okoliczności zawisłe, ale błyskotne, powabów pełne, a odrzuciliśmy rzeczywiste, ogołocone wprawdzie z mamideł, lecz zgodne z naszym sercem, z godnością narodu i na rozumie oparte; słowem, liczyliśmy na wszystko, prócz na własne siły; a naganiając zaślepienie, tyle zgubne dla kraju, przodków naszych, na obcą we wszystkim spuszczać się pomoc, potępiając błędne i tak przeciwne narodowej godności zdanie, że Europa cała ruszy się na utrzymanie niepodległości Polski, gdyby który z sąsiadów na jej zgubę lub ściśnienie granic czyhał — sami w podobny grzech wpadaliśmy“¹⁾). Jakież były główne przyczyny naszych niepowodzeń? Były dwie: „1-o nieużycie wszystkich sił narodu w walkach o niepodległość, 2-o nieudolność władz naczelnych“. Podczas Konfederacji Barskiej jednogodne powstanie szlachty przegniotłoby garstkę wojska moskiewskiego, znaj-

¹⁾ Str. 48 i 49. Część pierwsza.

dującego się w kraju; tymczasem szlachta, co w sto tysięcy gromadziła się na obiór króla, wystawiła walczących co najwięcej 16.000. Niewiele skorszą okazała się szlachta w 1792 roku. Chociaż na sejmie czteroletnim uchwalono 100 tysięcy wojska, to jednak po roku siła zbrojna nie dochodziła do 56 tysięcy, a i „z tej liczby 45.310 najwięcej w pole wyprowadzić zdołano“. „Sułkowski liczbę tę do 36.000 zmniejsza“. I Kościuszko walczył z niewielkimi siłami. Przeszkodziła mu szlachta, która „w powołaniu mas do broni widziała swoją zgubę, i pasując się między obowiązkami dla kraju a własnym interesem, przeniosła drugi i sprawiła upadek ojczyzny“¹⁾. Jak słabą była chęć poruszenia mas ludowych w powstaniu 1831 r., dowodzi pomiędzy innymi uchwała sejmu z dnia 19 lutego. Mając do rozporządzenia dobra narodowe, w samym Królestwie kongresowym wynoszące wartość do 200 milionów złp., wyznaczył on z nich tylko część wartości, 10 milionów, dla rozdzielenia, po ukończonej wojnie, pomiędzy obrońców ojczyzny, i tu jeszcze z uszczerbkiem ludu, ponieważ połowę mieli otrzymać oficerowie, a dopiero połowę, t. j. wartość pięciu milionów, podoficerowie i żołnierze.

Nieudolność władz naczelných była także bardzo ważną przyczyną, że powstania nasze nie osiągnęły skutku. Kościuszko niezaprzeczenie był dzielnym wodzem i miał najlepsze chęci, lecz grzeszył łagodnością. „Przez nominację rad wojennych miał niejako prawo życia i śmierci, mógł użyć zbawienego w podobnych razach teroryzmu, zmusić do milczenia ludzi przewrotnych, skłonić do ofiar, jakich ojczyzna wymagała, obojętnych lub samolubów“²⁾.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie w ogólnym rozwoju narodu polskiego odegrało bardzo ważną rolę. Janowski za-

¹⁾ Str. 52. L.c.

²⁾ Str. 63. L. c.

znacza, że w ciągu trzydziestoletniego jego istnienia przeszło przez nie do 4.000 emigrantów. Byli to przeważnie ludzie wykształceni, wypróbowani, dzielnego charakteru. Spora ich część wsiąkała w społeczeństwo Poznańskiego i Galicji, szerząc tam przekonania demokratyczne. Nieustraszeni emisariusze z ich szeregów nieśli słowną i piśmienną propagandę do zaboru rosyjskiego. Na pismach demokracji kształciła się młodzież polska w wyższych zakładach naukowych rosyjskich. Jak wielkie, wpływowe znaczenie miała demokracja emigracyjna w sprawie wyzwolenia włościan, złożył świadectwo Milutin w poufnym swym Memorjale, przedłożonym carowi Aleksandrowi II-mu¹⁾.

Powstanie 1846 r., aczkolwiek marnie zakończone, i krakowski Manifest Rządu Narodowego, dowiodły, że siejba demokratów polskich nie była bezpłodną. „Powstanie polskie — pisała w owym czasie paryska *Démocratie Pacifique* — powinno być uważane jako wstęp do obalenia poddaństwa w całej wschodniej Europie. Dotąd, ile razy Polska powstawała, domagała się ona tylko swej narodowości; dzisiaj upomina się ona i o swoją narodowość, i o zniesienie poddaństwa i dla siebie, i dla całego szczepu słowiańskiego. Ruch dzisiejszy ma zarówno charakter polityczny, jak i społeczny. Głos jego rozbrzmiał aż w prowincjach naddunajskich. I dlatego powiedzieliśmy na początku, że powstanie polskie ma głębokie korzenie, których nie wyrwą ani miecz moskiewski, ani bezecne intrygi rządu austriackiego“. Powstanie 1846 r. zmusiło i rząd carski do zajęcia się kwestją włościan, jak to przyznają badacze rosyjscy ówczesnych stosunków²⁾.

¹⁾ Moller w swojej książce p. t. „Situation de la Pologne au 1-er janvier 1865“ (Paris, 1865) wydrukował ten Memorjał w „Pièces justificatives et annexes“ (Str. 70).

²⁾ Patrz artykuł Poprużenki w czasopiśmie: *Istoriczeskij Wiestnik* z 1894 r.

Démocratie Pacifique miała słuszość, powiadając, że rok 1846-ty zapoczątkował zniesienie poddaństwa we wschodniej Europie. W dwa lata później, wskutek rewolucji 1848 roku, zostało ono zniesione naprzód w Galicji, a następnie w całej Austrii, gdzie ukrywało się jeszcze pod postacią pańszczyzny.

Rewolucja 1848 r., na której przyspieszenie niewątpliwie wpłynęły w znaczny sposób wypadki i następstwa 1846-go roku, zdawała się rozpoczynać nową erę wolności i równości w Europie. Berlin i Wiedeń, te niezdobyte twierdze absolutyzmu w poprzednich rewolucjach, zostały opanowane przez lud zrewolucjonizowany. Polakom rysowała się przyszłość pełna nadziei. Poznań, Kraków i Lwów upominały się o prawa narodowe, a nawet rządy: pruski i austriacki, uznawały zupełną ich słuszość. Emigracja więc polska pociągnęła tłumnie do kraju ojczystego. Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego rozwiązała się, i centralizatorowie, a w ich liczbie i Darasz, pośpieszyli ku siedzibie swego narodu, by wraz z nim podźwignąć z gruzów dawną Rzeczpospolitą na podstawach demokratycznych, ażeby się stała prawdziwą Rzeczpospolitą całej, w obrębie jej znajdującej się, ludności.

Ci, co stali u steru dawnego porządku państwowego, oszłomieni impetem rewolucyjnym, zgadzali się na ustępstwa, udawali zwolenników demokratyzacji państwowej, lecz, spostrzegszy chwiejność w obozie rewolucyjnym i błędy jego kierowników, ochłonęli z przestachu, zaczęli wszelkimi sposobami krzyżować działania rewolucyjne i wreszcie otwarcie je tłumić. Kraków zbombardowano, Poznańskie poskromiono. Emigrantów wyganiano. Znowu więc rozpoczął się odwrót, i wychodźcy wracali do Francji. Wskrzeszono Centralizację, i do tymczasowego, zmniejszonego jej składu weszli: Worcell, Darasz i generał Sznajde. Wydała ona 13-go czerwca odezwę, powiadamiającą, że wznowia swoją czynność w oczekiwaniu nowej chwili dla wystąpienia do skuteczniejszej walki. Położenie

jej było bardzo trudne. We Francji bowiem, po krwawej wojnie domowej w czerwcu, nastąpił stanowczy zwrot ku reakcji. Na demokratów polskich, którzy i przekonaniem i nadziejami na przyszłość ściśle byli związani z republikanami demokratycznymi, władze reakcyjne patrzyły podejrzliwie i niechętnie. Kiedy więc znaczna liczba demokratów polskich wzięła udział we wrogiej rządowi manifestacji w dniu 13 czerwca 1849 r., rozwiązano Towarzystwo Demokratyczne Polskie i wygnano wybitniejszych demokratów z Francji. W liczbie wygnanych znajdowali się także obecni podówczas w Paryżu dwaj członkowie Centralizacji: Worcell i Darasz. Udali się oni do Londynu.

Miałożby Towarzystwo Demokratyczne, które wzrosło było do wielkiej potęgi, ulec temu ciosowi i przestać istnieć? Powszechnie więc wołano, że trzeba koniecznie w całości utrzymać organizację Towarzystwa. Musiało ono jednak z jawnego, jakim było dotąd, stać się tajemnym we Francji, a tam główną jego była siła. Rozpoczęła się przeto ciężka praca nawiązywania urwanych stosunków, organizowania sekcji, oraz łączenia ich do zgodnego działania. Wygnani centralizatorowie przybrali jeszcze do swego grona Jana Kantego Podoleckiego i utworzyli mały komplet centralizacyjny, który, za zgodą znacznej liczby demokratów, miał czynnie się zajmować sprawami Towarzystwa, dopóki nie okazałaby się możliwość zupełnego skompletowania Centralizacji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę te ogromne trudności, które Centralizacja przeciężać musiała, przy tym brak środków pieniężnych, to zrozumimy, jak męczącą, wyczerpującą, często drobiazgową była jej praca. Wysiłki te przeciążające, przy lichym a często i niedostatecznym odżywianiu się, musiały szkodliwie oddziaływać na zdrowie. W Daraszu już w Paryżu przejawiała się gruźlica w płucach, a mgły londyńskie wraz z ciężkimi warunkami życia, przyczyniały się do coraz silniejszego jej roz-

woju. Skutkiem wzmagającej się choroby, stał się on zgrzyliwym i nieraz ostre czynił wymówki swym towarzyszom.

Zwycięstwa reakcji w całej Europie zmusiły znaczną liczbę bojowników rewolucyjnych do szukania przytułku w Anglii. Przybyli do Londynu: Ledru-Rollin, Delescluze, Stefan Arago, Ribeyrolles, Ludwik Blanc i wielu innych demokratów i socjalistów francuskich. Znalazł się tu także Mazzini, ten „spiritus movens“ rewolucji. Zachęceni przez niego, Ledru-Rollin i Ribeyrolles zaczęli wydawać w 1849 r. czasopismo francuskie p. t. *Le Proscrit*, i w pierwszym jego numerze znajdujemy artykuł, wspólnie napisany przez Worcella, Darasza i Podoleckiego p. t. „Tendance sociale de l'idée démocratique polonaise“ (Dążność społeczna idei demokratycznej polskiej), streszczający program Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w ostatnim jego sformułowaniu po rewolucji krakowskiej r. 1846.

W piśmie tym francuskim które następnie zmieniło nazwę na „*La Voix du Proscrit*“ (Głos wywołańca) i wychodziło tygodniowo, pojawił się w 2-gim numerze z 3 listopada 1850 roku obszerny artykuł p. t. „Polska w 1848 r.“, który to artykuł niemal w całości przytaczam¹⁾.

„Czy Polska spełniła w 1848 roku swój obowiązek? —
— Nie.

„Co powinna była ona uczynić?
— Powstać.

„Zaiste, wszyscy czują, myślą, mówią, że po wybuchu rewolucji w lutym, po wybuchach w Wiedniu i w Berlinie, Polska nie powinna była się wahać, ponieważ nigdy jeszcze nie były tak pomyślne dla niej warunki. Nigdy nie było tak stosow-

¹⁾ Odpis całkowity tego artykułu zawdzięczam towarzyszowi Bronisławowi Piłsudskiemu, który dokonał tej pracy podczas swego pobytu w Londynie.

nej chwili, jak wówczas, ażeby dawna Rzeczpospolita zrzuciła z siebie całun grobowy.

„Słyszeliśmy nieraz te słowa, musimy więc dać jeszcze wyjaśnienie w tym przedmiocie. Zaiste, niepodobna czynić Polsce zarzutu braku odwagi. Bóg i narody wiedzą o tym. Nigdy nie targowała się ona o krew swoją, kiedy chodziło o wolność i niepodległość. Ani też nie powstawaliśmy dla tego, żeśmy byli rozbrojeni, ponieważ nie potrzeba działań, by rozpocząć powstanie, i znamy drogę, jaką się do nich dochodzi“.

„Inne były przyczyny, że Polska nie spełniła swych obowiązków“.

Przedewszystkim winna była Francja, winnym był jej rząd rewolucyjny. „Polska nie mogła liczyć na Francję, czytając manifest Lamartine'a, skoro widziała tam powtarzające się pod wszelkimi formami oświadczenie, że Republika nie zamierza z nikim wojny prowadzić, że traktaty 1815 r. zostały przez nią przyjęte jako podstawa i punkt jej wyjścia w stosunkach z innymi narodami, że nie będzie ona prowadziła żadnej propagandy. Polska nie mogła się łudzić, skoro nawet nie wymieniono jej nazwy w manifestie“. Nie my jedni doznaliśmy zawodu. „Zapytajcie Niemców: jakie były ich uczucia, po przeczytaniu manifestu Lamartine'a? Przypomnijcie mowy i zachowanie się ich książąt oszołomionych, którzy nie spodziewali się ujść cało z pod ciosów rewolucji; naraz ujrzeli oni deskę ocalenia, którą im podawał minister Republiki francuskiej“.

Drugą ważną przyczyną było to, że w Polsce był stan dezorganizacji patryjotów zupełny, spowodowany wypadkami 1846 roku. Hasło powstańcze mogło wyjść albo od Centralizacji, albo od uwolnionych w Berlinie i w Wiedniu z więzienia przywódców spisku 1846 r. Centralizacja znajdowała się daleko od kraju, a przytym ubezwładniło ją zachowanie się rządu

rewolucyjnego francuskiego. „Co zaś do rodaków naszych, którzy wyszli z więzienia, to im się zdawało, że dawny stan rzeczy minął bezpowrotnie, że nadeszła chwila wyzwolenia Polski, że trzeba tylko rozważnie przygotować się do wojny z Rosją, a w tej wojnie zostaniemy poparci przez Niemcy, przez Francję, przez całą Europę. Było to złudzenie. Ależ jak nie mieli mu ulec, kiedy ze wszystkich stron, na wszystkich drogach im to powtarzano; kiedy ich, skazanych, torturowanych, więzionych, naraz w stolicy ich wrogów oswobodzono z więzienia, prowadzono tryumfalnie po ulicach, witano po drodze okrzykami: Niech żyje Polska! Kiedy król z balkonu swego pałacu zmuszony był uczyć swych więźniów? Możemy ganić ich zbyt zaufanie, lecz potępić go nie możemy. Zaufanie jest współudziałem dusz uczciwych. Przytym ci ludzie, naraz z ciemnicy oswobodzeni, mieliż nie ufać, kiedy czytali oświadczenie Fryderyka Wilhelma, że te prowincje, które nie należały do Rzeszy niemieckiej, mogły się urządzać podług własnej swej woli — i kiedy patrzyli ze zdumieniem, że policja berlińska wydawała z arsenałów miejskich broń ich rodakom, którzy udawali się pospiesznie do W. Księstwa Poznańskiego?”

„Streśćmy się. Propaganda pokojowa bez zastrzeżeń, głoszona przez Lamartine'a w imieniu Francji republikańskiej, i niedostateczność organizacji stronnictwa demokratycznego w Polsce — oto były przyczyny, które w 1848 r. przeszkodziły naszemu krajowi odpowiedzieć powszechnemu oczekiwaniu, wywołując w nim wyjątkowe tylko i bezładne ruchy, i zmusiły do milczenia Królestwo 1815-go roku, serce całej Polski“.

Tak pisał Darasz dla cudzoziemców, starając się usprawiedliwić swoich rodaków. W głębi jednak swego serca odczuwał boleśnie słuszność zarzutu, jego narodowi czynionego. Przebija się to w dalszym zwrocie do rodaków. I cóż nas

mógł obchodzić głos Lamartine'a i innych ministrów francuskich, kiedyśmy dobrze wiedzieli, że lud paryski był z nami? „Pełnomocnicy czasowi, odwołalni, ażeby zagłuszyć uczucia ludu, zaprzatali jego głowę; byliby jednak bezsilni powstrzymać jego uniesienia i musieliby ulec jego woli, gdyby w Polsce zagrzała „Rewolucja“. Niech Polska dobrze się zastanowi nad temi słowami“.

Organizujemy się — pisał dalej — mając na widoku przyszłość. Pamiętajmy, że siła nasza w całości narodowej, nie zaś w interesach oddzielnych prowincji. „Organizujemy się już dzisiaj. Dwadzieścia lat rozpraw usunęły trudności. Niema już ważnych kwestji, któreby nas dzieliły. Rzeczpospolita i zasady demokratyczne z wynikami ich społecznymi, proklamowane w Krakowie w 1846 r., zostały uświęcone w 1848 r. bombardowaniem miast naszych i krwią, na dwudziestu nowych pobojuwiskach przez naszych bojowców przelaną. Zacieśnijmy węzły naszej łączności. Rozprawiajmy wspólnie z Zachodem o wszystkich kwestjach organizacji społecznej, lecz nie zapominajmy, że najważniejszą u nas sprawą jest wyzwolenie włościan, ich uwłaszczenie, ich doprowadzenie do warunków bytu niezależnego i świadomości społecznej, warunków koniecznych, by mogli oni wykonywać wszechwładztwo polityczne, albowiem wówczas tylko możemy się spodziewać, że spełnią swój obowiązek, gdy będą mieli pełnię swych praw. Wówczas nie będziemy obawiali się zawodu, jakiego doznaliśmy w 1848 r., i członkowie Jedności demokratycznej europejskiej, zdołamy ręką mocną i pewną utrzymać sztandar nam wspólny“.

Przedstawicielem Jedności demokratycznej europejskiej — o której mówi Darasz — był Centralny Komitet Demokratyczny europejski, zorganizowany w Londynie w lipcu 1850 roku. Do składu jego weszli: ze strony Francji — Aleksander August Ledru-Rollin, ze strony Włoch — Józef Mazzini, ze

strony Polski — Wojciech Darasz, ze strony Niemiec — Arnold Ruge. Pierwsza jego odezwa: „Do Ludów“, obwieszczająca dokonane zorganizowanie, wyszła w Londynie z datą 22-go lipca tegoż roku. W drugiej odezwie, datowanej 20 października, Komitet ten określił swoje zadanie i dążenia.

„Jak państwo — głosiła ta odezwa — musi być harmonijną reprezentacją indywidualności i stowarzyszenia, tak każda organizacja demokratyczna reprezentować powinna i harmonizować z sobą narodowość i przymierze, ojczyznę i ludzkość. Gdzie te dwa żywioły nie są połączone, tam jest despotyzm i bezrząd; my zaś ani jednego, ani drugiego nie chcemy.

„Byli ludzie, którzy, przestraszeni owemi wzajemnymi walkami narodów, jakie co krok znaczą krwią historję ludzkości, mieszając ciasny nacjonalizm rodów królewskich z narodowością ludów wolnych i równych, usiłowali w ostatnim stuleciu zatrzeć myśl narodową w jakimś zamglonym kosmopolityzmie. Wobec przeto zadania, obejmującego całe człowieczeństwo, stawiali pojedyncze indywiduum, słabe, odosobnione, głosili cel, znosząc wszelkie dla dopięcia go środki. Było to konieczne, jakkolwiek przesadzone, oddziaływanie przeciw systematowi, fałszującemu myśl-rodzicielkę narodowości i stawiającemu w jej miejsce nieprzyjazne interesa kilku panujących rodzin.

„Myślą-rodzicielką narodowości jest organizacja ludzkości w jednorodne gromady, celem dopełnienia wspólnego obowiązku: postęp zatym powszechny i rozwinięcie ku Dobru wszystkich sił, danych rodowi ludzkiemu.

„Lud każdy, pracownik na wielkim warsztacie świata, według usposobienia i dążności sobie właściwych, zajmuje we wspólnej pracy szczególny wydział, tenże sam co do celu, ale różny w środkach. O ile przyczynia się do korzyści wszystkich, o tyle jest od innych ludów uznany i kochany. Podział

na różne narody jest tym w ludzkości, czym rozdział pracy w wyrobach.

„Określenie obowiązku wspólnego należy do wszystkich. Jest to ustawa zasadnicza ludzkości; a przyjdzie czas, kiedy ta ustawa wypracowaną zostanie na kongresie reprezentantów wolnych narodów. Wybór środków należy do każdego ludu. Jest to ustawa zasadnicza narodów, one tylko same mogą ją oznaczyć. Pod natchnieniem więc myśli ogólnej, każdy naród określi posłannictwo szczególne, przeznaczone mu w świecie.

„Na tych to podstawach organizacja Demokracji oprzeć się powinna“¹⁾.

Podług planu, ułożonego w Londynie przez przewodców Demokracji europejskiej, utworzony Komitet Centralny miał znaczenie tylko tymczasowe, jako powołujący i pobudzający do wytworzenia komitetów przez same narody; a dopiero wysłannicy tych komitetów mieli utworzyć stały Komitet Centralny. Obowiązkiem jego miało być: „nadać jednakowy popęd wielkiej organizacji europejskiej, założyć apostołstwo zasad, mających zbliżyć do siebie członków ludzkiej rodziny; zabezpieczyć, aby żadna rewolucja przez odosobnienie się nie zdradziła lub nie odbiegła chorągwi braterstwa; aby żadna przez złowrogą ambicję nie pogwałciła praw wewnętrznego rozwoju, jaki przynależy każdemu ludowi; aby żadna, opuszczona, nie zmarniała pod ciosami spiknionych arystokracji“.

„Do utworzenia komitetów narodowych — powiadano — dwa są środki: albo utworzenie idzie z góry i obejmuje masy; albo powstaje z dołu, a wtedy wybrani naczelnicy zakładają jedność. Oba te środki są dobre; wybór jednego z nich zależy od okoliczności, w których się kraj znajduje“. Tam, gdzie to można, niech ta praca odbywa się publicznie, przy świetle dziennym;

¹⁾ Demokrata Polski — 1851 r. N. 2—19 stycznia.

gdzie zaś wszystkie drogi prawne do objawienia opinii wzbrowione, tam nakazana jest tajemnica, praca tajemna w milczeniu. „Pieczary lub forum, każde miejsce właściwe, kiedy idzie o przyspieszenie tryumfu sprawiedliwości“.

Daraszowi miano za złe, że się zjednoczył z przedstawicielami demokracji rewolucyjnej w Europie. Nie mówiąc o poznańskim „Gońcu Polskim“ i krakowskim „Czasie“, nawet niektórzy dawni członkowie Towarzystwa Demokratycznego uważali to za pewne odstępstwo sprawy narodowej, za szkodliwe łączenie się z socjalistami. Nam — powiadali oni — potrzebne jest wyzwolenie się polityczne przedewszystkim, a kwestja socjalna sprowadza tylko wśród nas rozdwojenie. Zapomnieli oni, że zupełnie podobny zarzut im czynili zwolennicy Czartoryskiego i Dwernickiego. — Ależ — odpowiadała im Centralizacja londyńska — czyż Towarzystwo Demokratyczne nie postawiło w swym programie: wyzwolenia włościan, zniesienia pańszczyzny i czynszów, nadania włościanom własności gruntowej bezwarunkowego, usamowolnienia pracy?! A nie jestże to kwestja socjalna?!

Myśl międzynarodowa w tym czasie wywalczała jeszcze sobie uznanie. Nietylko dyplomaci państwowi, ale i wyznawcy rewolucjonizmu powoływali się egoistycznie na sam tylko interes własnego narodu. Zarzuty, czynione Daraszowi, powtarzano i innym przedstawicielom narodowym demokracji europejskiej. Komitet więc Centralny przypomniał w swej odezwie z dnia 1-go czerwca 1851 r., że główną przyczyną niepowodzeń rewolucji 1848 r. był właśnie brak solidarności międzynarodowej. „Musieliście — powiadał — znów popaść pod jarzmo i nowemi boleściami odpokutować wasz błąd“.

„Misja Komitetu Centralnego — powiadał dalej — jest europejska, dzieło jego internacjonalnym dziełem. Zwrócić usiłowania ludów do jednego źródła, do jednego wspólnego natchnienia; reprezentować czynem solidarność, istniejącą po-

między wyzwoleniem każdego z nich a wyzwoleniem wszystkich; ścieśnić szeregi walczących w świętej sprawie prawa, gdziekolwiek one stają; przygotować przymierze ludów, któreby mogło pokonać przymierze królów; kongres narodów, któryby mógł zastąpić kongres wiedeński, dotąd trwający i zawsze czynny; przerobić kartę europejską wedle woli ludów; usunąć przeszkody, stojące na wstępie takiej przyszłości a wynikłe z przesądów plemiennych, z tradycji wojen monarchicznych i podstępów rządowych; oto jest — powtarzamy — cel naszej pracy zbiorowej.

„Oczywiście, cel taki nie może być osiągnięty, tylko obrawszy wspólny punkt wyjścia.

„Punktem tym wszechwładztwo narodowe dla każdego ludu, przymierze na podstawie równości dla wszystkich wyzwolonych narodów.

„Wszechwładztwo nie byłoby narodowym, nie obejmując w swym celu i objawach wszystkich żywiołów, tworzących naród, ogółu obywateli, składających państwo. Pojęcie demokratyczne jest przeto dla nas warunkiem nieodłącznym od narodu.

„Demokracja ma tylko jedną logiczną formę: formę republikańską¹⁾.

W Komitecie Centralnym Demokracji europejskiej niezaprzeczenie największy wpływ wywierał Mazzini, i największą też czynność rewolucyjną okazywali Włosi. — Wasze pięć dni w 1848 r. — powiadała odezwa Komitetu do patryjotów lombardzko-weneckich — zdobyły wam Ojczyznę. Niech robią co chcą wrogowie, ona ma zapewnioną przyszłość. Jakkolwiek bowiem powstania upadły, wróg zwyciężył, to jednak te pięć dni okazały w narodzie taką potęgę ducha, że wiara w jego rychłe wyzwolenie napełniła serca walczących w jego sprawie.

¹⁾ Demokrata Polski z 1851 r. Nr. 24.

Wiara Włochów była ogromna, i najwcześniej, bo już 27-go listopada 1850 r., wśród nich na ziemi ich ojczystej stanął Komitet narodowy. Uchwalona pożyczka narodowa, w kwocie dziesięciu milionów franków, została przychylnie przyjęta we wszystkich prowincjach Włoch, zwłaszcza przez klasy niezamożne, biednych wieśniaków i rzemieślników; wykazało to — powiadał Komitet narodowy w swym sprawozdaniu rocznym — „takie mnóstwo osób zbratanych z myślą naszą, że każdą w tej mierze wątpliwość usuwa“.

Niesłusznie jednak posądzano, że Darasz poddawał się ślepo wpływowi Mazziniego. Miał on pewne własne poglądy i wówczas stawał energicznie w ich obronie. Mazzini był przeciwnikiem federalizmu, mając na myśli federalizm monarchiczny we Włoszech; Darasz zaś był zwolennikiem federalizmu, wprowadzie nie ze względu na naród polski, lecz na narody słowiańskie. Niewątpliwie jego to pogląd ujawnia się w odezwie Komitetu Centralnego do Polaków. „Czyliż Europa nie wie o tym — czytamy w tej odezwie — że wy przynieśliście światu wielką myśl: federację ludów słowiańskich? Ta myśl objawiła się za Bolesława W.; arystokracja nie umiała jej pojąć... Dziś w ludowym natchnieniu ta myśl odżyć powinna; dziś chłop urzeczywistni to — co przeczuł Bolesław W.“.

„Powtarzamy — powiada dalej odezwa — Federacja słowiańskich narodów, nie zaś panslawizm. Panslawizm, to nie wolność ludzkości, to jedność panslawistyczna. Pojęcie potworne, płód despotyzmu wojskowego. Europa cała odepchnęłaby go ze zgrozą, wszakże już od r. 1825 zaprzeczony jest nawet nad Newą. Panslawizm, to car. Nie z nim lud polski może i powinien wejść w sojusz, ale z męczennikami moskiewskiej wolności, ale z następcami Pestla, Murawjewa, Bestużewa i ich towarzyszy“.

„Polacy! czemużby tak nie miało być? Czemużbyście nie mieli dać hasła słowiańskiemu światu? Czemużby Warszawa

nie miała stać się Rzymem północy, ogniskiem północnych plemion, jak Rzym był nim dla południowych i środkowych? Wówczas kiedy Francja i Włochy organizują przymierze grecko-lacińskich rodów, kiedy dreszcz wewnętrzny zapowiada blisko zjednoczenie germańskiego świata, czemużby Polska, ręka w rękę z Węgrzynami, dawnymi przyjaciółmi swemi, w imię usług oddanych Europie, w imię długiego męczeństwa, czemużby nie miała rozesłać ognistych wici ostatecznej wojny; hasła, któreby odbrzmiało na wszystkich krańcach starych despotyzmów aż do wschodnich brzegów Adrjatyku?

„Potrzeba tylko woli silnej, nieustannej; woli w każdym z członków, w każdej godzinie dnia; woli z miłością, poświęceniem i stałością. Chciejcie więc i postępujcie. Europa zaczyna mniemać, że walka 1830 r. wyczerpała wasze siły. Powtórzcie Europie słowa Rejtana: „żaden despota nie jest dość potężnym, aby mię złamał, ani dość zręcznym, aby mnie uwiódł“¹⁾.

Jak już mówiłem — zadanie Centralizacji w Londynie wymagało wielu zabiegów, pracy. Ażeby utrzymać organizację, szerzyć propagandę demokratyczną, trzeba było stworzyć koniecznie własny organ. Tymczasem brakło najważniejszej rzeczy — pieniędzy. Zdobyto wreszcie przez wypuszczenie akcji pewny fundusz i zaczęto wydawać *Demokratę Pol-*

¹⁾ *Demokrata Polski* z r. 1851 r. Nr. 31. Neoslawizm, skwapliwie i lekkomyślnie przyjęty przez Dmowskiego „bez zastrzeżeń“, nic nie ma wspólnego z myślą federacji słowiańskiej naszych demokratów. Ta ostatnia wyrosła na gruncie rewolucyjnym, burzyła państwowość monarchiczną, miała na celu połączenie Słowian nie z antagonizmu do innych narodów, lecz dla ich zbliżenia, zorganizowania w jedną rodzinę. Tymczasem neoslawizm, zrodzony na gruncie despotyzmu petersburskiego, popierany przez moskalofilów galicyjskich, uznał już był państwowość rosyjską przez usta najgłówniejszego swego polskiego przedstawiciela i jako najgłówniejszy swój cel ogłosił walkę ze szczerem germańskim.

skiego w Brukselli. Rząd belgijski jednak utrudniał jego wydawanie, a zakaz sprowadzania tego pisma do Francji pozabawił go największej liczby prenumeratorów, i pismo z końcem 1851 r. musiało przestać wychodzić. Oprócz troski o byt pisma i o zachowanie łączności w organizacji, Centralizacja musiała z ogromnym wysileniem starać się o to, ażeby zatrzymać w Anglii przybyłą z Węgier emigrację polską i wy starać się dla niej o środki utrzymania się. A do tego członkowie Centralizacji, którym żołdu rządowego nie wypłacano, a kasa centralizacyjna najczęściej była pusta, musieli sami zarabiać większą część środków potrzebną na wyżycie.

Darasz, coraz bardziej upadający na siłach z powodu rozwijającej się choroby, wytrwale dźwigał swe brzemie pracy. Brat jego Paweł, lekarz w Algierze, nadsyłał mu zasiłek pieniężny, i to zabezpieczało go od nędzy. Choroba jednak niszczyła organizm, coraz słabszym czuł się Darasz, coraz częściej musiał pozostawać w domu i w łóżku i wreszcie 19 sierpnia 1852 r. zakończył swe życie. Miał wszystkiego 44 lata, kiedy właśnie wielu dochodzi do pełni swych sił duchowych. „Demokracja poniosła w nim stratę jednego z najśmielszych, najzarliwszych i najwierniejszych swoich obrońców“ — pisał **Demokrata Polski**.

Pogrzeb Darasza, który się odbył 22-go sierpnia, stał się manifestacją demokracji międzynarodowej. W pochodzie wzięło udział conajmniej 1.500 osób. Za trumną szedł Komitet Centralny Demokracji europejskiej. Dalej szli wychodźcy francuscy z chorągwią czerwoną, na której głosił napis: „Rzeczpospolita demokratyczna i socjalna“; Włosi z trójkolorową narodową chorągwią; Niemcy i Węgrzy; wreszcie Polacy ze sztandarem Orła Białego w czerwonym polu i z napisem: „Polska demokratyczna i socjalna“.

Pierwszy przemówił nad grobem po francusku Stanisław Worcell, jako najbliższy kolega Darasza w Centralizacji P. D.

Towarzystwa. Skreśliwszy pokrótce jego życie i zasługi, uwydatnił jego współudział w pracy międzynarodowej demokratycznej i zakończył zwrotem do swoich rodaków: „A wy, zasnućci ziomkowie moi — mówił on — wy, współwyznawcy wiary, towarzysze prac i spółzawodnicy poświęceń brata zmarłego, wracając do trudów, głodu i tęsknoty tułaczego życia, do pracy i walk politycznego apostołstwa waszego, wynieście stąd z sobą pokrzepiającą zachętę, jaką zostawił wam przykład znikłego z pomiędzy nas brata i owoc tu dla was widoczny spełnionej przezeń ofiary. Nie! bracia moi, nie! Kto z pracy umiera na usługach Ojczyzny, a przez nią dla Ludzkości, ten nie umiera nigdy. Każdy czyn poświęcenia, każda śmierć, naznaczona piętnem dozgonnej wytrwałości, idzie na korzyść sprawy, której świetna przeszłość od Raclawic do Grochowa zapisana na pierwszym miejscu w księdze przedwiecznych wyroków. Tam to wpatruje się w nie dziś duch brata naszego, którego chwile ostatnie osłodzone były pociechą obecnego poczucia się i usposobienia Ludu Polskiego. On także, ów poczciwy i miłujący Ojczyznę Lud Polski wierzy w bliskie wypełnienie się owych Najwyższego wyroków i czeka niecierpliwie hasła, gotowy odpowiedzieć nań z kosą, toporem lub karabinem rozbrojonego nieprzyjaciela w rękę. Gdzieindziej tymczasem obrzydzenie najwyuzdańszego despotyzmu wzdyka się i rośnie, jak morze w przesileniu wiosennym, i grozi zerwaniem grobel, które rząd zohydzony, zgniły i już o sobie zwątpiały stawić przeciw niemu się sili. Naszą więc jest przyszłość; — przyszłość Polski, solidarnie związanej ze zwycięstwami, odtąd nieochybnymi, wielkiej Sprawy Ludzkości. W przyszłości tej więc utkwijmy wzrok, zwrócony do grobu, w którym spoczywa przyjaciel nasz; a ponieważ jeden z nas, i to z najlepszych, upadł, ściśnijmyż szeregi i — naprzód!”

Po przemówieniu Emeryka Staniewicza w języku polskim, Ledru-Rollin, ten potężny trybun ludu francuskiego, grzmia-

cym głosem wstrząsnął uczuciami zgromadzonej różnonarodowej publiczności. „Wielu z was — mówił — nie znało Darasza osobiście, a jednak pośpieszyliście oddać mu cześć pośmiertną. Przyszliście, bo życie jego było wcieloną zasadą, śmierć jego poświęceniem się; Ojczyzna jego, święta, bohaterska Polska! naród rozproszony a niezwycięzony! — Przyszliście, bo jego boleści, bo Ojczyzny jego boleści, waszemi są boleściami!“ W sercach waszych panują pragnienia i dążenia wieku rewolucyjnego, wieku walki o wolność, równość i braterstwo, — a wasze tu zgromadzenie, to świadectwo, że tryumf jego nadchodzi. Są tacy, co z wyżyn swej uczoności nam mówią, że nasza praca jałowa. „Nie — niejałowym to dziełem, oczyścić grunt ze wszystkich samowładztw, ze wszystkich darmozjadztw; niejałowym to dziełem, wszystkich ludzi, od końca do końca Europy, uczynić równemi i bracią pod formą republikańską; nie jest to dziełem jałowym — wywrócić wszelkie zagrody, które dziś ludy między sobą dzielą, i utworzyć z nich jedną rodzinę, by oprzeć nowe gospodarstwa społecznego zasady na wielkiej podstawie wzajemności pracy“. Przysięgnijmy nad tym grobem, że wciąż walczyć o to będziemy.

„Przysięgamy!“ — rozległ się wśród zgromadzonych powszechny okrzyk.



L. MIEROSŁAWSKI.

LUDWIK MIEROSŁAWSKI.

W latach mojej młodości, przed powstaniem 1863 r., gdyśmy, zgromadzeni liczniej czy to na pogadankę koleżeńską, czy na uczczenie rocznic powstańczych, wylewali swe uczucia w pieśniach rewolucyjnych, zawsze ze szczególnym zapałem wołaliśmy:

„Mierosławski nasz kochany w ręce da nam oręż!“

Był on uznany przez młodzież naszą za hetmana w przyszłej zbrojnej walce o niepodległość narodową, która rozpałała wyobraźnię naszą, i do której rwały się serca nasze.

Wziętość tę wielką zdobyły Mierosławskiemu jego przekonania demokratyczne, którym młodzież w ogromnej swej większości także hołdowała, znakomita jego krytyczna ocena działań wojennych w roku 1831, wreszcie czynne jego wystąpienie w 1848 i w 1849 r. w Poznańskim, w Sycylii i w Badeńskim.

Niemożna powiedzieć, ażeby nieprzyjazne dla Mierosławskiego głosy nie sprowadzały pewnego zamącenia w naszym dla niego uwielbieniu. Zamącenie takie jednak rychło przemijało. Największe sprawił był „Katechizm nie-rycerski“, napisany przez Juliana Klaczkę stylem wzorzystym, jako odpowiedź na mowę listopadową Mierosławskiego w 1860 r. Klaczko bardzo zręcznie, chociaż niezupełnie słusznie — jak się przekonałem później — wytykając przesadne i krzykliwe wyrażenia mowy, obwinił generała o szydzenie z uczuć religijnych. Uczuliśmy więc silną urazę do naszego hetmana. Trzeba bowiem wiedzieć, że większa — i rzekłbym — poważniej myśląca część naszego pokolenia — mówię o młodzieży pochodzącej z Litwy — miała nastrój religijny. Było to nie tyle następstwem wychowania domowego, nie tyle nawet oddziaływania ogólnej atmosfery duchowej ówczesnej, ile wpływem

naszych przekonani demokratyczno-patryjotycznych. Pojmowaliśmy dobrze, że w przyszłej walce zbrojnej z rządem najezdniczym tylko powszechny współdział chłopów, ludu wiejskiego, mógł nam zapewnić zwycięstwo. Pod nieustannym oddziaływaniem tej myśli, przeobraziliśmy się w ludowców, szczerze i gorąco sprzyjających ludowi i jego interesom. W naszych prowincjach lud był mocno przywiązany do swojej wiary katolickiej, do swojej wiary polskiej, jak ją sam nazywał, do swego kościoła, i w kościele czuliśmy się najmocniej zespoleni duchowo z tym ludem, którego wyzwolenie zlewało się zupełnie w naszym marzeniu i w naszych myślach z wyzwoleniem ujarzmionej ojczyzny. Ludowość była źródłem i podstawą naszej religijności; nie było w niej ani fanatyzmu, ani klerykalizmu, obojętne były dla nas dogmaty kościelne, i godność kapłańska traciła dla nas wszelką powagę, jeżeli osłaniała wrogie nam dążności.

I ta najdłuższa uraza do Mierosławskiego doszczętnie zniknęła, skoro zaczęła rozchodzić się głucha wieść, że we Włoszech organizuje się pod jego dowództwem legjon polski. Ciekawa rzecz, głucha ta wieść, będąca raczej oddźwiękiem naszych pragnień, wyprzedziła sam fakt. Rozmaitemi już szlakami zdążaliśmy do legjonu, kiedy Garibaldi we wrześniu 1860 r., jako dyktator w Neapolu, podpisał dekret o utworzeniu Legji Zagranicznej, która miała się składać z czterech oddziałów: polskiego, węgierskiego, francuskiego i niemieckiego. Miał to być związek armji rewolucyjnej, i naczelne nad nią dowództwo miał objąć generał Ludwik. Król włoski, obejmując władztwo w Neapolitańskim z rąk Garibaldiego, potwierdził wszystkie podpisane przezeń dekrety, ale dyplomacja, przewlekając sprawę Legji Zagranicznej, cichaczem ją umorzyła wśród zgiełku innych spraw.

Tymczasem młodzieży polskiej zgromadziła się spora liczba w Paryżu. Ażeby przysposobić z niej instruktorów wojsko-

wych, którzyby w kadrach legjonowych mogli odrazu pełnić służbę podoficerską, zorganizowano zimą 1860 r. szkołę wojskową, na której czele stanęli generałowie: Mierosławski i Wysocki. W szkole tej uczono musztry piechoty i jazdy, a w wynajętej wielkiej sali gimnastycznej, niedaleko od Pantheonu, odbywały się ćwiczenia bataljonowe. Zapowiedziano także wykłady generała Ludwika z historii strategicznej wojen rewolucyjnych za czasów Konwencji.

Niecierpliwie oczekiwaliśmy przybycia Mierosławskiego, który udał się na wyspę Caprère, wioząc Garibaldiemu w darze od demokracji francuskiej szpadę La Tour d'Auvergne'a (La Tur Dowerń), nieustraszonego, niezłomnego i bezinteresownego żołnierza z czasów wojen Wielkiej Rewolucji. Jeżeli mię pamięć nie myli, Mierosławski przyjechał do Paryża w styczniu 1861 roku.

W najbliższych z nim stosunkach politycznych pozostawał Jan Kurzyna, wydelegowany w tym celu przez młodzież warszawską. Zajmował on w pobliżu Szkoły Lekarskiej parę pokoiów, z których jeden był dosyć obszerny i jako tako umeblowany. Co piątek wieczorem zgromadzała się tam liczna podówczas w Paryżu młodzież polska, pomiędzy którą znajdowali się Adam Asnyk, Miłowicz, Drohomirecki i wielu innych, w późniejszym ruchu rewolucyjnym biorących czynny udział. Przychodzili także i wychodźcy polityczni, lubo w małej bardzo liczbie, ponieważ Mierosławski poróżnił się był nawet z większością demokratów.

Dowiedziawszy się o przyjeździe generała do Paryża, pospieszyliśmy niemal wszyscy na piątkowe zgromadzenie u Kurzyny. Wchodzącego generała witaliśmy entuzjastycznymi okrzykami. Był wówczas w pełni wieku. Średniego wzrostu, nie imponował postacią odrazu. Wpatrzywszy się jednak, widziałeś wysokie czoło, duże, pełne myśli i jakby zadumy oczy, i czułeś, że masz przed sobą człowieka wielkiej inteligencji.

Słynna jego broda, rozwiana — jak mówiono — od zenitu do nadiru, nadawała twarzy jego wyraz stanowczości i pewności siebie. Odpowiedziawszy w krótkich wyrazach na nasze powitanie, usiadł na kanapie przy stoliku i rozpoczął z jakimś emigrantem pogawędkę, wydrwiwając generała Milbitza i opowiadając o jego miłośkach. Spodziewaliśmy się czego innego, i większość wracała do domu z uczuciem doznanego zawodu. Co do mnie, to byłem nawet mocno zażalony na generała, że się tak niekorzystnie przedstawił, ponieważ przeprowadziłem z sobą jednego z dorpackich kolegów, chcąc go przeciągnąć do obozu rewolucyjnego.

Wkrótce rozpoczął Mierosławski swoje wykłady w szkole wojskowej. Jako profesor, ujął odrazu nas silnie. Jasność, wyrazistość, plastyczność wykładu, wygłaszanego w jędrnych i dosadnych słowach, opanowywały uwagę i wytłaczały w umyśle obraz pełny życia i ruchu. Widzieliśmy, jak góry i rzeki zmuszały wojsko do posuwania się w pewnym kierunku, i zaczęliśmy rozumieć, jak ważnym było ubiec wroga w pewnych oznaczonych punktach, ażeby wstrzymać jego pochód lub odciąć mu komunikację, utrudniając mu w ten sposób żywienie się i czyniąc niemożliwym nadejście pomocy.

Rosnące wrzenie w Polsce zapowiadało ważne wypadki. Na zgromadzeniach u Kurzyny, który utrzymywał z Warszawą nieustanne stosunki, opowiadano wiele ciekawych szczegółów. Na jedno z tych piątkowych zgromadzeń w lutym Mierosławski miał przyprowadzić Aleksandra Guttrego, który z Poznańskiego przybył do Paryża. Zebraliśmy się więc bardzo licznie. Generał, przedstawiwszy Guttrego, stanął przy stole i, uderzywszy oń pięścią z całej siły, z widocznym wzburzeniem na twarzy zaczął mówić. Prąd elektryczny przebiegł po nas wszystkich. — „Była u mnie dzisiaj deputacja, przybyła z Warszawy od tych panów, których nazwisk darmo szukać w księdze obywatelskiej zasług narodowych, ale za to

pełno w księgach bankierskich całej Europy“. I ta deputacja — mówił dalej — przysłała do mnie z wyrzutami, że was, młodzież, podburzam, że gotuję rzeź krwawą krajowi. Dałem im dobrą odprawę. — Taką pokrótce była treść przemówienia, które silnie nas zelektryzowało. Sama postać Mierosławskiego z dumnie podniesionym czołem, z brwiami namarszczonemi, z brodą rozwiewającą się, jakby urosła i odmieniła się. Wówczas zrozumiałem ten ogromny urok, którym on z mównicy podbijał słuchającą publiczność. Nietylko słowa, ale sam onych dźwięk i siła, sam wyraz twarzy, cała postać wreszcie sprawiały ogromne wrażenie. Zrozumiałem, że Niemki mogły rzewnie płakać, kiedy Mierosławski mówił przed trybunałem berlińskim w 1847 roku, chociaż języka, w którym mówił, nie rozumiały. Mówcą był on niezaprzeczenie potężnym.

Kiedy telegraf doniósł o strzeleniu wojska moskiewskiego do ludu w Warszawie w dniu 27 lutego (1861 r.) i o wzburzeniu, jakie z tego powodu zapanowało, zdawało się nam, że rozpoczęła się już upragniona rewolucja, i w uniesieniu patrijotycznym, zgromadziwszy się w maneużu szkoły wojskowej, uchwaliliśmy wracać do kraju zbiorowo, jako kadry przyszłej armji polskiej, a miał nas prowadzić nasz instruktor, kapitan Celiński, któregośmy bardzo polubili, i którego syn wraz z nami odbywał ćwiczenia bataljonowe. Postanowienie nasze było niewykonalne, a przytym spostrzegliśmy rychło, że był to co najwięcej wstęp do rewolucji, ale żadna jeszcze rewolucja. Ja i brat mój Józef postanowiliśmy jednak wrócić do rodzinnych Inflant, widząc, że sprawa legjonu coraz bardziej w dal się odsuwa, i mniemając, że u siebie w domu możemy wystarczającą rozwinać czynność. Przed wyjazdem prosiliśmy o posłuchanie u Mierosławskiego. Przystęp do generała nie był łatwy: trzeba było poprzednio zgłosić się do Kurzyny, i ten albo dawał odmowną odpowiedź, co się nieraz zdarzało, albo wyznaczał godzinę przyjęcia. I my nie bez pewnej trud-

ności otrzymaliśmy posłuchanie. Był na nim obecny i Kurzyna, który jakby pilnował Mierosławskiego, ażeby ten nie powiedział coś więcej nad to, co można było powiedzieć. Wogóle widocznym było, że generał pozostawał pod ścisłą jego kontrolą, albowiem, milczący przez cały czas, przerwał mu jednak parę razy mowę i skierował ją w inną stronę. Mierosławski mało o co nas pytał, ale przez cały czas gadał o tym, jak należy prowadzić agitację. Nie byliśmy zbudowani tym posłuchaniem. Nie przypominam sobie, ażeby generał cokolwiek powiedział o najważniejszej podówczas kwestji włościańskiej, ale za to dużo mówił o środeczkach agitacyjnych, pomiędzy któremi łudzenie i straszenie szlachty odegrywały nie-małą rolę. Na wychodnym dano nam sporą paczkę litografowanych programów agitacyjnych, którym ja, po przeczytaniu, nie nadawałem żadnej wartości. Mierosławski wszakże bardzo gorliwie rozpowszechniał te programy, i z pewnością była w kraju wielka ich liczba, ale agitacja — można powiedzieć — nie trzymała się żadnego programu, lecz stosowała się do miejscowych warunków i do usposobienia większości patryjotycznej. Zdziwiłem się więc niepomąłu, kiedy w drugiej połowie września 1863 r. żandarmscy publicyści, po wykonanej rewizji u Stanisława Zamojskiego, syna Andrzeja, ogłosili w swych pismach ten program jako dokument wielkiej wagi, ujawniający całą nikczemność polskiej intrygi. Podług ich relacji, miał on być drukowany tak drobnymi literami, że tylko przy pomocy mikroskopu udało się go odczytać. Jeżeli to nie była kłamliwa relacja, to chyba ktoś przez amatorstwo wykonał tę drobnowidzową robotę, bo ona zgoła była niepotrzebna, gdyż po rozmaitych kątach leżały całe paczki tych programów.

Tyle ze wspomnień osobistych o Mierosławskim. Przytoczyłem je nie tylko dlatego, że mogą one stanowić pewien przyczynek do dziejów naszej niedawnej przeszłości, ale i dla-

tego, ażeby okazać, że nigdy nie byłem bezwzględny wielbicielem generała Ludwika i, oceniając jego rolę polityczną, niewątpliwie bardzo ważną w naszych dziejach porozbiorowych usiłowałem zachować zupełną bezstronność.

Mierosławski z ojca należał do narodowości polskiej, z matki do francuskiej. Ojciec jego, adjutant marszałka Davoust, a następnie podpułkownik w wojsku polskim, ożenił się z Kamilą Notté de Vaupleux. Ludwik urodził się w roku 1814¹⁾ w Nemours i do siedmiu lat pozostawał we Francji. Nemours, niedaleko od Fontainebleau i mieszkania Zeltnerów, gdzie przebywał przez długi czas Kościuszko, owiane było wspomnieniami o tym wielkim wodzu polskim. Po przybyciu do Polski, Ludwiczek przez kilka lat chodził do szkoły wojewódzkiej w Łomży, a następnie ojciec umieścił go w korpusie kadetów w Kaliszu.

W 1830 r. Ludwik postąpił na podchorążego w 5-tym pułku piechoty linjowej, stojącym podówczas w Warszawie. W czasie rewolucji został posunięty na porucznika do 5-go pułku strzelców pieszych. Odbywał służbę wspólnie z Alfredem Młockim, który, wspominając o nim, powiada: „Mierosławski 17-letni, ale żwawy chłopak“²⁾. Z korpusem generała Różyckiego wszedł do Galicji i następnie udał się do Paryża.

Obdarzony ognistą wyobraźnią i mając pociąg do pióra, rozpoczął swój zawód literacki od poematów, które wywo-

¹⁾ Zwykle podawano jako rok urodzenia Ludwika Mierosławskiego 1812. Berliński jednak akt oskarżenia, zapewne opierając się na własnym świadectwie Mierosławskiego, daje mu w 1847 roku — 33 lata, a więc w takim razie rok urodzenia przypadałby na 1814 r. Wielka Encyklopedia francuska (*La Grande Encyclopédie*) także podaje, że Mierosławski urodził się w 1814 r. w Nemours (*Seine et Marne*); a jest to ważne z tego powodu, że w Paryżu znajdowali się bliscy jego krewni.

²⁾ Str. 205. *Księga wspomnień*. Paryż 1884 r.

łały ogromne zgorszenie, i które on sam w późniejszych czasach niszczył i nazywał swawolą, grzechami młodości. Szuja, Pugaczew, Żelazna Maryna, pomimo rozkiełznanej i rozpasanej wyobraźni, pomimo przerażającego ujawnienia nagości duszy ludzkiej we wszystkich jej skrytkach, wyróżniałyby się wśród dzisiejszych płodów poezji dekadenckiej i swoją pomysłowością, i udatniejszą formą. „Dzielny Mazur“, jak go nazwał Mickiewicz w jednym ze swoich listów do Bohdana Zaleskiego, miał niezaprzeczone zdolności poetyckie: dowodem jego poemat o bitwie grochowskiej, dowodem jego pieśń bojowa :

„Do broni, ludy, powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń...“

Mierosławski pisał też i po francusku, a nawet więcej, niż po polsku. Jak można wnosić z pierwszych jego utworów, władał nawet lepiej językiem francuskim, niż polskim. Wystąpił jako pisarz francuski i na polu dziejopisarstwa, i na polu powieściopisarstwa z utworem w rodzaju Szui i Żelaznej Maryny. Powieść francuską tego rodzaju ukrył on pod nazwą swej matki¹⁾, i widocznie spostrzegszy, że na tym polu nie zdobędzie wawrzynów, porzucił je i oddał się wyłącznie pracy historycznej

Pierwsze jego dzieło historyczne, poświęcone rewolucji polskiej 1830 r., wyszło w 1833 r. w Besançonie²⁾, gdzie się on znajdował w zakładzie wojskowym. Na czele tego dzieła jest odezwa do ludu francuskiego. „Tobie, stary towarzyszu sławy i nieszczęścia, tobie, któryś sam tylko jeden na całej kuli ziemskiej przyjął do swego łona resztki śmiertelne mej ojczyzny, tobie poświęcam ten owoc bezsennie strawionych nocy“.

¹⁾ Boleslas — par Notte de Vauplan. W nowej edycji tytuł: La tache de Cain.

²⁾ Tableau de la première époque de la révolution de Pologne, par Louis Mierosławski, lieut. de l'armée polonaise. Besançon, 1833.

„Wśród blasku, jakim olśniewa twa potęga ujarzmioną Europę, nie zapominaj, że Ojczyzna Kościuszki rozbija sklepienie swego grobu, ażeby w zwaliskach tronów pogrzebać na zawsze jarzmo, które od lat kilkadziesiątu ją gniecie“.

W przedmowie tej nawołuje naród francuski do wspierania sprawy polskiej, albowiem jest to sprawa całej Europy. Opowiadanie dziejów rewolucji doprowadził do pierwszych dni marca.

W 1835 r. wyszła w 3-ch tomach całkowita historia rewolucji 1830 i 1831 r., poprzedzona pobieżnym poglądem na historję powszechną¹⁾. W tym poglądzie odzywa się w Mierosławskim sumienie, że jego rozwichrzony romantyzm nie odpowiadał potrzebom czasu. „Jak się to dzieje — pisał on — że w naszym wieku, pełnym siły i postępu, zużywa się umysłowość i wysila się serce w płaczu z istotami mitologicznymi i w potępianiu się z szatanami republikańskimi? Jak się to dzieje, że w przededniu rewolucji, którą ziemia przeczuwa instynktem i rozumem, najbardziej poważne umysły karmią się dramataми i romansami, ze szkodą historji i filozofji?“ „Historja — podług niego — jest to krytyka przeszłości, szkoła dla terażniejszości i wyrocznia przyszłości“. Panują w niej prawa stałe, które są nieliczne, i które odkrywa dopiero długa obserwacja po całym szeregu rewolucji. Zaznacza on, że trzy potęgi kierownicze w rozwoju życia ludzkości występują kolejno po sobie: najprzód natchnienie, któremu odpowiada religja, najdłużej wpływ swój wywierająca; następnie siła pod postacią królewskości, najbardziej druzgocząca; wreszcie wolność, największą moc posiadająca. Saint-simonizm zaimponował potężnie Mierosławskiemu. Za zasługę bowiem bieżącego wieku uważał, że wydał on saint-simonizm i republika-

¹⁾ Histoire de la révolution de Pologne précédée d'un aperçu rapide sur l'histoire universelle et d'une étude détaillée des moeurs, du caractère et de la servitude du peuple polonais depuis 1815 jursqu' en 1830. Paris, 1835. Drugie wydanie 1838 r.

nizm religijny. W Historji rewolucji polskiej jeszcze wyraźniej zaznacza swoje uwielbienie dla „głębokich pomysłów saint-simonizmu“.

Mierosławski w swym poglądzie pobieżnym na dzieje ludzkości wypowiedział kilka trafnych myśli, jak np. wskazał na analogję w obrocie życiowym społeczeństw i roślinności, lecz rzucił także i sporą garść paradoksów, tych szmermeli różnokolorowych, o szczodre rozrzucanie których oskarżano go w następnych latach. Dla niego, dobro i zło nie istniały; były to względne tylko wartości, i to, co było dobrym, mogło się stać w innych warunkach złym, — i odwrotnie; „są one niezbędne jedno dla drugiego, i oba są niezbędne dla ogółu (au monde)¹⁾ „Robespierre-złoczyńca był pożyteczny, anielski Czartoryski godzien szubienicy“²⁾. Niezawsze autor pozostaje w zupełnej zgodzie z sobą, tak np. wyraża się o Bogu jakby był ateistą, a tymczasem mówi o Opatrzności, która kieruje losem narodów.

U Mierosławskiego, jak i u Mochnackiego, silnie uwydatniają się dwie myśli, które wypłynęły ze wspólnego źródła, z zapatrzenia się na wielką epopeję francuskiego narodu z końca ośmnastego i z początku dziewiętnastego stulecia. Jeden i drugi wyodrębnia rewolucję od celów, do których ona zmierzała, nadaje jej samoistność i pragnie ją ująć w prawa umiejętności. Mówiąc o Konwencji 1793 r. i jej dążeniu, Mierosławski powiada: „nie była to ani republika, ani wolność; była to rewolucja“³⁾, to jest, że chodziło jej tylko o rewolucję, a nie o cele postępowe. I w późniejszych czasach widział on w rewolucji: „czarnoksięski kunszt przemie-

¹⁾ Cytuję z dzieła, wydanego w 1838 r. p. t. „Histoire de la révolution de Pologne, précédée d'un aperçu rapide sur l'histoire universelle“ i t. d. Str. 44.

²⁾ Str. 2. L. c.

³⁾ Str. 50. L. c.

niania martwych prowincji w żywe bataljony i najeżania całego kraju żelazem na skinienie telegrafu stołecznego“¹⁾. Drugą myślą było uznawanie wielkich opatrnościowych ludzi, zbawców i kierowników. Potężna postać Bonapartego stała w owych czasach przed oczyma publicystów i historyków nietylko naszych, lecz niemal całej Europy. Takich wielkich mężów ludzkości wymienia Mierosławski: w starożytności — Cyrusa, w średniowieczu — Karola Wielkiego, w dziejach nowożytnych — Bonapartego²⁾. I Mierosławski: został bonapartystą aż do samej śmierci. W jego przekonaniu, potrzebny był potężny wódz w walce, jaką staczają w nowszych czasach ludy z królami. A w tej walce na czele ludów stoi Francja, a na czele królów stoi Mikołaj³⁾.

Kończy swoje dziełko Mierosławski wskazaniem ważnej roli, jaką w dziejach Europy odgrywała Polska. Europa prowadzi — pisze on — walkę krzyżową za Chrystusa przeciwko niewiernym; Polska prowadzi ją za Europę przeciwko Połowcom, Pieczeniegom, Czyngischanowi i Batuchanowi. Europa harcuje w turniejach, dręczy Arystolelesa, kłóci się z papieżem, dworuje królom; Polska tańczy kiepsko, myśli mało, wierzy tylko w Boga, nie dworuje nikomu, ale zato bije się z Amuratem i Mahometem, pod sztandarem których skupiły się wszystkie hordy włóczęgów i najeźdców z Azji. Europa podróżuje po morzach, rozumuje, pisze; Polska cwałuje konno od Dźwiny do Astrachania, przebiegając pogranicze świata cywilizowanego, jak ten pies pastuszy, który czuje hyenę w pobliżu stada. Europa spała albo w braku zajęcia rozdzierała za Chrystusa swoje wnętrzności wówczas, kiedy Polska zalewała się krwią w walce z takim Chmielnickim, lub z ta-

¹⁾ Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831. Tom II-gi. W Paryżu 1846.

²⁾ Str. 33. L. c.

³⁾ Str. 51. L. c.

kim Mustafą. A kiedy ryk Kałmuków z nad Irtyszu zbudził Europę, Polski już nie było...“

Historja ta miała powodzenie i w 1838 r. wyszła ponownie w drugim wydaniu. Zdecydowała ona powołanie Mierosławskiego. Zarówno we francuskich, jak i w polskich kołach zwrócono uwagę na młodego autora. Szczególnie opisy strategiczne działań wojennych zyskały uznanie wśród wojskowych. Podobno starano się go nawet pozyskać dla Szkoły Politechnicznej, a w każdym razie tą historją otworzył on sobie drogę do szkół wojennych, marynarki i leśnictwa, gdzie w późniejszych latach wykładał geografję i historję. Polacy zaś, zachęcając go do opracowania w języku polskim historii wojny 1831 r., skłonili go do wstąpienia do Towarzystwa Historyczno-Literackiego, gdzie miał do swego użytku obfity materiał w rękopismach, książkach, mapach i planach, i gdzie mógł zasięgać potrzebnych wyjaśnień u uczestników tej wojny, z pomiędzy których większa część dowódców należała do tego Towarzystwa.

W walkach stronnictw emigracyjnych, Mierosławski okazywał niechęć dla wyłączności Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i popierał organizujące się Zjednoczenie, które usiłowało połączyć całą demokratyczną emigrację. Na obchodach listopadowych 1838 i 1839 r. znajdował się w gronie jednoczycieli i przemawiał w ich duchu, co też ściągało nań surową i szyderczą krytykę Demokraty Polskiego. Kiedy jednak zaciągnęły groźne chmury w 1840 r. na widokręgu politycznym, i Mierosławski przekonał się, że najwięcej pod względem rewolucyjnym można było rachować na Towarzystwo Demokratyczne Polskie, poniósł mu w pomoc swą wiedzę wojskową. Razem z Wysockim rozpoczął wykłady z nauk wojskowych i zajął się ułożeniem regulaminów piechoty, jazdy, artylerji i służby obozowej, które kolejno wychodziły z druku. W wykładach swoich strategicznych zajmo-

wał się przeważnie wojną 1831 r. Owocem tego był drukowany „Rozbiór krytyczny kampanji 1831 r. i wywnioskowane z niej prawidła“, który został przetłómaczony na język niemiecki, zyskał uznanie uczonych strategów, pomiędzy innymi generała Willisena, i był zalecany do studjowania nawet w petersburskiej akademji wojennej.

Mierosławski zasiliał także Demokratę Polskiego swemi artykułami. Zapewne jego to artykuły podpisane są literami: L. M. Były to: w 1842 r. „Demokracja, jako warunek bytu Polski“, przypominający w wielu punktach jego „Aperçu rapide sur l'histoire universelle“; w 1843 r. „Dawny patryjotyzm i nowy patryjotyzm“, oraz „O władzy w stanie rewolucyjnym i w stanie normalnym Polski“. Lekcja ostatnia z kursu strategji Mierosławskiego została wydrukowana także w Demokracji Polskiej (29 grudnia 1843 i 6 stycznia 1844 r.). Moim zdaniem — byłoby bardzo pożądanę jej przedrukowanie. Mierosławskiego też pióra była krytyczna ocena „Partyzantki“ Stolzman, a także — o ile wnosić można — i dzieła Kamieńskiego: „O prawdach żywotnych“.

W 1845 i w 1846 r. pojawiły się dwa pierwsze tomy dzieła p. t.: „Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831“, wydane nakładem p. t. Jana Ledóchowskiego. Zdobyły one ogromną sławę Mierosławskiemu, zapewniły mu wpływ olbrzymi na demokrację polską i postawiły go w rzędzie znakomych historyków, zwłaszcza wojennych. Młodzież polska wyższych zakładów naukowych uczyła się z tego dzieła zasad wojskowości i przejmowała się duchem demokratyzmu, z niej wyciągającym. Jasny wykład geografji strategicznej i zależny od niej plan działań wojennych, porywające opisy bitew, ostra krytyka uchybień i uznanie prawdziwych talentów, jak np. Prądzyńskiego, — to są wielkie zalety tego dzieła. Pewną jego wadę stanowią: ton gawędziarski i pewne lubowanie się w opowiadaniu intryg i zakulisowych drobnostek. Wada ta, mniej widoczna

w pierwszych dwóch tomach, zaczyna już razić w następnych czterech, które zostały wydane po powstaniu 1863 r. ¹⁾). Nie raz nawet autor w późniejszych tomach pozostaje w silnej sprzeczności z oceną, wypowiedzianą w pierwszych dwóch tomach, jak n. p. w ocenianiu Józefa Zaliwskiego.

Ogromną zasługą Mierosławskiego jest gruntowne wykazanie ścisłej łączności strategicznej Litwy z Królestwem Kongresowym. I inni to wykazywali, ale dopiero Mierosławski — że tak powiedzieć — namacalnie ją przedstawił. Porównyując znaczenie powstań ruskich z litewskimi ze względu na powodzenie oręża polskiego, oświetla on potężnie tę kwestję. „Roztargnienie — powiada — jakie sprawić mogły powstania Ruskie w rachubach wojny Nadwiślańskiej było potężne, ale pośrednie; bo te powstania, jakkolwiek zmuszały główny najazd do osłabienia się przechodnio wobec naszej armji Nadwiślańskiej, wszakże prawdziwych komunikacji jego nie naruszały, ani też z naszymi powodzeniami odrazu się nie stykały. Moskwa może bardzo jeszcze skutecznie wojować nad Dźwiną, Niemnem i Wisłą bez żadnego z Kijowem i Kamieńcem obcowania. Wypadało nawet przewidzieć, że, skoro raz ujmie rzetelną miarę swojej mocy, nieprzyjaciel z rezygnacją wypuści nam do czasu prowincje, które trudniej mu było utrzymać niż odzyskać, ażeby całe wytężenie swoje przenieść na obszar północny, gdzie we wszelkiej z nami wojnie zbiega się wypadkowa wspólna jego i naszych interesów. Ale Moskwa zgubiona jest niepowrotnie nad Wisłą, jeżeli jej się na miesiąc jeden przetnie obcowanie z twierdzami nadwiślańskimi i ze Smoleńskiem. Owoż, to obcowanie znosi się całe do Kowna, Wilna i Mińska lub Nieświeża. Nawet zajęcie samego Wilna przez powstanie, i zatknięcie w tym ognisku stolicy dla wszyst-

¹⁾ Tom 3-ci wyszedł w 1865, 4-ty w 1867, 5-ty w 1868, 6-ty wreszcie już po śmierci Mierosławskiego.

kich północnych prowincji, niepodobna dalsze działanie Moskwy nad Wisłą, o czym z każdego rzutu okiem na mapę można się przeświadczyć. W Wilnie i z Wilna łatwiej jest poruszyć i streścić potęgę insurekcyjną wszystkich prowincji między Prypecią a morzem Bałtyckim, aniżeli z jakiegokolwiek miasta Rusi władać administracyjnie choćby tylko nad powiatowym koliskiem tego miasta. I odwrotnie, łatwiej jest Moskwie zwyciężyć Polskę pod Modlinem i Warszawą, nie posiadając ani jednego miasta na Rusi, aniżeli dojść do Wisły, po utraceniu Wilna i po założeniu w nim zboru powstańczego dla wszystkich prowincji północnych, przez które przechodzą główne operacyjne najazdu¹⁾.

Centralizacja, zadzierżgnąwszy nici spiskowe na ziemiach polskich, znalazła w Poznańskim nietylko już znacznie przygotowany grunt do swych działań, lecz i czynną pomoc, zwłaszcza ze strony spiskowców kongresowych, pomiędzy którymi szczególnie się odznaczał Edward Dembowski. Rozciągnął on swoją działalność i na Rzeczpospolitą krakowską i na Galicję. Spisek przybrał wielkie rozmiary; w 1843 r. utworzono w Poznaniu Komitet centralny, a w 1844 r. dodano mu dwa specjalne komitety: finansowy i wojskowy w przewidywaniu rychłego wybuchu powstania. Spiskowcy poznańscy nalegali na Centralizację, która w 1840 r. przeniosła siedzibę swoją z Poitiers do Wersalu, ażeby wyznaczyła termin rozpoczęcia boju zbrojnego.

Zakotłowało w Centralizacji. Tomasz Malinowski, który dotąd był głównym pośrednikiem pomiędzy Centralizacją a Poznańskim i przeważnie ze szlachtą poznańską spiskował, oparł się stanowczo wyznaczeniu terminu, uważając, że grunt nie

¹⁾ Str. 139 i 140. Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831. T. II. W Paryżu, 1846. Przytoczyłem ten cały ustęp ze względu na wielką jego aktualność wobec możliwości wojny Austrii z Rosją.

jest dostatecznie przygotowany do powstania. Popierał go Henryk Jakubowski. Alcjato wahał się. Heltman zaś i Wiśniowski byli tego zdania, że trzeba się stosować do woli spiskowców krajowych, którzy lepiej odczuwają usposobienie całej ludności. Ażeby dokładniej zbadać stan rzeczy, Alcjato, a później Heltman udali się do Poznańskiego, Wiśniowski zaś do Galicji. Po powrocie oświadczyli, że wrzenie w kraju jest tak silne, że zwlekać z powstaniem grozi zaprzepaszczeniem całej sprawy. Malinowski, nie mogąc skłonić kolegów do swego widzenia rzeczy, usunął się z Centralizacji 14 października 1844 r., a na jego miejsce powołano Mierosławskiego. Przyczynił się do tego najbardziej Heltman, przemagając obawę swych towarzyszy co do przekonań komunistycznych zalecanego przezeń kandydata oświadczeniem, że ten zgodził się odłożyć do okresu organicznego przyszłej wolnej Polski swój program: „o scaleniu Ojczyzny Publicznej przez zwrócenie jej ojczyzn prywatnych, na jakie ją ekonomicznie rozdrapały, do wspólki z zaborcami, szlachetczyzna i spekulacja“¹⁾.

W 1845 r. Heltman, a później Mierosławski udali się do Poznańskiego, by jeszcze raz dokładnie wy badać, jak rzeczy sto ją. „Misja moja — powiada Mierosławski — do kraju na wiosnę 1845 r., gdzie już na mnie czekał, jako instalator, gwardjan zakonu Heltman, urzędownie położyła koniec paktom Staro go (Malinowskiego) ze szlachetczyzną i mdlącemu przez nią bujaniu narodowej niewoli. Po najrozważniejszej auskultacji gorętszych związków, postanowiliśmy jakie nie bądź powstanie na rok następny, jako heroiczny, lecz jedyny ratunek od wieczystego zamrożenia pokoleń w kołyskach szlacheckich i w Sybirach zaborców“²⁾.

¹⁾ Str. 9 i 10. Nr. 7. Sprawy Towarzystwa Demokratycznego z dnia 20 grudnia 1866 r.

²⁾ Str. 11. L. c.

Centralizacja 1847 r. w liście, zakomunikowanym Trybunałowi berlińskiemu, pisała, że w 1845 r. żywy spór się toczył pomiędzy jej członkami nad planem powstania w Polsce, i że „zdanie nowego członka, Ludwika Mierosławskiego, przemagało“. Zwłaszcza przemagało ono w planach działań wojennych. Wykształcony na dziełach strategików uczonych szkoły napoleońskiej, wystudjowawszy ze szczególnym zamiłowaniem wojny francuskie z 1793 r. i kampanję polską 1831 roku, nie rozumiał on innego sposobu wojowania jak tylko przez armje wojska regularnego. Przykład działań partyzanckich na Litwie w 1831 r., a prawdopodobnie i wyprawy Zaliwskiego z 1833 r. uczynił go bezwzględny przeciwnikiem tego rodzaju wojny. Kiedy jednak zwracano jego uwagę, że zalecany przez niego system gromadności jest prawie niemożliwy w Polsce, rozdartej i obsadzonej przez najezdców; że z konieczności powstanie będzie musiało rozpocząć od drobnych oddziałów, nie mających ani z sobą, ani z władzą centralną ścisłej łączności; że czy chcemy, czy nie chcemy, będziemy musieli rozpoczynać od wojny małej, podjazdowej, partyzantki, jako jedynie możliwej wojny; odpowiadał on, że taki stan rzeczy trzeba natychmiast usuwać, że *chmary* — ulubiony jego wyraz — bezbronnego nawet ludu mogą więcej zrobić, aniżeli uzbrojone i chowające się po lasach kupki partyzantów. Na zarzut, że *chmary* bez broni, bez dział — to nieunikniona rzeź, odpowiadał, że najlepsza broń polska, to lanca i kosa, a tę broń zawsze mieć można.

Był jeszcze bardzo ważny zarzut przeciwko odrazowemu formowaniu armji regularnej. Wymaga ona podstawy, któraby mogła jej zabezpieczyć wyżywienie się, dostarczenie amunicji i w razie konieczności bezpieczniejsze schronienie. Mierosławski i w tym względzie optymistyczny miał pogląd. Uważał, że za taką podstawę dla jednej formującej się armji mogło być Poznańskie, a dla drugiej — Kraków i część Galicji; dla tej

zaś, która miała wkroczyć na Wołyń — Galicja wschodnia. Opierał swoje widzenie rzeczy na tym, że Poznańskie było niemal zupełnie ogołocone z wojska, landwera zaś jego była zjednana dla rewolucji, a przytym rząd pruski, pozostający w napiętych stosunkach z caratem rosyjskim, nie miał powodów troszczyć się oń i wrogo tłumić organizujące się powstanie, wiedząc, że ostrze jego jest zwrócone przeciwko najazdowi rosyjskiemu. Co do Galicji, zwłaszcza jej granicy z Królestwem Kongresowym, to mniemał, że rząd austriacki, zakłopotany silnie swym zawikłanym stosunkiem z Węgrami, nie będzie w stanie przeszkodzić utworzeniu się silnego obozu, zwłaszcza jeżeli powstanie galicyjskie odrazu opanuje ważniejsze punkty strategiczne. „Uzbroić się poprzednio w Galicji i w Poznańskim, iżby wspólnym a jednoczesnym tych dwóch ramion Polski targnięciem, podważyć martwość Moskiewskiego Zaboru“¹⁾.

Ułożony przez Mierosławskiego plan przyjęto. Punktem wytycznym, do którego miały zdążać oddziały powstańcze z Poznańskiego i z Prus Zachodnich, było Koło nad Wartą. Z Krakowa i z Galicji Zachodniej miały dążyć do Małogoszcza; z Galicji zaś Wschodniej do Kowla. Następnie, armje: zachodnia, od strony Koła, i wschodnia, od strony Małogoszcza, miały dążyć ku nieskończonej jeszcze podówczas twierdzy w Dęblinie — Iwangród, ażeby owoładnąć tym ważnym punktem strategicznym dla dalszej wojny zaczepnej.

Naczelne dowództwo przeznaczano Mierosławskiemu, który miał jechać do Poznańskiego, jako najważniejszej podstawy militarnej, tam zorganizować oddziały powstańcze i, objąwszy nad nimi dowództwo, szybko wkroczyć w granice Królestwa Kongresowego.

Przed wyjazdem swoim z Paryża, Mierosławski na obcho-

¹⁾ Str. 83. Powstanie Poznańskie w roku 1848. Opisał Ludwik Mierosławski. Paryż 1860.

dzie listopadowym wypowiedział mowę programową, której każdy wiersz — jak powiada — „był uprzednio roztrząsany w naszych naradach centralizacyjnych“. Towarzystwo Demokratyczne — mówił on — zastanawiając się nad upadkiem poprzednich powstań, przypisało całkowite onych niepowodzenie „niedostatkowi uprzedniej propagandy, uprzedniej edukacji rewolucyjnej, uprzedniego wyrobu myśli, któraby, utrzymując wytrwale naród na wysokości pierwotnego wybuchu, przeprowadziła go zwycięsko wskrós wszelkich przeciwności, aż do przystani wcześniej rozświeconej łuną tej myśli. Towarzystwo wyraziło to twierdzenie, mówiąc, że: ażeby być, nie-dosć chcieć być, ale potrzeba wiedzieć jak być“... I „przez dziesięć lat zgodnie, rządnie i bez roztargnienia, jak na prawych rzemieślników przystoi, nurtowało Polski przeszłość, ekonomję i politykę, iżby wydzielić jądro prawdy rodzimej od rdzy i zgłiszczów, które ją długo i grubo pokrywały; iżby oczyszczoną, wyzwoloną, wróconą do życia i pamięci pierwotną narodu istotę, rozwinąć spieszenie i podnieść na dostojność państwa, mającego przodkować szczepowi Słowiańskiemu“. Nasz ideał przyszłości to: „Polska w granicach 1772-go roku, bo tyle potrzeba temu państwu przestrzeni i powietrza, ażeby był jego ugruntowany i zaręczony został wobec wszelkich zagrożeń i przypadków“; „Polska jednoprawna politycznie, społecznie i ekonomicznie“, t. j. „z samych a prawdziwych obywateli złożona“; „Polska równie przystępna i dobroczynna dla wszystkich wyznań religijnych“. Do tego Polska musi dojść przebojem przez rewolucję. A co to jest rewolucja? „Rewolucja jest to dźwiganie z martwości wszystkich potęg narodowych, ku ziszczeniu założonego sobie ideału państwa. A że ideałem naszym jest Polska geograficznie niepodzielna, społecznie jednoprawna, a politycznie wszechwładna; a zatem wedle pojęć naszych, Polska pozostaje w stanie rewolucyjnym, dopóki aż do ostatnich granic najazdu, do ostatnich głębin

społecznych, od przywileju, a w całym mechanizmie swoim od bezsilności wyzwoloną nie zostanie". Najskuteczniejszym środkiem dźwignienia mas z martwości jest uwłaszczenie włościan. Nie chodzi o rozwiązanie kwestji ekonomicznej i społecznej, ale o środek polityczny. „Szukaliśmy jedynie w tym środku pomnożenia gwałtownie i spiesznie ilości obywateli i bogactwa publicznego dla państwa powstającego, bez przesądzenia przemian radykalnych a stałych, jakie u kresu rewolucji spodoba się sejmowi organicznemu zaprowadzić w społeczeństwie i ekonomji Rzeczypospolitej“.

Mowa ta była widoczną oznaką przeważnego w Centralizacji wpływu Mierosławskiego. Jak w poglądzie swoim na działania wojenne, tak i w zapatrywaniu się swoim na ustrój polityczny, stał on na stanowisku Konwencji francuskiej 1793 roku. Poglądy te miały i podówczas przeciwników, lecz nie były one rażące, ponieważ tradycja rewolucji francuskiej, zwłaszcza z czasów Konwencji, była nader silna i niemal powszechna w obozie rewolucyjnym. Wypadki rewolucyjne 1848 i 1849 r. przyniosły inne poglądy, a tymczasem Mierosławski pozostał niezmienny w swym zapatrywaniu się, i to wielce osłabiło późniejszą jego działalność.

Przyszły hetman stanął w Poznaniu 24 grudnia 1845 r. i czynnie się zajął przygotowaniem do wybuchu. Nie przeszedł jednak szkoły konspiratorskiej, za wiele rachując na pozorną obojętność rządu pruskiego, nie zachował on należytej ostrożności, i kiedy go aresztowano 12 lutego 1846 r., policja pruska znalazła dostatecznie wskazówek do uwięzienia większości przywódców przygotowującego się powstania. Po przeprowadzeniu śledztwa, najbardziej skompromitowanych przywieziono do Berlina, i tam w 1847 r. odbyła się z tego powodu pierwsza w państwie pruskim publiczna w sprawach politycznych rozprawa sądowa. W więzieniu Mierosławski poróżnił się z większością szlacheckich przywódców. Zdaniem

jego, któremu zresztą co do własnej osoby został wierny w zupełności, nie należało zaprzeczać temu, że przygotowywano zbrojne powstanie, napierając jeno tylko na to, że nie miało ono być zwrócone przeciwko rządowi pruskiemu, gdyż spodziewano się, że on sam dobrowolnie naprawi tę wielką krzywdę, jaką był wyrządził narodowi polskiemu, biorąc udział w rozbiórce jego ojczyzny. Spiskowi zaś ze szlachty ziemiańskiej, nie tyle z obawy o swoje życie, gdyż nikt nie przypuszczał, ażeby rząd pruski posunął się do wykonania krwawych wyroków, ile z obawy o swoje dobra, usiłowali w wykrętny sposób zmniejszyć znaczenie całego spisku a przedewszystkim wybielić własne osoby co do czynnego w nim udziału. Niezawodnie, że gdyby usłuchano rady Mierosławskiego, proces berliński wywarłby potężniejsze jeszcze wrażenie, aniżeli jakie on sprawił; a spiskowcom ostatecznie nicby się nie stało.

Zachowanie się Mierosławskiego w procesie berlińskim, który nazwano po niemiecku *Riesen-process* (olbrzymim procesem), było podniosłe i pełne godności. Z dumnie podniesionym czołem, śmiało patrząc w oczy sędziom, oświadczył on, że jedynym romanssem jego młodości była sprawa niepodległości narodu polskiego; że naród, znajdujący się w niewoli, spiskować musi i będzie spiskował; że on z całą świadomością brał udział w spisku, i że gotów jest w każdej chwili za sprawę narodu złożyć głowę pod topór katowski. Mierosławski chciał mówić po francusku, ale mu nie pozwolono, więc mówił po polsku. Mówca wlał tyle uczucia do słów swoich, głos jego drgał taką rzewnością, że niemiecka publiczność, nie rozumiejąc mowy, była wzruszona, a kobiety nie mogły powstrzymać się od głośnego płaczu. Prokurator nie wiedział co począć, to wstawał, to siadał, wreszcie zażądał, by nie pozwolono dalej mówić Mierosławskiemu. Mowa ta ¹⁾, znakomita

¹⁾ Właściwie były dwie mowy: 3 i 5 sierpnia.

pod względem treści i formy, wydrukowana po polsku w osobnej broszurze, przez wiele lat rozpaliała i podniecała uczucia naszej młodzieży. Przetłómaczona na języki francuski i niemiecki, przyczyniła się w ogromnej mierze do tej popularności, jaką nasz przywódca rewolucyjny miał w 1848 r. w całej Europie. Mierosławski został skazany na ucięcie głowy toporem, i wraz z innymi skazanymi osadzono go w więzieniu Moabit. Wyrok śmierci wszakże zmieniono na wieczne więzienie.

Rewolucja marcowa w 1848 r. w Berlinie otworzyła naszym skazańcom bramę więzienną, i Mierosławski wyszedł z więzienia jako tryumfator. Tłumnie odprowadzając uwolnionych więźniów, lud berliński zatrzymał się pod balkonem pałacu królewskiego. Kiedy wywołany król wyszedł na balkon wraz z ministrem Arnimem i powitał odprowadzanych więźniów, wznosił się tysięcznymi głosemi okrzyk: „niech żyje Polska!“ — „I ja z mego stanowiska — zawołał król — powiadam także: niech żyje Polska!“ Zdawało się, że wojna z Rosją była nieunikniona. Witając deputatów polskich, którzy przybyli z Poznańskiego, Radziwiłł, krewny i powiernik króla, rzekł: „macie wojnę z Rosją, której tak gorąco pragnęliście!“

Należało wówczas korzystać z tego usposobienia i, nie zwlekając, wtargnąć z oddziałami polskimi do Królestwa Kongresowego. Moskale byli pewni, że to nastąpi, i Paskiewicz, nie mając dostatecznej siły do stawienia oporu, kazał był wojsku rosyjskiemu cofać się za Wisłę, i tam ześrodkować swe siły. Za oddziałami polskimi wtargnęłyby także oddziały ochotników niemieckich, które zaczęły już były organizować się, i rząd pruski, napierany przez opinię publiczną narodu niemieckiego i przedstawienia rządu rewolucyjnego we Francji, zostałyby ostatecznie wciągnięty do wojny. Gdyby nawet i nie przyszło było do wojny pomiędzy Niemcami a Rosją, to i w takim razie zbrojne powstanie w Królestwie Kongresowym, zajmując przez czas pewny cały obszar z lewej strony

Wisły dla swego rozwoju i wzmocnienia się, miałyby większe znaczenie i większą rękojmię powodzenia, aniżeli późniejsze w Poznańskim, osaczone przez wojsko pruskie i odgradzone ścianą wojska rosyjskiego, nagromadzonego już w znacznej sile nad granicą.

Mierosławski przybył do Poznania 28 marca wieczorem. Na spotkanie jego wyszły tysiączne tłumy, mężczyźni i kobiety, Polacy, Niemcy, Żydzi, cechy rzemieślnicze, strzelcy, gwardja narodowa, i ze śpiewami i okrzykami odprowadzono go, a do ratusza wniesiono na ramionach. Miasto rześiście oświetlono, na rynku palono ogień bengalski. Zapał i gotowość bojowa panowały w całym Poznańskim. W pierwszych dniach kwietnia można było z łatwością rzucić do Królestwa Kongresowego ze dwadzieścia tysięcy ochotników. Chłopi chętnie biegli do obozów powstańczych, landwerzyści przynosili z sobą broń pruską. Wprawdzie Komitet Narodowy Poznański nie oddał naczelnego dowództwa Mierosławskiemu a mianował go tylko organizatorem, ale w rzeczywistości był on — można powiedzieć — i przez oficerów i przez szeregowców jednomyślnie za wodza naczelnego uważany. Wszystko od niego zależało: gdyby dał hasło, oddziały posunęłyby się za nim w ogień.

Bitwa pod Miłosławiem i późniejsza kampanja Badeńska przekonały, że Mierosławski posiadał potrzebne warunki, ażeby zostać wodzem naczelnym. Ale, niestety, nie był on odpowiedni na wodza w powstaniu, w którym jednocześnie trzeba było formować wojsko, zdobywać broń i bić się z wrogiem. Pokazało się to w Poznańskim w 1848 r. i w jeszcze wyższym stopniu w 1863 r. Zapatrzony na przykłady wielkich wodzów z czasów wojen rewolucyjnych i Cesarstwa we Francji, mając zawsze przed oczyma olśniewający obraz Napoleona, wykształcony na dziełach strategików francuskich, pojmował tylko wojnę regularną z wojskiem też regularnym. Wprawiał więc i musztrował ochotników, a tymczasem mijały najpo-

myślniejsze chwile, jakimi zawsze bywają pierwsze dni ruchu rewolucyjnego: chwile powszechnego zapału z jednej strony a obezwładniającej wrogów trwogi z drugiej. W pierwszych dniach kwietnia wojska pruskiego prawie nie było w Poznańskim, i oddziały polskie mogłyby bez przeszkody wkroczyć do Królestwa Polskiego. W ciągu tygodnia ściągnięto pośpiesznie około 30.000 wojska z Pomeranii i ze Śląska. Osmielona przybyciem wojska biurokracja pruska rozpoczęła podjudzanie Żydów i Niemców przeciwko Polakom. Z ostyganiem zapału i wznieconych przezeń szlachetniejszych uczuć, podnosiły się z głębin duszy zadawnione niechęci i nienawiści. Generałowie pruscy zachowywali się wrogo i napastniczo względem zbrojnych obozów polskich. Rozdrażnienie stawało się tak silne, że lada moment mogło nastąpić krwawe starcie się. W Berlinie, chociaż reakcja ochłonęła już ze strachu i powstrzymywała króla w jego wielko-niemieckich wojowniczych zamiarach, nie chciano jednak i lękano się doprowadzić rzeczy do ostateczności w Poznańskim. Prysłano więc generała Willisena, znanego z życzliwości swojej dla Polaków, ażeby nie dopuścił do krwawej rozprawy i obie strony wrogie doprowadził do wzajemnej ugody. Z wielką trudnością dało się to uczynić. Ugodę podpisano w Jarosławcu 12 kwietnia. Ze strony polskiej obowiązywano się kilkanaście tysięcy ochotników odesłać do domów, a zostawić tylko cztery bataljony piechoty i cztery szwadrony jazdy w Miłosławiu, Wrześni, Książu i Pleszewie. Willisena zaś w imieniu rządu berlińskiego ponowił zapewnienie, że nastąpi reorganizacja narodowa Poznańskiego, przywracająca temu krajowi zupełny samorząd.

Po zawarciu ugody Jarosławieckiej, z pozostałą garstką wojska powstańczego niepodobna było już myśleć o wtargnięciu do Królestwa Kongresowego. Nie pozostawało nic innego, jak przyjąć taki stan rzeczy, jaki był, i czekać na lepsze czasy. Prawdopodobnie wypadki poszłyby tym torem, gdyby

nie prowokacyjne postępowanie generałów pruskich. Już 19 kwietnia przyszło do krwawego starcia się. W parę dni później Prusacy napadli na Koźmin i Odolanów i strzelali do bezbronnej ludności. Obozy zbrojne polskie wrzały gniewem. Delegowani od wojska w dniu 28 kwietnia ogłosili, że rozpoczynają zbrojną walkę o niepodległość Polski i okrzyknęli Mierosławskiego wodzem naczelnym. Walka ta musiała skończyć się porażką, co najwyżej ocalała ona honor narodu: ulegał przemocy, ale nie wkładał na siebie dobrowolnie obroży niewolniczej. Kilka tysięcy wojska polskiego, bez artylerji, tego najważniejszego organu armji regularnej, mając z jednej strony 30.000 Prusaków a z drugiej tyleż Moskali, nie zdołaliby uniknąć rozbicia, gdyby nawet sam Napoleon zmartwychwstał i stanął na jego czele. Możliwe byłoby jeszcze, podzieliwszy się na małe oddziały, w wojnie partyzanckiej przedłużyć opór zbrojny i, przy późniejszych komplikacjach politycznych z powodu księstw duńskich, wpłynąć nieco na korzystniejszy zwrot w przebiegu sprawy polskiej. Ale Mierosławski był przeciwnikiem stanowczym partyzantki.

Walka zbrojna nie trwała, nie mogła trwać długo w takich warunkach. Złożyła ona nowe tylko świadectwo waleczności Polaków. Jak ongiś chłopci krakowscy pod Racławicami brali działa moskiewskie, tak teraz chłopci poznańscy na swoich małych i lichych konikach gnali z pola huzarów i kirasjerów pruskich. Rozpoczęła się wojna 29 kwietnia napadem Prusaków na obóz polski w Książu. Dzielny Florjan Dąbrowski, stosując się do rozkazu, zginął wraz z całym oddziałem w zwaliskach zburzonego przez artylerję pruską miasta, ale nie ustąpił ani kroku. Z tego powodu czyniono zarzut Mierosławskiemu, jakoby to stało się z jego winy. Zarzut ten jednak był niesłuszny. Klęska w Książu dałaby się uniknąć, gdyby z sąsiedniego miasta oddział polski pospieszył w czas z pomocą, jak to był rozkazał wódz naczelnny. Na drugi dzień,

30 kwietnia, nastąpiła bitwa pomiędzy Mierosławskim a generałem pruskim, Blumenem. Znakomity spółczesny tym wypadkom historyk, Jędrzej Moraczewski, świadczy, że wódz polski po mistrzowsku prowadził bitwę. Blumen został pobity. Pozwoliło to Mierosławskiemu odskoczyć na dość znaczną przestrzeń, ale wojsko pruskie coraz gęstszym półkolem pchało go ku granicy Królestwa Kongresowego. Pod Wrześnią 2-go maja nastąpiła ponowna bitwa z przeważnemi siłami pruskiemi. Kosynierzy poznańscy dokazywali cudów; jazda chłopka, niepowstrzymana najsilniejszym ogniem działowym, niweczyła wszystkie plany przeciwników. Bitwy pod Miłosławiem i Wrześnią uczyniły generałów pruskich ostrożniejszemi. Unikali bitwy, ale, zacieśniając półkole, parli Mierosławskiego ku granicy. Znalazł się on jak w matni, osaczony ze wszystkich stron przez wojsko pruskie i rosyjskie. Nie było ratunku. Przemykano się więc pojedynczo wśród posturków pruskich, i kiedy 9 maja podpisano kapitulację w Bardzie, komisarze pruscy znaleźli w obozie polskim kilkunastu tylko powstańców. Mierosławski starał się być także przemknąć, ale go ujęto i osadzono w więzieniu. Dopiero na stanowcze przedstawienia posła francuskiego, Emanuela Arago, rząd berliński w lipcu odstawił go do granicy francuskiej.

Zagraniczna polityka pokojowa rządu republikańskiego we Francji przyniosła jak najzłubniejsze dla sprawy rewolucyjnej owoce. Wojsko francuskie, które mogłoby dopomóc do zwycięstwa ludom powstającym i rwącym się do wolności, zbroczyło w dniach czerwcowych ulice Paryża obficie przelaną krwią ludu robotniczego. Serca robotników odwróciły się od republiki. Burżuazja chciałaby ją zachować, ale bez wolności republikańskiej. Widzieli to dobrze monarchowie europejscy, i z coraz większą bezczelnością odbierali ludom to, co pod grozą rewolucji byli już dali.

Ferdynand Neapolitański najpierwszy z monarchów przy-

wrócił w swoim [państwie wszystko do dawnego porządku. Do Sycylii posłał wojsko, ażeby dawne jarzmo włożyć na nowo. Sycylijczycy jednak stawili silny opór i na początku 1849 r. powołali Mierosławskiego na naczelnego dowódcę. Bohater z pod Miłosławia i Wrześni z wielką odwagą i umiejętnością militarną stawiał czoło Filangieri'emu, wodzowi neapolitańskiemu, lecz za szczupłe miał siły, ażeby mógł powstrzymać jego pochód. Filangieri wszedł do Palermo 17 maja i w całej Sycylii zapanowały ciężkie rządy wojskowe.

W tymże czasie w Palatynacie bawarskim i w Badeńskim wybuchło zbrojne powstanie przeciwko zakusom reakcyjnym monarchów niemieckich. W Badeńskim większa część wojska połączyła się z ludem. Na wodza armji badeńskiej powołano Mierosławskiego. Pisarze wojskowi z przeciwnego nawet obozu przyznają, że kampanja badeńska z wielkim talentem była prowadzona przez naszego generała. Wobec jednak ogromnej przewagi wojsk prusko-niemieckich, skończyła się klęską. Ostatecznie rozegrała się sprawa w końcu czerwca na polach Rastattu, gdzie Mierosławski, mając wszystkiego 12.000 wojska, opierał się przez dwa dni naporowi 60-tysięcznej armji. Kiedy jednak na jego tyłach pojawiło się nowe, dziesięcioletnie wojsko, złożył dowództwo, nie widząc możności prowadzenia dalszej walki. Falkowski w swoich wspomnieniach z 1848 i 1849 r. przedstawił w szkaradny sposób zachowanie się Mierosławskiego w Badeńskim, a szczególnie w ostatnich dniach tamecznej rewolucji. Sąd to jednak niesprawiedliwy i podyktowany niechęcią stronnicy. Jeden z głównych działaczy rewolucyjnych w Badeńskim, Jan Filip Becker, mówi z uznaniem o naszym wodzu w swojej historii ówczesnych wypadków, i w prywatnych rozmowach, które miewaliśmy w Gienewie z Beckerem o owych czasach, wyrażał się on zawsze pochlebnie o zwycięzcy z pod Waghäusel. Drugi ważny

świadek z tych czasów, Karol Marks, również chlubnie o nim wspomina ¹⁾).

Przyjście dynastji napoleońskiej do panowania we Francji poróżniło Mierosławskiego ostatecznie z dawnymi demokratami. Wgnana z Francji, Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego usadowiła się w Londynie i wraz z wychodźcami francuskimi dążyła do obalenia wszystkich tronów w Europie. Mierosławski, wychowany w tradycjach napoleońskich, z uwielbieniem wpatrujący się w gienjusz militarny Napoleona I-go, jakkolwiek niewiele cenił osobę i zdolności nowego cesarza Francuzów, to jednak w napoleoniźmie, tylko bardziej zrepublikanizowanym i uspołecznionym, widział potęgę Francji i odbudowanie Polski. Takim przedstawicielem odmłodzonej tradycji napoleońskiej miał być w jego mniemaniu książę Napoleon Hieronim, z którym pozostawał w życzliwych stosunkach i którego wspierał swoją radą i swoim wpływem.

Napoleon III miał kilkakrotnie powtarzać Polakom, że opuścili oni bardzo ważną chwilę, zachowując się spokojnie podczas wojny krymskiej 1854 i 1855 roku. Usiłował on być skłonić sprzymierzeńców do podniesienia sprawy polskiej, ale ci obawiali się tej nowej komplikacji, Austria zaś widziała w tym groźbę rewolucyjną dla siebie. Polacy — powiadał Napoleon III — zbrojnym powstaniem mogli nadać całej wojnie inny kierunek i zmusiliby do postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym. Napoleon miał słuszność. Ci, co twierdzą, że żadne państwo, które zostało podbite przez inne, nie odzyskało niepodległości bez obcej pomocy, i że tylko obca pomoc zdoła podźwignąć Polskę, powinnyby również wiedzieć, że nigdy i nigdzie nie dawano zbrojnej pomocy zachowującym się spokojnie narodom, ale tylko tym pomagano, które w długiej i wytrwałej walce dawały dowód swej żywotności

¹⁾ Str. 68 i 69. Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech. Londyn 1897.

i niezłomności. Centralizacja londyńska nawoływała wprawdzie do zbrojnego powstania, lecz głosu jej nie usłuchano, a w znacznej mierze przyczynił się do tego Mierosławski.

Wypadki 1848 i 1849 r. wyniosły popularność rewolucyjną Mierosławskiego do najwyższego szczytu. Zawsze on miał wielkie rozumienie o sobie i wielką ambicję do przewodzenia, lecz zdobyta w tych latach przezeń wziętość doprowadziła go do osłepiającej zarozumiałości i do przekonania, że mu się należy przewodnictwo w sprawach polskich. Wymagając od wszystkich ślepej karności, jako niezbędnego warunku powodzenia, sam dawał przykład największej dowolności. Wysławiając Towarzystwo Demokratyczne, że zdołało uporać się z anarchją szlachecką, sam swoją krytyką, swoim lekceważeniem osłabiał powagę Centralizacji londyńskiej. — A kiedy powołano go do jej składu, nie przyjął powołującego go mandatu, lecz chciał wprowadzić do niej Wysockiego, ażeby nie dzielić się z nią swą władzą, lecz mieć w niej posłuszne sobie narzędzie. We Francji, w dawnym obozie Towarzystwa Demokratycznego, nie Centralizacji, lecz jego słuchano. Dopóki jednak żył Darasz, zachowywał się Mierosławski w stosunku do Centralizacji nieco wstrzemięźliwiej, lecz po jego śmierci wołał na głos, że Centralizacji niema, że ona wraz z Daraszem umarła.

A tymczasem w Europie zaszły nader ważne wypadki. Rosja, rozpoczynszy wojnę z Turcją, ujrzała się w walce z czterema mocarstwami naraz (Turcją, Francją, Anglią i Sycylią). Czyż nie była to nader przyjazna chwila dla powstania w Polsce? Tak sądzili Moskale i byli niemal pewni, że powstanie to wybuchnie. Centralizacja londyńska, związana z rewolucjonistami europejskimi, wroga monarchom, a szczególnie Napoleonowi III-mu, w swoich odezwach nawoływała naród do zbrojnego powstania. Innego jednak zdania było kółko polskie w Paryżu, którego wyrocznią i przewodcą był

generał Mierosławski. Związany przyjaznym stosunkiem z księciem Napoleonem Hieronimem, uwierzył w dobre chęci cesarza francuskiego i jakkolwiek wypierał się tego, spodziewał się przecież, że sam wzgląd na korzyści wojenne, zmusi mocarstwa wojujące do podniesienia kwestji polskiej. Uważał więc, iż pod osłoną tych mocarstw, należy wytworzyć siłę zbrojną polską, któraby, wkraczając na ziemie polskie, dała hasło i poparcie ogólnemu powstaniu narodu. Zdanie jego przeważało. Całą uwagę zwrócono na legjony, a o powstaniu w samym kraju mała tylko garstka patryjotów myślała. Śmierć cara Mikołaja ułatwiła Moskwie wycofanie się z niebezpiecznej wojny, i pozostało wrażenie w całej Europie, że Polska pogodziła się ze swoim losem niewolniczym.

Siedząc jeszcze w więzieniu pruskim, Mierosławski napisał broszurę francuską p. t. „Débat entre la révolution et la contrerévolution en Pologne“ (Rozprawa pomiędzy rewolucją a kontrrewolucją w Polsce), a ponieważ przechodziła ona przez ręce władzy nadzorczej, więc na tytule oznaczono, że pisał ją ktoś, co nie mówi jak tylko to, co myśli, a powiedzieć wszystkiego co myśli, nie może¹⁾. Trzeci rozdział tej rozprawki stanowi treść memorjału, napisanego w więzieniu na żądanie króla pruskiego — jak sam Mierosławski to powiada²⁾. Ostatcznym słowem kontrrewolucji w Polsce — pisał on — to panslawizm. „Europa zachodnia widocznie zdąża w ślady Ameryki Północnej, i żaden opór, żaden przypadek, żadna rewolucja nie byłaby zdolna przeszkodzić biegowi do tego ideału, gdyby przed zajęciem miejsca u stołu tego nieustannego bankietu, postarała się ona przedtym stosownym urządzeniem się usunąć straszny zalew, którym jej grozi tajemniczy świat

¹⁾ Wyszła w Lipsku 1848 r.

²⁾ Str. 76 i 77. Powstanie poznańskie w 1848 r.

Słowian¹⁾). Rozprawa cała jest wymierzona przeciwko słynnemu listowi szlacheica polskiego do Metternicha²⁾).

W 1855 r. wyszła w Londynie w języku francuskim rozprawka, zatytułowana: „Mémoire sur la question polonaise, adressé à la Nation Britannique par le général L. Mierosławski“ (Memorjał o kwestji polskiej, zaadresowany do Narodu Brytańskiego). Napisał ją Mierosławski, kiedy nastąpiło już było zawieszenie broni, i kiedy zapanowało w Anglii niezadowolenie, że wojna, która na ogromne straty naraziła naród, małemi rezultatami się opłaciła. Inaczej być nie mogło — powiadał Mierosławski — bo nie zrozumiano, czy też nie chciano zrozumieć, gdzie najdotkliwszy cios zadać można było państwu rosyjskiemu. Siła jego nie w twierdzach morskich, nie w Kronsztacie i Sewastopolu; siła jego w ziemiach, zagrabionych Polsce. Tam trzeba było uderzyć. „W Polsce i nigdzie indziej“. Wypływa to ze względów: geograficznych, ekonomicznych i politycznych.

Pod względem geograficznym, Rosja przez posiadanie kraju, rozpościerającego się między morzem Czarnym i morzem Bałtyckim, łączącego półwysep europejski z lądem azjatyckim, stała się nietylko państwem europejskim, lecz jedynym najezdniczym państwem w Europie. Pod względem ekonomicznym zaś, „Polska stanowi nerw sił carskich“. Jest ona ze wszystkich krajów rosyjskich najbardziej zaludniona, najbardziej bogata i cywilizowana. Daje ona najlepszych żołnierzy wojsku rosyjskiemu, i chłopci polscy najprędzej się urabiają na żołnierzy.

1) Str. 84 i 85. Débat etc.

2) Lettre d'un Gentilhomme Polonais sur les massacres de Galicie, adressée au Prince de Metternich. Był to list Aleksandra hr. Wielopolskiego. Mierosławski wszakże zwraca się wciąż do kogoś, oznaczonego przez literę D. Czyżby nie wiedział właściwego autora?

Względy polityczne są również nader ważne. Przez podział Polski z dwoma mocarstwami niemieckimi, Rosja uczyniła je zależnemi od siebie, związała ręce Niemcom i nabrała stanowczego głosu na kongresach europejskich. Jest jeszcze inna nader ważna strona polityczna, która grozi wielkim niebezpieczeństwem Europie. Polska, państwo szczerze słowiańskie, miało moralne przewodnictwo nad budzącym się do życia politycznego, wielomiljonowym ludem słowiańskim. Zniweczenie bytu państwowego Polski otworzyło Rosji wpływ na Słowian. Obiecuje ona im podbój świata materialny, ale żąda ślepego posłuszeństwa; bierze na siebie rolę Mahometa słowiańskiego. Polska, ta antyteza Rosji, nie przestała także oddziaływać na Słowian: obiecuje ona im wolność w federacji wolnych i równych sobie narodów; głosi się ich Mesjaszem. Rosja i Polska stoją na przeciwnych biegunach, i Rosja, ażeby osiągnąć wpływ nieograniczony na Słowian, potrzebuje zniszczyć współzawodnictwo polskie i, zniszczwszy materialnie, zgniebić Polskę moralnie, wydrzeć z niej poczucie odrębności narodowej — a wówczas z tych milionów Słowian wytworzy „straszna armję komunistyczną, dowodzoną przez najbardziej gwałtowny, jaki kiedykolwiek widziano, rząd na ziemi“¹⁾.

Panslawizm, to przede wszystkim zguba Austrii i Prus. Lecz one są skrupowane przez podział Polski. Na ich pomoc, przyzwolenie, ażeby podnieść Polskę, liczyć nie można. Trzeba więc to bez nich uczynić. A droga do tego łatwa. Trzeba wziąć za podstawę Rygę i Odese, wytknąć sobie jako linje operacyjne, koncentryczne, doliny Dniepru i Dźwiny, jako awangardę swoją uznać siłę polską, a jako ostatni punkt wytyczny albo Brześć Litewski, albo Smoleńsk.

Polska sama powstać nie może, ponieważ społecznie i narodowo jest w obecnej chwili zdeorganizowana, przynajmniej

¹⁾ Str. 13.

materjalnie. Trzeba więc jej podać rękę pomocną, ale ta ręka powinna być polska, ażeby zrozumiano podaną pomoc. Znajdziecie gotowy materiał do utworzenia tego hufcu pomocniczego w tej emigracji, która za zadanie swego życia postawiła wolność swego narodu i nieustannie w tym kierunku pracowała.

W 1856 r. wyszły dwie nowe rozprawy Mierosławskiego: jedna mała rozprawka, druga zaś jako gruba książka.

Małą rozprawką była *Historja gminy polskiej od dziesiątego do 18 stulecia* (*Histoire de la commune polonaise du dixième au dix-huitième siècle*). Jest to rzecz słaba, opiera się przeważnie na dziele Adama Krzyżtopora (Tomasza hr. Potockiego): „*Stosunki rolnicze w Polsce*“. Nic nowego nie przynosi, a dowolnie pobudowane hipotezy raczej wprowadzają zamęt, aniżeli rozjaśniają stosunki dziejowe. Przekonania Mierosławskiego ekonomiczno-społeczne nie były jasne. Uważano go za komunistę, lecz niesłusznie, prędzejby go nazwać można saint-simonistą. W *Historji powstania 1831 r.*, mówiąc o projekcie rządowym uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych, widział w nim: „wywołanie w ludzie jeszcze świeżym i urodzajnym wszystkich uporów, wszystkich pojęć, wszystkich szpetności samolubstwa, przez które społeczności zachodnie wałą się do upadku, pomnożenie Stanu uprzywilejowanych i zamknięcie sobie przez to na wieki bramy do powszechnego, bezwarunkowego i wspólnego posiadania“¹⁾. Ustęp ten zdawałby się przemawiać za poglądem komunistycznym. Tymczasem w *Historji gminy* uważa, że system posiadania ziemi, w którym kojarzyły się niejako oba charaktery: wspólnościowy i indywidualny, dał plemionom polskim, czeskim — a jak się zdaje — powiada — i iliryjskiemu

¹⁾ Str. 405 i 406. T. I. Powstanie Narodu Polskiego.

przewagę nad innymi plemionami słowiańskimi¹⁾. Wyróżnia Mierosławski pięć okresów w rozwoju gminy polskiej. Pierwszy, do przyjęcia wiary chrześcijańskiej: „jest to wiek zupełnej demokracji i władania wspólnościowego na podstawie prawa natury“. Drugi okres rozpoczyna się od zaprowadzenia chrześcijaństwa i naśladowania monarchji niemieckiej, t. j. około 965 r., i trwa do ogłoszenia Statutu Wiślickiego w 1347 r. „Jest to wiek tranzycji pomiędzy instytucjami samorodnymi i wpływem łacińsko - germańskim, pomiędzy demokracją wspólnościową i hierarchją klerykalną, feudalną i monarchiczną“. Trzeci okres ciągnie się do wojny socjalnej w 1644 r. Dwa żywioły, które dotąd z sobą były sprzągnięte, rozdzielają się. Demokracja rozwija się jak nigdzie dotąd w żadnym państwie walczącym; stan rycerski, nadużywając swego mandatu politycznego i wojennego, zamienia używalność czasową na własność absolutną. Czwarty okres jestto ujarzmienie zupełne gmin wiejskich, oddzielenie się murem nieprzebytym szlachty od ludu, rozkład demokratyczny i samobójstwo Rzeczypospolitej, — sięga aż po rok 1772. Odtąd rozpoczyna się piąty okres, w którym w obu kierunkach widzimy ruch odwrotny. Jak już powiedziałem, Mierosławski nie wypowiedział dokładnie, jaka forma własności — podług jego przekonania — jest najwłaściwsza. Z wyrażen jednak, porzucanych i w jego pismach i jego przemówieniach, przegląda, że hołdował on „głębokim pomysłem saint-simonizmu“, że uważał własność w formie tylko używalności dla dobra publicznego, nadaną dla pracy lub za zasługi, bez prawa dziedziczenia.

Rozwinięciem, gruntownie obmyślanym i szczegółowo wykonanym, myśli zawartych w trzech powyższych rozprawach, było dzieło, wydane w 1856 r. w Paryżu p. t. „De la Nationalité Polonaise dans l'équilibre européen“ (O Narodowości

¹⁾ Str. 7.

polskiej w równowadze europejskiej). Miało ono znaczne powodzenie, i na opinię publiczną w Europie wywarło wpływ niezaprzeczony.

Sława, nabyta przez Mierosławskiego, jako znakomitego pisarza, mówcy i wodza, uczyniła go nader wrażliwym na wszelką krytykę, dotyczącą jego osoby, i popychała go do polemiki ostrej, zjadliwej, przeciwko tym, co ośmielali się mu ubliżyć. Zapowiednią tej walki polemicznej, wpadającej nieraz w ton paszkwilowy, było już wydane w 1860 r. w Paryżu „Powstanie Poznańskie w 1848 r.“, pełne samochwalstwa i zjadliwego wyszydzania swych przeciwników. Narobiło mu ono w Poznańskim wielu wrogów i w późniejszych wypadkach niemało mu szkody przyczyniło. Mierosławski słusznie w swej historii wykazywał, że zajmowanie się naszych wodzów w powstaniu 1831 r. dyplomacją obniżało ich czynność militarną, podrywało ich powagę w wojsku, a sam, chcąc zostać naczelnym wodzem przygotowującego się powstania, wielokroć gorszym plamił się błędem, bo się zniżał do ujadania się polemicznego, pełnego szyderczych wyzwisk i potwarczych napomknień. Skłonność ta do polemizowania wciąż wzrastała i doszła do tego, że zaczęła wkraczać w granice zwykłej denuncjacji.

Jak już mówiłem poprzednio, młodzież i w Królestwie Kongresowym, i na Litwie, i na Rusi przednieprzańskiej, ta młodzież, która pragnęła rewolucji i dążyła do niej, upatrywała w Mierosławskim swego hetmana. W kołach wojskowych, gdzie byli czynni Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Sierakowski i inni, wziętość Mierosławskiego była również wielka. Wśród powag rewolucyjnych Europy powszechnie stawiano go w pierwszym rzędzie. Garibaldi, uzyskawszy we Włoszech wolny teren i zamierzywszy utworzyć Legję Zagraniczną, złożoną z czterech oddziałów: polskiego, węgierskiego, francuskiego i niemieckiego, naczelne nad nią dowództwo przeznaczał Mierosław-

skiemu. Otwarta — rzecz można — stała się mu droga, i jeżeli stało się inaczej, sam największą w tym winę ponosił.

Przedwczesne dyktatorskie jego uroszczenia, nawet w rzeczach drobnej, małej wagi, zniechęcały ku niemu, odstręczały od niego. Generał Wysocki, który rozpoczął z nim służbę wojskową w szeregach Towarzystwa Demokratycznego, który wielce cenił jego zdolności militarne, pomimo swej łagodności, niemal uległości, nie wytrzymał uszczypliwej jego napaści i zerwał z nim. Będąc dyrektorem szkoły wojennej polskiej w Gienui, Mierosławski obraził bez żadnych słusznych powodów Langiewicza i Padlewskiego i odstręczył od siebie wielu z młodzieży, rozciągając nad nią podejrzliwość policyjną. Nie znajdując ślepej uległości w paryskim Związku młodzieży polskiej, swoim wydrwiwaniem i ogadywaniem zniechęcił go ku sobie.

Jeszcze gorszemi, bo szkodliwemi dla powodzenia sprawy rewolucyjnej w Polsce, były zatargi Mierosławskiego z Komitetem Centralnym w Warszawie. Komitet ten przeznaczał Mierosławskiemu naczelne dowództwo w zbrojnym powstaniu, lecz przygotowanie tego powstania, jako bezpośrednio czynny i odpowiedzialny za nie, brał wyłącznie tylko na siebie. Mierosławski żądał jednak przyznania mu już wówczas dyktatury. Komitet wreszcie, ulegając parciu zwolenników Mierosławskiego, zgodził się na to, atoli z warunkiem, że przybędzie on do Warszawy i sam osobiście obejmie kierownictwo w sprawach rewolucyjnych. Mierosławski jednak, siedząc w Paryżu, chciał rządzić po dyktatorsku i w tym celu przez swych zwolenników utworzył w Warszawie osobny Komitet Rewolucyjny.

„Tak więc pod bokiem naszej organizacji — powiada Daniłowski, jeden z najgorętszych zwolenników Mierosławskiego — utworzyła się, a raczej zaczęła się tworzyć druga, choć z temi samemi celami i w tymże duchu prowadzona, lecz

nienawistna jedna drugiej przez osobistą ambicję jednego człowieka. Rozpoczęła się walka spokojna ze strony Komitetu Centralnego, który, widząc swą siłę, niczego się nie lękał, a podstępna i gwałtowna z przeciwnej strony, podburzanej namietnościami stronnictwami. W walce tej Mierosławski do reszty tracił swą popularność, zyskując za to kilkudziesięciu rozpierchłych po kraju stronników¹⁾.

Kiedy zostało uchwalone zbrojne powstanie i termin wybuchu został oznaczony, na posiedzeniu Komitetu Centralnego postawiono wniosek dyktatury Mierosławskiego. Stefan Bobrowski, zrażony silnie zachowaniem się generała w ostatnich latach, opierał się był jego dyktaturze, lecz widząc, że inni członkowie komitetu oświadczyli się za takową, „choć z bólem w sercu i złowrogim przeczuciem, jednak z należną pokorą“, ją przyjął²⁾.

Początkowo — jak opowiada Daniłowski — Mierosławski miał wkroczyć do województwa płockiego koło Nieszawy. Napotkał jednak niechęć i utrudnienia w formującym się na pograniczu oddziale. Chmieleński, którego nie powiadomiono o dyktaturze Mierosławskiego, nie chciał poddać mu się pod rozkazy. Generał, tropiony już przez policję pruską, przekradł się do Poznańskiego i zdołał skomunikować się z Daniłowskim, który w charakterze komisarza rządowego miał mu towarzyszyć. Wybrano jako punkt zborny wieś pograniczną Krzywo-

¹⁾ Str. 151. Władysława Daniłowskiego — Notatki do Pamiętników. Kraków. 1908.

²⁾ W liście Bobrowskiego do Zygmunta Padlewskiego brzmi ten ustęp w następujący sposób: „Wszyscyśmy, chociaż z bólem w sercu i złowrogim przeczuciem, jednak z należną pokorą, przyjęli dyktaturę Mierosławskiego“. Str. 194. Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r. Lwów, 1909.

sądz na Kujawach, a Daniłowski wysłał Mieleckiemu rozkaz, ażeby najspieszniej ze swoim oddziałem przybywał¹⁾).

Wraz z Mierosławskim przebył granicę oddziałek w liczbie 83 ludzi. Była to młodzież z francuskich wyższych zakładów wojskowych, która miała objąć w oddziałach powstańczych dowództwo w stopniach oficerów i podoficerów. Oddziałek ten rozłożył się w małym lasku krzywosądzkim, oczekując na przybycie Mieleckiego. Tymczasem Schildner-Schuldner, dowódca rosyjski, dowiedziawszy się o pojawieniu się powstańców, pośpieszył ze swym oddziałem ku Krzywosądzowi. Było to 19 lutego. Ponieważ zrana tego dnia przybyło 30 jeźdźców, jako przednia straż Mieleckiego, więc generał w nadziei, że huk strzałów przyspieszy jego przybycie, postanowił przyjąć bój, chociaż siły rosyjskie o dziesięć razy były większe i miały przytym artylerję. Schildner-Schuldner w mniemaniu, że oddział polski musiał być znacznie liczniejszy, aniżeli był nim w istocie, zbliżał się ostrożnie ku laskowi i rozpoczął gęstą kanonadę w jego stronę. Powstańcy ze swojej strony odpowiadali strzałami. „Po kilkogodzinnym boju — opowiada Daniłowski — mimo jak najostrożniejszego używania prochu, po kilka zaledwie nabojów zostało strzelcom. Na krok jednak nie cofano się z brzegów lasku. Rannych coraz częś-

¹⁾ Daniłowski opowiada, że sam Mierosławski żądał, ażeby do pewnego czasu nie ogłaszano jego dyktatury. Miało to złe następstwa. Chmieleński, nie powiadomiony o dyktaturze, odmówił posłuszeństwa. Mieleckiego widocznie też nie powiadomiono, ponieważ powątpiewał o prawowitości naczelnictwa Mierosławskiego (str. 240. Daniłowski). Była w tym ogromna wina Daniłowskiego jako komisarza rządowego, ale i w tym wypadku okazało się zgubne następstwo ze współistnienia Komitetu Rewolucyjnego z Komitetem Centralnym. Widocznie nie ufano i Daniłowskiemu, podejrzewając, że działa w interesie Komitetu Rewolucyjnego. Mierosławski ucierpiał za poprzednie swe winy.

ciej zaczęto przewozić za linię bojową“. Tymczasem Mielecki nie przybywał, a ośmieleni Moskale posuwali się coraz dalej, starając się otoczyć lasek. Sformował się więc hufiec z 40 jeźdźców, który, zabrawszy Mierosławskiego, pędem przeleciał przez pole, Krzywosądz i dopadł miasteczka Radziejowa. Pod Płowcami napotkano nadciągający, około 500 powstańców mający oddział Mieleckiego, i Mierosławski objął nad nim dowództwo, skierowując się ku lasom Kazimierskim. Czynią mu zarzut, że wiedząc, iż ścigał go Schuldner z siłami, do 4.000 żołnierzy powiększonymi, nie przyspieszył marszu. Pod Nową Wsią, gdzie Mierosławski był się zatrzymał, przyszło 21-go lutego do boju i, pomimo rozpaczliwej odwagi, jaką okazał, nastąpiła klęska. Oficerowie z oddziału Mieleckiego, uprzedzeni i niechętni dla Mierosławskiego, przypisując mu winę poniesionej klęski, wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Zrozpaczony generał porzucił obóz i odjechał za granicę.

W taki smutny sposób zakończyła się dyktatura Mierosławskiego. A był to może jedyny człowiek, któryby mógł uczynić powstanie chłopskim. Daniłowski opowiada, że gdy włościanie dowiedzieli się o przybyciu Mierosławskiego, znanego im z 1848 r., „przez całą noc prawie gromady wieśniaków, od 30 do 40 ludzi liczące, zbiegały się do naszego obozu, dla zobaczenia dawnego wodza, i zachęceni jego przemową, wstępowali w nasze szeregi“¹⁾. Władysław Bentkowski w swoich notatkach o powstaniu 1863 r. także powiada, że u włościan „nazwisko Mierosławskiego przeszło w rodzaj bohaterstwa i legendowego mytu“²⁾.

Dalsze zachowanie się Mierosławskiego było nader gorzkie. Uważał wciąż siebie za dyktatora, a wszyscy inni byli

¹⁾ Str. 240. L. c.

²⁾ Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864 r. T. II.

uzurpatorami, intrygantami, buntownikami. Ci, co podzielali jego przekonania demokratyczne, co wierzyli w jego zdolności militarne, starali się doprowadzić go do opamiętania się i otworzyć mu pole do działania. Rząd Tymczasowy skłaniał się ku temu, by mu dać naczelne dowództwo w jednym z województw. Powiadano więc mu, że skoro obejmie komendę, wygra kilka bitew, wówczas będzie mógł się ogłosić dyktatorem, a nikt mu zaprzeczać tego nie odważy się. Wszystkie te jednak przedstawienia nie skutkowały, i najwięksi jego zwolennicy, jak Asnyk, nie widzieli możliwości przełamać jego uporu. Z Rządem Tymczasowym nie chciał wcale się porozumiewać i na własną rękę przygotowywał wyprawę, która miała mu utorować drogę do dyktatury. Około połowy maja miała się rozegrać ta uplanowana czynność. Lecz oba oddziały, dowodzone przez Malczewskiego i Miniewskiego, zostały pobite zaraz po przejściu granicy, a Drewnowski, na którego w tej sprawie liczone, opuścił haniebnie swój oddział rawski i uciekł do Krakowa.

Gwiazda Mierosławskiego coraz bardziej ciemniała. Narzekając, wymyślając, opuścił Kraków i udał się do Paryża. Kiedy w drugiej połowie września o władnęli sterem powstania zwolennicy środków radykalnych, mianowali oni Mierosławskiego generalnym organizatorem siły zbrojnej poza granicami zaboru rosyjskiego. Korzyści widocznych z tej organizacji nie było. Czy z tych powodów, czy też innych, Traugutt, objąwszy ster powstania, zwinął tę organizację i Mierosławskiemu dał dymisję. I znowu generał rozpoczął gorszące wymyślanie i ujadanie. Zwracano jego uwagę, że sam był niezgodny z sobą. Uznawał rząd powstańczy, przyjmując nominację i spełniając z jego ramienia czynność urzędową, a następnie, po otrzymaniu dymisji, zaprzeczał wszelkiej prawowitości jego istnienia.

Po upadku powstania, Mierosławski jeszcze nie zaprzestał

swjej walki ze swemi politycznymi przeciwnikami. Na pociechę Moskalom, włączył ich po sądach. Poróżnił się z najbardziej sobie oddanemi osobami, jak z Guttrym i Kurzyną. Pomimo to wszystko, miał pewną liczbę osób ujmujących się za nim, zwłaszcza w kołach wojskowych, jak np. Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego i innych. Ci, ceniąc militarne zdolności i szczerze demokratyczne przekonania generała, usiłowali wzmocnić jego znaczenie i wpływ wśród wychodźstwa polskiego, lecz wszystko się rozbijało o zapamiętałość samego Mierosławskiego. Usiłował on być zorganizować na nowo Towarzystwo Demokratyczne, lecz nie zdołało ono się rozwinąć, ani też nabrać większego znaczenia. „Zjednoczenie emigracji polskiej“ nietylko liczbą członków przeważało, lecz i myślą bardziej postępową, społeczną, która wielu z młodszych wychodźców zbliżała do rosnącego w siłę i znaczenie Towarzystwa Międzynarodowego.

Krwawe wypadki wojny francusko-niemieckiej 1870 i 1871 roku oddziaływały silnie na Mierosławskiego. Francja, jego druga ojczyzna, okaleczona i zepchnięta została z tego przewodniego stanowiska, jakie zajmowała była w życiu politycznym narodów europejskich. Schorzały i przygnębiony wiekiem, usunął się z widowni politycznej i od ludzi nawet.

Umarł w Paryżu w 64 roku życia 23 listopada 1878 roku.

WALERY WRÓBLEWSKI.

Pierwsza emigracja socjalistyczna, przybywająca w 1878 roku do Gienewy, doznała braterskiego przyjęcia od przebywającego tam generała Walerego Wróblewskiego, który w potrzebie wspierał ją hojnie zasiłkiem pieniężnym. Był on jednym z najdzielniejszych dowódców w powstaniu 1863 roku, a następnie zasłynął wraz z Jarosławem Dąbrowskim znakomitą obroną Paryża podczas Komuny 1871 r. Liczna emigracja francuska w 1878 r. w Gienewie uważała go jako swego współczłonka i otaczała go życzliwością i czcią.

Generał w ostatnich latach, pozbawiony wszelkich środków pieniężnych i schorowany, znalazł przytułek i troskliwą opiekę w gościnnym domu obywatela i lekarza, Henryka Gierszyńskiego, i jego zacnej małżonki, Marji Kazimiery z domu Bukowskiej, we Francji w dep. Eure et Loir, w Ouarville'u. Uzupełniając Historję powstania 1863 i 1864 r. do wydania jej ponownego, chciałem umieścić w niej nieco więcej szczegółów biograficznych o Wróblewskim i zwróciłem się w tym celu listownie do ob. Gierszyńskiego, by wy badał generała w tym przedmiocie. Nie udało się to jednak ob. Gierszyńskiemu. Generał niechętnie odpowiadał na pytania, a przytym widocznie pamięć jego osłabła już była. Obecnie, pisząc zarys biograficzny generała, otrzymałem z metryki jego kościelnej datę urodzenia i od jego bratanka nieco wiadomości o stosunkach jego rodzinnych¹⁾.

Walerjan Antoni Wróblewski urodził się w majątku Żo-

¹⁾ Składam serdeczne podziękowanie w tym przedmiocie za uprzejmie mnie okazaną pomoc: ob. Wacławowi Gizbertowi-Studnickiemu, ks. proboszczowi Bolesławowi Sperskiemu i ob. Tadeuszowi Wróblewskiemu.



W. WRÓBLEWSKI.

ładku 15 grudnia 1836 r. Miasteczko Żołudek, słynne od wieków jarmarkiem na konie, jest odległe od m. Lidy o 6 mil. W dosyć ładnej miejscowości leży nad rzeką Żołudzianką.

Rodzina Walerego pochodziła ze szlachty zagonowej ze wsi Wróblewo w Łomżyńskim. Bazyli Łukasz, pradziad Wróblewskich, został przez podskarbiego Tyzenhauza mianowany rządcą pierwszej w kraju fabryki sukna w Byteniu. Tą drogą doszedł do pewnej zamożności, i Wróblewscy stali się dziedzicami „prześlicznych“ dóbr Jawór w powiecie Słonimskim¹⁾.

Walery — jak się zdaje — średnie nauki pobierał w Wilnie²⁾. Następnie udał się do Petersburga, gdzie się dalej kształcił w Instytucie Leśnym, szkole, zorganizowanej po wojskowemu i naukę leśnictwa z wojskowością łączącej. Było to w drugiej połowie szóstego dziesiątka lat w zeszłym stuleciu. W Instytucie Leśnym w Petersburgu liczba Polaków dochodziła wówczas do połowy całego w nim ogółu uczniów, i pomiędzy nimi panował silny nastrój patryjotyczny polski. W 1856 r. stryj Walerego a ojciec ob. Tadeusza, Eustachy, po ośmioletnim wygnaniu za należenie do związku ukraińskiego Cyryla i Metodego, wrócił do kraju ojczystego i osiadł w Wilnie. W jego domu — jak pisze ob. Tadeusz — Walery często spotykał: poetę Ludwika Kondratowicza, Zygmunta Sierakowskiego, Wacława Przybylskiego, Konstantego Kalinowskiego, Domańskich, Kazimierza Szlagiera. „Wiem również — pisze ob. Tadeusz Wróblewski — że Walery wśród ówczesnych patryjotów reprezentował kierunek radykalnie demokratyczny i — że tak powiem — „krajowy“, obstawał bowiem za popieraniem narodowości białoruskiej“.

Po ukończeniu Instytutu Leśnego w randze oficera, Wró-

¹⁾ Wiadomości te mam od ob. Tadeusza Wróblewskiego.

²⁾ Generał mówił ob. Gierszyńskiemu, że w Instytucie szlacheckim w Grodnie; Instytut szlachecki był wszakże w Wilnie.

blewski otrzymał posadę inspektora szkółki leśnej w Sokółce, położonej na pół drogi z Białegostoku do Grodna. W tym czasie — a było to w 1861 r. — młode pokolenie wrzało pragnieniem zrzucenia jarzma nienawistnego i podjęcia na nowo walki o wolność. Przed młodzieżą rewolucyjną stał wyraźnie nakreślony program, w słynnym Manifeście krakowskim 1846 r. ogłoszony. „Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy — podług zasług i zdolności — z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca“. Przedewszystkiem jarzmo poddańcze miało być zniesione, i chłopci jako pełnoprawni obywatele Rzeczypospolitej mieli być ogłoszeni. Jeden z najgorliwszych apostołów tej wiary ludowej, Konstanty Kalinowski, ukochaniec uniwersyteckiej młodzieży litewsko-polskiej, po przybyciu swym do Grodna w tymże roku, zawiązał tam kółko konspiracyjne, i do tego kółka wraz z wielu innemi dzielniemi ludźmi wszedł także i młody inspektor Sokółki. Wszyscy, co należeli do tego kółka — jak opowiada jeden z jego członków, Feliks Rożański — „byli zasad demokratycznych, i nazywali ich partją czerwoną, ze względu, że rozwijali program przysposobienia ludu do powstania narodowego przeciwko moskiewskiemu panowaniu“¹⁾. Drugie ważne kółko konspiracyjne utworzyło się w Białymstoku, kierowane głównie przez przybyłego z Francji młodego inżyniera, Bronisława Szwarcego, syna emigranta z powstania 1831 r. i wychowanka demokracji emigracyjnej. Głównym zadaniem obu kół była propaganda rewolucyjna wśród ludu. Sprowadzono więc czcionki, urządzono drukarnię i zaczęto wydawać potajemnie pisemka w języku białoruskim, ponieważ pomiędzy włościanami w tych

¹⁾ Str. 396. W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. Lwów 1903 r.

okolicach, a i wogóle na Litwie, przeważała ludność białoruska. Feliks Rożański, poeta białoruski, wspólnie z Kalinowskim i Stanisławem Sąginem wydawał pismo p. t. „Музыка́я прада“ (Chłopska prawda), a Szwarce pomagał Białokozowi wydawać piosnki i hutorki (gawędy) białoruskie w duchu rewolucyjnym. Wróblewski nie tylko pieniądze popierał te wydawnictwa, lecz przez podkomendnych sobie strzelców, których ujął braterskim postępowaniem, i przez kolegów swych, oficerów leśnych w innych miejscowościach Litwy, upowszechniał te pisma pomiędzy ludem wiejskim.

Powstanie zbrojne nie miało wybuchnąć w styczniu 1863 roku. Zostało ono przyspieszone przez prowokację Wielopolskiego, który stał u steru rządu w Królestwie Polskim. „Trzeba — powiedział — ażeby wrzód wezbrany pęknał. Powstanie w tydzień uśmierzą wojska carskie, i ja będę mógł rządzić bez przeszkody“. Omylił się i grubo omylił. Sam zapewne później żałował tego, co zrobił. Powstanie, które wywołał barbarzyńską branką, nie było na tyle silne, ażeby zwyciężyć mogło; lecz także i nie było na tyle słabe, ażeby się dało łatwo pokonać. W Królestwie Polskim była silna organizacja rewolucyjna, lecz był zupełny brak broni, nie było dostatecznej liczby wykształconych wojskowo dowódców; w Litwie było o wiele gorzej, tam organizacja była słaba, a w wielu miejscach wcale jej nie było.

Zarządzona w Warszawie branka w nocy z 14 na 15-ty stycznia 1863 r. wzburzyła ludność stołeczną; w pobliżu Warszawy lasy napełniły się uciekającą młodzieżą, powstanie samo przez się rozpoczynało się. Co miał uczynić Komitet Centralny? Miałże pozostawić powstanie bez pomocy organizacji, bez naczelnego kierunku, bez żadnego planu?! Ówczesny rewolucyjny naczelnik Warszawy, Zygmunt Padlewski, głosem swoim zdecydował sprawę powstania. „Moim zdaniem — mówił — było i jest: młodzież, z której Moskal dla silniejszych nam kaj-

dan krew na Kaukazie wyleje, poświęcić dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam Naród Polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu“. Uprzedzając pobór wojskowy, który w całym Królestwie miał się odbyć 27 stycznia, naznaczono termin wybuchu powstania w nocy z 22 na 23 stycznia.

W odezwie do braci Litwinów Komitet Centralny powiadał 29 stycznia: „Węzeł całego zadania jest w Litwie, i powstanie Litwy decyduje o zmartwychwstaniu Polski i o śmierci wroga“. I młodzież litewska niecierpliwie rwała się do boju. Tu i ówdzie rozpoczęła się partyzantka. Zasłynął Ludwik Narbutt, który, niestety, w zaciętym boju 13 maja poległ. Lecz Komitet wileński zaklinał na wszystko, ażeby młodzież swoją niecierpliwością nie gubiła sprawy, ażeby zaczęła przynajmniej, aż przeprowadzi on w całym kraju organizację powstańczą. W komitecie zaczęła już przewodzić szlachta folwarczna, a ona nie wierzyła we własne siły narodu, lękała się chłopów, oglądała się na obcą pomoc, zwlekała ile mogła, i dopiero kiedy z Francji zawołała Czartoryszczyzna: „Dajcie przecież znak życia, bo martwym narodom się nie pomaga“, ogłosiła powstanie na dzień 15 kwietnia.

Naczelnikiem wojennym województwa grodzieńskiego został mianowany Onufry Duchiniński. Powstańcy gromadzili się w puszczy Białowieskiej. Zebrało się do 400 ludzi. Brak broni był ogromny. Jeden z ówczesnych powstańców pisze w swoim pamiętniku: „Nietylko strzelb myśliwskich, bo sztucerów nie było, ale nawet kos nie stało dla 48-iu“. Duchiniński na szefa swego sztabu wyznaczył Wróblewskiego, który zapobiegliwością i przytomnością umysłu stawał się coraz bardziej istotnym dowódcą. Po pierwszej niepomysłnej potyczce z Moskalami, postanowiono unikać z nimi spotkania do czasu,

aż powstaniec nie oswoi się z bronią i nie wprawi się dostatecznie do boju. Tymczasem odbywano nieustanne ćwiczenia i marsze, a przechodząc przez liczne wsie i miasteczka, zwoływano włościan i odczytywano im Manifest Rządu Narodowego, który znosił wszystkie powinności poddańcze, uwłaszczał włościan i ogłaszał powszechną równość obywatelską.

Historykiem czynów wojennych Wróblewskiego jest nieodstępny jego towarzysz, Ignacy Aramowicz¹⁾. Pierwsza bitwa, w której dowodził Wróblewski, odbyła się 8-go czerwca nad rzeczką Ściercieżą w puszczy Rożańskiej. Moskale byli w większej liczbie i mieli broń dobrą. Dwie kompanje powstańcze ustawił Wróblewski w gęszczarach nad Ściercieżą, a za rzeczką kompanję Tołkina i kosynjerów. „Ogień nieprzyjaciela był gęsty i celny; nasi z dubeltówek i pojedynków odpowiadali, ale zmuszeni byli cofnąć się do rzeczki. Wtedy Wróblewski poprowadził kosynjerów w ogień. Trzy razy Moskale zajmowali gęszczarze rzeczki, trzy razy kosynjerowie, następując na nich od hałego lasu, wśród piekielnego ognia, spędzili ich z gęszczarzy; zmęczonym należało nam zaprzestać walki, cofnęliśmy się nieopodal, a Moskale posunęli się naprzód nieco, ale wnet wrócili i całkiem poszli z lasu“.

Nowa pomyślna utarczka z wrogiem odbyła się nieopodal Sieradowa pod Borkami. Następnie oddział wrócił do puszczy Rożańskiej, i wysyłano tylko w rozmaite strony małe oddziały, dla ogłaszania Manifestu Rządu Narodowego po wsiach rozmaitych... Moskale znowu, zgromadziwszy się w znacznej sile, postanowili wyprzeć powstańców z ich stanowiska. Spotkanie nastąpiło 16 czerwca o godzinie 6-ej wieczorem pod Wielkim Węgłem. Bój trwał do godziny 9-ej. Dowodził Wróblewski.

¹⁾ Marzenia. Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 r. Bendlikon, 1865.

Moskale, pobici, pozostawili na placu rannych i zabitych. Powstańcy zdobyli 20 sztucerów¹⁾.

Komitet wileński zalecał dowódcom, ażeby unikali bitew, a starali się tylko jak najdłużej utrzymać się w danej miejscowości. Chodziło o ściągnięcie interwencji zagranicznej, o zaznaczenie, że powstanie istnieje. Taka taktyka miała zgubne następstwa. Nie powiększono sił zbrojnych, a natomiast siły moskiewskie wzrastały liczebnie. Ludność, jakkolwiek przychylna powstańcom, traciła wiarę w możliwość pozbycia się panowania moskiewskiego. Tymczasem przysłany z Petersburga na wielkorządcę Litwy, Murawjew, znany nikiemnik i okrutnik, generał szpiegów i złodziei, dzikim terorem siał postrach w całym kraju. Wioski, które powstańcom żywność dawały, palono. Łada podejrzenie ściągało gwałty i mordy. Pastwiono się po zwierzęcemu nad starcami, kobietami i dziećmi.

Położenie powstańców stawało się coraz trudniejsze. Oddziały rosyjskie coraz gęstszą sieć tworzyły. Nasi bojowcy, obdarcy i głodni, przez błota i zarośle wymykali się z lasu do lasu, z ostępu do ostępu. „W Paszkowskich Ostrówkach — opowiada Aramowicz — 9 sierpnia, skoro z za drzew wychylili się Moskale, poszedł ogień z linii naszej, ale partyzant już znał nierówność boju, nie mając bagnetu, więc po krótkiej walce nasi cofnęli się z linii, oprócz 40, po większej części Kobryńczyków, którzy z Wróblewskim dość długo bili się na miejscu, i otoczeni przez Moskali, odstępili zwolna, co krok odstrzeliwając się Moskalom“.

¹⁾ Ob. Tadeusz Wróblewski wynotował z aktów Murawjewowskich zaszłe potyczki i bitwy. Różnica jednak zachodzi i co do dat, i co do nazw miejscowości. Najwięcej zbliżone: 26 maja st. st. (7-go czerwca) w błotach za Sieradowem, 4 czerwca st. st. (16 czerwca) pod Łyskowem i 9 czerwca (21 czerwca) pod Żukowszczyzną.

Męstwo i wytrwałość Wróblewskiego skłoniły Komitet, że 15 sierpnia oddał mu naczelne dowództwo nad wszystkimi oddziałami grodzieńskimi. Powstańcy go lubili, bo niczym się nie wyróżniał od prostego żołnierza, a szedł pierwszy w ogień i ustępował z bitwy ostatni. Utarczki były drobne; główną czynnością było wysyłanie małych oddziałów do pilnowania, ażeby włościan nie zmuszano do pańszczyzny i danin poddańczych. Po zawziętym boju 30 sierpnia pod wsią Hłubokij Kut, powstańcy ruszyli do puszczy Białowieskiej. „Jeść nie było nic — opowiada Aramowicz — ale wypoczynek w ciszy leśnej zmęczonym był miłym. Radzi wypoczywaliśmy“. Takie jednak życie o głodzie i w ciągłym niebezpieczeństwie było nieznośne, i dowódcy, pomimo oporu Wróblewskiego, „rozpuszczali swoje oddziały i wyjeżdżali za granicę“. Wróblewski nie dawał się niczym zrazić i nie ustępował z puszczy. „Gieniusz (przewodnik) — opowiada Aramowicz — rozpoznawał miejscowość i prowadził. Gdzieś ku wieczorowi siedzieliśmy na błotnej łące pomiędzy karczami i kawałkiem niewielkim chleba czarnego i odrobiną zielonego tytoniu dzielili się... Gdzieś już na wychodnym w gęszczarach, na błotach nie można było określić kierunku drogi. Gieniusz zapowiedział, że trzeba czekać świtu, bo noc już zaskoczyła. Pokładliśmy się w błocie, każdy starał się przynajmniej głowę oprzeć na mszystej, nieco podniesionej ziemi przy krzakach. Przed świtem obudziły nas jakieś nawoływania: byli to kozacy, łowiący swoje konie z noclegu. Chłop, który sam o chca c nam się nawinał, wykrył przed nami, że tuż w wiosce nocują trzy rotы piechoty moskiewskiej“. Chłopi polubili Wróblewskiego i jak mogli, pomagali mu; bez ich pomocy, powstańcy pomieraliby w puszczy z głodu. Dzięki ostrzeżeniu, powstańcy wymknęli się z matni i podążyli do puszczy Prużańskiej. „Piaszczysty gościniec ciągnął się bez końca; głód i pragnienie dokuczały; niektórzy padali z osłabienia“. Moskale i tam ich ścigali, „przetrzęsali

marszem tyraljerskim straż po straży; już mieli przyjść do nas — powiada Aramowicz — niepodobna było uniknąć starcia się, a bić się w stukilkunastu nie było możliwości“. Wróblewski więc podzielił oddział na małe oddziały i kazał im iść w różne strony, lecz nie wychodzić z województwa grodzieńskiego i szukać znowu łączności z sobą¹⁾).

Nadeszła ostra jesień. Oddziały grodzieńskie, walcząc z głodem, chłodem i Moskalami, przenosiły się do Kongresówki, gdzie, dzięki organizacji cywilnej, łatwiej mogły się utrzymać. Sam tylko Wróblewski nie ustępował. Pozostało przy nim wszystkiego 40 powstańców. Zimno i słońca coraz mocniej dokuczały. Wróblewski więc udał się do Warszawy i wyjednał przeprowadzenie oddziału na zimę do Kongresówki.

Rząd Narodowy wyznaczył oddziałom grodzieńskim na miejsce pobytu Podlasie. Tam miały połączyć się z sobą. Już 17 listopada w bitwie pod Rossoszą brały one udział, a następnego dnia przybył Wróblewski z jazdą i, objawszy nad niemi dowództwo, wraz z Krysińskim ucierał się zawzięcie z Moskalami pod wsią Kolanem. „Wprowadziwszy Moskale — opowiada Aramowicz — w sam kąt zasadzki, oddział konny litewski usunął się w stronę, a Moskale zostali objęci ogniem sztucerowym oddziałów pieszych. Już Moskale cofali się, i poruszono kosynjerów, gdy nadeszły świeże rotty moskiewskie swoim na pomoc. Przeto pułkownik Krysiński zdjął z pozycji całą piechotę i nakazał wymarsz, a pułkownik Wróblewski z całą konnicą, rozwinawszy ją w śliczną linię tyraljerską, zasłonił odwrót. W największym porządku powoli odstępowała piechota i w największym porządku konnica nasza, rozwinięta

¹⁾ W aktach murawjewowskich wymienione są: potyczka pod polem Pustły 23 lipca st. st. i rozbicie szczątków oddziału Wróblewskiego pod Piątkowem na granicy z Królestwem Polskim — 7-go września st. st. (19 września).

w linię tyraljerską, postępując z tyłu, powstrzymywała ogniem mierzonym nieprzyjaciela“.

Wciąż ucierając się z Moskalami, Wróblewski i Krysiński przeszli w województwo Lubelskie. Zima była surowa. Nader trudno było się trzymać w otwartym polu. Dowódcy jeden po drugim wynosili się za granicę. Widząc dzielność i wytrwałość Wróblewskiego, Rząd Narodowy mianował go wojennym naczelnikiem województw: podlaskiego i lubelskiego. Trzeba było niezłomnego hartu, by podtrzymywać upadające powstanie. Wróblewski świecił przykładem wytrwałości. Gromadził rozproszoną i tułającą się piechotę; rozpędzał strażę włościańskie, oszczędzając jednak życie włościan i nie przyczyniając żadnego uszczerbku ludności wiejskiej.

Walcząc z mrozem i głodem, na czele dzielnej garstki powstańców, nie dawał spokoju Moskałom. A tą dzielną garstką — jak opowiada Antoni Barancewicz — „była młodzież bitna, zahartowana w ciągłych marszach, od kwietnia 1863 r. znosząca bez szemrania trudy życia obozowego, przy braku częstokroć najniezbędniejszych potrzeb do życia. Każdy z nich miał wspomnienie z kilkunastu potyczek z Moskałami, to też spotkania z wrogiem ich nie zastraszały ¹⁾“. Przez cały gruzdzień i połowę stycznia 1864 r. w ciągłych była marszach po Podlaskim i Lubelskim. Ginęli w bojach partyzanci, i liczba ich coraz bardziej szczupłała. Noc z 18 na 19 stycznia była mroźna i wietrzna. „Mróz oddech wstrzymywał — opowiada Aramowicz — a garstka partyzantów, „jako upiorów gromada“, „ciche szczęście, spokojne kochanie“, „w noc spokojną“ „dziką pieśnią kłóciła“. Przeszedłszy Wieprz pod Kockiem, stanęli odpocząć w Siemieniu i dalej ruszyli ku Tyśmienicy. „19 stycznia — opowiada Aramowicz — oddziałek posuwał

¹⁾ Str. 57. W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. Lwów 1903.

się o ranku od Tyśmienicy ku Jedlance pod Uścimowem. Już wymiñeli chatę leśniczą w Gościńcu, gdy na tyle się ukazali w cwał napędzający kubańcy; chmara nieprzyjaciół zdawała się pochłonać naszych“. „Arjergarda nasza—opowiada Barancewicz — została w pień wycięta. Sanie, idące tuż za oddziałem, powstrzymały nieco impet kozaków, i tam padło kilkanaście strzałów od broniących się. Oddział pomknął naprzód, by się wydostać z opłotków. Wróblewski, widząc, że to cofanie się w nieładzie wnet obrócić się może w ogólny popłoch i ucieczkę, stanął wpoprzek ulicy i na miejscu chciał dać opór nieprzyjacielowi. Lecz cięty dwukrotnie w głowę i w prawe ramię, spadł z konia. Życie swe zawdzięczał któremuś z włościan tej wioski, który skorzystał z pogoni kozaków za rozproszonymi i wciągnął rannego do swej stodoły“.

Wróblewskiego nawpół martwego wywieziono do Galicji, i tam w Dzikowie u Władysława hr. Tarnowskiego pozostawał. Wygoiwszy się nieco z ran, udał się do Paryża na emigrację. Tam został wybrany, współ z Edmundem Różyckim, Bolesławem Świętorzeckim, Aleksandrem Biernawskim i Bolesławem Dłuskim, do Tymczasowego Zgromadzenia Przewodniczącego Towarzystwa wzajemnej pomocy¹⁾.

I znowu jak po 1831 r., zaroїła się Europa emigrantami polskimi. Liczono emigrantów wraz z dawnymi we wszystkich krajach ze siedem tysięcy. W 1866 r., w pierwszej jego połowie powstała myśl zorganizowania tej emigracji, utworzenia ciała, „któreby wsparte ogólnym zaufaniem, miało prawo reprezentować ją wobec kraju i Europy, któreby jej w pracy narodowej przewodniczyć i najskuteczniejsze wskazówki, rady udzielać mogło, któreby wreszcie wszelkie sprawy emigracyjne załatwiać, nad moralnością jednostek i nieskazitelnością

¹⁾ Drukowane w „Ojczyźnie“. Sprawozdanie z czynności tego Towarzystwa od dnia 26 września 1864 do dnia 7 stycznia 1865 r.

imienia polskiego emigranta, czuwać było obowiązany¹⁾). W tym celu zawiązał się komitet, do którego wszedł także Wróblewski. Wydano więc odezwę, i wezwano do głosowania na komitet reprezentacyjny, który miał się składać z 7 członków i miał ułożyć Ustawę. Głosowanie zamknięto 7-go lipca. Głosy nadesłano z Francji, Algierji, Anglii, Szwajcarii, Niemiec, Włoch, Szwecji, Turcji, Serbji, Wołoszczyzny. Niektóre głosy jako niepewne odrzucono, uznanych głosów było 1.067. Absolutną większość otrzymało tylko dwóch: generał Bosak-Hauke i Jarosław Dąbrowski. Dalej szli generał Wysocki, generał Mierosławski, Wróblewski (237), Heltman i t. d. Postanowiono wezwać ponownie do dalszego głosowania, a tymczasowo uzupełnić komitet temi, co stosunkowo najwięcej głosów otrzymali. Wysocki i Mierosławski odmowną dali odpowiedź; Mierosławski oświadczył, że jest przewodniczącym w Towarzystwie Demokratycznym, więc do drugiego ciała politycznego należeć nie może. Wróblewski przyjął mandat i wszedł tymczasowo do komitetu wraz z poprzednio wybranymi i Jar-mundem Stanisławem, Świętorzeckim Bolesławem, Biernawskim Aleksandrem i ks. Żulińskim Kazimierzem. Komitet ten wydał w Paryżu 2-go sierpnia odezwę do towarzyszy wychodźców.

Drugie głosowanie zamknięto 10 listopada. Wzięło udział w głosowaniu 1.438 osób, i znowu dwóch tylko otrzymało absolutną większość: pułkownik Walery Wróblewski — 1.011 wotów i ks. Kazimierz Żuliński — 962. Postanowiono więc zaniechać dalszego głosowania i ograniczyć komitet do liczby pięciu. Komitet wygotował na nadchodzącą rocznicę powstania listopadowego obszerną odezwę, z której przytoczę parę ustępów, streszczających niejako wyznanie wiary.

„Podniesienie i coraz to silniejsza łączność z dopiero co

¹⁾ Niepodległość — Nr. 1 z 10 sierpnia 1866 r. Bendlikon.

nobywatelonym ludem — głosiła odezwa — przedewszystkim leżeć nam musi na sercu. By lud uwłaszczyć, starczyło jednej uroczystej woli i postanowienia, usilną zaś tylko pracą wzbudzić w nim możemy poczucie prawego patryjotyzmu i usposobić do przyszłej walki. Bez osiągnięcia bowiem niepodległości, wynagrodzenie dziejowej krzywdy jest niepodobnym prawie.

„Dzieło promiennej ofiary lutowych dni Warszawy, dzieło powszechnego zbratania, szczególnie z synami Starego Zakonu — obok pracy nad ludem — stać powinno, by i tu ogłoszone prawa czczym nie pozostały słowem.

„Lud rdzeniem dzielności narodowej. Ostatnie też powstanie, ludowej Polski kładzie podstawy.

„Przytulenie znów Izraela do łona naszej Ojczyzny, to najpiękniejszy wykwit dziejów Polski, obok przesławnej unji Litwy, Rusi i Korony“.

Odezwa przypominała, że Polska zawsze szanowała wolność sumienia i prawa innych narodów. „A jeśli lud nie dzielił wszystkich korzyści praw państwa, było to tylko smutnym następstwem wyłączności jednego w narodzie stanu“. Naszem dążeniem zatrzeć wszelkie ślady tej wyłączności. „I dlatego to wołanie nasze dzisiaj nigdy nadto nie może być doniosłym, że tylko w duchu najszerszego, zwróconego ludowi równouprawnienia, podniesiona praca, bezpłodną nie będzie. Taka bowiem tylko położy tamę groźnym usiłowaniom Moskwy, która w widokach nowych zaborów nie cofa się przed hańbą wyparcia się swego narodowego miana i, przyjmując nazwę Rusi, przeciw niej głównie wymierza straszne działo wynarodowienia“¹⁾.

Odezwę tę podpisali: Biernawski Aleksander, Dąbrowski Jarosław, Jarmund Stanisław, Wróblewski Walery i ks. Żuliński Kazimierz. Bosak-Hauke, prawdopodobnie dlatego, że wyjeżdżał

¹⁾ Niepodległość — Nr. 14, 20 grudnia 1866.

na stałe mieszkanie do Gienewy, zgłosił jeszcze 22 listopada swoją dymisję z Komitetu; a Świątorzecki zgadzał się podpisać odezwę warunkowo tylko, lecz takiego podpisu nie przyjął.

Ogłoszenie tej odezwy już pokazało, że zorganizowanie całej demokratycznej emigracji w jedno ciało jest zadaniem wielce trudnym, niepodobnym prawie do przeprowadzenia. Poprzednio już Mierosławski zgromadził koło siebie pewną liczbę zwolenników pod nazwą Towarzystwa Demokratycznego. Powiadał on, że zasady zostały już ustalone przez poprzednie Towarzystwo Demokratyczne, więc nie o wyrobienie zasad chodzi, lecz o wprowadzenie ich w życie, a więc o czyny, o nagromadzenie i zorganizowanie sił do wykonania tych czynów potrzebne. Odpowiednio do tego, organizacja Towarzystwa Demokratycznego miała się opierać na karności militarnej. Mierosławski został prezydentem jako dyktator uznany, któremu należało się ślepe posłuszeństwo. Na takie jednak bezwzględne postawienie zadania organizacji demokratycznej, wielu nawet zwolenników Mierosławskiego, jak Rydzewski, Pogorzelski, Wróblewski i inni, zgodzić się nie mogli.

Stosunkowo mała tylko liczba emigrantów przystąpiła do Towarzystwa Demokratycznego. Bez porównania większą liczbę stanowili ci, co oświadczyli się za Zjednoczeniem demokratycznej emigracji. Lecz i wśród nich rychło zarysowywać się poczęła różnica. Z jednej strony byli zwolennicy byłego Rządu Narodowego, jego koryfeuszów emigracyjnych, Gillera, Ruprechta, Józefa Janowskiego, Gałęzowskiego, ich polityki połowicznej — harmonizowania szlachty z ludem; z drugiej strony ci, co podczas powstania należeli do opozycji, zwolennicy środków radykalnych, polityki szczerze-ludowej. Opozycja była bardziej czynną, ruchliwą i do Komitetu Reprezentacyjnego wprowadziła przeważnie swoich członków.

Z tego już powodu stronnictwo rządowe zaczęło z wolna wyodrębnić się od organizacji komitetowej.

Komitet, widząc, z jaką trudnością odbywały się wybory, postanowił 20 marca 1867 r. pozostać w składzie pięciu członków aż do przeprowadzenia ustawy. Wypracowawszy jej projekt, zażądał od ogółu nadesłania poprawek i uwag i odpowiednio zmienioną Ustawę oddał pod powszechne głosowanie. Za przyjęciem Ustawy głosowało tylko 508 wychodźców¹⁾.

Poprzednio już potworzyły się były gminy zjednoczonej emigracji. Po przyjęciu Ustawy, te gminy, które jej nie podpisały, połączyły się z sobą i dały początek trzeciej demokratycznej organizacji wychodźczej pod nazwą 2-iego Ogółu Wychodźstwa Polskiego.

W Zjednoczeniu skupiła się najruchliwsza i najbardziej myśląca o przyszłości młodzież. Wielu z niej w zakładach naukowych francuskich kształciło się wojskowo. Organem Zjednoczenia była *Niepodległość*. Szczera ludowość wielu doprowadzała do przekonań socjalistycznych. Utalentowanym pisarzem i krzewicielem tych przekonań był Tokarzewicz; pozostawał on w przyjaznych stosunkach z Wróblewskim, który nie tuił się ze zdaniem, że prawdziwy demokratyzm musi być socjalistyczny.

Przed wybraniem nowego komitetu, przeprowadzono dyskusję nad kandydatami. Wróblewskiego niemal wszystkie gminy zalecały; jedna pisała o nim, że „ma zbyt wielu towarzyszy powstania, którzy świadczą o jego patryjotyźmie i zdolnościach, jakimi go natura obdarzyć miała“; gmina zürichska, mówiąc o jego kandydaturze, wyraziła się, że „ulubiony wódz litewski zyskał już wśród emigracji dość rozgłosne imię i zasłużoną ufność“²⁾. Głosowanie ukończono 30 listopada 1867 r.:

¹⁾ *Niepodległość*, Nr. 39 — 30 sierpnia 1867.

²⁾ *Niepodległość*, Nr. 46.

32 gminy i kilkadziesiąt pojedynczo zamieszkałych osób nadesłało swe głosy. Największą liczbę wotów otrzymał Wróblewski — 634, następnie zostali wybrani: Jarmund i Dąbrowski¹⁾.

Radykalizowanie się — że tak powiem — Zjednoczenia sprowadzało coraz nowe odrywanie się jego członków. Usunął się ks Kazimierz Żuliński, który był zwolennikiem objęcia całego wychodźstwa w jedną całość. Komitet rozwijał znaczną czynność: zbierał fundusze dla kształcących się wojskowo, brał udział w publicznych obchodach, jak np. z powodu stulecia Konfederacji Barskiej, wystąpił ostro przeciwko fałszerzom biletów bankowych moskiewskich. Wybory dodatkowe wprowadziły jeszcze trzech członków do komitetu: Miłkowskiego Zygmunta, Ruszczewskiego Hieronima i Pogorzelskiego Władysława.

Tymczasem w Zjednoczeniu nowe zarysowały się różnice w przekonaniach jego członków. Były dwie główne różnice: w kwestji ruskiej, wywołana listem Jarosława Dąbrowskiego do ob. Bednarczyka i jego przyjaciół²⁾, i w kwestji stosunku do Towarzystwa Demokratycznego. Wróblewski co do sprawy ruskiej był tego samego zdania, co Dąbrowski, oraz pragnął, ażeby Zjednoczenie i Towarzystwo Demokratyczne połączyły się z sobą.

Przed nowymi wyborami Komitetu, które miały się odbyć w 1869 r., Wróblewski ogłosił 1-go lutego swoje wyznanie wiary, z którego podają najistotniejszą jego część.

„Jestem demokratą — pisał — w logicznym tłumaczeniu tego wyrazu.

„W inną Polskę, niż ta, którą lud nasz pracowitemi rękoma z grobu podźwignie — nie wierzę; innej Polski nad tę,

¹⁾ Niepodległość — Nr. 52, 10 stycznia 1868 r.

²⁾ Niepodległość — Nr. 47, 20 listopada 1867 r.

jaka przy całości historycznych swych praw, całością praw obywatelskich obdarzy wszystkich swych synów — nie pragnę; dla innej Polski jak ta, gdzie panowanie człowieka nad człowiekiem ustąpi miejsca panowaniu wolności, rozumu i prawa, gdzie ciemnota zniknie w promieniach powszechnej oświaty, a nędza — w sumiennym rozkładzie społecznych korzyści — dla innej Polski ani żyć, ani umierać nie mogę.

„Wszystko dla ludu przez lud — w tym hasle znajduję nietylko polityczny ideał Ojczyzny naszej, ale i środki do jego urzeczywistnienia.

„Wszystko dla ludu, to znaczy: nie dla przywileju, nie dla tytułu, nie dla monopolu; to znaczy: wolność osobista i zbiorowa, składająca się z prawa i możliwości do rozwijania wszystkich władz swoich w dziedzinie umysłowej, społecznej i politycznej; to znaczy: równość, oparta na zrównoważeniu warunków osobistego istnienia, i braterstwo, wysnute z powiązania stosunków towarzyskich niciami wzajemnej opieki i wzajemnego poświęcenia.

„Wszystko przez lud, to znaczy: powstanie o własnych siłach przeciw wszelkiemu, obcemu i swemu, ciemństwu, przeciw cudzoziemskiej i domowej niewoli; to znaczy ani mniej ani więcej: rewolucja mas, ku źródłom moralnej i materialnej pomyślności zwrócona, a falująca poprzez wszystkie tamy kombinacji dyplomatycznych, rządowych¹⁾, szlacheckich, jezuickich i innych jakichkolwiek — wpoprzek jej rozwojowi stających.

„Demokrata z pojęć, z zasad, z ducha — rewolucyjnym radykalistą jestem ze krwi, z kości, z przeszłości, z poprzednich przedpowstańczych robót. W kraju, upadającym pod ciężarem ohydneho jarzma obcej przemocy, nie rozumiem pracy, organiczną zwanej, to jest — legalnej, to jest — kompromi-

¹⁾ Byłego Rządu Narodowego—kombinacji małpujących państwo.

sowej, to jest — targowickiej. Dla zbawienia Polski jedną tylko ścieżkę widzę — ostrą, męczeńską, od dołu do góry pokrwawioną: ścieżkę apostołstwa słowem, pismem i czynem wśród pospolitego ludu — za pośrednictwem sprzysiężonej młodzieży.

„Ponieważ zaś Emigrację z pod chorągwi 1863 r. uważam za ocaloną z pod szubienicy i knuta cząstkę takiego ludowego sprzysiężenia, nie potrzebuję przeto dodawać, jaką dla niej pracę kładę na porządku dziennym; mogę tu tylko nadmienić, iż pierwszym wewnętrznym krokiem ku temu celowi powinno być usiłowanie połączenia się dwóch ciał demokratycznych, Zjednoczenia i Towarzystwa Demokratycznego, w jeden silny, ludowo-demokratyczny zastęp, zorganizowany na podstawach tejże natury“¹⁾.

Wyznanie to, szczególnie dwa ostatnie ustępy^o wzbudziły niezadowolenie wielu osób. Przeciwno łączeniu się z Towarzystwem Demokratycznym zaprotestował nawet Tokarzewicz, najwięcej zbliżony w przekonaniach do Wróblewskiego, albowiem znaczyłoby to — zdaniem jego — poddanie się pod władzę Mierosławskiego, gdyż ten innego rodzaju połączenia nie rozumie. Leon Syroczyński pisał: „szanujemy ob. Pogorzelskiego porówny z gminą Batignolles, uznajemy zasługi Wróblewskiego, ale na zdanie ich (co do Mierosławskiego) pod żadnym warunkiem zgodzić się nie możemy i dlatego przeciw kandydaturze tych obywateli wystąpić musimy“. Gmina Brukselska, rozgniewana, że wydany przez nią wyrok w sprawie Guttrego z Mierosławskim nie został jeszcze ogłoszony, i że były komitet czynił wszystko, ażeby złagodzić wyrok potępiający generała, nadesłała swoją opinię o Wróblewskim tak mało parlamentarną, że Tokarzewicz nie chciał jej drukować, i na wyraźne tylko żądanie samego Wróblewskiego,

¹⁾ Niepodległość — Nr. 96, 10 lutego 1869 r.

ją ogłosił. „Ob. Wróblewski — pisała gmina Brukselska — jako żołnierz wyniósł dobre imię z ostatniego powstania, i to mu głównie posłużyło do wyniesienia się na członka Komitetu. Opinia ta i nas powodowała poprzednio do głosowania na niego“. Co innego jednak kierować sprawami emigracji, na to Wróblewski jest małej inteligencji i słabego charakteru ¹⁾.

Obliczono głosy wyborcze 12-go maja. Wszystkich głosów oddano 576, z tych 525 pochodziło od 35 gmin, a 45 głosów od osób pojedynczych. Najwięcej głosów otrzymał Wróblewski — 498, następnie Tokarzewicz Józef, Frankowski Aleksander, Rydzewski i Morawski. Dąbrowski przed wyborami jeszcze zapowiedział, że mandatu przyjąć nie może. Rydzewski i Morawski nie przyjęli także mandatów. Pozostali więc trzej członkowie zawiązali się na mocy Ustawy w ścieśniony skład Komitetu.

Pierwszą czynnością Komitetu była propozycja, uczyniona Towarzystwu Demokratycznemu i Organizacji Ogółu Wychodźstwa, w sprawie porozumienia się co do połączenia. Nie osiągnęła ona żadnego skutku. Co do Towarzystwa Demokratycznego, to stało się to, co przewidywał Tokarzewicz. Komitet pilnie śledził przebieg spraw bieżących i manifestował w nich swój udział, tak wysłał on odezwę z dnia 31 lipca do komitetu obchodowego Unji Lubelskiej we Lwowie.

Dnia 28 września Komitet oddał pod dyskusję Ogółu projekt Manifestu, który — jego zdaniem — należało ogłosić, albowiem z biegiem czasu okazywała się potrzeba pewne zadania ściślej określić. Sam zaś Komitet oświadczył, że podług jego wyrozumowanego przekonania, „wszechwładztwo ludu, wziętego w przedrozbiorowych granicach naszej ojczyzny, a usuniętego z pod wpływu i opieki obcej, wytworzy z rozbitych ziem naszych — R z e c z p o s p o l i t ą: politycznie z w i ą z

¹⁾ Niepodległość — Nr. 99 i 100.

kowo-demokratyczną, społecznie — gminowładną, a indywidualnie — równoprawną“. W odbywającej się dyskusji, Komitet wyjaśnił, co rozumie pod słowem: gminowładna. „Jądem Społeczności naszej — powiadał — jest własność niepodzielna w gminie“. Nic więc dziwnego, że Wróblewski znalazł się następnie w szeregach obrońców ustroju komunalnego, czyli gminnego.

Pomimo, że Komitet ten nazywano socjalistycznym i zniechęcano wychodźców do Zjednoczenia, organizacja ta na początku 1870 r. przedstawiała największą żywotność, jedynie czynną była i rosła w liczbę zwolenników. Druga organizacja, z nią współzawodnicząca, Organizacja Ogółu wychodźstwa, zapadła w bierną martwość i nie dawała znaku życia. Towarzystwo Demokratyczne zaś zbuntowało się przeciwko dyktaturze Mierosławskiego, usiłującej — jak mówili zbuntowani — zabić godność osobistą i przytłumiać uczucia honoru. Oburzyło jego zwolenników wywleczenie sprawy wewnętrznej na widownię publiczną i namiętne stronicze zbezczeszczenie tych, co mu się sprzeciwiali. Pisemko to generała z dnia 12 listopada 1869 r. nazwano paszkwilem, który „występek oczyścił a cnotę infamją zrobił“. Przy Mierosławskim pozostało zaledwie kilka osób.

Obumarcie i rozkład współzawodniczących ze Zjednoczeniem organizacji zapewniły mu przewodnictwo w życiu emigracyjnym. Lecz właśnie w tym czasie nadchodziły burzliwe chwile, które i naszych wychodźców w wir swój wciągnęły.

Po zwycięskiej już wojnie Prus z Austrią w 1866 r., stosunki polityczne Paryża z Berlinem pozostawały napięte. Wznoszenie się potęgi militarnej państwa pruskiego, która udaremniła zabiegi napoleońskie w sprawie polskiej i duńskiej, niepokoiło nie tylko Francję rządową, lecz i naród francuski. Z myślą o konieczności wojny z Prusami oswojono się. Z jednej i z drugiej strony czyniono do niej przygotowania. Na-

pooleon, chcąc bardziej zjednać naród dla swojej polityki zagranicznej, wszedł na drogę rządów parlamentarnych. Pierwsze ministerstwo parlamentarne zostało utworzone 2 stycznia 1870 r. Senat wypracował 20 kwietnia projekt nowej konstytucji, która ciału prawodawczemu nadawała większy udział we władzy. Powszechne głosowanie nad tą konstytucją, zarządzone 8 maja, wypadło bardzo pomyślnie dla Napoleona. Zdawało się, że jego stanowisko, które w ostatnich czasach pod naciskiem opozycji chwiać się poczęło, zostało na nowo wzmocnione.

Bismark, który stał na czele polityki pruskiej, widział to wzmocnienie się władzy cesarskiej, postanowił więc uprzedzić nieprzygotowaną jeszcze dostatecznie Francję i sprowokował wojnę, zmuszając Napoleona do jej wypowiedzenia w dniu 19 lipca. Nie potrzebuje tu zaznaczać, że sympatje polskie bez różnicy stronnictw były po stronie Francji. Nie bez słuszności w rozpoczynającej się wojnie widziano walkę wolności narodów z gniotącym narody despotyzmem państwowym.

Wbrew oczekiwaniu, można powiedzieć, powszechnemu, wojsko francuskie, zamiast zwycięskiego posuwania się naprzód, ponosiło klęski i cofało się ku Paryżowi. Klęska pod Sedanem była ciosem śmiertelnym dla cesarstwa napoleońskiego. Ogłoszenie Rzeczypospolitej 4-go września przez ludność paryską — zdawało się — nada odporowi francuskiemu charakter ludowy, rewolucyjny; lecz tak się nie stało, ponieważ prawie cała władza, a przedewszystkim militarna, znajdowała się w rękach bonapartystów. Wojska niemieckie 19-go września stanęły pod Paryżem i osaczyły całe miasto. Klęski wciąż się sypały na nieszczęśliwą Francję, a największą była zbrodniczo dokonana 28 października kapitulacja Metz.

Ludność paryska z całym poświęceniem się znosiła ciężkie oblężenie miasta przez wroga. Znosiła głód, nie upadała na duchu pod strasznym ogniem bombardujących dział. Z łona

swego wytworzyła gwardję narodową przeszło stotysięczną, która wrzała chęcią boju z wrogiem. Ustupując jej domaganiu się, wyprowadzano ją w pole, lecz bez wiary, ażeby mogła ona skutecznie walczyć, bez dobrze obmyślonego planu, bez należytego poparcia ogniem artyleryjskim. Wycieczki więc te kończyły się klęską.

Wrzenie i gniew w stolicy wzrastały. Gienerał-gubernator dotychczasowy, Trochu, przeklinany przez ludność, ustąpił; jego miejsce zajął bonapartystowski gienerał Vinoy. Rewolucjoniści przeczuwali, że i on pójdzie w ślady Trochu, i pojmowali, że trzeba byłoby zaprowadzić radykalną zmianę całego rządu, ażeby nadać wojnie popęd rewolucyjny. Próbowali to wykonać 22 stycznia 1871 r., lecz Vinoy rozpedził zbuntowanych kartaczami. Rząd, w obawie wybuchu rewolucji, pospieszył 28-go stycznia zawrzeć konwencję paryską, na mocy której nastąpiło trzytygodniowe zawieszenie broni.

W tej przerwie odbyły się wybory do Zgromadzenia Narodowego, które 12 lutego zebrało się w Bordeaux. Większość jego była reakcyjna, obawiająca się rewolucji; wybrała ona Thiersa na naczelnika władzy wykonawczej i 1-go marca zgodziła się na ułożony projekt zawarcia pokoju.

Kiedy nadeszła o tym wiadomość do Paryża, w gwardji narodowej ozwały się liczne głosy, iż nie należy się uznać traktatu zawartego, lecz dalej trzeba prowadzić wojnę, aż do zupełnego wyczerpania się sił. Większość jednak, chociaż silnie oburzona na reakcyjne zachowanie się Zgromadzenia Narodowego, nie zdecydowała się na ten krok i postanowiła, sfederowawszy się, nie dać się rozbroić. Komitet Centralny tej federacji stał się istotną władzą w Paryżu. Do gniewu ludności stołecznej dołączyła się jeszcze zniewaga. Na znak zwycięstwa, wojsko prusko-niemieckie miało wejść do Paryża i na kilkanaście godzin zająć pewną wyznaczoną część jego. Gwardja narodowa, dowiedziawszy się o tym, zawrzała

gniewem i domagała się, by nie dopuścić do tego, by zbrojnie odeprzeć Prusaków. Komitet Centralny znowu zdołał ją powstrzymać od kroków gwałtownych. Gwardja w obawie, aby nie zabrano jej dział, które z własnych składek sprawiła była sobie, przeniosła je na wyżyny Montmartre.

Reakcyjna Francja z nienawiścią i ze strachem patrzyła na stołeczną ludność. Zgromadzenie Narodowe przeniosło się z Bordeaux nie do Paryża, lecz do Wersalu. Vinoy zaś postanowił podstępnie zabrać działa gwardji narodowej. Wywołało to opór zbrojny 18-go marca, który nadał ostry charakter stosunkowi nieprzyjaznemu pomiędzy Paryżem a Wersalem.

Dzisiaj, kiedy zostały ogłoszone najważniejsze dokumenty z owych czasów, wiemy, że Komitet Centralny gwardji narodowej gotów był do wszelkich ustępstw, i że do wojny domowej nie przyszłoby, gdyby nie wyzywające i drażniące postępowanie Thiersa. Dażył on otwarcie do tego, ażeby sprowokować wybuch zbrojny, a stłumiwszy go, wytepić wszystkie podejrzane jednostki i ująć całe miasto w żelazne kluby. Tak samo, jak Wielopolski, omylił się tylko co do siły sprowokowanego ruchu.

Thiers z całym rządem opuścił Paryż i udał się do Wersalu. Komitet Centralny został władcą całej stolicy. Eudes i Duval radzili, nie zwlekając, zgromadzić wszystkie bataljony i wyruszyć na zdobycie Wersalu. I prawdopodobnie byłoby się to udało, gdyby ich usłuchano. Zapał bowiem bojowy proletariatu był ogromny, a wojsko zgnębione, zniechęcone, wcale nie okazywało ochoty do bicia się z własnymi rodakami. Przyznał to Thiers, świadcząc przed późniejszą komisją badawczą, że podówczas nie można było ręczyć za wojsko, gdyby stanęła przed nim siła zbrojna, wynosząca od 70 do 80 tysięcy ludzi.

Komitet Centralny, wzdrygający się przed wojną domową,

opuścił tę jedynie pomyślną chwilę. Chciał on tylko zapewnić miastu samorząd i w tym celu powołał całą ludność do wyboru Rady miejskiej, gminnej, z francuska Komuny (Commune). Wszyscy prawie, co o niej pisali, stwierdzają, że w wybranej Komunie przeważał nastrój pokojowy, i gdyby rząd przyznał miastu prawo samorządu, do walki krwawej nie przyszłoby. Lecz właśnie Thiers tego nie życzył i pierwszy rozpoczął kroki wojenne.

Wróblewski, jak i wielu innych oficerów polskich, okazali już poprzednio gotowość nieść pomoc Francji, walczącej z najazdem. Lecz już wówczas rząd francuski zwracał swe błagalne oczy ku Rosji i nie chciał jej odstraszać, powołując wrogich jej dowódców do wspólnej walki z nieprzyjacielem. Vinoy nawet chciał być rozstrzelać Jarosława Dąbrowskiego, kiedy ten usiłował przekraść się z miasta oblężonego do szeregów Garibaldi'ego, oskarżając go o szpiegostwo Prusakom.

Wszyscy zgadzają się na to, że militarna obrona Paryża była bardzo licha. Na początku oddano naczelne dowództwo Karolowi Lullier, alkoholikowi, byłemu oficerowi marynarki, „o którym — podług Dubreuilha — historia nie może powiedzieć, czy był większym warjatem, niż zdrajcą, czy też odwrotnie“¹⁾. Narobił on wiele zgubnych dla przyszłej obrony błędów. Oddano więc 2 kwietnia naczelne dowództwo Cluseretowi. Był on dawniej kapitanem w wojsku francuskim, następnie w wojnie domowej stanów północnych z południowemi w Ameryce otrzymał stopień generała. Ambitny w wysokim stopniu, uważał się za genialnego strategika i chciał uformować sobie armję, marząc o przyszłych zwycięstwach. Nie rozumiejąc usposobienia proletarjatu, swojemi rozporządzeniami osłabił jego siłę, a armji, w braku wszelkiego poparcia ze

¹⁾ Str. 283. La Commune par Louis Dubreuilh w XI tomie Histoire Socialiste, redagowanej przez Jaurès'a.

strony Komuny, wytworzyć też nie mógł, i skończyło się na tym, że nic nie zrobił, a raczej zrobił to, co okazało się w późniejszej obronie wielce szkodliwym, przepołowił bowiem gwardję narodową na kompanje walczące i na kompanje w domu pozostające (compagnies sédentaires). Podział ten — co prawda — nie przyszedł do skutku, lecz upozorował dla wielu usuwanie się od uciążliwej służby czynnej. Najwięcej jednak zawinił Cluseret przez to, że nie usunął odrazu nieudolnych dowódców i pozostawił w ich rękę komendę.

Dopiero zupełna nieudolność, jaką okazał Bergeret 7-go kwietnia w obronie mostu na Sekwanie w Neuilly, silnie zaniepokoiła Komunę; dała ona Bergeretowi dymisję i wezwała Clusereta, by mianował oficerów więcej wykwalifikowanych do dowództwa. Nie było rzeczą łatwą wynalezienie pomiędzy Francuzami takich oficerów. Cluseret przypomniał sobie wówczas o Polakach i oddał obronę Paryża na północo-zachodzie Jarosławowi Dąbrowskiemu a nad fortami południowymi Waleremu Wróblewskiemu.

Lissagaray opowiada, że gdy Wróblewski, wezwany przez Komunę, wyłożył jej swoje poglądy co do obrony stolicy, ci, co go słuchali, wykrzyknęli: „ależ to nam dosłownie powtarza Pyat“. „Nic dziwnego — odrzekł Wróblewski — albowiem przed kilku dniami oddałem mu memorjał w tej sprawie“. Jakoż istotnie znaleziono ten memorjał w biurze Pyat'a¹⁾. Lissagaray tak mówi o Wróblewskim: „Był to młody człowiek z wiedzą wojskową, odważny, mądry, metodyczny, umiał wszystko ocenić należycie i był wyśmienitym dowódcą wojsk młodych“²⁾. Dubreuilh, mniej skory do pochwał, powiada jednak: „Z temi nowemi oficerami gwardja narodowa nie była

1) Geschichte der Kommune vom 1871 — von Lissagaray. Stuttgart. 1891. Str. 200 — w odsyłaczu.

2) L. c.

przynajmniej wystawiona na niespodzianki i awantury, które zabrały jej dotychczas tysiące w zabitych i wziętych do niewoli i dwa razy doprowadzały wroga do samych bram Paryża. Nowi dowódcy umieją przewidzieć, kombinować, manewrować; żołnierze więc mogą bić się, nie narażając bezużytecznie swego życia. Męstwo ich nie pójdzie na marne. W należyтым porządku, karnie, powstrzymają oni Wersalczyków, znieruchomią ich przed okopami i fortami, zmuszą do systematycznego i długiego oblężenia, czyniąc wątpliwym jego rezultat¹⁾. Thiers mawiał, że gdyby nie Polacy, to Paryż byłby już oddawna w rękę Wersalczyków.

Podług Dubreuilha — Komuna, która jeszcze 2-go i 3-go kwietnia miała do swego rozporządzenia 100.000 ludzi zbrojnych walczących, nie mogła już liczyć w dniach następnych na taką liczbę. „Dąbrowski, Wróblewski i ich podkomendni — powiada Dubreuilh — w najpomyślniejszych dniach będą mieli do swego rozporządzenia co najwyżej od 30 do 35,000: 12 do 15.000 na południu, od 15 do 20.000 na północo-zachodzie. Dąbrowski, pod bezpośrednią swą komendą, będzie miał czasem do 6.000 walczących, i pomimo nieustannego i nagłego odwoływania się do Komuny, w żadnym wypadku nie zdoła zgromadzić większej siły“²⁾.

Walka była ciężka, mordercza. Dąbrowski, okopawszy się w Neuilly, w ciągu całych tygodni, w dzień i w nocy, czuwał i bronił się zawzięcie. „O każdy dom, o każdy ogród — opowiada Dubreuilh — ubijano się: to jedni je brali, to drudzy odbierali. Obojętny na straty, z zimną, jakby bezwiedną odwagą, Dąbrowski był wszędzie obecny, czuwał nad wszystkim, zaradzał wszystkiemu“³⁾.

¹⁾ Str. 391 i 392. L. c.

²⁾ Str. 392. L. c.

³⁾ Str. 393. L. c.

„W stronie południowej, gdzie dowodził Wróblewski, walczone również zawzięcie i morderczo. W Moulinaux redutę brano i odbierano, sztandar czerwony co dwa dni na niej powiewał. W forcie Issy garnizon w ciągu tygodnia odparł trzy nocne ataki, przyczym nieprzyjaciół poniosł ciężką stratę. W Vanves, w Issy, na pagórkach Bagneux nieustanne napady i ciągłe utarczki“. Wróblewski utrzymywał wielką karność w swym obozie, lecz był przeciwnikiem zemsty krwawej. Kiedy straszny ogień działowy zmusił komunistów do ustąpienia z fortu Vanves, a Wersalczyki, obawiając się zasadzki, wstrzymywali się z wkroczeniem, nadbiegł w nocy Wróblewski na czele dwóch bataljonów, zmusił do powrotu cofające się szeregi komunalne i, pomimo piekielnego ognia artylerji wersalskiej, przyczym sam omal nie zginął od pocisku działowego, o godz. 4-ej zrana zajął ponownie fort. W bitwie tej komunalności wzięli pewną liczbę niewolnika, i miano ich już rozstrzelać, lecz Wróblewski sprzeciwił się temu, co mu później u rządu francuskiego zjednywało świadectwo korzystne.

Ostateczna jednak klęska zbliżała się. Wojsko wersalskie, posiłkowane przez utajoną w samym mieście zdradę, wkroczyło do Paryża. W krwawym boju na ulicy Myrrha 23 maja poległ Dąbrowski. Wojska wersalskie skombinowanym ruchem posuwały się wciąż naprzód, zdobywały dzielnicę za dzielnicą. Na lewym brzegu Sekwany z uporem zaciętym się broniono, i wojska wersalskie z trudnością się posuwały. Wróblewski mnożył barykady, wzmacniał pozycję. Dowiedziawszy się o wzięciu Montmartre przez Wersalczyków, udał się do Delescluze'a z propozycją, ażeby ściągnąć wszystkie oddziały sfederowane na lewy brzeg i tam skoncentrować całą obronę. Podług jego widzenia, Sekwana, forty, Panteon, rzeczka Bièvre tworzyły silną zamkniętą pozycję, a w razie niemożności utrzymania się, poza tą pozycją było otwarte do cofnięcia się pole. Być może — robi uwagę Lissagaray — dla

wojska regularnego byłoby to dobre, lecz trudno to było uczynić z oddziałami sfederowanymi, które wołały bronić się w swych własnych dzielnicach.

Wróciwszy od Delescluze'a, Wróblewski przywołał dowódców w fortach, wydał im na piśmie rozkazy co do ogólnej obrony, a na najważniejszej pozycji pomiędzy Panteonem i fortami, w Buttes-aux-Cailles, ustawił baterję z ośmiu dział i dwie baterje po 4 działa, wzmocnił okopami bulwary: d'Italie, de l'Hopital i de la Gare. Główna jego kwatera była w merostwie Gobelinów, a jego rezerwy zajmowały place: d'Italie, Jeanne d'Arc i Bercy.

Panteon, który się wyłamał był z pod posłuszeństwa Wróblewskiego, aczkolwiek zawzięcie broniony przez Lisbonne'a, 24 maja został zdobyty. Wojsko wersalskie zbliżyło się do Buttes-aux-Cailles. Przez noc badało pozycje, a ze świtem poszło do szturm. „Lecz i komunalisci nie czekali na jego przybycie — sami ruszyli przeciwko niemu. Cztery razy Wersalczycy zostali odrzuceni, cztery razy darli się naprzód, cztery razy cofali się. Żołnierze stracili odwagę i nie zważali na swych oficerów“¹⁾. Były to dzielne bataljony, które miał Wróblewski pod swoim dowództwem, zwłaszcza odznaczał się 101-szy bataljon, który — jak powiada Lissagaray — od 3-go kwietnia nie kładł się wcale do łóżka. W podartym odzieniu, ze sztandarami od kul postrzępionymi, ci bojowcy z szaloną, dziką odwagą, szli za własnym natchnieniem i z trudnością ulegali cudzym rozkazom. Wróblewskiego polubili, bo umiał do nich przemawiać, bo czuli w nim więcej niż dowódcę, czuli w nim własnego brata. To, czego by nie znieśli od kogo innego, to wysłuchiwali cierpliwie od niego, gdy rozłoszczony krzyczał na nich: canaille!

Forty, na których opór liczył Wróblewski, nie spełniły

¹⁾ Str. 319. Lissagaray. L. c.

swego zadania. Komendant fortu Montrouge wieczorem 24-go maja ze swoim garnizonem wycofał się do Bicêtre. Ale i w Bicêtre nie długo się trzymano. Sfederowani oświadczyli, że woła bronić się w swych dzielnicach, i zagwoździwszy działa, opuścili fort. Wersalczycy zajęli opuszczone forty i natychmiast ustawili baterje, skierowane ku fortowi Ivry i Buttes-aux-Cailles.

W południe 25 maja wojska wersalskie zaatakowały wzgórze. W przedstawieniu rzeczy ściśle się trzymam opowiadania Lissagaray'a¹⁾). Wersalczycy maszerowali wzdłuż wału twierdzy aż do Avenue d'Italie i ulicy Choisy, zmierzając do placu d'Italie, dokąd parli także od strony Gobelinów. Dla obrony Avenue d'Italie i ulicy Choisy, były zbudowane potężne barykady, które nie sposób było zdobyć. Ale Wersalczykom udało się je obejść przez ogrody z bulwaru St. Marcel. Opanowali oni naprzód ulicę Cordilières St. Marcel, gdzie wymordowali 20 sfederowanych, nie chcących się poddać, i skierowali się ku ogrodowi. Działa wersalskie, które sześć razy były liczniejsze od dział Wróblewskiego, zmiażdżyły te ostatnie, lecz wzgórze przez trzy godziny nieustannym gęstym ogniem karabinowym broniło wrogom przystępu. Garnizon fortu Ivry nie wytrzymał, i wysadziwszy dwa bastjony w powietrze, cofnął się ku środkowej pozycji.

Wróblewski jeszcze zrana otrzymał rozkaz cofnięcia się na prawy brzeg Sekwany do 11-go okręgu. Nie chciał jednak ustąpić i bronił się dalej, tylko środek swej obrony przeniósł na plac Jeanne d'Arc. Lecz Wersalczycy, o władnąwszy Avenue des Gobelins, podawali rękę kolumnom, przybywającym z Avenue d'Italie i ulicy Choisy. Wróblewskiemu groziło osaczenie ze wszystkich stron. Wydał więc rozkaz cofnięcia się. „Broniony ogniem mostu Austerlitz, dzielny obrońca

¹⁾ Str. 326. L. c.

Buttes - aux - Cailles przeszedł Sekwanę w porządku ze swemi działami i z tysiącem bojowców¹⁾.

„Gdyby byli wszędzie tacy dowódcy — powiada Dubreuilh — to wojna uliczna trwałaby nie tydzień, lecz miesiąc“²⁾.

Kiedy Wróblewski nadszedł do merostwa 11-go okręgu, Delescluze zaproponował mu objąć naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną. — Czy masz obywatelu — zapytał Wróblewski — tysiąc zrezygnowanych na wszystko ludzi? — Mam zaledwie kilkuset — odrzekł delegat Komuny. „Wróblewski — powiada Lissagaray — wśród tak niepomyślnych warunków nie mógł przyjąć odpowiedzialności naczelnego dowództwa i walczył dalej jako zwykły żołnierz. Był to jedyny generał Komuny, który okazał zdolność komenderowania całym korpusem. Wciąż się domagał, by mu przysyłano te bataljony, których inni nie chcieli, i umiał użytecznie niemi kierować“³⁾.

Szczęśliwie udało się Wróblewskiemu wydostać się z Paryża i przybyć do Londynu. Tam został powołany do Głównej Rady Stowarzyszenia Międzynarodowego, jako przedstawiciel narodu polskiego. Pozostawał w przyjaznych stosunkach z Marksem i Engelsem. Na kongresie w Hadze w 1872 roku był on delegatem socjalistów polskich. W następnych latach przeniósł się do Gienewy i wszedł w bliższe stosunki z przywódcami rosyjskich rewolucjonistów. Zachowywał dobre stosunki z Ławrowem, lecz najbardziej się zbliżył z Tkaczewem, którego program zdawał się mu najodpowiedniejszym. Wówczas socjaliści rosyjscy lekceważyli rewolucję polityczną, przeciwnie Tkaczew wypowiadał to zdanie, że sama propaganda rewolucji społecznej pozostawać będzie bezowocna, aż się nie odbędzie poprzednio rewolucja polityczna. Program rewolu-

¹⁾ Str. 328. L. c.

²⁾ Str. 458. L. c.

³⁾ Str. 329. L. c.

cyjno-polityczny Tkaczewa stał się następnie, z pewnemi zmianami, programem socjalistów-rewolucjonistów rosyjskich.

W 1877 r., podczas wojny turecko-rosyjskiej, powstał był w Galicji projekt, popierany przez polityków angielskich, wywołania ruchu powstańczego w Polsce. Wróblewski, którego starano się zjednać dla tej sprawy, oświadczył, że skoro się ruch rozpocznie, on bez wahania się weźmie w nim udział. O pozyskanie Wróblewskiego czynili także zabiegi agencji Bismarka, kiedy wkrótce po śmierci Aleksandra II zapanowały napięte stosunki pomiędzy Rosją a Prusami, i możliwość wojny pomiędzy nimi stawała się coraz większa. Ze strony pruskiej obiecywano utworzenie królestwa polskiego z Kongresówki i Litwy aż po Dźwinę, któreby zostawało w takim stosunku do cesarstwa niemieckiego, jak królestwa: saskie, bawarskie, wirtemberskie. I w tym wypadku Wróblewski nie dawał odmownej odpowiedzi, lecz oświadczał, iż czekać będzie rozwoju wypadków.

W późniejszych latach, kiedy rząd francuski ogłosił amnestję w sprawie Komuny, Wróblewski przebywał najczęściej w Nicei, dokąd go pociągała gra hazardowna w Monaco. Straciwszy całkowicie zasób pieniężny, który była mu przywiozła matka do Gienewy, doszedł do wielkiej nędzy. W Paryżu, dokąd ostatecznie przesiedlił się, dostał zajęcie przy administracji gazety Rocheforta, któremu podczas pobytu w Gienewie udzielał często pożyczek pieniężnych. Zajęcie to wymagało ciągłego chodzenia po mieście bez względu jaka była pogoda, a płaca zaledwie starczyła na życie. Wiek podeszły, boleśnie odzywające się dawne rany, jedną ręką wcale nie władał, zmęczenie, liche odżywianie się, złe warunki higieniczne sprowadzały nań często choroby i przykuwały do łoża osamotnionego w nieopalanym i ciasnym pokoiku jednego z najtańszych hotelów. Socjaliści polscy, gdyż generał wstąpił do

Związku zagranicznego socjalistów polskich, starali się mu nieść pomoc, lecz niewiele zrobić mogli. Widząc straszną niedolę zestarzałego i chorego generała, doktor medycyny Henryk Gierszyński sprowadził go do swojego domu w Ouarville'u (depart. Eure et Loir). Tam Wróblewski znalazł potrzebne wygody i troskliwą opiekę obywatelki Gierszyńskiej.

W lipcu 1907 r., będąc w Ouarville'u, znalazłem generała już mocno zestarzałego. Zdrowie miał zrujnowane, rzadko wychodził ze swego pokoju. Skoro nadchodziły dzienniki polskie, prenumerowane przez dra Gierszyńskiego, zabierał je i ciekawie czytał. Sprawy krajowe żywo go obchodziły. Moralnie związany z Polską Partją Socjalistyczną (P. P. S.), ze szczególną ciekawością wypytywał mnie o bojówkę i frakcję rewolucyjną.

— Do licha! — zawołał i zaklął po swojemu — już kiedy bić się, to trzeba było urządzić powstanie jak się należy!

— Cierpliwości, generale — uspakajałem — i do tego przyjdzie.

Nie doczekał się jednak. Umarł dnia 5-go sierpnia 1908 r. „z wyczerpania sił żywotnych“ — jak pisze dr. Gierszyński¹⁾. Frakcja rewolucyjna P. P. S., uważając go za swego członka, zajęła się jego pogrzebem. Zwłoki przewieziono do Paryża i w dniu 16 sierpnia pochowano na cmentarzu Père-Lachaise, pod słynnym „Mur des Fédérés“, gdzie tysiącami rozstrzelivano wziętych do niewoli komunistów. Ogromny tłum ludu towarzyszył konduktowi pogrzebowemu. Za trumną szli Gierszyńscy i najbliżsi generałowi rodacy, a w dalszym ciągu liczne stowarzyszenia robotnicze i socjalistyczne, polskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie. Proletariat francuski czcił swego bohatera. Nad otwartą mogiłą pierwszy przemówił Martelet w imieniu Stowarzyszenia byłych komunistów, następnie mó-

¹⁾ Str. 375. Przedświt Nr. 8 i 9. Kraków, 1908.

wił dr. Gierszyński w imieniu emigrantów — demokratów z 1863 r.; dalej szły mowy polskie, francuskie, rosyjskie. Ostatnia przemówiła delegatka Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., tow. Górnicka. I gdy posypały się na trumnę grudki ziemi, rozległa się pieśń Czerwonego Sztandaru, a pod wpływem jego dźwięków, drgnęły silnym uczuciem twarze wszystkich i za-
błysły oczy gotowością do walki.

IMIONOSPIS.

A.

Ablamowicz 25.
 Alcjato Jan 134, 138, 218.
 Aleksander I — 7.
 Aleksander II — 187.
 Amurat 213.
 Antonini Jakób 94—96, 98.
 Andree K. 58.
 Andrychiewicz 60.
 Arago Emanuel 228.
 Arago Stefan 190.
 Aramowicz Ignacy 249—253.
 Arnim 224.
 Arystoteles 213.
 Askenazy 116 — 118.
 Asnyk Adam 205, 242.

B.

Bakunin 151.
 Balanche 1.
 Barancewicz Antoni 253, 254.
 Bartkowski Jan 103.
 Barszczewski Jan 6.
 Bartoszewicz Adam 164.
 Barzykowski Stan. 35, 38, 45, 47,
 50, 61.
 Batuchan 213.
 Becker Jan Filip 229.
 Bednarczyk 259.
 Bem 52, 53, 90.
 Bentkowski Feliks 114, 184.
 Bentkowski Władysław 241.
 Bergeret 268.
 Bestużew 198.
 Białkowski Leopold 79—82, 84, 86.
 Białokoz 247.
 Bianco 95.

Bielowski August 119.
 Bielski 184.
 Biernacki Alojzy 39.
 Biernawski Aleksander 254 — 256.
 Billard August 136.
 Bismark 264, 274.
 Blanc Ludwik 190.
 Blumen 228.
 Bobiński Franciszek 74, 80.
 Bobolina 8.
 Bobrowski Stefan 239.
 Bogdański Henryk 119.
 Bojarski 79.
 Bolesław Wielki 198.
 Bonaparte 212, 213.
 Bontemps, 89, 90.
 Borkowski Karol 69, 73, 74, 77, 79,
 82—84, 86, 87.
 Borzewski Kalikst 79.
 Bosak—Hauke 255, 256.
 Bratkowski Stan. 3, 125.
 Breański Walery 125, 181.
 Brodzki 43.
 Brokhaus 159, 160.
 Bronikowski Ksawery 2, 3, 11, 62,
 70, 114, 118.
 Bronterre 180.
 Bruchnalski W. 6.
 Budzyński Michał 73.
 Bugajski 79.
 Bulewski Ludwik 113, 114, 166,
 171, 173.
 Burboni 93.

C.

Callier 170.
 Cavaignac Godfryd 58.

Celiński 207.
 Chłapowski Dezydery 10, 18 — 24,
 63, 66—68.
 Chłopiński 9, 10, 28, 36, 60, 62—64,
 119.
 Chmieleński 239, 240.
 Chmielewski Robert 124—126.
 Chmielnicki 213.
 Chodkiewicz Aleksander 113.
 Chodźko Leonard 72.
 Chotomski 57.
 Chrapowicki 67.
 Chrystowski Adolf 125, 126, 151, 171.
 Chrzanowski 68, 69, 71.
 Cluseret 267, 268.
 Cyprysiński Wincenty 125, 126.
 Cyrus 213.
 Czajkowski Michał 125.
 Czapska Michalina 164.
 Czarniecki Stefan 73.
 Czartoryski Adam 38, 51, 72, 74,
 77, 119, 124, 136, 140, 141, 196, 212.
 Czeczot Jan 6.
 Czyngischan 213.
 Czyński Jan 125.

Ć.

Ćwieceński 6.

D.

Dallwig 7.
 Daniłowski Władysław 238—241.
 Dannenberg 51.
 Darasz Paweł 200.
 Darasz Wojciech 125, 143, 168, 178,
 180, 181, 183—185, 188,—190,
 192—194, 196, 198, 200, 202, 231.
 D'Arc Joanna 6.
 Daszyński Ignacy 102.
 Dąbrowski Florjan 227.

Dąbrowski Jarosław 167, 237, 243,
 244, 255, 256, 259, 262, 267—270.
 Delescluze 190, 270, 271, 273.
 Delhasse Feliks 153.
 Dembiński Henryk 14, 20, 23.
 Dembiński Michał 118.
 Dembowski Edward 140, 217.
 Dębicka 3.
 Dębińska 3.
 Dębowski Ignacy 40, 41, 44.
 Długosz 184.
 Dłuski Bolesław 254.
 Dmowski 199.
 Dmóchowska Eleonora 153.
 Dmóchowski Henryk 79, 80, 84, 85.
 Dobrzański Jan 166.
 Domańscy 245.
 Dornfeld 79.
 Drewnowski 242.
 Drohomirecki Makary 205.
 Dubreuilh Ludwik 267 — 269, 273.
 Duchiniński Onufry 248.
 Dunin Anastazy 94, 95.
 Duval 266.
 Dwernicki Józ. 60, 74, 196.
 Dybicz 10, 15, 20, 21.
 Dybowski Aleksander 103.
 Dybowski Józef 99, 103, 123.
 Dziewicki Kasper 79, 122.
 Dziewicki Seweryn 125.
 Dzwonkowski Władysław 140.

E.

Engels 273.
 Eudes 266.

F.

Falkowski Jul. 178, 229.
 Federowski 6.
 Ferdynand neapolitański 228.

Filangieri 229.
 Filip II, 105.
 Firetka Mikołaj 81.
 Fiszer 86.
 Flotwell 137.
 Frankowski Aleksander 262.
 Fredrowa 3.
 Fryderyk August 30.
 Fryderyk Wilhelm III, 137.
 Fryderyk Wilhelm IV, 137, 192, 224.

G.

Gaiger 85.
 Gałęzowski Józ. 257.
 Garibaldi 204, 205, 237, 267.
 Gawroński Andrzej 102, 125.
 Gawryleńko Maksym. 81.
 Gąsiorowski 3, 7, 25.
 Gienijusz 251.
 Gielgud 21—24, 66—68.
 Gierszyńska Marja Kazimiera 244,
 275, 276.
 Gierszyński Henryk 244, 245, 275.
 Giller Agaton 81, 257.
 Gizbert — Studnicki Wacław 244.
 Glejnich Józ. 103, 104.
 Glinowiecki Jan 181.
 Gliszczyński (Heltman) 138.
 Godlewski 65.
 Gołębiowski 151.
 Gołuchowski Agienor 74.
 Gordaszewski Franciszek 95, 96, 98,
 99.
 Goszczyński Seweryn 102, 114, 164.
 Górnicka 276.
 Grabowski Stan. 114.
 Gronostajski 19.
 Grotkowski Ferdynand 13, 14.
 Gumplowicz Ludwik 170.
 Guttry Aleksander 164, 206, 243, 261.

H.

Hercen 127, 180.
 Heltman Józef 117.
 Heltman Karol 113.
 Heltmanówna 113.
 Heltman Wiktor 91, 112—119,
 121—128, 130—136, 138—141,
 143—173, 179, 181, 218, 255.
 Hofmanowa Klementyna 3.
 Hube 70.
 Hubicki Karol 147.

J.

Jacewicz Onufry 24.
 Jacewiczowa Rozalja 26.
 Jakubowski Henryk 125, 126, 181,
 218.
 Jankowski 117.
 Janowski J. N. 48, 49, 70, 71, 73
 118, 123, 125, 126, 130 — 132,
 134, 135, 140, 144, 150—153, 155,
 158—173, 186.
 Janowski Józef 257.
 Januszewicz Teofil 143.
 Jarmund Stanisław 255, 256, 259.
 Jaurès 267.
 Igielstroem 15.

K.

Kablukow 7.
 Kaczkowski 44.
 Kadhubek 185.
 Kalinowski 117.
 Kalinowski Benedykt Dobrosław II.
 Kalinowski Konstanty 6, 245—247.
 Kalzer 85.
 Kamiński Henryk 108, 157, 215.
 Kara-Gieorg 105.
 Karol Burgundzki 105.
 Karol Wielki 183, 213.

- Kasprowicz 159.
 Kazimierz Jagiellończyk 154.
 Keller 117.
 Kiekiernicki 22.
 Kiliński 156.
 Klaczko Juljan 203.
 Konarski Szymon 102, 104, 138.
 Kondratowicz Ludwik 6, 245.
 Konstancy W. ks. 9, 29, 36, 61, 62, 89, 116.
 Korowińska 25.
 Kosińska-Heltmanowa 113.
 Kossowski 17.
 Kossuth 178.
 Kościuszko 6, 186, 209.
 Kozierowski Józef 87.
 Kozłowski 117.
 Krakus 8.
 Krasiński Izydor 60.
 Krasiński Walerjan 104.
 Krieg 74.
 Kromer 185.
 Królikowski Karol 102, 164.
 Krukowiecki Jan 51, 52, 60, 70, 90.
 Krynicki Kaz. 81.
 Kryński Jan 125.
 Krysiński 252, 253.
 Krzywicki 171.
 Krzyżanowski 114, 151, 152.
 Kubalski N. A. 94.
 Kurek Filip 81.
 Kurowski 26.
 Kuruta 66.
 Kurzyna Jan 205—208, 243.
 Kwitner 84, 85.
- L.**
- Lamartine 191—193.
 Langiewicz 107, 238.
 La Tour d'Auvergne 205.
- Ledóchowski Jan 35, 37, 49, 72, 215.
 Ledru-Rollin, 190, 193, 201.
 Lelewel Jan 94, 95.
 Lelewel Joachim 1, 38, 49, 52, 58, 64, 72, 74, 80, 84, 92, 101, 102, 104, 109, 143, 154, 156, 184.
 Lengnich 185.
 Libelt Karol 157, 168, 173.
 Limanowski Józef 207.
 Limanowski Stanisław 56, 181.
 Linde Bogumił 114.
 Linton J. W. 110, 111.
 Lisbonne 271.
 Lisiecki Michał 11, 13, 14.
 Lissagaray 268, 270—273.
 Lubecki 35, 38, 40, 64.
 Lubliner Ozjasz 125.
 Ludwik Filip 93, 168.
 Ludwik XVIII. 106.
 Lullier Karol 267.
- Ł.**
- Ławrow 273.
 Łęski Władysław 164.
 Łubieńscy 70.
 Łubieński Feliks 79, 80, 82.
 Łukasiński 8, 28, 117.
- M.**
- Maciejowski 114.
 Maciejowski W. 184.
 Mahomet 213.
 Malczewski 242.
 Malinowski 16.
 Malinowski Erazm 164.
 Malinowski Tomasz 125, 126, 134, 138, 139, 181, 217, 218.
 Małachowski gien. 90.
 Małachowski Kasztelan 42.

- Marcinkiewicz Jan 81.
 Marcinkiewicz Wincenty 6.
 Markianowicz Stan. 6.
 Marks M. 5.
 Martelet 275.
 Marx Karol, 127, 149, 180, 230,
 273.
 Matuszewicz W. 114.
 Matusiewicz 18.
 Maurice Justin 2.
 Mazurkiewicz Wincenty 125, 142,
 143, 160.
 Mazzini Józef 93, 95, 98, 99, 103,
 190, 193, 197, 198.
 Melegari 98.
 Metternich 145, 233.
 Meyzner Adolf 125.
 Michał w. ks. 19, 65.
 Mickiewicz A. 1, 210.
 Mieczysławski Z. 108.
 Mielęcki 240, 241.
 Mielżyńska 165.
 Mielżyński Seweryn 125, 138.
 Mierosławski Ludwik 20, 46, 48,
 58, 65, 71, 72, 90, 106, 107, 126,
 139, 140, 142 — 144, 151, 157,
 161, 166, 178, 203—216, 218—220,
 222 — 225, 227 — 233, 235 — 243,
 255, 257, 261, 263.
 Mierosławski ojciec 209.
 Mikołaj 15, 36 — 38, 53, 104, 119,
 213, 232.
 Mikułowski 86.
 Milbitz 206.
 Milowicz Włodz. 205.
 Milutin 187.
 Miłkowski Z. 153, 155, 164, 166,
 181, 259.
 Miłosz 105.
 Miniewski 242.
 Młocki Alfred 209.
 Mochnacy 92.
 Mochnacki Kamil 92.
 Mochnacki Maurycy 36, 49, 51, 61,
 75, 114, 115, 118, 212.
 Moller 187.
 Molsdorf Aleksander 125, 126.
 Moraczewski Jędrzej 119, 137, 228.
 Morawski 10, 262.
 Morawski Fr. 60.
 Morawski Teodor 38, 39, 48.
 Mroziński 60, 64.
 Murawjew Wieszatiel 81, 250.
 Murawjew Dekabrysta 198.
 Mustafa 214.

N.

 Nabelak Ludwik 125.
 Napoleon Hieronim 230, 232.
 Napoleon I. 63, 89, 105, 106, 225,
 227, 230.
 Napoleon III. 155, 166, 230 — 232,
 263, 264.
 Narbutt Ludwik 248.
 Naruszewicz 184.
 Niemojowski Bonaw. 41, 42, 44,
 51, 52.
 Niemojowski Wincenty 38.
 Nieszokoć Wincenty 102.
 Notté de Vaupleux Kamilla 209.
 Nowosielski Feliks 95, 96, 99, 103,
 104.
 Nowosilcow 7, 114, 117.
 Nugent 85.

O.

 Oborski Ludwik 94, 95, 109.
 O'Brien 180.
 Obszelwicz 114.
 Odynecki Antoni 104, 125, 126.
 Ofenberg 16.
 Ogińska 15.

Ogińska Gabryela 3.
 Ogiński Gabryel 18, 19.
 Olendzki 172.
 Olrychowcie 29.
 Ordega Józef 125, 143.
 Orłów 68.
 Ossoliński 184.
 Ostrowski Antoni 53—55.
 Ostrowski J. B. 104.
 Ostrowski J. Kr. 57.
 Owen Robert 180.

P.

Padlewski Z. 238, 239, 247.
 Pahlen 10.
 Panasiuk Jakób 81.
 Parczewski Konst. 18.
 Paskiewicz 51, 90, 224.
 Paszkowicz 94, 95.
 Paszkowicz Kaz. 60.
 Pepoli Carlo 2.
 Pestel 198.
 Piątkiewicz Ludwik 114, 118.
 Pietkiewicz Michał 2, 11, 12, 15, 17, 21, 26.
 Pietkiewicz Walerjan 102.
 Pilsudski Bronisław 190.
 Piotrowski 89.
 Piszczatowski Adam 79, 122.
 Plater Cezary 4, 11, 13, 14, 25.
 Plater Ferdynand 4, 11.
 Plater Kazimierz 4.
 Plater Ksawery 4.
 Plater Lucjan 4, 11.
 Plater Michał 4, 7.
 Platerowa 4.
 Platerówna Emilja 1—9, 11—18, 20, 22—26.
 Płakań Janko 1.
 Podbereski Romuald 6.

Podgórski Włodz. 170.
 Podolecki Jan 148, 189, 190.
 Poniatowski 6.
 Poniatowski Józef 89.
 Poniński Stan. 143.
 Poprużenko 187.
 Potocka Klaudyna 3.
 Potocki 17.
 Potocki Staś 60.
 Potocki Tomasz 235.
 Pozzo di Borgo 123.
 Prądzyński 51, 60, 61, 63, 66, 67, 216.
 Pressen 83.
 Prószyńska 3, 12, 15.
 Przybylski Wacław 245.
 Pyat 268.

R.

Radziwiłł 224.
 Radziwiłł Michał 64.
 Ramorino 90, 96, 98.
 Raspail 180.
 Raszanowiczówna Marja 3, 17, 18, 25.
 Rauschenplatt 95.
 Rejtan 199.
 Rembis Wojciech 81.
 Rettel Leonard 113, 124.
 Ribeyrolles 190.
 Richter 170.
 Robespierre 212.
 Rochefort 275.
 Rogiński Ferdynand 125.
 Roland 23.
 Roliński 86.
 Rozen 10, 64.
 Rożański Feliks 246, 247.
 Różycki Edmund 254.
 Różycki Karol 124.

Różycki Samuel 71, 119, 209.
 Ruebenbauer 147.
 Ruffini Jan 98.
 Rugge Arnold 194.
 Rupniewski Roch 123.
 Ruprecht K. 257.
 Rusianowska Pelagja 171.
 Ruszczewski Hieronim 259.
 Rybiński Maciej 26, 27, 60.
 Rymkiewicz Józef 11.
 Rypiński Aleksander 6, 11.

S.

Sadowski Kazimierz 81.
 Sajczuk Teodor 81.
 Sagin 247.
 Schildner-Schuldner 240, 241.
 Siemiątkowski 60.
 Siemieński Lucjan 119, 138.
 Sierakowski Zygmunt 237, 245.
 Sierawski Julian 60.
 Skanderbek 105.
 Skarbak Fryderyk 114.
 Skorobohaty Franciszek 168.
 Skrzynecki 19, 21, 48, 49, 51, 60,
 66, 68—72, 121.
 Słubicki 40, 41, 44.
 Smarzewski Seweryn 147.
 Smolka Franciszek 147, 166.
 Sokulski 145, 171.
 Sołtyk Roman 72.
 Sowiński Wojciech 26,
 Spazier 20.
 Sperski Bolesław 244.
 Staniewicz Emeryk 95, 201.
 Staniewicz Ignacy 11.
 Staniewicz Sylwester 125, 126.
 Stefański 136.
 Stolzman Karol Bogumił 88 — 99,
 101, 103—110, 124, 143, 157, 215.

Straszewicz Józef 1, 2, 7, 11, 16, 20, 58.
 Strohmajer 95.
 Sulima 16.
 Sulimirski Faustyn 79.
 Sulkowski 186.
 Syroczyński Leon 261.
 Szaniawski 114.
 Szaniecki Olrych Jan 27, 29—35,
 37—57.
 Szczaniecka Emilja 3, 164, 171.
 Szembek 60, 64.
 Szlagier Kazimierz 245.
 Sznajde Franciszek 142—144, 188.
 Szwarce Bronisław 246.
 Szymanowski 23.
 Szyrman 13, 14.

Ś.

Świętorzecki Bolesław 254, 255, 257.
 Świętosławski Zenon 123.
 Świdziński 45, 53, 70.
 Świrski 74.

T.

Tabor Filip 81.
 Tarnowski Władysław 254.
 Thiers 167, 265—267, 269.
 Titchborn 110.
 Tkaczew 273, 274.
 Tocqueville Aleksy 182, 184.
 Tokarzewicz Józef 166, 258, 261, 262.
 Tolkin 249.
 Tomkiewicz Kazimierz 125, 131.
 Traugutt 242.
 Trochu 265.
 Turek Antoni 81.
 Twamley Louisa Anna 2.
 Tymowski 41.
 Tyszkiewicz Wincenty 78, 82, 108,
 109.
 Tyzenhauz 245.

U.

Ujejski Kornel 166, 173.
Urbański Piotr 60.

V.

Valentin d'Hauterive Franc. 60.
Vinoy 265—267.

W.

Walichnowski 45.
Waligórski 140.
Wanda 8.
Wasilewski Edm. 9.
Wasilewski Z. 117.
Wellman Ignacy 109.
Weryho Artemjusz 6.
Werzulin 17.
Węgrzecki 33.
Wężyk 35.
Widman 166.
Wielopolska 8.
Wielopolska Krystyna 33.
Wielopolski Aleksander 33, 34, 53,
233, 247, 266.
Wielopolski Alfred 33.
Wielopolski Bolesław 33.
Wielopolski Franciszek 33.
Wielopolski Jerzy 33.
Wielopolski Józef Jan 30, 33.
Wielopolski Józef Stan. 33.
Wielopolski Karol 33.
Wiesiołowski Franc. 77, 78, 83.
W—i J. 108.
Wilandi 97.
Willisen 90, 106, 215, 226.
Winnicki Antoni 79, 122.
Wirtemberg 3.
Witkowski Konstanty 41.
Wittman 83, 86.
Wiszniewski Michał 184.

Wiśniowski Teofil 140, 156, 217.
Władysław Łokietek 8.
Wolski 60.
Wolski Włodzimierz 113, 171.
Wolłowicz Michał 79, 81.
Wołowski 57.
Worcell Stan. 103, 104, 108, 109,
118, 124, 143, 153, 157, 184,
188—190, 200.
Wroński A. 149.
Wrotnowski Feliks 2, 16.
Wróblewski Bazyli 245.
Wróblewski Eustachy 245.
Wróblewski Tadeusz 244, 245, 250.
Wróblewski Walery 167, 243—259,
261—263, 267—275.
Wysłouchowa Marja 114.
Wysłouch Juljusz 135.
Wysocki Józef 108, 125, 139, 205,
214, 231, 238, 255.
Wysocki Piotr 59, 60, 62, 70, 90.

Z.

Zabłocki Tadeusz Łada 6.
Zaborowska 3.
Zaborowski 70.
Zaczyński Lucjan 125, 126.
Zajączkowski 83.
Zaleski Bohdan 114, 124, 210.
Zaleski Konstanty 95, 96, 98, 99, 102.
Zaleski Leon 122.
Zaliwski Józef 27, 28, 58—74,
77—86, 93, 122, 123, 125, 142,
216, 219,
Żałuski Karol 15—17.
Zamojski A. 114.
Zamojski Andrzej 208.
Zamojski Stanisław 208.
Zamojski Władysław 9, 90.
Zawadzki Franc. 87.

Zawisza Artur 79, 122.
Zbrożek Aleksander 6.
Zieńkiewicz Romuald 6.
Zienkowicz Leon 124, 125.
Zwierkowski Walenty 42, 72, 101,
104, 109, 143.
Zybergowa 4, 5.

Ż.

Żaboklicki Ks. 83, 86,
Żaboklicki Wincenty 122.
Żukowski 49.
Żuliński Kazimierz 255, 256, 259.
Żurawlewicz 145.
Żymirski 60.
